INNY ŚWIAT



kwartalnik anarchistyczny nr 2(32) / 2010 cena : 8,50 zł (w tym 0% VAT)

DOŚĆ REPRESJI ZA POGLĄDY

W numerze:



ISSN 1898-7680

UZUPEŁNIJ SWOJE ANARCHIWUM!



Starsze i nowsze numery Innego Świata znajdziesz po atrakcyjnych cenach na stronie:

www.bractwotrojka.pl

Spis rzeczy:

SŁOWEM WSTĘPU...

Państwo i kapitalizm dziś jawią się jako jedność. Mimo głoszonego przez wolnorynkowców hasła „jak najmniej państwa", wolnorynkowcy jednak Państwa potrzebują i nie mogą sobie bez niego poradzić. Dlatego wolą przezornie zaznaczać - „jak najmniej państwa w gospodarce!". Bo według głosicieli świętego prawa własności, tylko gospodarka może być wolna! I, że bez wolnej gospodarki nie może być wolnego społeczeństwa! A co z Państwem? - ano potrzebne jest ono, by w razie potrzeby chronić ową wolność gospodarczą, by karcić niezadowolonych i wyciągających ręce po czyjąś własność. Państwo ma represjonować, trzymać w ryzach społeczeństwo tak, by nie przeszkadzało ono wolnemu rynkowi w byciu coraz to bardziej wolnym, i wolnym...

Kapitalizm to kryzys! Temu nie zaprzeczą chyba nawet najgorliwsi entuzjaści wolnego rynku... Historia kapitalizmu to historia kryzysów. Od jednego do drugiego, czasem z dobrze zaplanowaną częstotliwością... Jak na razie kapitalizm wychodził z kryzysów obronną ręką, ale czy będzie tak zawsze? Czy wolny rynek dałby sobie radę bez pomocy Państwa (które notabene chciałby zlikwidować - przynajmniej w teorii)? Na kryzysie kapitalizm traci zazwyczaj niewiele, ba - przeważnie się wzbogaca! Tracą za to zwykli ludzie, obywatele. Ale też i nie chcą płacić za ICH kryzys! Przerzucanie odpowiedzialności finansowej za działania maklerów, banków, korporacji i bogaczy - rodzi bunt. Ten zaś zazwyczaj wychodzi na ulice... I tu pojawia się Państwo.

Zgodnie z neoliberalnymi założeniami, Państwo ma służyć Kapitałowi jako straszak, policjant i więzienny klawisz. Owszem, czasem wciąż leczy, edukuje i dba o „nieprzystosowanych", ale to są jeszcze pozostałości po „złym" Państwie. Bo dobre Państwo to takie, które troszczy się tylko o wolność gospodarczą...

Podniesioną na Kapitał rękę Państwo najpierw wychwyci w swym systemie kontroli, później zaś zakuje w kajdany, osądzi wedle SWEGO prawa a gdy trzeba będzie, osadzi w więziennej celi. Jak na razie Państwo ma jeszcze własne więzienia, ale są już krainy, gdzie i one należą do Kapitału. Docelowo więc Państwo ma być tylko stójkowym, pilnującym by kontrolowane w domu, pracy, szkole, więzieniu czy na ulicy społeczeństwo postępowało zgodnie z narzuconymi przez Kapitał regułami.

Ci, którzy nie będą chcieli się dostosować niech wiedzą, iż z pewnością czeka ich stosowna do popełnionego „przestępstwa" kara. A czy Ty, czytelniku, jesteś już dostosowany?

W niniejszym numerze „Innego Świata" dużo miejsca poświęciliśmy tematowi kontroli społecznej i represji ze strony

INNY ŚWIAT
kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Kwartalnik *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl, Janusz Krawczyk, skr. poczt. 24, 39-301 Mielec 3

Redakcja: Arkadiusz Jeleń, Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**), Lech *Lele* Przychodzki, Agnieszka Maria Wasieczko (ACK), Łukasz Weber, Michał Wojcieszak,

Do powstania tego numeru przyczynili się również: Agnieszka Brytan, Olgierd Dilis, Marek Griks, Ewa Jasiewicz, Andrzej Kliś, Monika Kupczyk, Radek Malinowski, Łukasz Musiał, *Qrde*, Mateusz Pietryka, Powsinoga, Tomek Sikora, Małgorzata Ważyńska, Łukasz Weber, *Wila*, Łukasz Wójcicki

Adres redakcji: *Inny Świat*, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Nakład: 500 egz.

Druk: z.p.w. M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

systemu wobec członków ruchu anarchistycznego (dział Anarchistycznego Czarnego Krzyża). Uważamy, że o tych sprawach należy dużo - i głośno - mówić. Karygodne postępowanie służb mundurowych wobec niewygodnych protestów społecznych (wydarzenia w Poznaniu i Białymstoku) potwierdzają tylko przypuszczenia, iż władza tak naprawdę nie chce dyskutować ze społeczeństwem na żaden temat. Zamiast dialogu Państwo wybiera policyjną pałkę. Władzy nieobce są również różne podejrzane komitywy. W czasie policyjnej akcji przeciwko antyfaszystom w Białymstoku ewidentnie widać było „cichą" współpracę pomiędzy „panami w mundurach" i „panami spod swastyki". Również w gorącej wciąż Grecji Państwo nie wstydzi się wykorzystywać członków organizacji neofaszystowskich w ulicznych walkach z anarchistami i radykalną lewicą. Tam zresztą owa współpraca ma o wiele szerszy wymiar i np. nawet wśród policjantów jest spory odsetek członków neofaszystowskiego *Złotego Świtu*. Nie pierwsze to - i pewnie nie ostatnie - przypadki wykorzystywania przez Państwo reakcyjnych grup przeciwko protestom społecznym…

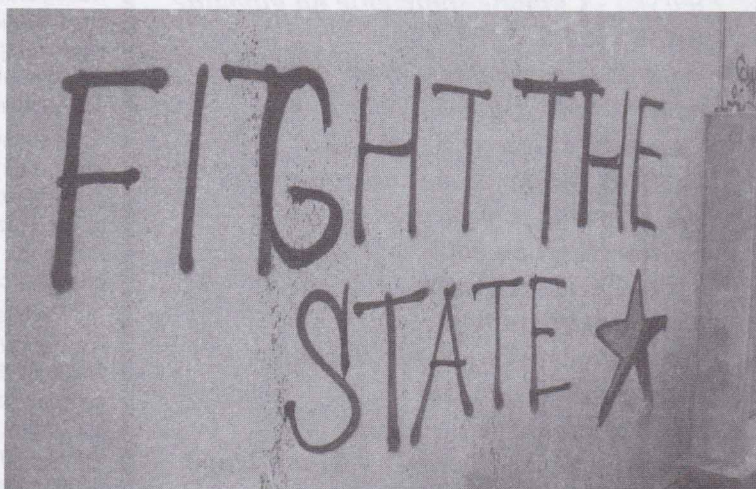
Państwo nie tylko represjonuje ale również kontroluje! Jak na razie nie udało mu się do końca wprowadzić ścisłej kontroli Internetu, choć pewnie może i tak to robić w nielegalny jeszcze sposób (a każdy głupi wie, iż tajne służby Państwa nielegalnie robią nie takie rzeczy…). Niemniej udało się zupełnie prawnie i przy kompletnej akceptacji społecznej wprowadzić w życie zebranie informacji o KAŻDYM obywatelu. Tak więc każdy z Nas niebawem będzie miał swoją „kartotekę" z podstawowymi informacjami, a jak się zgodzi, to nawet tymi, dotyczącymi sfery prywatnej… Przeciwko Narodowemu Spisowi Powszechnemu buntują się nieliczni, co jest na rękę Władzy, która (pod przykrywką GUS-u) chce on Nas wiedzieć jak najwięcej…

Oto niektóre tylko z powodów, dlaczego postanowiliśmy tak dużo pisać i publikować na temat kontroli i represji. Tematy te zresztą z pewnością będą podejmowane w kolejnych numerach pisma, bo jak wspominaliśmy wyżej, trzeba o nich pisać i mówić głośno.

Postanowiliśmy opublikować w tym numerze również tekst nieco obrazoburczy zapewne dla niektórych z działaczy ruchu nie tyle anarchistycznego, co antyglobalistycznego. Materiał ów dotyczy jednej z „ikon" owego ruchu - Noama Chomsky'iego - światowej sławy lingwisty, zajadłego krytyka amerykańskiego imperializmu, orędownika sprawy palestyńskiej (właśnie się dowiedzieliśmy, iż Izrael nie wpuścił go na swoje terytorium…) i, jak sam się określił, anarchisty. Prezentując krytyczny wobec niego tekst autorstwa Octavia Alberoli (weteran międzynarodowego ruchu anarchistycznego i antyimperialistycznego) nie mamy zamiaru w jakikolwiek sposób całkowicie zdyskredytować poglądów, przedstawianych przez Chomsky'iego. Z większością z nich nawet się zgadzamy… Jednak nie da się ukryć, iż Alberola poruszył bardzo ważną kwestię, która w ostatnich latach w nikłym stopniu dotyczyła ruchu anarchistycznego. Anarchizm jest ideą, jaka w szczególny sposób wyczulona jest na wszelkie dyktatorskie zapędy i zawsze będzie wytykać takowe zarówno przywódcom państw „socjalistycznych" jak i ich poplecznikom. Antyimperializm wymierzony w amerykańską dominację nie wystarcza do tego, by iść ramię w ramię z marksistowskimi dogmatykami i budowniczymi kolejnego „państwa socjalistycznego". Chomsky nie jest z pewnością jedynym przykładem współczesnej postawy „pożytecznego idioty", jednak jego przypadek jest znamienny, choćby ze względu na jego pozycję i wpływ na ruch wolnościowy, jak i wcześniej głoszone poglądy, zupełnie odmienne niż współczesna postawa.

Niestety, nie udało nam się opublikować w obecnym numerze dwóch zapowiadanych wcześniej tekstów. Przy recenzji filmu „Yes Meni zbawiają świat" w ostatniej edycji „IŚ" - autorka zapowiedziała, iż w tym numerze opublikowany zostanie szerszy tekst, przedstawiający działania i idee *Yes Menów*. Jak na razie takowy tekst nie dotarł do redakcji, ale autorka złożyła nam mocne postanowienie poprawy i z pewnością o *Yes Menach* będzie można poczytać za trzy miesiące. Kolejną rzeczą, jaka miała pojawić się teraz jest fragment książki, opisującej powstanie elektrowni atomowej w czeskim Temelinie. Czy będzie w kolejnym? Tego powiedzieć dziś nie możemy, gdyż tłumacz owej książki, *Lele*, zmienia swoje życie. Ale o tym poniżej…

Lech *Lele* Przychodzki jest człowiekiem, który zawsze wierzył w „Inny Świat" i odkąd ścieżka jego życia skrzyżowała się ze ścieżką pisma, wspierał je, na ile chciał i mógł. W stopkę ostatnich numerów „IŚ" został wpisany w poczet redakcji, na co z całą pewnością zasłużył, mając na uwadze ogrom pracy, jaką w pismo wkładał. Teraz niestety ścieżka *Lelego* i ścieżka „Innego Świata" się rozchodzą… Niniejszy numer jest ostatnim wydaniem, w którym *Lele* nam pomaga. Rozstajemy się w jak najlepszej zgodzie i w pełni rozumiemy jego decyzję. Podjął on w swym życiu pewne kroki, które są raczej nie do pogodzenia z funkcjonowaniem w redakcji. Mamy nadzieję, że kiedyś jeszcze będziemy współpracować, że *Lele*, gdzie by nie był, nigdy nie zapomni o „Innym Świecie" - a my nie zapomnimy o nim. Nie pozostaje więc nic innego, jak życzyć Lechowi wszystkiego co najlepsze na nowej ścieżce, po której teraz będzie stąpał…



Przypominam jeszcze, iż nasz serdeczny kolega, Rafał Górski nadal potrzebuje pomocy w swej walce z chorobą nowotworową. Dlatego też po raz kolejny podajemy numer konta, gdzie można wpłacać datki tak potrzebne w tej najważniejszej walce Rafała:

Przelewy z Polski:
57 1020 2906 0000 1002 0138 1219
Jakub Rudnicki, ul. Komorowskiego 8/5, 30 - 106 Kraków, z dopiskiem „Pomoc dla Rafała"

Przelewy z zagranicy:
PKO BP **PL57 1020 2906 0000 1002 0138 1219**
BIC/Swift code: BPKOPLPW
Jakub Rudnicki, ul. Komorowskiego 8/5, 30 - 106 Kraków, pleasie write: „Help for Rafal"
Pamiętajcie! **SOLIDARNOŚĆ NASZĄ BRONIĄ!**

Redakcja

Prawa pracownicze...

PIELĘGNIARSKIE STRAJKI

Andrzej Kliś

O tym, że w polskiej służbie zdrowia nie jest dobrze, nikogo chyba nie trzeba przekonywać. Nie dziwi się więc już społeczeństwo, iż co rusz strajkują jak nie lekarze, to pielęgniarki. O ile ci pierwsi nie mogą zbytnio narzekać na standard życia, to wiadomym jest, iż pielęgniarki często żyją, jak każe przysłowie: od wypłaty do wypłaty.

Strajk

Pod koniec stycznia 2010 roku ogólnopolskie media obiegła informacja o kolejnym proteście pielęgniarek i położnych. Strajk rozpoczął się 8. lutego i od razu przystąpiło do niego pięć szpitali, wszystkie z Podbeskidzia.

Następnego dnia strajkujące kobiety uzyskały poparcie od *WZZ Sierpień'80*. Działacze tego związku natychmiast zaproponowali swą pomoc przy wszelkich akcjach i działaniach. Delegacje związku odwiedziły w drugim dniu strajku szpitale w Bystrej oraz Żywcu, a 12. lutego Szpital Ogólny w Bielsku.

Już w pierwszych dniach protestu we wszystkich placówkach rozpoczęły się głodówki. W sumie do tej drastycznej formy protestu przystąpiło 30 pielęgniarek.

17. lutego miało miejsce zdarzenie niecodzienne jak na państwo ponoć demokratyczne. Dyrekcja Szpitala Wojewódzkiego w Bielsku-Białej próbowała cenzurować wiadomości na temat protestu. Dziennikarze, którzy chcieli wejść do placówki i porozmawiać ze strajkującymi kobietami, zostali zatrzymani przez ochronę budynku i poinformowani, iż „Mamy polecenie... żeby wpuszczać dziennikarzy, tylko za zgodą pana dyrektora". Dyrektorem szpitala jest Ryszard Batycki, pełniący również funkcję wiceprzewodniczącego Rady Miasta Bielsko-Biała. Batycki związany jest również z obecnym prezydentem Bielska - Jackiem Krywultem i zasiada w jego Komitecie Wyborczym. Włodarz miasta 12. lutego pierwszy raz publicznie wypowiedział się na temat strajku na falach „Radia Bielsko": „Nie będzie rozmów, bo nie ma pieniędzy na podwyżki". Proste! Jacek Krywult znany jest ze swych antyspołecznych wypowiedzi, choćby względem lokatorów, zrzeszonych w *Komitecie Lokatorskim Pod Bezpiecznym Dachem*, działającym w ramach kampanii *Mieszkanie Prawem NIE Towarem*. Bezczelne wypowiedzi watażki, grożenie sądami i prokuraturą, są charakterystyczne dla prezydenta, który pełnił tę samą funkcję w czasach... stanu wojennego!!!

W lokalnej prasie pojawiły się również informacje, iż prawdopodobne jest to, że strajkujące pielęgniarki są nielegalnie podsłuchiwane i m.in. dlatego na wywiady z dziennikarzami wolały wychodzić z zajmowanych pomieszczeń. Do tego doszły również jawne już formy zastraszania protestującego personelu: podniesione głosy ze strony kierownictwa oraz obrażanie były na porządku dziennym.

Jednak to nie zachowanie prezydenta i atmosfera strachu były największym zaskoczeniem dla strajkujących. Bardziej zaskoczyły personel strajkujących placówek rozpaczliwe apele wygłaszane przez *NSZZ Solidarność* o zaprzestanie akcji strajkowej i powrót do pracy. Brakowało w nich chyba tylko mowy o wichrzycielach i obcych wpływach imperializmu a mielibyśmy już czystą „komunę" w pełnej krasie. Wstyd.

By osłabić protesty, dyrekcja szpitala w Bielsku, dzięki pośrednictwo agencji pracy tymczasowej, zatrudniła „łamistrajków". Najęte osoby nie były przeszkolone do pracy na specjalistycznych oddziałach. Podobną taktykę zastosował już wcześniej szpital w Bystrej, gdzie „łamistrajkami" stali się ratownicy medyczni. Gdy o „łamistrajkach" zaczęły głośno mówić media, Okręgowa Izba Pielęgniarek i Położnych wystosowała apel o solidaryzowanie się ze strajkującymi, co zaowocowało rezygnacją części osób zatrudnionych na okres strajku.

Jedyną akcją, przeprowadzoną przez *OZZPiP* poza murami szpitali, była pikieta bielskiego ratusza w dniu 19. lutego. Akcja ta ograniczyła się niestety tylko do pikiety z transparentami, bez skandowania haseł i przemów pod budynkiem bielskich włodarzy. Trzyosobowa delegacja z postulatami strajkujących wróciła ze spotkania z prezydentem właściwie z niczym.

Podpisanie porozumień

Gdy jedne pielęgniarki wyszły na ulice Bielska, inne w tym samym dniu podpisywały już porozumienia. Jako pierwszy ustąpił władzy Specjalistyczny Szpital Chorób Płuc i Gruźlicy w Bystrej. Pielęgniarki zgodziły się na jednorazową wypłatę po 2000 zł za tzw. nadwykonania za ubiegły rok. Normalne płace pozostały bez zmian. Zaznaczyć należy, że pielęgniarka z ponad 20-letnim stażem zarabia 2100 zł, z czego 1/3 sumy zgodnie z czasowymi aneksami do umów, obowiązywać będzie do września.



24. lutego protestujące kobiety w Szpitalu Ogólnym przysały na warunki, zgodnie z którymi w ciągu dziewięciu miesięcy ich płace będą stopniowo wzrastać. Kwoty podwyżek będą zróżnicowane ze względu na staż pracy. Docelowo, pielęgniarki ze stażem powyżej 20 lat pracy maja zarabiać 2200 zł, a te z krótszym stażem, 2100 zł. W Międzybrodziu natomiast, w zamian za zakończenie strajku, do końca roku pielęgniarskie pensje podnoszone będą o sto złotych co kwartał tak, by najgorzej opłacana pielęgniarka we wrześniu otrzymywała 2000 zł.

Dwa dni później podpisano porozumienia w pozostałych placówkach: Szpitalu Wojewódzkim w Bielsku-Białej i Szpitalu Powiatowym w Żywcu. Izabela Pilarz, przewodnicząca międzyzakładówki Pielęgniarek i Położnych tak komentuje podpisanie porozumienia w żywieckim szpitalu. „Kwot objętych porozumieniem nie mogę podać, bo zobowiązałyśmy się do nie ujawniania tej informacji". Również szczegóły porozumienia w Szpitalu Wojewódzkim objęte zostały tajemnicą. Jednak część informacji na temat treści porozumień pojawiła się w mediach. W Bielsku-Białej pielęgniarki do końca roku otrzymają dodatkowo po 100 zł. W Żywcu natomiast otrzymają jednorazową premię w wysokości 1300 zł (wypłaconą w kwietniu 2010 r.). Warto dodać, że pielęgniarki z Żywca na spełnienie obietnicy muszą czekać do kwietnia.

Podsumowanie

Mimo drastycznych metod prowadzenia protestów: głodówki i odejścia od łóżek pacjentów, strajk tak naprawdę nie zakończył się spektakularnym sukcesem. Podpisane porozumienia nie były satysfakcjonujące, a mimo wszystko je podpisano. Powodów ku temu mogło być kilka.

Przede wszystkim niesprzyjająca była sama atmosfera wokół protestu. Zastraszanie pielęgniarek i położnych, podejrzenia podsłuchów, próby cenzurowania piszących o strajku mediów, zatrudnianie „łamistrajków" czy wreszcie „krecia robota" *Solidarności*. Związek ten odegrał w opisywanym przypadku rolę, jaką w czasach PRL-u odgrywały reżimowe związki zawodowe (*CRZZ*). Jeśli już „solidaruchy" nie przystąpiły solidarnie (*sic!*) do strajku i go nie popierały, to z czystej przyzwoitości winny siedzieć cicho i „nie przeszkadzać". Ale widocznie z legendarnej **solidarności** w tym związku pozostała już tylko nazwa…

OZZPiP, który rozpoczął i szybko zakończył strajk, też zachowywał się niezbyt odpowiedzialnie w czasie protestu. Walcząc o podwyżki płac, powinno się wykorzystywać wszelkie możliwe formy oferowanej pomocy. Błyskawiczna oferta pomocy ze strony *Sierpnia'80* została praktycznie odrzucona. Propozycji pomocy ze strony anarchosyndykalistów



z *Inicjatywy Pracowniczej* chyba nawet tak naprawdę poważnie nie rozpatrywano… Prawdopodobnym jest fakt, że władze krajowe związku zabroniły współpracy ze zbyt radykalnym i zdecydowanie lewicowym *Sierpniem*, nie wspominając już o anarchistach. Opinie związkowych „dołów" czyli strajkujących kobiet, nie były zupełnie brane pod uwagę - nie ma się w końcu temu co dziwić, związek ten ma raczej hierarchiczny charakter i nikt się tam nie przejmuje jakąś demokracją pracowniczą. Nie jest też tajemnicą, iż szeregi *OZZPiP* znacząco przeplatają się z członkami *PSL*-u i nie tylko… Partia ta do zbyt konfliktowych nie należy i chyba „od zawsze" jest w rządowych koalicjach. Wybory samorządowe już za pasem, więc nie ma się co wychylać, w końcu *PO* to nadal ich OBECNI przyjaciele…

Znamienne jest również to, iż jako pierwszy padł szpital, który... rozpoczął protest. Utrzymano tam zaledwie stan zarobków sprzed rozpoczęcia strajku. Co dziwne, decyzja ta wyszła od samych związkowców. Dlaczego tak się stało? Na to pytanie znają odpowiedź tylko „góry" związkowe, które zapewne podejmowały decyzje za swych szeregowych członków. Jedna z owych szeregowych działaczek skarżyła się później w prywatnych rozmowach na to, że „góra" zawsze dzieliła związkowców na tych, co mają dostawać więcej i tych co mniej. Nie dziwne by więc było, gdyby nierówno traktowane pielęgniarki zaczęły odchodzić do związków, gdzie wszyscy pracownicy mają naprawdę równe prawa, a nie tylko „na papierze".

Podsumowując, wywalczone podwyżki, przeważnie czasowe lub jednorazowe a jeśli już stałe, to bardzo skromne, z pewnością nie są adekwatne do podjętych środków i medialnego szumu wokół strajku. Prowadzący strajk związek popełnił kilka karygodnych błędów taktycznych i nie wykorzystał wszystkich oferowanych z zewnątrz możliwości.

Pani G. - jak gaśnica

Warto jeszcze wspomnieć o kluczowej roli, jaką w przypadku podbeskidzkich strajków spełniła przewodnicząca *OZZPiP*, Dorota Gardias.

Pani przewodnicząca odwiedzała strajkujące koleżanki oraz brała udział w negocjacjach. Jej zaangażowanie nie zawsze było zgodne z oczekiwaniami strajkujących. W jednym ze strajkujących szpitali na Żywiecczyźnie, sama ponoć przekonywała pielęgniarki do zakończenia strajku. W sytuacji, gdy śląskie struktury przekształciły się w Śląski Komitet Strajkowy, decyzje o zakończeniu strajku praktycznie podejmują osoby na szczycie. Tak jak w strukturach terenowych ostatnie zdanie ma w tym związku przewodnicząca, tak w strukturach ogólnopolskich ostateczną decyzje podejmuje szefowa wszystkich szefowych. W ten sposób mamy organizm zdalnie sterowany przez wodza, a nie związek równych sobie prącownic, komisji, grup. Dalekie jest to od demokracji pracowniczej, a równocześnie bliźniaczo podobne do partyjnej hierarchii.

Gardias najpierw zapowiadała, że jeśli nie dojdzie do zakończenia strajków na Podbeskidziu, ogłosi 24. lutego ogólnopolski protest *OZZPiP*. Kolejno słyszeliśmy o groźbie strajku generalnego. Trwały rozmowy w resorcie i pikieta przed ministerstwem. Jak na szeregi związku - symboliczna. Niedługo później p. Gardias odwołuje srogo brzmiące zapowiedzi eskalacji protestów na kraj. W zamian deklaruje solidarnościowe pikiety. Pikiet jak na lekarstwo, oprócz tej pod ministerstwem czy wspomniana cicha demonstracja pod ratuszem w stolicy Podbeskidzia.

Pracodawcy, do spółki z władzą, przyjęli taktykę gry na czas. W dość subtelny sposób Dorota G. pomogła wygasić niewygodny protest. Ponoć zryw na Podbeskidziu pierwotnie planowany był na styczeń, jednak nie został on zaakceptowany na zjeździe związku w Sosnowcu. Czy strajk był skutkiem niesubordynacji regionalnych struktur związkowych? Wodzowski i centralistyczny sposób decyzyjności w związku zawodowym zazwyczaj podyktowany jest ścisłymi zależnościami od partii politycznych i udziale we władzy zarówno samorządowej jak i parlamentarnej. Wybory blisko, więc nie wiadomo, z kim będzie trzeba się razem ułożyć, by zachować stanowiska.

SYTUACJA W SZPITALACH POWIATOWYCH

Szpital Onkologiczny, Szpital Pediatryczny i Szpital Psychiatryczny, to trzy bielskie szpitale, których organem założycielskim jest starostwo powiatowe. Żadna z tych placówek nie przystąpiła do strajku, jaki rozpoczął się 8. lutego, jednak poparły one akcję strajkową na Podbeskidziu. W Bielsku w strajku wzięły udział: Szpital Ogólny oraz Szpital Wojewódzki. Organem założycielskim pierwszego z nich jest Gmina Bielsko-Biała, drugi podlega wojewodzie.

W Szpitalu Pediatrycznym działa międzyzakładowa organizacja związkowa, która rozpoczęła podbeskidzki protest. W Szpitalu Psychiatrycznym odwołująca się do anarchosyndykalizmu *Inicjatywa Pracownicza*. Już w pierwszych dniach strajku, rozpoczęły się rozmowy, dotyczące wspólnych działań pomiędzy *OZZPiP* w Szpitalu Pediatrycznym i *OZZIP* w Szpitalu Psychiatrycznym. *IP* zadeklarowała chęć skorzystania ze wsparcia, zadeklarowanego przez *WZZ Sierpień'80* dla podbeskidzkiego protestu.

18. lutego odbyło się spotkanie *OZZPiP* oraz *Solidarności* ze Szpitala Pediatrycznego z Andrzejem Płonką - starostą bielskim. *Solidarność*, która nie brała udziału w strajku, została

zaproszona na rozmowy przez starostę. Rozmowy zakończyły się fiaskiem, co było do przewidzenia. Dlatego też przedstawiono pismo, w którym czytamy:

Do Starosty Powiatowego w Bielsku-Białej

Nasze organizacje związkowe domagają się natychmiastowego spełnienia postulatów płacowych w obu placówkach. Od kilku lat związki zawodowe działały na rzecz polubownego rozwiązania konfliktu płacowego, powstrzymując się od radykalnych form protestu. Starostwo Powiatowe, jak do tej pory nie podjęło żadnych znaczących kroków, w celu ustabilizowania sytuacji w naszych szpitalach.

W przypadku nie spełnienia postulatów płacowych w obu szpitalach, zapowiadamy kolejne działania z akcjami bezpośrednimi włącznie.

OZZ Pielęgniarek i Położnych przy Szpitalu Pediatrycznym

OZZ Inicjatywa Pracownicza przy SP ZOZ w Bielsku-Białej

Pod gmachem starostwa

Zgodnie z deklaracją na 26. lutego zapowiedziana została demonstracja pod Starostwem Powiatowym. Do protestu przyłączyła się także *KZ OZZPiP* ze Szpitala Onkologicznego, solidaryzując się zarówno z żądaniami dwóch szpitali powiatowych, jak i ze strajkiem pielęgniarek na Podbeskidziu. Na apel odpowiedziały regionalne struktury *OZZIP* i *Federacji Anarchistycznej*, *Młodzi Socjaliści* oraz lokalne środowisko feministyczne skupione w *Lady Zone*. Przybyły także pielęgniarki z *Solidarności* przy Pediatrycznym.

Podczas 150 osobowej demonstracji przemawiali przedstawiciele obu związków zawodowych. Wystąpieniu towarzyszył ryk syren i huk petard. Na transparentach widniały hasła: „Nie da się leczyć na akord", „Zabawa się skończyła! Starosto...", „Godnej pracy i płacy!". W pobliżu nie widać było policji, która zawsze towarzyszy tego typu protestom. Domagano się spełnienia postulatów płacowych i konkretnych propozycji ze strony władz. Zaznaczono, że „odsyłaniem czy to do dyrektorów szpitali, czy do Ministerstwa Zdrowia nie jesteśmy zainteresowani".

Najpierw do protestujących wyszedł zastępca starosty. Zapowiedział, że jego zwierzchnik - Andrzej Płonka jest w drodze z Katowic. Protestujący odpowiedzieli, że „tę wersję już znamy". 24. kwietnia 2009 r. podczas okupacji starostwa przez związkowców *Inicjatywy Pracowniczej* oraz *Związek Syndykalistów Polski*, ten sam zastępca zapowiadał Starostę, który rzekomo był w drodze z Katowic. Jednak nie mógł wiedzieć, że działacze wchodząc do urzędu minęli się z włodarzem na tylnych schodach, kiedy to razem z innymi biurokratami zmierzał w nieznanym kierunku, z „imieninowymi atrybutami" w rękach. Katowice zatem znajdują się w jednym z pokoi gmachu.

W końcu Starosta wyszedł do protestujących. Wyraźnie nie w smak mu było spotkanie z demonstrantami na ulicy. Zaproszenia do środka nie przyjęto. Tradycyjnie w arogancki sposób władza umywała ręce od odpowiedzialności za sytuację w podległych jej szpitalach. Wypowiedź Płonki przerywane były licznymi gwizdami, gdyż cała odpowiedzialność za wynagrodzenia pracowników zrzucana była na Narodowy Fundusz Zdrowia. Na koniec na ręce starosty złożono pismo.

Do Starosty Powiatowego w Bielsku-Białej

Od wielu lat pracownicy służby zdrowia w naszym regionie domagają się GODNEJ PRACY I PŁACY. Dyrektorzy szpitali odsyłają nas do władz miasta i powiatu. Władze odsyłają nas do Ministerstwa Zdrowia. Ministerstwo odsyła nas do dyrektorów. Nasze protesty są ignorowane.

Panie Starosto, za obecną sytuację w szpitalach powiatowych odpowiedzialny jest Pan. Dzisiejsza demonstracja jest rozliczeniem Pana z tej odpowiedzialności. Nie interesuje nas odsyłanie związkowców, czy to do Ministerstwa Zdrowia, czy do dyrektorów szpitali. Nie interesują nas obietnice, które nie prowadzą do zakończenia konfliktu. Oczekujemy konkretnych i wiążących propozycji.

Panie Starosto, na chorobie nie można zarabiać, nie da się leczyć na akord, a zdrowie to nie towar, którym można handlować!

Nasz postulaty nie zostały spełnione. Pytamy więc:

1. Co Pan zrobił, by spełnić godne wynagrodzenia pracowników w szpitalach powiatowych?

2. W jaki sposób zamierza Pan spełnić Nasz żądania płacowe?

MOZ OZZ Pielęgniarek i Położnych działająca przy Szpitalu Pediatrycznym w Bielsku-Białej

OZZ Inicjatywa Pracownicza przy Specjalistycznym Psychiatrycznym ZOZ w Bielsku-Białej

Jak już wspomniałem, demonstracji nie towarzyszyły radiowozy policyjne i umundurowana władza. Nie znaczy to, jednak że „stróżów prawa" nie było. Organizatorzy protestu natknęli się na funkcjonariuszy tuż przed demonstracją wewnątrz gmachu. Wszak nie w mundurach, ale twarze zbyt dobrze znane. Czyżby starosta obawiał się powtórki z poprzednich odwiedzin *Inicjatywy Pracowniczej*, a obecność samej ochrony budynku dawała niewystarczające poczucie bezpieczeństwa?



Co wywalczono?

Kilka dni po demonstracji odbyły się kolejne rozmowy pielęgniarek Szpitala Pediatrycznego ze starostą i dyrekcją placówki. Termin wielokrotnie przesuwanego przez starostwo spotkania, jeszcze podczas demonstracji był trudny do określenia przez wice-starostę. Wszak trudno spamiętać niezliczone obietnice, a co dopiero datę rozmów z protestującymi pracownicami. Pielęgniarki otrzymały 100 zł podwyżki do podstawy. Pozostali pracownicy 50 zł. Dalsze rozmowy zapowiedziano na wrzesień br.

Pracownikom Szpitala Psychiatrycznego zaproponowano 5% wzrost wynagrodzeń na rok 2010. Dyrekcja jednak warunkuje podwyżkę przyzwoleniem związku na zmiany zaszeregowań wynagrodzeń pracowników, tak by umożliwiły one nierównomierny wzrost płac dla wyższego personelu, który od początku protestu otrzymał znaczące bo 800-złotowe podwyżki (lekarze). *Inicjatywa Pracownicza* podtrzymała swoja wersję zapisów, umożliwiającą równomierny i sprawiedliwy wzrost wynagrodzeń dla wszystkich pracowników. Jak do tej pory pracownicy w trakcie sporu zbiorowego trwającego od stycznia 2008 roku wywalczyli dwukrotne podniesienie pensji o 8%, oraz dodatkowe 110 zł do podstawy.

Specyfika oddziałów Pediatrii i Psychiatrii jest podobna. Odejście od łóżek jest rzeczą bardzo trudną, ze względu na dobro pacjentów. O tym, iż władze o nich nie zadbają, nie trzeba

przekonywać. Pozostaje im tylko personel medyczny, który nieustannie jest przy ich łóżkach. W obu szpitalach spór zbiorowy trwa nadal. Walka się nie skończyła!

Solidarnościowe *post scriptum...*

7. kwietnia pod sejmem oraz kancelarią premiera odbyła się 2 tys. demonstracja pracowników służby zdrowia, zrzeszonych przez *NSZZ Solidarność*. Domagano się m.in. zatrzymania komercjalizacji służby zdrowia. Przypomniano, że niezadowolenie pacjentów z usług służby zdrowia wynosi 75% i ciągnie rośnie. Zdaniem protestujących winą takowej sytuacji jest przedmiotowe traktowanie pracowników służby zdrowia przez rząd, zmuszanie do samozatrudnienia i zmuszanie do rezygnacji z podstawowych uprawnień. Przypomniano, że od ponad 11 lat liczba zatrudnionych pielęgniarek w branży spadła o ponad 25%. Stwierdzono, iż codzienną praktyką jest konfliktowanie pracowników i eliminowanie związków zawodowych. Zarzucono rządzącym, że jedyną alternatywą lansowana przez rząd jest prywatyzacja, a zysk finansowy nie może być ważniejszy niż ratowanie ludzkiego życia i zdrowia. Wybuchały petardy, wznoszono okrzyki, „Ewa Kopacz musi odejść!" oraz „Zdrowie prawem, nie towarem!". W szczególności ten ostatni brzmi dość znajomo...

Można by rzec - lepiej późno niż wcale, nawiązując do ostatnich strajków służby zdrowia na Podbeskidziu. Gdzie jednak była *Solidarność*, gdy kilka tygodni temu *OZZ Pielęgniarek i Położnych* groził strajkiem ogólnopolskim? Przypomnijmy, że w Szpitalu Wojewódzkim w Bielsku-Białej *Solidarność* odcięła się od protestu i zdaniem protestujących nawoływała do zaprzestania strajku. Można zapytać także, gdzie teraz jest *OZZPiP*? Jest teraz na rozmowach w resorcie i m.in. z tego powodu odcina się od protestu *Solidarności* i wezwała swych członków do „nie wychodzenia na ulice". Honor tego związku na szczęście uratowały pielęgniarki ze Śląska, które mimo „zakazu" wydanego przez „góry związkowe" wyszły na ulice w Katowicach w sile 200 osób i zademonstrowały swą prawdziwa związkową solidarność z protestującymi w Warszawie.

Choć postulaty obu związków oraz krytyka działań rządu przez *Solidarności* jest jak najbardziej zrozumiała, to brak konsekwencji w działaniu, choćby z powodu odcinania się poszczególnych związków od protestów drugich. Protest *NSZZ Solidarności* poparło *OPZZ*. Natomiast *OZZPiP* należy do *Forum Związków Zawodowych*. No i wszystko jest zrozumiałe. Trzy duże centrale związkowe, zasiadające w komisji trójstronnej. Mamy więc do czynienia z wojenką związków zawodowych, które są przybudówkami poszczególnych partyjek. Sojusz *NSZZ S* i *OPZZ* to opozycja względem *OZZPiP*, która bardzo się stara, by nie być traktowana jako opozycja względem rządów *PO-PSL*. Zaznaczyć należy jednak, że rozgrywki polityczne „gór" związkowych często nie są zgodne z nastrojami samych pracownic i pracowników, zrzeszonych w wymienionych centralach. Miejmy nadzieję, że to właśnie doły związkowe będą miały na tyle determinacji, aby wbrew dyrektywom „z góry" doprowadzić do ogólnopolskiego protestu. Wszak strajk generalny jest podstawowym narzędziem walki o prawa pracownicze i prawa obywatelskie.

Tekst pierwotnie ukazał się na: **www.infopol.lt**
Zdjęcia pochodzą z demonstracji pod bielskim starostwem

Pożegnanie...

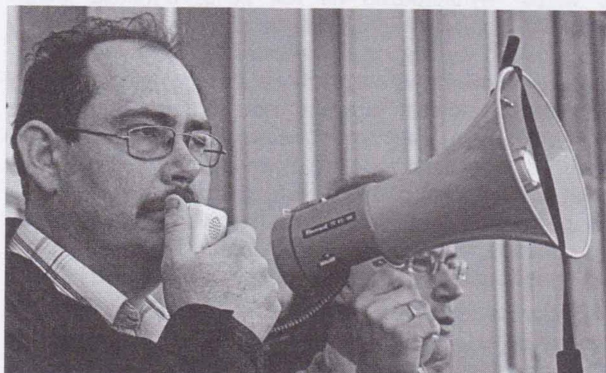
MARCEL SZARY NIE ŻYJE!

W dniu 30. marca 2010 roku po długotrwałej chorobie zmarł Marcel Szary, działacz *Inicjatywy Pracowniczej* w zakładach Cegielskiego.

Marcel był działaczem związkowym i robotniczym. W czasach PRL-u należał do podziemnej *Solidarności*, do której struktur przystąpił jeszcze jako uczeń szkoły zawodowej. Po 1989 roku, nie zgadzając się z jej ugodową polityką, odszedł z *Solidarności* i wstąpił w szeregi *Solidarności '80*. To właśnie współpraca poznańskiego środowiska anarchosyndykalistycznego, skupionego wokół skłotu *Rozbrat*, z komisją zakładową *Solidarności '80* w *Cegielskim* (HCP), której przewodniczył Szary, stała się jednym z filarów, na których powstał *Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza*.

W czerwcu 2004 roku Marcel został jednym z organizatorów komisji *Inicjatywy Pracowniczej* w HCP. Był przedstawicielem załogi w zarządzie zakładów *H. Cegielski*.

W 2007 roku Marcel Szary zachorował na białaczkę. Walcząc z chorobą kontynuował jednocześnie działalność związkową. W grudniu 2009 roku lekarze orzekli, iż choroba cofnęła się. Niestety na krótko. Po koniec lutego br. z powrotem znalazł się w szpitalu, gdzie zaangażował się w ostatnich dniach swojego życia w obronę tamtejszych pracownic. Niestety dwa tygodnie później jego stan zdrowia gwałtownie się pogorszył...



Marcel Szary osierocił 8-letniego syna. Gdyby żył - w tym roku skończyłby 46 lat.

Będziemy pamiętać Marcela Szarego jako bezkompromisowego działacza, który zawsze przedkładał interes pracowników i członków związku nad swój własny. Za swoją działalność nierzadko był szykanowany, a w 2009 skazany przez Sąd Rejonowy w Poznaniu na karę grzywny.

Marcel był nie tylko charyzmatycznym związkowcem - był wspaniałym, pełnym ciepła i humoru człowiekiem, kolegą, przyjacielem...

Wielokrotnie pojawiał się na *Rozbracie*. Mocno wspierał walkę w obronie skłotu. Wspólnie z nim zorganizowano wiele inicjatyw, gdzie Szary zawsze stawał na pierwszej linii ognia, bez względu na konsekwencje. Brał też udział w demonstracji 9. maja 2009 r., gdzie podkreślał długą i aktywną współpracę z ludźmi, skupionymi wokół skłotu.

Wspólnie uczestniczyliśmy w pamiętnej akcji w obronie zwalnianych pracowników *Cegielskiego*, w październiku 2009 r. Niestety, Marcel nie mógł już być z nami podczas demonstracji 20. marca, która przechodząc niedaleko szpitala przy ul. Szkolnej, gdzie przebywał, zatrzymała się, a po przemówieniu przypominającym o jego zaangażowaniu w obronę praw pracowniczych, głośno skandowaliśmy jego imię...

Na pogrzebie, jaki odbył się 6. kwietnia na poznańskim cmentarzu Miłostowo żegnało Marcela ponad 400 osób. Nad zebranymi zawisł transparent : **„Dla Marcela: nie minuta ciszy, tylko całe życie w walce"**...

Żegnaj Marcel!

Oprac. **red.**

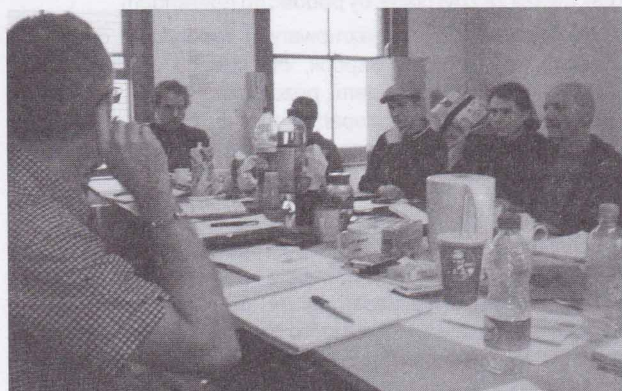
SYNDYKALIŚCI Z PRZYJACIELSKĄ WIZYTĄ...

Łukasz Muzioł

W dniach 26. marca - 2. kwietnia działacze *Inicjatywy Pracowniczej* i *Federacji Anarchistycznej* na zaproszenie brytyjskiego związku zawodowego *Industrial Workers of the World* odwiedzili Wielką Brytanię. Celem delegacji była wymiana doświadczeń dotyczących walki pracowników, omówienie możliwości współpracy pomiędzy związkami oraz nawiązanie kontaktów z demokratycznymi spółdzielniami pracy, działającymi na Wyspach.

Dzień po przyjeździe delegaci wzięli udział w zjeździe krajowym *BIROC IWW*, podczas którego mieli okazję zapoznać się z działalnością tamtejszych syndykalistów. Przedstawiane były raporty z działań poszczególnych komisji *IWW* oraz plany na przyszłość, między innymi kampanie, mające na celu uzwiązkowienie pracowników domów opieki społecznej oraz imigrantów, pracujących jako sprzątacze w biurowcach londyńskiego *City* (kampanie te są polem potencjalnej współpracy między *IWW* a *IP*, której szczegóły omawialiśmy podczas oddzielnych spotkań).

Następnie w anarchistycznej księgarni *Freedom Press Bookshop & Publishers* miała miejsce prezentacja, w ramach której przedstawiono historię *Inicjatywy Pracowniczej*, nasze



Obrady kongresu IWW

metody działania i - na przykładzie Szpitala Psychiatrycznego w Bielsku-Białej - rezultaty, jakie udało się osiągnąć w kwestii obrony praw pracowniczych. Omówiono również projekt uspółdzielnienia szpitala na zasadach demokracji bezpośredniej oraz historię okupacji zakładów *Colar Textil* w Opatowie. Po prezentacji odbyła się impreza, organizowana przez londyńskie środowisko polonijno-anarchistyczne, w trakcie której zbierano fundusze na pomoc dla Rafała Górskiego.

1. kwietnia odwiedziliśmy Birmingham, gdzie *IWW* zorganizowało spotkanie, w ramach którego kolejny raz zaprezentowane zostało nasze wystąpienie. Jeszcze przed przyjazdem dotarła do nas smutna informacja o śmierci naszego kolegi Marcela Szarego - dlatego też spotkanie rozpoczęło się minutą ciszy, po której przybliżyliśmy jego postać i bezkompromisową działalność. Duże wrażenie na zebranych zrobił fakt, że Marcel walczył o prawa pracownicze do samego końca, tuż przed śmiercią występując w obronie pielęgniarek ze szpitala, w którym przebywał. Dyskusja po spotkaniu trwała do późnych godzin nocnych, najpierw w lokalnym *pubie* a potem w mieszkaniu jednego z działaczy *IWW*.

Pomiędzy wykładami spotykaliśmy się z wieloma aktywistami brytyjskiego środowiska anarchosyndykalistycznego. Jedna z kluczowych postaci



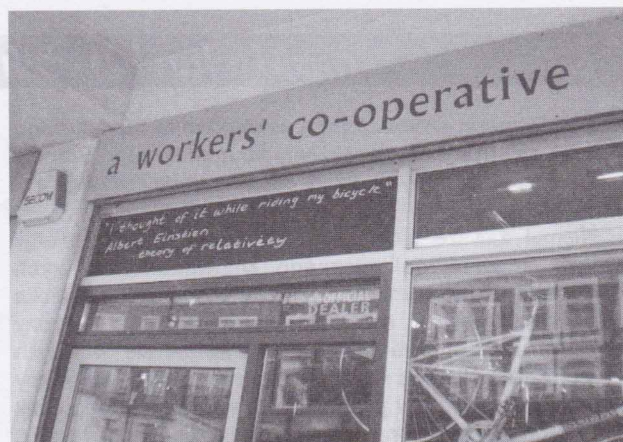
Spotkanie we Freedom Bookshop

londyńskiego *IWW* - Adam Lincoln, opowiedział nam o sytuacji związków w Australii (skąd pochodzi) oraz zaaranżował spotkanie z dwoma związkowcami z branży budowlanej, którzy upublicznili głośny raport, dotyczący łamania prawa pracy przy budowie areny na igrzyska olimpijskie w Londynie. Jane Ferrie - organizatorka dorocznych *Anarchistycznych Targów Książki* - zaintrygowała nas opowieściami o swoim udziale w rewolucji Sandinistów w Nikaragui, gdzie w ramach międzynarodowej solidarności pracowała na plantacjach kawy, podczas gdy lokalni chłopi walczyli na oddalonym o kilka kilometrów froncie.

Warto wspomnieć, że obie te osoby brały czynny udział w organizacji pikiet pod londyńskim konsulatem RP, inicjowanych przez polskich działaczy *IWW* w ramach akcji solidarnościowych z Bartkiem Kantorczykiem i zwalnianymi pracownikami Zakładów Cegielskiego.

W trakcie pobytu odwiedziliśmy także kilka radykalnych księgarni oraz zakład *Brixton Cycles*, który jest spółdzielnią pracy, działającą na zasadach demokracji bezpośredniej i jednym z najbardziej znanych w Londynie warsztatów/sklepów rowerowych. Istnieje od 1983 roku i jest zarządzany przez samych pracowników, bez szefa.

Wielkie podziękowania należą się Bartkowi i Darkowi, działaczom londyńskiego *IWW*, będącym pomysłodawcami i głównymi organizatorami naszego wyjazdu. Dziękujemy także tym wszystkim, którzy nas gościli i bez których ten wyjazd nie mógłby dojść do skutku.



Rowerowa spółdzielnia pracy

Bez atomu w naszym domu...

IAN W OFENSYWIE, SPOŁECZEŃSTWO W APATII

Lech L. Przychodzki

24. kwietnia, tuż po godz. 14:00 u stóp stołecznej Kolumny Zygmunta rozpoczęła się druga manifestacja, organizowana przez *Inicjatywę AntyNuklearną*. Także i tym razem pretekstem była rocznica wydarzeń w Czernobylu z roku 1986.

Sytuacja jednak w ciągu czasu, jaki upłynął od poprzedniego protestu *IAN*, uległa zmianom na gorsze. Rząd premiera Tuska wyznaczył pełnomocnika ds. budowy EA w Polsce i po „konsultacjach" (dotyczyły one jedynie przedstawicieli Sejmików Wojewódzkich, upartyjnionej, biurokratycznej machiny, właściwie zbędnej w RP, niczym powiaty) wyznaczył dwie lokalizacje pod budowę elektrowni jądrowych.

Wbrew logice powrócono do planów ekipy Jaruzelskiego - EA mają stanąć w Żarnowcu i Klempiczu. Radni z Klempicza odrzucili „propozycję" - większość spośród nich opowiedziała się przeciw lokalizacji (polska prasa wciąż o tym fakcie milczy). Radni z Żarnowca jeszcze nie zdecydowali.

Ta druga gmina znana jest z udanego protestu z końca lat 80. Tym niemniej - wówczas było społecznikom łatwiej zablokować prace nad techniczną „nowinką" (wprost na uskoku tektonicznym). Komuna ustępowała, społeczeństwo traktowało nie dopuszczenie do budowy EA jako swoiste „dobicie wroga". Poza tym działo się to tuż po czernobylskiej tragedii (w polskiej prasie pojawiły się właśnie artykuły, nawiązujące do tradycji z pocz. XX w., kiedy to rozpoczęto dopiero badania nad promieniotwórczością - wg autorów kilku tekstów niewielka dawka emisji tylko POMAGA organizmom żywym) i nikt przy zdrowych zmysłach nie wierzył w bezpieczeństwo inwestycji. Akcja „obywatelskiej odmowy" Pomorzan, kierowana przez Ruch *Społeczeństwa Alternatywnego* i *Ruch Wolność i Pokój* dała szybko pożądane efekty. Prowadzono ją mądrzej, niż potem walkę z tamą w Czorsztynie, dlatego „Żernobyl" nie powstał.



Polska AD 2010 to kraj zatomizowanego społeczeństwa, na które już od 1990 r. wywierane są naciski, służące zaakceptowaniu „braku" innej drogi dla energetyki RP, niż budowa elektrowni jądrowych. Od podręczników szkolnych się zaczyna, na testach maturalnych kończy. W międzyczasie ludzkie mózgi piorą media.

Skutek? Na manifestację w stolicy nie stawili się ani przedstawiciele prasy (radiowa „Trójka" czy TV Polsat to niewiele), ani mieszkańcy Warszawy. Ocenić należy, iż propagandowo akcja przyniosła mizerne efekty. Rozdano jednak setki ulotek, przypomniano o problemie, który Donald Tusk uważa za zbyt błahy, by poddać go referendum.

Najbardziej rozentuzjazmowanym osobnikiem okazał się przypadkowy turysta z Japonii, dla którego przemarsz *IAN* Krakowskim Przedmieściem pozostanie chyba największą egzotyczną przygodą, zapamiętaną z Europy. Nie tylko obfotografowywał wszystkich, ale przez kilka minut protestował wspólnie z nimi.

Polacy wykazywali mniej zainteresowania.

Być może niedawna żałoba po tragedii prezydenckiego Tu 154M przekłada się na absencję warszawiaków. Nic nie tłumaczy jednak milczącej zgody na zgotowanie krajowi niebezpiecznej „zabawki", za którą trzeba będzie płacić jeszcze przez tysiące lat (demontaż EA i przechowywanie odpadów).

Miał rację Xavier, hiszpański uczestnik manifestacji: jeśli ktoś pamięta postawy rodaków z lat 1945-1989 i porówna je z obecnym „niechciejstwem" - może wysnuć tylko jeden wniosek: **to nie ci sami Polacy.**

Za: http://www.infopol.lt

FRANCUSKI MIT NUKLEARNY

Michael Welch

...Pomimo promocji francuskiego mitu nuklearnego ze strony Arevy i przemysłu nuklearnego Stanów Zjednoczonych, szaty cesarza gniją i odpadają...

Niemal zawsze, gdy piszę o niepraktyczności energii nuklearnej jako realistycznego rozwiązania naszych problemów energetycznych i wywołanych przez człowieka zmian klimatycznych, spotykam się odzewem ze strony czytelników, że energia nuklearna sprawdza się w innych krajach, szczególnie we Francji. Francuski program nuklearny jest często wychwalany jako olśniewający przykład tego, jak świetnie może funkcjonować energia nuklearna - jednak, w rzeczywistości program ten nie jest tak całkiem niezawodny. Nawet gdyby był, atomówki są problematyczne, niezależnie od tego, w który znajdują się kraju. Już sam fakt, iż promieniowanie radioaktywne jest niezdrowe, często może wystarczyć, by liczyć się z krytyką dowolnego przeciwnika. Zapanowanie nad śmiertelnie niebezpiecznym promieniowaniem podczas funkcjonowania elektrowni atomowej zależy przecież całkowicie od czynnika ludzkiego - od momentu gdy ludzie projektują taki system, aż do momentu, gdy od ludzi wymaga się właściwego posługiwania się nim. Tak się składa, że ludzie bywają zawodni, błędy i zaniedbania się zdarzają. W przypadku zaś energii nuklearnej, drobny błąd może gwałtownie przybrać rozmiary śmiercionośnej katastrofy o ogromnym zasięgu. Jednym ze Świętych Graali przemysłu nuklearnego jest

zbudowanie bezawaryjnego systemu reaktora, takiego, który na pewno nie uwolni promieniowania. W Stanach Zjednoczonych na poszukiwania takie podatnicy wydali miliardy dolarów i spędzono pół wieku na badaniach i daremnych próbach. We Francji mają miejsce podobne, nawet większe wysiłki - ten brak sukcesów jest rzeczywistością, z jaką boryka się przemysł nuklearny i jedynie w daleko posuniętych spekulacjach można zakładać, że cel taki zostanie kiedykolwiek osiągnięty.

Kolejny Święty Graal to dostateczne rozwiązanie problemu wysoce szkodliwych i długo utrzymujących się nuklearnych odpadów, będących produktem ubocznym produkcji zarówno energii nuklearnej jak i elementów nuklearnej broni. I znów oba kraje tak samo poniosły porażkę w swych wysiłkach, tyle że stosując inne metodologie, prowadzące do innych wyników.

Energia francuska

W połowie XX wieku Francja zaczęła przyjmować nastawienie, jakie było wówczas powszechne w otaczającym świecie: energia nuklearna miała być „niemierzalnie tania" i zdolna, by sprostać wszystkim potrzebom energetycznym rozwiniętego świata, nawet w najodleglejszej przyszłości. W roku 1945 Francja ustanowiła *Commissariat l'Energie Atomigue* (Komisję ds. Energii Atomowej, *CEA*) w celu nadzorowania wszelkich badań i prac, dotyczących zarówno broni nuklearnej jak i przekształcania energii nuklearnej w elektryczną. Budowa pierwszej elektrowni atomowej rozpoczęła się w roku 1952, zaś produkcja energii na sprzedaż w 1956 - mniej więcej w tym samym czasie kiedy ruszyły reaktory amerykańskie. Jednak największy francuski ruch w kierunku energii nuklearnej miał miejsce w roku 1970, kiedy arabskie embargo na ropę naftową wywołała światowe parcie ku alternatywom dla niej. Przywódcy francuscy wykorzystali tę sytuację znacznie wyolbrzymiając prognozowany wzrost zużycia energii elektrycznej i w efekcie instalując 59 reaktorów nuklearnych, które obecnie dostarczają 80% zużywanej w kraju energii elektrycznej. Pieniądze podatników swobodnie wypełniały szkatuły naukowców i developerów, zajmujących się energią nuklearną, zasilały projektowanie i konstruowanie reaktorów, subsydiowały tę gałąź przemysłu, by uczynić opłaty za energią niższymi od faktycznych kosztów jej uzyskania. Dziś Francja jest największym na świecie sieciowym eksporterem energii z powodu swych bardzo niskich (subsydiowanych) kosztów jej generowania. Jednak agencje w to zamieszane jedynie częściowo były zainteresowane budową elektrowni we Francji. Plan zakładał i zakłada nadal, że Francja będzie znacznie wyprzedzać inne kraje nie tylko w wykorzystywaniu energii nuklearnej, ale też w eksporcie reaktorów do innych części świata. Francja miała nadzieję eksportować po jednym reaktorze na każdy u siebie zainstalowany - jednak nadzieje te nigdy się nie zmaterializowały. Jak dotąd tylko dziewięć reaktorów wyeksportowano i ukończono. Jak każda organizacja zajmująca się tak ogromnym przedsięwzięciem, francuskie agencje były niebywale tajemnicze i niewiele informacji ujawniały reszcie świata. Rząd zainteresowany jest kontrolowaniem agencji i organizacji, zajmujących się francuskim biznesem nuklearnym, przez co przemysł nuklearny stal się *quasi*-rządowym - przemysłowym monolitem, zwanym *Areva*.

Ogromne subsydia legły u podstaw przemysłu nuklearnego w USA, gdzie machina urabiania opinii publicznej ciągle wychwala Francję jako najlepszy przykład odnoszącego sukcesy programu nuklearnego. Jednakże bez zaangażowania ciała nadzorującego, takiego jak marginalnie skuteczna Agencja ds. Regulacji ds. Nuklearnych (*Nuclear Regulatory Agency*), problemy z generowaniem energii nuklearnej we Francji nie są odpowiednio nagłaśniane. Francuskie parcie ku elektryczności „niemierzalnie taniej" zaowocowało mitem autonomii energetycznej. Według artykułu w *The Bulletin of Atomic Scientists*, paliwa kopalne dostarczają we Francji ponad 70% energii ostatecznej (do której wliczamy nie tylko elektryczność), a te są w całości importowane z zagranicy.

Michael Welch (kontakt: michael.welch@homepower.com) w ramach działań w *Redwood Alliance* (Arcata, Kalifornia) walczy z „brudną" energią i zajmuje się promowaniem czystej i ekologicznej energii przyszłości.

Tekst pochodzi z *Home Power* nr 134/dec.2009 & jan.2010.
Tłum. **Olgierd Dilis**

Przestrzeń publiczna...

SAMORZĄDOWE ŁUBU DUBU

Łukasz Weber

Pamiętacie taką scenę z filmu *Poszukiwany, poszukiwana* - dyrektor stojący przed makietą projektu. Dyrektor chwilę zastanawia się nad projektem, po czym przenosi dwa „spółdzielcze punktowce" prosto do... jeziora. Kiedy jeden z projektantów zwraca mu uwagę, że przecież „Tu jest jezioro", niezrażony dyrektor przenosi jezioro, budynek wstawia w jego miejsce, konkludując „(...) a ten niech sobie stoi w zieleni".

Satyra Barei wciąż dość aktualnie obrazuje sposób decydowania o miejskiej przestrzeni. Czym bowiem jest odrzucenie 59 uwag do planu miejscowego zagospodarowania dzielnicy Sołacz przez prezydenta miasta Poznania - Ryszarda Grobelnego. To właśnie ów stary i wyśmiewany urzędniczy „ekspertyzm", „mądrość włodarza", który wie lepiej gdzie blok, a gdzie jezioro. Zastana rzeczywistość nie stanowi dla niego przeszkody. Dziś będzie ją zmieniał w imię „zrównoważonego rozwoju miasta". Kto zresztą przywiązywałby się do tych słów, ot - wyświechtane frazesy i retoryka. Ładnie sformułowane zdania to tylko jedna z umiejętności, wyniesiona przez prezydenta z kursów *public relation*. Oczywiście istniejący porządek prawny zobowiązuje władzę do przeprowadzenia konsultacji społecznych na etapie projektowania nowego planu zagospodarowania. Jak jednak wyglądają takie konsultacje? Dla przykładu w przypadku terenów na poznańskim Sołaczu, konsultacje Miejskiej Pracowni Urbanistycznej z mieszkańcami trwały dobre 3 lata. Co z tego jednak, gdy MPU ostatecznie „zawiesiła" dalszą współpracę z przedstawicielami mieszkańców, a przygotowany plan niemal zupełnie nie uwzględniał wcześniejszych wspólnych ustaleń. Słowem: ponownie **to urzędnik** wie, gdzie ma stanąć blok, a gdzie przeniesie się jezioro.

Dla wytrwałych, których buta urzędnicza jeszcze nie zniechęciła, są dalsze etapy „partycypacji w decyzjach". Od choćby miejska Komisja Polityki Przestrzennej. Na tym etapie mieszkańcy dalej mogą wnosić swoje uwagi, zabierać głos i dyskutować. Oczywiście w praktyce oddanie głosu obywatelowi na komisji to tylko „dobry obyczaj", zaś jak długo i czy będzie on mógł kontynuować swoją wypowiedź - zależy od przewodniczącego komisji. A jeśli komisji szefuje od taki

„Jarząbek" (1), co to najchętniej wychwalał by pod niebiosa „prezesa naszego klubu" *aka* „prezydenta miasta" (zwolennika oddania Sołacza pod niepodzielne władanie deweloperów wbrew woli mieszkańców). Cóż, wówczas posiedzenia takiej komisji oraz ostateczne głosowanie nad planem to tylko formalność. Na wszelki wypadek można czasem zezwolić, by na posiedzeniu komisji, zjawili się policjanci w cywilu może jeszcze nie po to, by powtarzać głośno „Rozmowa kontrolowana", a jednak wyraźnie pokazujący, kto stanowi „zagrożenie", gdy rozsiadają się na miejscach przeznaczonych dla mieszkańców miasta (2).

Ostatecznie komisja takiego „Pana Jarząbka", może śmiało pominąć część uwag zgłoszonych przez mieszkańców, tak jak „prezes klubu <Tęcza>" może śmiało stwierdzić, że się z uwagami nie zgadza i hurtowo je odrzucić. Tak! To nadal będzie demokracja i samorządność! Nie jest to może taki zakres „demokracji i samorządności", z jakim spotkali się mieszkańcy Poznania na Kongresie 20-lecia Samorządu Terytorialnego. Tam zadbano o to, by postronny mieszkaniec nie miał nawet możliwości przysłuchiwać się wszystkim tym „laurkom" nad wspaniałością „samorządności". Nielicznych chętnych przegoniono policyjnymi pałkami, a następnie zatrzymano (3). Ot, „stara szkoła", w końcu nikt nie winien psuć idealnego obrazu, ma być tylko - „Łubu dubu, łubu dubu, niech nam żyje prezes naszego klubu".

Czy jednak warto tak strasznie utyskiwać, na te „drobne niedoskonałości" samorządowej „demokracji"? Przecież w każdym mieście jest jakaś „gazeta" czy też inni przedstawiciele mediów, co to zawsze nad tymi niedoskonałościami się pochylą. „Zaangażowany dziennikarz" napisze „krytyczny tekst", wytknie ułomności władzy, zainterweniuje, wesprze ignorowanych mieszkańców, posłuży za mediatora w dyskusji z władzą. I wtedy wszystko już będzie w porządku, system powróci do właściwej równowagi, każdy będzie zadowolony. A z drugiej strony są przecież liczne organizacje pozarządowe, tak dobrze współpracujące z władzą, pomagające jej wypełniać powierzone przez społeczeństwo zadania. Przedstawiciele owych *NGO'sów* (4), dobrze przecież wiedzą, jak ma „działać demokracja" (choćby dzięki przykładowi własnych struktur), są więc przygotowani na to, by „współpracować" z władzą samorządową. Wyszkoleni na tysiącu szkoleń i warsztatów, owi pozarządowi „eksperci", winni być doskonale przygotowani do wyzwań, jakie stawia przed nim wszelaka „niedoskonałość samorządności". Mając takie „zaplecze pomocowe", mieszkańcy nie powinni się martwić o brak partycypacji w decyzje samorządu. Niepotrzebne stają się lamenty nad zamienianiem „miasta w firmę" i podnoszenie głosów sprzeciwu, gdy lekceważy się ich postulaty. Winni raczej szykować się do chóralnego śpiewu, razem z „Jarząbkiem" - „Łubu dubu, łubu dubu, niech nam żyje prezes naszego klubu".

Jaka jednak istnieje alternatywa dla tych, którzy niepewnie czują się w chóralnym śpiewie? Czy warto im dalej angażować się w boje na miejskim poletku samorządowym, nawet teraz, gdy poletko to jest dla nich tak nieprzyjazne i z góry stawia ich na raczej przegranej pozycji? Wydaje się, że mimo owego pola walki nie warto opuszczać. Jeśli zdajemy sobie sprawę z ograniczeń, jakie stawiają przed nami „zasady walki" w obecnie funkcjonującym systemie „samorządowej demokracji", jeśli nie patrzymy na ów system naiwnymi oczami, to wydaje się, iż możemy z działań w jego ramach wynieść odpowiednią ilość wiedzy oraz doświadczenia. Wiedzę i doświadczenie zawsze da się wykorzystać. Czasem jest to sama nauka cierpliwego „pilnowania" ważnych dla nas tematów, przyglądanie się, jak są „rozwiązywane" czy raczej „załatwiane" w ramach miejskiej samorządności. Innym razem jest to tradycyjna „sztuka uniknięcia zatrzymania", gdy przestraszeni włodarze, zbyt alergicznie zareagują na obecność mieszkańców w trakcie obrad miejskiego samorządu. A jeśli już owej interwencji „służb porządkowych" nie da się uniknąć, to warto przynajmniej nauczyć się, jak na zatrzymanie przez takowe służby zareagować, jak wykorzystać politycznie zaistniałą sytuację, jednocześnie starając się minimalizować własne „koszta". Obserwując „miłościwie panujący" polityczny układ we władzach, warto analizować, jak można go pokonać. Z wszelakich działań zapewne nie wyniknie tak wiele, jak by się chciało, może tylko nieliczne „potyczki samorządowe" uda się wygrać, czy „zremisować", dlatego równie ważne jest nie porzucanie innych form aktywności społeczno-politycznej. Ostatecznie działanie na przestrzeni zastanej „samorządnością" to też okazja do spotkania, współpracy i wspólnego działania z innymi, którym „jeszcze się chce chcieć". Z tymi wszystkimi, którzy tak jak i my nie mają ochoty na donośne śpiewanie - „Łubu dubu, łubu dubu, niech nam żyje prezes naszego klubu".

Przypisy:

(1) Za przykład może posłużyć choćby poznański przewodniczący Komisji Polityki Przestrzennej - Wojciech Kręglewski - jednocześnie przewodniczący największego klubu radnych Platformy Obywatelskiej, której członkiem jest również prezydent miasta Poznania - Ryszard Grobelny. Na ostatnim wspólnym posiedzeniu komisji przewodniczący po prostu pominął listę tych, którzy pragnęli zabrać głos w dyskusji. Więcej o zachowaniu radnego Kręglewskiego zob. http://www.rozbrat.org/informacje/poznan/1153-plan-zagospodarowania-poowicznie-przyjty-bez-zakoczonych-konsultacji, http://www.rozbrat.org/informacje/rozbrat-zostaje/1059-szef-radnych-po-mowi-rozbratowi-nie-prezydent-jednak-mieknie (8.05.2010);

(2) O obecności nie umundurowanych funkcjonariuszy na jednym z posiedzeń komisji w Poznaniu zob. http://www.rozbrat.org/informacje/rozbrat-zostaje/535-oddzialy-prewencji-na-komisji-rady-miasta , http://www.rozbrat.org/informacje/rozbrat-zostaje/556-komisje-rady-miasta-pod-obstawa-policji-cd (8.05.2010);

(3) Zob. Http://www.rozbrat.org/informacje/rozbrat-zostaje/656-ranni-i-zatrzymani-demonstranci, http://www.rozbrat.org/informacje/ruch/661-oswiadczenie-w-sprawie-oskarzen-wobec-demonstrantow, http://my-poznaniacy.org/index.php?option=com_content&task=view&id=329&Itemid=114 (8.05.2010);

(4) *NGO* - ang. *non-governmental organization* - organizacja pozarządowa.



Słownik *on-line* (1) podaje, iż kooperatywa to przestarzała nazwa dla stowarzyszenia spółdzielczego lub spółdzielni. Dlaczegóż dla pana Kopalińskiego kooperatywa jest przestarzała - tego już się nie dowiemy, ale wiemy za to, iż idee prawdziwego, bo oddolnego, kooperatyzmu powracają do łask w polskim społeczeństwie.
Jednym z takich przykładów może być ***Warszawska Kooperatywa Spożywców***, która poprzez swoje realne działanie stała się alternatywą wobec kapitalizmu. Działając w lokalnym środowisku warszawscy kooperatywiści starają się rozwijać inne modele ekonomicznej i międzyludzkiej współpracy. Demokratyczne zarządzanie, własność kolektywna, sprawiedliwość społeczna, ochrona środowiska i pomoc wzajemna to główne idee, jakie chcą wprowadzać w życie, idee które mogą być pomocne w budowie lepszego świata.

(1) http://www.slownik-online.pl/kopalinski/66D5A21FDE9CACCBC12565E900530BDE.php

Spółdzielczość...

ODDOLNA SPÓŁDZIELCZOŚĆ POWRACA!

Rozmowa z Tomkiem Sikorą, członkiem Warszawskiej Kooperatywy Spożywców

Od jak dawna działacie? Ilu członków liczy kooperatywa? Jaki jest obszar waszego działania na terenie Warszawy?

Działamy od stycznia 2010 roku, na liście informacyjnej kooperatywy zapisane są 52 osoby, z tego najbardziej aktywnych jest ponad 20 osób. Stosunkowo szybko napływają kolejne zainteresowane osoby, problemem jest aktywizacja! Działamy na terenie całej Warszawy. Mamy jeden punkt odbioru, kto do niego przyjedzie - będzie wyznaczał zasięg naszego działania. Do *WKS* należą po prostu osoby z Warszawy (3 osoby są z przedmieść).

Jest to działanie oddolne, jednak czy polega ono na nieformalnej współpracy ludzi? I czy w przyszłości chcielibyście przyjąć jakąś bardziej sformalizowaną strukturę? A może takową już teraz posiadacie? Macie na przykład jakiś oficjalny lokal?

Na razie działamy zupełnie nieformalnie. Mamy możliwość przekształcenia się w prawdziwą spółdzielnię, ale na razie nie istnieje taka potrzeba - wszystko przed nami, zobaczymy co będzie! Nie mamy własnego lokalu. Może w przyszłości takowy będziemy mieć. Na razie działamy w *Ufie*, lokalu środowisk *queerowo*-feministycznych. Powoli przestajemy się tam jednak mieścić. Zaczęły się nami interesować media, niedługo mogą nam się zwalić ludzie w pokaźnych ilościach i trzeba będzie poszukać czegoś innego, a raczej skorzystać z dobroci jakieś organizacji czy instytucji. Sami na razie nie mamy kasy na lokal. Choć toczyły się już rozmowy na ten temat, na razie jest to jeszcze pieśń przyszłości!

10% od wartości zakupów trafia na wymienione przez cele fundusze pomocowe i koszta własne (np. benzyna). Czy jakąś część tej sumy przeznaczana jest na symboliczne wynagrodzenie kogoś z członków spółdzielni?

Wszystkie funkcje w *WKS* są rotacyjne i ochotnicze, nikt nie dostaje za to żadnych pieniędzy.

Ciekaw też jestem, czy w podejmowaniu decyzji w grupie 30-50 osób nie będzie konieczne przyjęcie jakiejś formuły głosowania z zastrzeżeniem, że „uchwała" jest ważna, gdy brało w niej udział na przykład ponad 50% członków a decyzję podjęto jednogłośnie (konsensusem). Czy nie uważasz, że bardzo szybko będziecie musieli się zmierzyć z koniecznością podejmowania decyzji za pomocą głosowań? Czym większa liczba ludzi, tym trudniej osiągnąć konsensus. Czy zastanawialiście się nad praktycznym rozwiązaniem takiego problemu?

Wątpliwości, które wyrażasz, ciągle bierzemy pod uwagę. Na razie się udaje. Przyjęliśmy taką zasadę, patrzymy co działa, ile się da jedziemy konsensusem, a jeżeli to będzie niewystarczające przejdziemy na system większościowy - na początku decydowania, jak będziemy decydować. Mięliśmy długą rozmowę, bo istnieją różne głosy w tej sprawie w *WKS*, ale na razie nam się udaje bez większych problemów!

Jak znajdujecie lokalnych producentów żywności? Czy są to indywidualni rolnicy, gospodarze rolni? Czy jest to problem w realiach tak zurbanizowanego miasta jak Warszawa - bo przecież wyobrażam sobie, że macie spory kawałek do wsi, które zachowały charakter rolniczy?

Na razie jesteśmy w kontakcie z dwójką producentów rolnych, którzy mają swoje gospodarstwa we wsiach kawałek od stolicy. Nawiązaliśmy z nimi kontakt, odwiedzając duży warszawski bazar *Wolumen*. Rolnicy Ci dwa razy w tygodniu przyjeżdżają do Warszawy i my wtedy od nich kupujemy (najpierw były to jabłka i ziemniaki - niestety ostatnio cały zeszłorocznie wyhodowany towar już sprzedali), resztę towaru - jakieś 90% kupujemy na największym na Mazowszu targu hurtowym na Broniszach. Dzięki, temu nasze ceny są czasem nawet niższe od tych w supermarketach - oczywiście zależy to od produktu. Ale jesteśmy bardzo konkurencyjni. Z czasem chcemy coraz bardziej uniezależniać się od Bronisz. Zdrowa żywność jest jednak znacznie droższa, stąd ciągle kupujemy na giełdzie hurtowej, starając się kupować od rolników a nie handlarzy hurtowych. Wiele jeszcze pracy przed nami w tym zakresie.

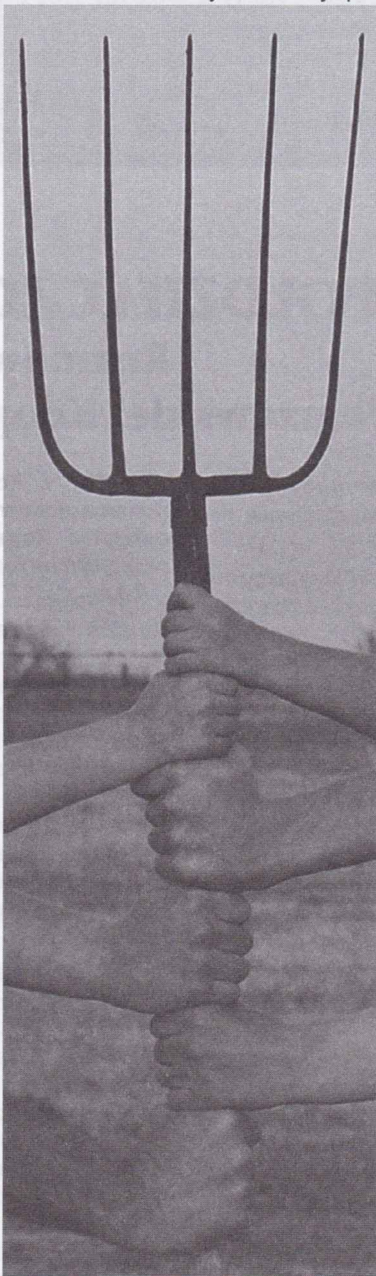
Z tego, co wiem, dość szybko przybywa ludzi zainteresowanych przystąpieniem do spółdzielni. Obecnie wśród rozprowadzanych przez Was produktów nie ma mięsa. Jednak w sytuacji, gdy nadal będzie się rozwijać wasza inicjatywa, może być tak, że przystąpią do niej osoby, które będą chciały także wprowadzić do swoich zamówień produkty mięsne. Czy założenie rezygnacji z tego typu produktów podyktowane jest względami ideowymi twórców kooperatywy? Rozumiem, że dystrybucja, przechowywanie i transport produktów

WARSZAWSKA KOOPERATYWA SPOŻYWCÓW

mięsnych są o wiele kosztowniejsze i obwarowane wymogami Sanepidu. Jednak w sytuacji, gdy w waszej społeczności znalazła by się grupa, która miała by wystarczająco dużo determinacji, by się tym zająć, spełniając wszelkie wymogi i co więcej, w przypadku głosowania zdołała by przegłosować taką decyzję - wy jako twórcy kooperatywy dopuścili byście do tego? Czy też kwestia dystrybucji mięsa jest z góry założeniem niedyskusyjnym?

Każdy przed przystąpieniem jest informowany, że mamy profil wegetariański. Póki jednak jesteśmy organizacją demokratyczną, to wszystko jest możliwe. Taki profil był podyktowany sposobem odżywiania się i przekonaniami większości członków, nie sądzę zatem, aby teraz udało się osiągnąć konsensus w chęci zmiany profilu na ogólnospożywczy.

Jeżeli uzbierałaby się grupa osób, które chciałby móc kupować mięso, pewnie musiałby wystąpić z *WKS* i założyć własną kooperatywę. Ale nie dlatego, że my chcielibyśmy ich wyrzucić, tylko po to, aby mogli realizować swoją wizję spółdzielni. To samo, myślę, tyczy się każdego pomysłu. Pewnie gdybyśmy jednak zdecydowali się podejmować decyzję większościowo, to sporo osób by nas opuściło, alternatywy dla tych osób nie ma, musieli by stworzyć sobie własną kooperatywę - co byłoby bardzo dobre w gruncie rzeczy, bo im więcej takich zrzeszeń - tym lepiej!



Wspominałeś, że do kooperatywy przystąpili działacze *Lewicowej Alternatywy*. Czy możesz powiedzieć, jakie znaczenie miało to dla *WKS*?

Poszedłem z pomysłem do *LA* (wiedziałem, że są to ludzie czynu, zainteresowani spółdzielczością i rozwijaniem lewicowych alternatyw) razem z nimi zorganizowaliśmy pierwszą turę zakupów oraz kilka następnych gdzie byli oni bardzo aktywni. Z czasem jednak ich aktywność zmalała - właściwie już dziś do zera i teraz *WKS* organizują już inne osoby, z rozmaitych grup.

Ważne jest jeszcze to, że udaje nam się uniknąć jak na razie anarchistycznego dogmatyzmu i *WKS* jest platformą grup lewicowych i osób niezaangażowanych. W swoich szeregach, jak do tej pory bez większych konfliktów, gromadzimy anarchistów wszelkiej maści, socjalistów demokratycznych, socjaldemokratów (z *Krytyki Politycznej*) oraz osoby nieokreślone politycznie, ale o dużej wrażliwości społecznej i chęci działania.

Czy poza *WKS* działają w Polsce inne podobne inicjatywy? Wiecie coś o tym?

Jak się okazuje, rusza fala młodej prawdziwie ideowej spółdzielczości w Polsce. W Gdańsku działa kooperatywa prowadzona przez *Młodych Socjalistów* (choć na razie idzie im słabo, z tego co wiem), w Łodzi też myślą o założeniu kooperatywy. W Lublinie, w centrum społeczno-kulturalnym *Tektura*, jakiś czas temu też ruszyła kooperatywa - no więc dzieje się, dzieje... Chcemy zrobić portal kooperatyw, gdzie każda inicjatywa będzie miała swój odnośnik, informacji itd.- dzieje się więc dużo!

Jakieś plany na przyszłość?

Jak na spółdzielnię przystało zaczynamy prowadzić działalność edukacyjną dla swych członków i członkiń - niedługo mam nadzieję ruszymy z warsztatami fotograficznymi, grafiki komputerowej... W planach (prace już się zaczęły) mamy też wymienialnie umiejętności (bank czasu). Na udostępnionej nam przez znajomego działce założyliśmy ogród ekologiczny. Działka jest opłacana z funduszu gromadzkiego i jest to miejsce do relaksu dla każdego członka/ini *WKS* - odbył się na niej nasz pierwszy piknik spółdzielczy - przewinęło się ok. 35 osób, generalnie miła atmosfera i sukces.

Dziękujemy za wywiad.

Pytania zadawał Andrzej Kliś

Od red.: Znany z łamów „IŚ" br. Radek Malinowski MAfr. nie jest już członkiem Zgromadzenia Ojców Białych. Jego praca wśród slumsów Kibery i pomoc Afrykanom w tworzeniu związków zawodowych wpłynęły na rozstanie z zakonem i „przejście do cywila". Można nazwać DZISIEJSZEGO Radka niezależnym wolnościowcem, pracującym w dodatku w trudnym i niebezpiecznym terenie. Do białych się tam strzela, bo wyglądają inaczej i PRAWDOPODOBNIE są bogatsi od czarnych. Przyjaźń z grupą mieszkańców najbiedniejszych dzielnic Nairobi czy wiosek Darfuru pozwalają Radkowi, a wkrótce pewnie kolejnym Polakom, działać w Afryce Wschodniej na rzecz zmiany świadomości miejscowych plemion, bez której to zmiany problem handlu ludźmi będzie wyłącznie narastał, jak fala nielegalnej emigracji do Europy. Członkowie HAARTU nie zastąpią regularnej armii w walce z przestępczością na terenach rozległych, górzystych sawann. Ale mogą dać początek samozorganizowaniu się mieszkańców regionu i zwróceniu uwagi opinii publicznej na wstydliwie skrywany (bo nie „nasz") problem.

NIE ZAPOMNIJMY O AFRYCE - APEL

Radosław Malinowski

Problem handlu ludźmi stał się kwestią, która dotknęła prawie wszystkie państwa na sześciu kontynentach. Po upadku muru berlińskiego, symbolu zimnej wojny, na świecie zapanowała era globalizacji z dominacją kultury zachodniej. Dzięki rewolucji w dziedzinie komunikacji i transportu, mieszkańcy najbardziej odległych zakątków świata mogą czerpać z korzyści jakie niesie globalizacja. Niestety, obok korzyści, przyniosła ona wiele zagrożeń, które najbardziej odczuć się dają w najuboższych państwach, jakich społeczeństwa są najbardziej zagrożone negatywnymi skutkami unifikacji.

Jednym z nich jest nasilenie się skali handlu ludźmi, zwanego często (mylnie) niewolnictwem XXI wieku. O ile całkowitą liczbę Afrykańczyków, sprzedanych na plantacje do Afryki ocenia się na około 12 -15 milionów dusz, to według ostrożnych statystyk obecnie sprzedawanych jest do 2 milionów ludzi rocznie. Jeżeli założymy (za większością organizacji międzyrządowych) że człowiek sprzedany ponosi takie straty na psychice i zdrowiu, iż nie da się ich już odrobić, to corocznie niszczone są 2 miliony istnień ludzkich.

Kraje, których aparat państwowy jest lepiej przygotowany do walki z przestępczością zorganizowaną, coraz bardziej zdają sobie sprawę z zagrożeń tym procederem. Stany Zjednoczone, Komisja Europejska, czy też poszczególni członkowie Unii, przedsięwzięły odpowiednie kroki, by zminimalizować ów haniebny proceder. Niestety, obok państw, jakie są w stanie poradzić sobie z handlem ludźmi, istnieje grupa krajów (i są one niestety w większości), nie mających środków finansowych, nie potrafiących, lub po prostu nie chcących zwalczać tego problemu. Często przyczyną podobnego stanu rzeczy są niejasne powiązania polityków, odnoszących korzyści z istnienia handlu żywym towarem. Jak zwykle - cenę za taki stan rzeczy ponoszą najubożsi. Po raz kolejny mamy więc przykład wyzysku biednych przez bogatych.

Jednym z kontynentów, który został szczególnie dotknięty tym problemem, jest Afryka. Administracja krajów Afryki, nie radząca sobie ze zwykłą przestępczością, jest bezradna wobec zorganizowanego procederu, jakim jest handel ludźmi.

Dlatego też w Kenii, będącej centralnym ośrodkiem Afryki Wschodniej, powstała nowa organizacja *HAART* (*Awarness, Assistance, Research against Human Trafficking*). Jej celem jest prowadzenie akcji uświadamiająco-zapobiegawczej, badań nad zakresem handlu ludźmi i wreszcie pomoc ofiarom. *HAART* chce swoim zasięgiem objąć Kenię, następnie inne kraje Afryki Wschodniej. *HAART* został stworzony przez autora tego listu, irlandzką siostrę zakonną i grupę Kenijczyków, w większości mieszkańców slumsów Nairobi.

W odróżnieniu od innych organizacji pozarządowych chcemy jak najwięcej zasobów przeznaczyć na wyżej wymienione cele. Dlatego też *HAART* nie posiada biura, a środki na jego prowadzenie są przeznaczane na konkretną działalność.

Wraz z Lechem „Lele" Przychodzkim postanowiliśmy założyć w Polsce fundację, która wesprze działalność *HAART*. Mówimy tu o wsparciu finansowym, ale nie tylko. „Lele" i ja chcielibyśmy liczyć na Waszą pomoc merytoryczną, wolontariat i promocję problemu handlu ludźmi w Polsce.

Nowa fundacja jest w trakcie formowania. W jej skład wejdą ludzie z różnych środowisk, jak np. wolnościowych czy harcerskich. Apelujemy do aktywistów, intelektualistów, artystów i wszystkich ludzi dobrej woli, którym nie jest obojętny los społeczności najbardziej pokrzywdzonych przez globalizację i aberracje gospodarki wolnorynkowej. Pomóżcie, proszę i nie zapominajcie o Afryce. To wcale nie tak daleko!

Kontakt z *HAART*: C/O P.O Box 26352-00504 Nairobi, Kenya
Tel: 0723 281 191
E-mail: haart.kenya@gmail.com
Kontakt z polską sekcją *HAART* podamy w kolejnym numerze pisma.

Kontrola społeczna...

DOSKONALENIE W SŁUŻBIE REPRESJI

Łukasz Wójcicki

Chłopcy i dziewczęta ze straży miejskiej i policji

W grudniu ubiegłego roku weszła w życie znowelizowana Ustawa o Straży Miejskiej. Na jej mocy, strażnicy miejscy nie muszą się już ograniczać do przychylnego pouczenia, ale mogą stosować również inne „środki oddziaływania wychowawczego" - jak zwracanie uwagi czy ostrzeganie. Jednak bardziej niebezpiecznie jawi się rozszerzenie kompetencji w zakresie dokonywania kontroli osobistej i przeglądania bagażu legitymowanej osoby oraz użycia konia służbowego czy paralizatora. Kontrola bagażu może być swobodnie podjęta przed odprowadzeniem podejrzanego lub podejrzanej na komisariat policji lub wobec osoby nietrzeźwej, „wobec której istnieje uzasadnione podejrzenie, że może posiadać przy sobie przedmioty, stwarzające zagrożenie dla życia lub zdrowia ludzkiego". Dotychczasowe sposoby stosowania przemocy fizycznej przez funkcjonariuszy publicznych, zwane eufemistycznie „środkami przymusu bezpośredniego", ograniczały się życzliwie do używania siły fizycznej, kajdanek,



pałek wielofunkcyjnych, psów obronnych i ręcznych miotaczy gazu. Po nowelizacji ustawy, obywatel lub obywatelka nie chcący lub nie chcąca ugiąć karku pod autorytetem władzy, może serdecznie zostać potraktowany lub potraktowana energią elektryczną, czyli mówiąc zgrabniej, paralizatorem. Ustawodawca przyjacielsko zaznacza, że „strażnik m o ż e (*podkreślenie moje*) używać paralizatora zgodnie z instrukcją producenta", ale najwyraźniej nie musi. Autor instrukcji paralizatora ciepło zaleca stosowanie go na umięśnione części ciała za wyjątkiem klatki piersiowej w okolicy serca i stawów, przykładając go nie dłużej niż minutę do określonego miejsca na ciele. Zalecenia można śmiało modyfikować w zależności od oporności obywatela czy obywatelki na młot władzy. Ustawa rozwiewa również wszelkie wątpliwości strażnika miejskiego przed ewentualnością użycia konia w służbie przywracania porządku publicznego. Jak słodko naiwnie zapewniają nas rządowi prawnicy „rozszerzenie katalogu środków przymusu bezpośredniego stosowanych przez strażników ma na celu ułatwienie realizacji ustawowych zadań". Jednymi z takich „ustawowych zadań", alarmuje *Federacja Anarchistyczna* z Poznania, są zabójstwa policyjnymi paralizatorami obywateli krajów, w których już zostały wprowadzone.

W lutym tego roku, aspirant Andrzej Struj został śmiertelnie pchnięty nożem przez młodocianych bandytów. Wydarzenie to sprowokowało Ministerstwo Sprawiedliwości do zaproponowania zmian w Kodeksie Karnym. Artykuł sto czterdziesty ósmy Kodeksu Karnego wzbogacono o nową kategorię przestępstwa - kwalifikowana zbrodnia zabójstwa funkcjonariusza publicznego. Oznacza to, jak podaje *Gazeta Prawna*, że zabójstwo funkcjonariusza publicznego będzie karane jako zbrodnia ze szczególnym okrucieństwem. Za taką zmianą stoi twarda argumentacja ministra Krzysztofa Kwiatkowskiego, że stróże porządku publicznego szczególnie narażeni są na przemoc. Projekt zakładał również rozszerzenie artykułu dwudziestego piątego *Kodeksu Karnego*, określającego regulacje w zakresie obrony koniecznej. Zmiany dotyczą szczególnej ochrony osób pomagającym funkcjonariuszom publicznym, czyli - w szerszym ujęciu - konfidentom. Jakby tego było mało, policja domaga się dodatkowych uprawnień do śledzenia i inwigilowania obywateli. Ma to być swoboda w stosowaniu niejawnych metod „kontroli operacyjnej" - jak otwieranie listów i przesyłek, czytanie esemesów i podsłuchiwanie rozmów telefonicznych, nie tylko w stosunku do osób podejrzanych o przestępstwo, ale prewencyjnie w stosunku do każdego i każdej, kto wyda się policji podejrzany lub podejrzana.

Na straży ludu

Problem polega na tym, że rozpasanej liście przywilejów i środków ochrony, jakie należą się służbom bezpieczeństwa nie odpowiada lista zabezpieczeń obywateli przed przemocą tychże służb. W myśl MSWiA obywatele mają być surowo karani za naruszenie nietykalności funkcjonariusza publicznego, dając jednocześnie twardszą legitymację państwowym organom represji do stosowania przemocy. Maciej Bernatt z *Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka* w wywiadzie dla dziennika *Metro* mówi wprost: „[...] po co policji większe uprawnienia do kontroli zatrzymywanych? Już teraz mamy sygnały, że podczas przeszukań dochodzi do nadużyć. Gdyby wzrósł profesjonalizm funkcjonariuszy, mogliby zwiększyć wykrywalność przestępstw bez nowych uprawnień". Chociaż ja wolałbym widzieć „wzrost profesjonalizmu" wśród obywateli, potrafiących się skutecznie bronić przed przemocą ze strony bojówek państwowych, takich jak straż miejska czy policja.

Niepokojące jest zjawisko, co podkreśla również znany karnista, profesor Piotr Kruszyński, tworzenia prawa na podstawie wydarzeń. Jednostkowe przypadki naruszające niepodważalność władzy, stają się kartą przetargową dla prawodawczych włodarzy na wzmacnianie monitoringu obywateli. Zacieśnianiu pętli państwowej kontroli towarzyszy kwiecista retoryka działania dla dobra społecznego, w trosce o spokój i bezpieczeństwo. Bezczelna propaganda państwowych aparatczyków próbuje nam wmawiać, iż znajdujemy się w sytuacji permanentnego zagrożenia ze strony



bandytów. Posiłkując się jednostkowymi przypadkami, jakie zdarzają się zawsze i wszędzie, rządowi decydenci próbują zastraszyć społeczeństwo kręcąc w istocie bat na samych siebie. Ludzie nie będą w nieskończoność uginać karku pod pręgierzem władzy. Działacze i działaczki z sekcji poznańskiej *Federacji Anarchistycznej* nie mają złudzeń, komentując te nowelizacje: „Rządzący zarówno szczebla lokalnego jak i centralnego powinni zdać sobie jednak sprawę, że im ostrzejsze prawo będą wprowadzać, tym radykalniejsza będzie odpowiedź prostych ludzi na państwowy terror!" A jako najbardziej niebezpieczni bandyci jawią się funkcjonariusze państwowi o coraz większych uprawnieniach represji z immunitetami, uchylającymi ich od wszelkiej odpowiedzialności za nadużycia i łamanie praw człowieka.

Troskliwa władza

Wygląda na to, że państwo coraz skuteczniej próbuje terroryzować obywateli, dając do rąk funkcjonariuszy publicznych wygodniejsze i sprawniejsze narzędzia represji. Kontrola, zarówno ta realna jak i jej złudzenie, służą do legitymizacji władzy. Bez tego wali się w gruzy, wzbijając jedynie chwilowy pył hierarchii. Władza, by mogła stać na solidnych nogach, ukonstytuowana wyraźną hierarchią, potrzebuje trzymać lud w ryzach. Coraz to śmielsze propozycje resortów sprawiedliwości w sposobie nakręcania sprężyny represji państwowych, skłania mnie ku refleksji, iż podążamy w stronę państwa policyjnego. Odbywa się to w otoczce zapewnień o trudnych, ale uświęconych decyzjach w majestacie prawa. Decyzjach, dzięki którym poczujemy się jeszcze bezpieczniej i aż dziw bierze, jak mogliśmy przeżyć bez tak kluczowych elementów naszego bezpieczeństwa. Na szczęście władza w porę zorientowała się w potencjalnych zagrożeniach, płynących z samowoli obywateli, podkręcając śrubę represji w obronie przed nimi samymi i przed groźną tendencją do samoorganizacji obywatelskiej. Owa troskliwość władzy przejawia się dziś poszerzaniem uprawnień przemocowych organów państwa. Tupet z jakim władza wmawia nam konieczność zaostrzania społecznej kontroli - dorównuje bezczelnej retoryce prywatnych korporacji, których produkty są nie dla idiotów. Odmowa łyknięcia gówna w odblaskowym papierku kwalifikuje nas jako wrogów publicznych, wartych potraktowania pałką wielofunkcyjną lub paralizatorem.

KIEDY KONTROLA PRACOWNIKÓW STAJE SIĘ INWIGILACJĄ?

Agnieszka Maria Wasieczko

***Kiedy kontrola pracowników staje się inwigilacją?* - to tytuł seminarium z cyklu *Rozmowy o społeczeństwie nadzorowanym*, które 16. marca 2010 roku odbyło się w *Nowym Wspaniałym Świecie* w Warszawie. Systematycznie je organizuje *Fundacja Panoptykon**.**

Kontrola pracowników nie jest zjawiskiem nowym, jednak ostatnio staje się coraz bardziej dotkliwa, gdyż stosowane są do niej coraz nowocześniejsze i bardziej zaawansowane techniki nadzoru. Co to znaczy w kontekście prawa pracy? Czy przystaje ono do tego, co dzieje się obecnie? W jaki sposób kontrola społeczna oddaje współczesny model władzy? - na te pytania starali się odpowiedzieć zaproszeni paneliści: Maciej Chudkiewicz (*Tygodnik „Solidarność"*) i dr Mikołaj Lewicki (Instytut Socjologii UW).

Jak zauważył Chudkiewicz, firmy są po to, by - najogólniej mówiąc - generować zyski, lecz tak naprawdę zysk tworzą pracownicy. Co zatem, wedle logiki liberalnego kapitalizmu, ma zrobić pracodawca, by osiągnąć zyski jak największe? - Kontrolować pracowników. Według niego to niezbędne, by każdy wiedział, co ma robić i za co jest odpowiedzialny. Czasem jednak kontrola przeradza się w inwigilację, szczególnie wtedy, gdy nie jest dla pracownika jawna. 80% amerykańskich pracodawców sprawdza swych podwładnych, np. kontrolując ich e-maile czy podsłuchując rozmowy telefoniczne. W Polsce brak rzetelnych badań na ten temat. 2/3 polskich pracowników nie wie, że jest kontrolowanymi. Wychodzi to na jaw najczęściej, gdy w firmie dzieje się coś złego, np. pracodawca przeczytał prywatny e-mail swego podwładnego i zwolnił go z firmy. Pracownicy nie są świadomi kontroli. Zwykle dowiadują się o niej przypadkowo, np. ze stosownej „informacji" z działu HR, lecz niekiedy ich podejrzenia, a potem przerażenie - budzi nagłe włączanie się programów komputerowych, służących do inwigilacji. Metody kontrolowania pracowników rozwijają się szybciej niż prawo, które nie jest do nich dostosowane, np. specjalne oprogramowanie komputerów. Jak udowodnił to Maciej Chudkiewicz, przybiera ona różne formy. Obok kontroli czasu pracy to: wariografy (czyli „wykrywacze kłamstwa"), GPS-y, nagrania, podsłuchy, monitoring audio i wideo, rewizje, ale również testy psychologiczne, kontrola rozmów telefonicznych i komputerów oraz badania alkomatem. Choć przy gromadzeniu danych powinna obowiązywać „zasada adekwatności", pozwalająca pracodawcy na pobranie od pracownika jedynie tych danych, które są niezbędne, wiele stosowanych do tego metod stoi na granicy prawa. Kontrola ewidencji czasu pracy to nie tylko wpisywanie się i wypisywanie na listach obecności, ale również kontrole biometryczne, tj. karty elektroniczne, skanowanie odcisków linii papilarnych palców, a zagranicą - *chipy* umieszczane pod skórą. Dzięki nim pracodawca wie, gdzie pracownik poszedł oraz jak długo był w pracy. Zwykle skanowany jest kciuk, ale skanuje się również twarze i nagrania głosu (w jednym z gdańskich szpitali zgodziło się na to 60% lekarzy; koszt jednego czytnika wynosi 3000 zł). Obecnie dane biometryczne są digitalizowane, co umożliwia ich szersze wykorzystywanie. Polskie prawo nie pozwala na ich zbieranie. Tymczasem z urządzeń skanujących odciski trudno wyjąć, przez co dane gromadzone są bez potrzeby, a prawo - omijane. Śledzenie pracowników umożliwiają komórki z GPS-ami, które są standardem w firmach spedycyjnych oraz w samochodach przedstawicieli handlowych. Czy jednak takie osoby przyjęte do pracy wiedzą, że mają w samochodzie GPS? Pojawia się również pytanie o jakość tych urządzeń oraz o fakt, czy sprawdzają one tylko to, co powinny, bowiem przy ich zakupie pracodawcy zwykle oszczędzają.

Testy psychologiczne stosowane są głównie przy naborze pracowników, gdy pracodawca chce o nich zebrać jak najwięcej informacji. Pytania dotyczą różnych, mniej lub bardziej poufnych spraw. Polskie prawo nie pozwala na badanie danych „wrażliwych", tymczasem wielkie korporacje sprowadzają z firm tłumaczeniowych testy, gdzie są pytania ukryte i można zapytać się o wszystko. Można więc sprawdzić, czy np. pracownik ma zaburzenia psychiczne. Możliwe jest też zatrudnienie psychologa, który przygotuje test nielegalnie, jednak polscy pracodawcy nadal zapewniają, że trzymają się prawa.

Najstarszą metodą kontroli są donosy, czyli wykorzystywanie ludzi przeciwko ludziom, szczególnie popularne tam, gdzie łamie się prawa pracownicze. Na porządku dziennym są one zwłaszcza w dużych przedsiębiorstwach państwowych, gdzie walka o najwyższe „stołki" staje się walką polityczną. Bardzo ważna jest przy tym rola pracodawcy, który docenia wybranych pracowników, daje im nagrody oraz premiuje ich donosicielstwo oraz lizusostwo. Metody inwigilacji stosowane są często do wyeliminowania osób niewygodnych. W jednej z dużych sieci supermarketów (ze standardową kamerą zawieszoną nad każdą kasą, która obserwuje wszystko, nawet wtedy, gdy nic się nie dzieje) - sporządzano tajne raporty nt. pracowników. Tych znajdujących się „na celowniku" pod byle pretekstem wzywano do kierownika. Nie udostępniano im przy tym ani nagrań z kamer, ani protokołów z „przesłuchania", jakie byli zmuszani podpisać. Wszystko to pogłębiało tylko ich paranoję. Co prawda za żadne uchybienia, tj. drobne kradzieże, nie byli karani, ale wszystkie informacje na ich temat trafiały do akt kierownika, co w każdej chwili mogło stać się przedmiotem szantażu. Kamery monitorujące miejsca pracy zakładane są również w pokojach pracowniczych.

Jeśli chodzi o badanie wariografem - oficjalnie jego przeprowadzeniu można odmówić, jednak jeśli ktoś to zrobi, od razu staje się podejrzany, gdyż zdaniem pracodawcy ma coś do ukrycia. Wydobycie na jego życzenie zaświadczenia o niekaralności z Centralnego Rejestru Skazanych kosztuje 50 zł, lecz czy każda profesja tego wymaga? Wedle *Ustawy o regulowaniu zawodów* zakres tych, kiedy można sprawdzić karalność pracownika (informacją o niej jest też orzeczenie o niekaralności), pozostaje bardzo ograniczony. Czy pracodawca może zapytać się pracownika o to, czy jest on członkiem związku zawodowego? Polska zajmuje w Unii Europejskiej pierwsze, niechlubne, miejsce pod względem ilości osób zatrudnionych na czas określony, które można zwolnić pod byle pozorem. W Polsce to prawdziwa plaga! Mnóstwo jest też przypadków zwalniania członków związków zawodowych przez pracodawców, którzy dowiedzieli się o jego istnieniu w miejscach pracy. Niekiedy osoby podejrzane o przynależność związkową są przez swych przełożonych szpiegowane.

Używanie telefonów reguluje jedynie „umowa gentlemańska" - nikt nie ma nic przeciwko paru krótkim rozmowom prywatnym z aparatu służbowego, acz przesada w częstości ich prowadzenia na pewno nie jest mile widziana. Prawo zabrania podsłuchiwania, acz szefowie robią to bez wiedzy swych podwładnych. Sprawdzają oni również ich komputery oraz strony internetowe, na jakie wchodzą. Wykorzystają do tego specjalne programy komputerowe, dzięki którym jest zapamiętywana każda wpisywana litera. Jeśli chodzi o wykorzystywane służbowych komputerów w niewłaściwych celach - pracodawcy najczęściej zarzucają pracownikom ściągnie filmów, zakupy przez Internet i wchodzenie na niedozwolone strony. Precyzując to, czego pracodawca nie może gromadzić, art. 269 *Kodeksu Pracy* (KP) mówi o hasłach do komputerów jego pracowników. Za naruszenie tego przepisu grożą mu 3 lata więzienia. Przełożony nie może zbierać dodatkowych danych na temat podwładnego nawet wtedy, gdy ten się na to zgodzi. Gdy jednak pracownik został poinformowany przez pracodawcę o możliwej kontroli korespondencji służbowej - działa na własne ryzyko. Nie może on zatem mówić o włamaniu się do sieci komputerowej przez jego przełożonego, gdyż to właśnie on mu ją zainstalował. Gdy pracownik zaś nie został o tym poinformowany - nie ma wątpliwości, że mamy tu do czynienia z kontrolą jego korespondencji.

Jeśli chodzi o badanie alkomatem - podostaje kwestia atestów tego rodzaju sprzętu. Nie do końca też wiadomo, do czego służy wymagane przez pracodawcę dmuchanie w alkomat. Jednak należy się zgodzić z tym, iż w przypadku pewnych profesji jest to uzasadnione, jak choćby kierowców czy nauczycieli. Pracodawca ma też prawo nie dopuścić do pracy pijanego pracownika. Jeśli podejrzewa, że jego podwładny jest pod wpływem alkoholu - może zaproponować mu badanie alkomatem (orzeczenie z lat 70.).

Reasumując, pracodawcy mogą zebrać na temat pracowników bardzo wiele danych, ale nie wiadomo, co z nimi zrobią i do czego zostaną one wykorzystywane. Czy jednak stosowanie takich metod kontroli sprawia, iż cofamy się do XIX wieku, kiedy na czele zakładu pracy stał patron, który z zasady nieufnie traktował podległych mu pracowników? Czy zmierzamy ku społeczeństwu kontrolowanemu, powszechnemu *Panoptykonowi*, a może to relacja pracodawca - pracownik ze swej natury oparta jest na kontroli? Jakie są jej powody?

Zdaniem dr Mikołaja Lewickiego można postawić tezę, że metody nadzoru są skuteczne tylko do pewnego stopnia. Czym jest zatem kontrola społeczna? - Jego zdaniem istnieje ona zawsze, od czasów narodzin wolnego rynku. Według jego paradygmatu istnieje umowa łącząca te dwa, „wolne" podmioty, jakim jest pracodawca i pracownik. Do końca XIX w. uważano, iż dzięki wiedzy i zarządzaniu procesami produkcji można ułożyć proces produkcji tak, by zminimalizować ryzyko błędnych decyzji pracowników. Im proces ten będzie prostszy, tym będzie łatwiejszy do kontroli. Apogeum konfliktu pracowniczego



nastąpiło na początku XX w., wraz z narodzinami związków zawodowych. Wtedy też uznano asymetrię relacji, łączącej pracownika z pracodawcą. W jaki sposób ich interesy mają być zbieżne? Z czasem w zarządzaniu firmami pojawiła się psychologia, socjologia, wiedza o relacjach międzyludzkich oraz procesach zachodzących w grupie. Kontrola ze strony pracodawcy przestała być jawna. Zdał on sobie sprawę z tego, że nie może funkcjonować bez pracowników, ostro przeciwstawiając ich interesy własnym. Nastąpiło też zatarcie różnic między pracą, a innymi sferami. Gdzie jednak przebiega granica między kontrolą pracownika przez pracodawcę, a partnerstwem łączącym obie te strony? Relacja pracownik - pracodawca zawsze pozostanie asymetryczna, acz dziś przestaje to być jawne, tak, jak jawne przestają być sposoby inwigilacji w miejscu pracy.

Zatem - jakie są jej granice i na co możemy się zgodzić? - dyskutowano na spotkaniu. Czy kontrola pracownika w miejscu pracy sprawia, iż jest ono *Panoptykonem*, czy też godzą się na nią obie strony? - Jak się okazuje, w prawie polskim brakuje wystarczających regulacji na temat granic inwigilacji. Ograniczenie jej zakresu omówiono jedynie w *Kodeksie Pracy*. Artykuł 22 KP mówi o tym, że pracodawca może wymagać od pracownika podania jedynie najbardziej podstawowych informacji takich jak imię, nazwisko, data urodzenia, PESEL, imię ojca. Nie może on natomiast pobierać danych biometrycznych. Dlatego zgadzając się na to, należałoby poinformować o całym fakcie służby Państwowej Inspekcji

Pracy (PIP). Rok temu Naczelny Sąd Administracyjny (NSA) wydał orzeczenie, wedle którego pobieranie tych danych jest zakazane i pracownik ma prawo się przed tym bronić. Jednak jak może on się chronić przed nieuzasadnioną kontrolą? - Nie zapominajmy, że pracownicy boją się występować przeciwko pracodawcom, gdy jeszcze pracują, a jeśli się na to decydują - to zwykle po zakończeniu pracy w danym miejscu. Wedle orzeczenia Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości przełożony może kontrolować pracownika, acz musi go o tym poinformować. Polskie prawodawstwo będzie musiało się do niego dostosować, bo na razie nie nadąża ono za rozwojem technologii. Istniejące już, bardzo ogólne prawo do ochrony danych osobowych i godności, trudno wykorzystać przy obronie interesów pracowniczych. Art. 22 KP podaje ograniczony zakres danych, które można pobierać, tymczasem są inne formy kontroli, co sprawia, że pracodawcy mogą je gromadzić wedle potrzeby. Nie jest też prawdą, iż nie mogą zbierać oni danych biometrycznych. Jest bardzo wiele takich, które może on od nas pobrać, jak choćby odręczny podpis, co dzięki wiedzy grafologicznej daje możliwość rozpoznania naszej osoby. Zatem naruszona zostaje podstawowa „zasada adekwatności". Poza tym prawo nie definiuje tego, co to jest biometria oraz nie rozróżnia danych biometrycznych od innych danych osobowych.

Pracownik powinien być informowany o tym, że podlega kontroli, ale czy to wystarcza? - zastanawiano się. Czy między tym, co robi, a metodami kontrolowania go zachodzi „zasada adekwatności"? Czy sposób pobrania jego danych jest zgodny z celem? Jak zrównoważyć interesy pracodawców i pracowników oraz sformułować przepisy, jakie wprowadzą kryteria właściwego stosowania technologii, jak choćby urządzeń do skanowania odcisków palców, z których już teraz nie można wydobyć, a zatem ich pobranie staje się nieodwracalne? Obok potrzeby uszczegółowienia regulacji, nie nadążającymi za rozwojem współczesnych technologii, otwarta pozostaje również kwestia egzekucji praw przez skrzywdzonego pracownika. Obecnie może on jedynie złożyć skargę do PIP. Teoretycznie - nawet niejawnie, jednak Inspekcja zawsze nakłania go do jawności. *Kodeks Pracy* nie reguluje też sytuacji całej rzeszy ludzi zatrudnionych w oparciu o „śmieciowe" ustawy cywilno-prawne (tj. umowa o dzieło, umowa - zlecenie). Sprawy o ustalenie stosunku pracy ciągną się latami, a pracownika zwykle nie stać na długotrwały proces. Teoretycznie „zasada adekwatności" jest skonstruowana idealnie, czy jednak pracownik ma szansę na wygraną, gdyż praw - a przynajmniej w teorii - ma bardzo wiele? Wreszcie - jak mamy tworzyć odpowiednie prawo pracy, które powstało już wcześniej w ramach dyskursu zarządzania przedsiębiorstwem, a w nim - jak już powiedziano - nie ma symetrii relacji miedzy pracodawcą i pracownikiem. Jednak jak zgodzili się paneliści w debacie z publicznością - stworzenie prawa, które nadążałoby za rozwojem technologii nie było by wcale dobre, gdyż obecnie nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jak będą wyglądały one za rok. Lepiej więc mówić o generalnych zasadach stosowania technologii, a nie o konkretnych przypadkach. Według specjalistów - prawa nie można tworzyć na podstawie naszych wyobrażeń o tym, jak będzie ona wyglądała w przyszłości. Dlatego pytanie zasygnalizowane w tytule seminarium: *Kiedy kontrola pracowników staje się inwigilacją?* - pozostało bez jednoznacznej odpowiedzi.

* Więcej informacji o działalności *Fundacji Panoptykon* na jej stronie internetowej: www.panoptykon.org

NARODOWY SPIS POWSZECHNY 2011

Narzędzie inwigilacji społeczeństwa

Monika Kupczyk

Planowany przez Główny Urząd Statystyczny (GUS) na 2011 rok Narodowy Spis Powszechny (NSP) od samego początku wywołuje kontrowersje i sprzeciwy. Szczególne wątpliwości budzi zamiar gromadzenia danych, dotyczących pozostawania w związku nieformalnym, planów prokreacyjnych, niepełnosprawności czy wyznania. W ramach sprzeciwu pojawiły się liczne głosy przypominające, iż każdemu przysługuje prawo do ochrony dotyczących go danych osobowych. Jednak nawet powoływanie się na Konstytucję RP - stanowiącą, iż władze publiczne nie mogą pozyskiwać, gromadzić i udostępniać innych informacji o obywatelach niż (jak to się zazwyczaj określa) **niezbędne w demokratycznym państwie prawnym** (1) - przez szereg organizacji pozarządowych, czy nawet samego Rzecznika Praw Obywatelskich na niewiele się zdało. 15. grudnia 2009 r. Rada Ministrów przyjęła, przedłożony przez prezesa Głównego Urzędu Statystycznego, uzgodniony z Generalnym Inspektorem Ochrony Danych Osobowych (GIODO), projekt ustawy o Narodowym Spisie Powszechnym (NSP) ludności i mieszkań w 2011 roku.

Od Pucka po Wąchock... aż do Brukseli

Jak informuje GUS: *Powszechny spis ludności i mieszkań w 2011 r. (NSP 2011) będzie pierwszym spisem powszechnym od czasu, kiedy Rzeczpospolita Polska stała się państwem członkowskim Unii Europejskiej. Z tego faktu wynika szereg zobowiązań, m.in. konieczność dostarczenia informacji z dziedziny demograficzno-społecznej oraz społeczno-ekonomicznej, w zakresie i terminach określonych przez Komisję Europejską* (2). Wspomniane „zobowiązania wobec Unii" to przyjęty w czerwcu 2006 roku przez Konferencję Statystyków Europejskich (KSE) dokument pt. *Zalecenia międzynarodowe do spisów ludności i mieszkań około 2011 roku.* Zawiera on - przygotowane wspólnie przez ONZ oraz Unię Europejską - rekomendacje dotyczące wszystkich spisów, które będą przeprowadzane w okresie do 2014 roku. Ze względu na szczegółową metodologię, jaka powinna być stosowana w spisach tej dekady, unijne zalecenia mają status obowiązującego dokumentu. Wynika z nich, iż na przełomie poszczególnych dekad, co 10 lat, powinny odbywać się spisy ludności i mieszkań. Szczegółowo zasady przeprowadzania spisów powszechnych, jako obowiązujące w krajach członkowskich Unii Europejskiej, reguluje ramowe *Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego* i Rady z 9. lipca 2008 r., które weszło w życie we wrześniu 2008 roku (3).

W założeniu GUS, NSP ma dostarczyć *najbardziej szczegółowych danych o liczbie ludności, jej terytorialnym rozmieszczeniu, strukturze demograficzno-społecznej, statusie zawodowym i ekonomicznym na rynku pracy, a także o demograficznej i społeczno-ekonomicznej charakterystyce gospodarstw domowych i rodzin oraz o zasobach mieszkaniowych i warunkach mieszkaniowych gospodarstw domowych i rodzin* (4). Podstawę prawną do przeprowadzenia NSP w Polsce stanowi *Ustawa* z dnia 4. marca 2010 *o narodowym spisie powszechnym ludności i mieszkań w 2011 r.* (5).

Nie jest to pierwszy spis powszechny na ziemiach polskich, bowiem pierwsze informacje liczbowe o ludności zaczęły się pojawiać - podobnie jak na zachodzie Europy - już w średniowieczu, m.in.: w *Kronice Galla Anonima* (ok. 1113-1116) i bullach papieskich, a od XV w. także w księgach uposażeń biskupstw. Dla celów fiskalnych i wojskowych, od XVI w. statystyki dotyczące liczby mieszkańców pojawiły się również w państwowych rejestrach podatkowych i lustracjach królewszczyzn (6). Stąd odbywały się kolejno: spis ludności Rzeczypospolitej w 1789 r., spis ludności w Księstwie Warszawskim w 1808 i 1810 r., spis ludności i domów w Królestwie Polskim w 1827 r., spis ludności w Królestwie Polskim w 1897 r., spis ludności Galicji w 1910 r. (7).

Kolejny spis ludności na ziemiach polskich odbył się po zakończeniu I wojny światowej. Główny Urząd Statystyczny (GUS) powołany *Reskryptem Rady Regencyjnej* dnia 13. lipca 1918 r. już po roku działalności uzyskał ustawową regulację (8), umożliwiającą rozpoczęcie przygotowań do pierwszego powszechnego spisu ludności na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej (9). Spisy przeprowadzano kolejno w latach: 1921, 1931, 1946, 1950, 1960, 1970, 1978, 1988 oraz 2002 (10). Powszechny spis ludności i mieszkań planowany na 2011 r. będzie więc pierwszym spisem powszechnym od czasu, kiedy Polska stała się państwem członkowskim Unii Europejskiej. Przeprowadzony zostanie w dniach od 1. kwietnia do 30. czerwca 2011 (11).

Od 1. kwietnia do 31. maja br. zostanie przeprowadzony spis próbny, traktowany jako najważniejszy etap prac przygotowawczych do NSP 2011. Jego celem jest sprawdzenie rozwiązań metodologicznych, organizacyjnych i technicznych, przewidzianych do zastosowania w spisie w 2011 roku. Spis próbny zostanie przeprowadzony w jednej, wybranej gminie w każdym województwie: Gubin (woj. lubuskie), Kołobrzeg (woj. zachodnio-pomorskie), Kościelisko (woj. małopolskie), Lubiewo (woj. kujawsko-pomorskie), Oleśnica (woj. dolnośląskie), Puck (woj. pomorskie), Puszczykowo (woj. wielkopolskie), Rembertów (woj. mazowieckie), Sędziszów Małopolski (woj. podkarpackie), Sępopol (woj. warmińsko-mazurskie), Stryków (woj. łódzkie), Siemiatycze (woj. podlaskie), Tarnów Opolski (woj. opolskie), Terespol (woj. lubelskie), Wąchock (woj. świętokrzyskie), Wojkowice (woj. śląskie) (12).

Zebrane w ten sposób informacje zostaną zgromadzone nie tylko w archiwum GUS-u, ale przekazane także w ciągu 27 miesięcy (licząc od końca roku referencyjnego, a więc do końca pierwszego kwartału 2014 roku) do Eurostatu (*European Statistical Office*) stanowiącego główny urząd statystyczny, zajmujący się sporządzaniem prognoz i analiz statystycznych, dotyczących obszaru Unii Europejskiej (13). **Oznacza to, iż nie tylko instytucje krajowe, ale również i te na poziomie unijnym będą miały dostęp do informacji zebranych w nadchodzącym spisie powszechnym (oznacza to również zagwarantowaną prawnie możliwość korzystania oraz udostępniania innym instytucjom unijnym wszelkich zebranych i zgromadzonych informacji)** (14).

Raz, dwa, trzy... GUS patrzy!

W międzynarodowych rekomendacjach do spisów ludności i mieszkań około 2011 roku - podobnie jak przy spisach poprzedniej dekady, tematy związane z problematyką ludności i mieszkań podzielone zostały na tematy podstawowe (*core topics*) oraz tematy dodatkowe (*non-core topics*) (15). Podczas, gdy te drugie potraktowano fakultatywnie, pierwsze uznano za najważniejsze, dlatego też udzielenie odpowiedzi na pytania z tej właśnie grupy będzie obligatoryjne. Pytania z bloku tematów dodatkowych wynikają m.in. z międzynarodowych zobowiązań wobec ONZ czy Unii Europejskiej i dotyczą kwestii niepełnosprawności, emigracji zarobkowej, obecności cudzoziemców w Polsce (16). W kwestionariuszu znajdą się również pytania, dotyczące przynależności do kościoła lub związku wyznaniowego, źródła utrzymania, a nawet remontów generalnych mieszkań i budynków (17). Nie zostaną pominięte takie kwestie jak: aktywność ekonomiczna, dojazd do pracy, edukacja, narodowość i język oraz mniejszości narodowe i etniczne (18).

Dysponowanie bazą porównywalnych danych ze spisów ma dla Komisji Europejskiej podstawowe znaczenie na - jak to zostało wyrażone w unijnym slangu - wykorzystywanie tych informacji dla „potrzeb realizowanej wspólnotowej polityki społecznej lub dla potrzeb zarządzania metodą otwartej koordynacji" (19). Oznacza to, iż - w świetle przedłożonego projektu - GUS dysponować będzie „megabazą" danych, gromadzonych w sposób umożliwiający personalizację (z wykorzystaniem numeru PESEL). Znajdą się w niej poufne informacje o każdym z nas: ile zarabiamy, jakie płacimy podatki, alimenty, rachunki, czy jesteśmy karani. GUS chce otrzymywać szczegółowe informacje o każdym Polaku od ministrów finansów, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, prezesów ZUS, KRUS, NFZ i Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Samorządy mają ujawnić, kto mieszka na ich terenie, kto bierze zasiłek, płaci alimenty; urzędy pracy - kto jej nie ma i poszukuje. Nawet dostawcy energii i usług telekomunikacyjnych mają przekazać dane o swoich klientach. Dane do bazy przekazywać będą ministerstwa i państwowe urzędy, a wszystko to będzie zapisywane pod numerem PESEL. Projekt ten przygotował Główny Urząd Statystyczny na zlecenie kancelarii premiera. Budowa bazy jest z pewnością związana z nowym pomysłem na spis powszechny w 2011 r.

Oczywiście budzi to wątpliwości, zwłaszcza w sytuacji gromadzenia również danych dotyczących wyznania (po raz pierwszy od lat 30. rachmistrzowie będą pytać o wyznanie), niepełnosprawności, pozostawania w związku nieformalnym, czy planów prokreacyjnych. Mimo, iż ankietowany nie będzie zobowiązany do udzielenia odpowiedzi na takie pytania, czy tak daleka ingerencja w „sferę prywatności" jest uzasadniona? **W świetle obowiązującego prawa wykorzystanie danych z państwowych instytucji, które były zbierane do celów niezwiązanych ze statystyką, jest bezprawne.** Większość tzw. ekspertów podkreśla, iż jest to po prostu nadużycie władzy, o czym ostatecznie przekonuje obowiązek odpowiedzi na inne pytania, takie jak o dojazdy do pracy, remonty czy numery telefonów i e-maile.

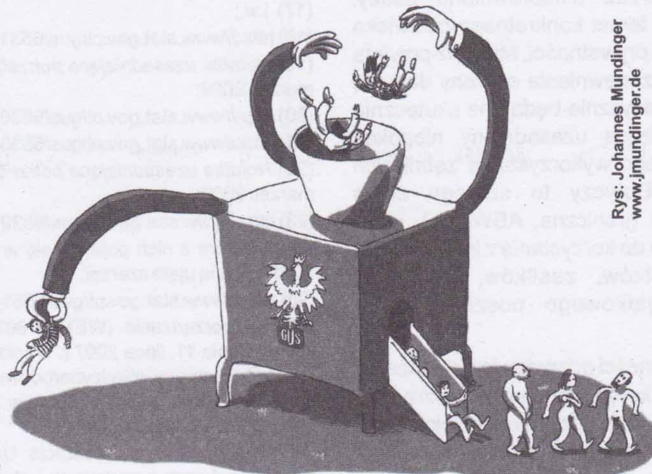
Z kolei GUS zapewnia, że zgromadzone informacje będzie przetwarzał dla potrzeb statystycznych bez używania danych osobowych. Argument ten wydaje się tracić na swej sile, kiedy weźmie się pod uwagę personalizację danych za pomocą numeru PESEL. Wtedy wszystkie zgromadzone informacje o danej osobie będą dostępne na podstawie wprowadzonego numeru identyfikacji osobowej (PESEL-u właśnie). Poważne obawy budzi także skupienie tak wielu danych na temat obywateli „w jednych rękach". Jest to po prostu nadużycie władzy, stanowiące zagrożenie możliwością głębokiej inwigilacji obywateli. Praktyka rodem z powieści Orwella.

Pomóż „Wielkiemu Bratu" i spisz się sam!

Przez wiele lat podstawową metodą przeprowadzania spisów ludności i mieszkań w Polsce był bezpośredni wywiad rachmistrza z osobą spisywaną, przy czym spis był badaniem pełnym (tzn. prowadzonym na całej populacji). Tymczasem w NSP 2011 osobistym badaniem zostanie objęta „próbka" ok. 15 % wszystkich Polaków. Zakłada się bowiem, iż spis powszechny będzie realizowany metodą mieszaną tj. z wykorzystaniem systemów informacyjnych administracji publicznej oraz danych zebranych w badaniu pełnym i reprezentacyjnym (20).

W planowanym spisie nie przewiduje się użycia formularzy papierowych. Zostaną one zastąpione formularzami elektronicznymi. Dane w pierwszej kolejności zostaną pozyskane ze źródeł administracyjnych, a następnie uzupełnione o informacje, uzyskane od respondentów następującymi metodami: poprzez samopis internetowy (zaakceptowaniu lub korekcie w określonym terminie danych pozyskanych z systemów informacyjnych), poprzez wywiad telefoniczny (tzw. *CATI*, czyli wspomagany programem komputerowym wywiad telefoniczny prowadzony przez ankietera statystycznego), oraz poprzez bezpośredni wywiad rachmistrza spisowego z respondentem (tzw. *CAPI*, czyli wywiad rejestrowany na przenośnym urządzeniu elektronicznym, prowadzony przez rachmistrza spisowego) (21).

Osoby objęte spisem, w trakcie logowania do systemu informatycznego GUS (www.spis.gov.pl), otrzymają informację, który rodzaj formularza elektronicznego powinny wypełnić. Będzie to formularz elektroniczny dla danego mieszkania z wypełnionymi częściowo danymi (na podstawie danych ze źródeł administracyjnych). W trakcie spisu będą wykorzystywane wyłącznie formularze elektroniczne w wersji *on-line* (częściowo wypełnione) oraz w wersji *off-line* (tzw. „czyste", czyli niewypełnione formularze) dostępne na stronie internetowej GUS. Aplikację można zainstalować na własnym komputerze. Następnie, wypełniony samodzielnie formularz, może zostać przesłany z dowolnego miejsca drogą e-mailową lub pocztą tradycyjną na wskazany w programie adres. Do każdego rodzaju formularza dołączona będzie szczegółowa instrukcja, jak należy postępować w trakcie samopisu oraz w jaki sposób należy przesłać dane.



Rys: Johannes Mundinger
www.jmundinger.de

Główny Urząd Statystyczny przyjmuje, że wszystkie osoby będą mogły wypełnić formularz przez Internet, a jeśli nie skorzystają z niego, będą spisane przez rachmistrza spisowego. Samospis internetowy rozpoczyna się od pierwszego dnia spisu próbnego tj. od dnia 1. kwietnia i potrwa do 16. maja 2010 r. (22). Co istotne - jak poinformowano w rządowym komunikacie - spis będzie imienny!

Sposób na (nietypowy) „coming out"?

Narodowy Spis Powszechny 2011 ma dostarczyć informacji o zagadnieniach, które zostały objęte spisem w 2002 r. Oznacza to, iż zakres tematyczny pytań zawartych w kwestionariuszu NSP 2011 będzie pokrywał się z zagadnieniami poruszanymi w poprzednim spisie. Jak uzasadnia GUS: *Kontynuacja jest niezbędna do prowadzenia analiz porównawczych zjawisk zachodzących w czasie oraz do opisu zmian, jakie zaszły w procesach demograficzno-społecznych i ekonomicznych w zakresie: ludności, stanu mieszkań i budynków oraz gospodarstw domowych i rodzin w powiązaniu z warunkami mieszkaniowymi* (23). Obok pytań uznawanych powszechnie za „standardowe" (np. pokrewieństwo, edukacja, itp.), w kwestionariuszu zostaną poruszone także nowe kwestie (24), jak: migracje wewnętrzne i zewnętrzne; niepełnosprawność; stan i charakterystyka zasobów mieszkaniowych (mieszkania i budynki); narodowość i język oraz mniejszości narodowe i etniczne; wyznanie (przynależność do kościoła lub związku wyznaniowego) (25).

W nadchodzącym spisie szeroko ujęty zostanie temat migracji. Dotyczy to zwłaszcza migracji zagranicznych, dokonywanych w celach zarobkowych. Wynika to ze zobowiązań międzynarodowych, jakie przyjęła na siebie Polska wstępując w struktury unijne (26). Oznacza to, iż każdy kraj członkowski ma obowiązek gromadzenia danych o migracjach według kierunków, kraju obywatelstwa i kraju urodzenia migrantów. Stąd w kwestionariuszu NSP 2011 pojawi się m.in. pytanie o okres przebywania poza krajem zamieszkania. Jest to związane z wyraźnym wzrostem migracji w ostatnich latach - zwłaszcza po wstąpieniu Polski do UE - co, według GUS-u, „stwarza duże zapotrzebowanie" na dane o wyjazdach Polaków za granicę, powrotach z emigracji oraz napływie cudzoziemców do Polski. Tym samym, oprócz pozyskania informacji o rozmiarach i przyczynach migracji, GUS zdobędzie również dane, pozwalające na możliwie pełną charakterystykę migrantów. **Tego typu dane, po umieszczeniu w unijnej bazie Eurostatu, pozwolą na głębszą inwigilację środowisk imigranckich i większą kontrolę migracji wewnątrz - i pozaunijnych.**

Równie wiele miejsca zajmie tematyka związana z narodowością oraz językiem, jakim posługują się na co dzień obywatele - zarówno w domu, jak i w szerszych relacjach społecznych (27). Na podstawie posiadania obywatelstwa polskiego oraz deklaracji narodowościowej lub dotyczącej posługiwania się językiem regionalnym (np. kaszubskim) będzie ustalana przynależność osób do mniejszości narodowych, etnicznych lub społeczności posługującej się językiem regionalnym. Konieczność udzielenia odpowiedzi na pytanie dot. przynależności narodowej czy języka, może w konsekwencji sprawić, iż dana osoba zacznie silniej utożsamiać się z daną grupą narodową czy językową właśnie. Doskonały tego przejaw można znaleźć m.in. na portalu Niemców opolskich: *Spis z 2002 roku pokazał, że pytanie o narodowość okazało się bardziej uwierające niż spisywanie majątku osobistego! Oby tym razem było inaczej. - W poprzednim spisie, kiedy dowiedziałem się, że będę musiał złożyć taką deklarację, trochę się przestraszyłem - wspomina Jerzy, mieszkaniec Strzelec Opolskich. - Pamiętam, z jakim podziwem patrzyłem wtedy na tych, którzy wpisywali niemieckie pochodzenie, ale mnie samemu zabrakło odwagi, by zrobić to samo. W takim małym środowisku, w jakim żyję, gdzie mieszkańcy to mieszanka kultur, różnie bywa. Dzisiaj jednak jestem dojrzalszy w tym temacie i raczej na pewno określę się jako Niemiec* (28). Widać zatem wyraźnie, iż spis powszechny prowadzić może do rozbudzenia świadomości narodowej, czy etnicznej. Wzmacniana w ten sposób identyfikacja grupowa petryfikuje w świadomości respondenta podziały społeczne oparte np. na wspólnym pochodzeniu, związkach krwi itp. I w konsekwencji prowadzić może do wytworzenia postawy ksenofobicznej i szowinistycznej.

To nie koniec kontrowersji. Po raz pierwszy rachmistrze będą mogli zapytać o wyznanie, związki partnerskie (29), liczbę żywo urodzonych dzieci oraz plany prokreacyjne (30). Odpowiedź nie będzie obowiązkowa. Jednak samo zadawanie tak osobistych pytań budzi wątpliwości. Na jednym z portali LGBTQ, *Homiki* (31), w odniesieniu do spisu powszechnego pojawiły się komentarze użytkowników, którzy „pół-żartem, pół-serio" stwierdzają, iż: *Każdy - kto pozostaje w związku - już za moment będzie miał też okazje do coming outu* (32). Lecz czy

wszyscy dowiedzą się, iż udzielenie odpowiedzi na pytanie o związki nieformalne jest fakultatywne? Co z osobami, które nieświadomie dokonają mimowolnego „wyjścia z szafy"? A to nie koniec „niespodzianek", przygotowanych przez GUS. Wstępnie planuje się także przeprowadzenie tuż po spisie (w 2012 roku) dwóch dodatkowych badań reprezentacyjnych, poświęconych: dzietności kobiet i powiązaniom generacyjnym rodzin oraz tematyce imigracji cudzoziemców do Polski (33) (m.in. znajomość języka polskiego przez cudzoziemców; plany migracyjne; kraj urodzenia rodziców; rok nabycia obywatelstwa polskiego; poprzednie obywatelstwo) (34).

„Społeczeństwo nadzorowane"

Poważne zastrzeżenie budzi także kwestia zapewnienia anonimowości respondentom podczas zbierania danych spisowych. *Ustawa...* wyraźnie zaznacza, iż wszelkie zebrane przez urzędników państwowych informacje powinny być anonimowe (35). Tym samym, żaden kwestionariusz nie powinien być oznakowany imieniem i nazwiskiem, a tym bardziej numerem PESEL czy NIP tak, aby uniemożliwić identyfikację osoby, która udzieliła odpowiedzi (*prezentowane dane nie mogą być identyfikowalne*) (36). Jednak rachmistrz, zbierający dane do spisu, posiada przecież listę adresową - przekraczając próg domu dokładnie wie, kogo odwiedza. Stwarza to ryzyko wglądu przez nieuprawnione osoby, instytucje, służby do danych na temat konkretnego człowieka i głębokiej ingerencji w sferę jego prywatności. Mimo, iż przyjęta *Ustawa...* zobowiązuje GUS do zapewnienia ochrony danych, niestety nie ma pewności, czy faktycznie będą one skutecznie chronione. Jeszcze inną, budzącą uzasadniony niepokój, kwestią jest możliwość dowolnego wykorzystania zebranych w czasie spisu informacji. Dotyczy to szeregu służb operacyjnych (np. policja, straż graniczna, ABW itp.), które zdobędą dodatkowo uprawnienia do korzystania z informacji na temat stanu zdrowia, podatków, zasiłków, związków małżeńskich, czy stanu majątkowego poszczególnych obywateli.

Oznacza to, iż obszar prywatności pozostawiony jednostce kurczy się nieustannie. Zakres kontroli społecznej wzrasta - państwo i reprezentujące je instytucje zagarniają kolejne sfery życia obywateli. Władzy zależy na egzekwowaniu narzuconych reguł postępowania. Oczekując od społeczeństwa postawy konformistycznej, przedstawia reguły w postaci sformalizowanych ustaw, regulaminów, instrukcji itp. Tym samym, również udział w NSP 2011 - regulowany *Ustawą o narodowym spisie powszechnym ludności i mieszkań* oraz *Ustawą o statystyce publicznej* - staje się kolejnym „obowiązkiem każdego obywatela". Osoby przekazujące dane objęte spisem są obowiązane do udzielania w zakresie określonym w ustawie odpowiedzi: ścisłych, wyczerpujących, zgodnych z prawdą. Udzielenie odpowiedzi niezgodnych ze stanem faktycznym oraz odmowa udzielenia odpowiedzi pociągają za sobą skutki prawne, przewidziane w przepisach art. 56 (37) i 57 (38) *Ustawy o statystyce publicznej*. Oznacza to karę grzywny, orzekaną w trybie kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia.

Narodowy Spis Powszechny 2011 stanowi zatem narzędzie inwigilacji ze strony państwa i podlegających mu instytucji. Wiąże się to z rozwojem technicznych możliwości monitorowania różnych przejawów aktywności obywateli - operacje bankowe, rejestracja obywateli, pomoc medyczna, zatrudnianie, fundusze emerytalne, ubezpieczenia itp. dostarczają potężnych baz danych. Informacje te, będące w dyspozycji współczesnych korporacji czy biurokracji, stwarzają zagrożenie dla anonimowości i prywatności. W tym sensie można mówić o istnieniu „społeczeństwa nadzorowanego" (*surveillance society*), o czym zresztą wspominał Michael Foucault. (39)

Przypisy:

(1) m.in. rozdział II, Art. 53, p. 7 Konstytucji RP stanowi: *Nikt nie może być obowiązany przez organy władzy publicznej do ujawnienia swojego światopoglądu, przekonań religijnych lub wyznania*;

(2) http://www.stat.gov.pl/gus/nsp_PLK_HTML.htm;

(3) http://www.stat.gov.pl/gus/6532_PLK_HTML.htm oraz Notatka uzasadniająca potrzebę spisu ludności i mieszkań, GUS, marzec 2009;

(4) *Notatka uzasadniająca potrzebę spisu ludności i mieszkań*, GUS, marzec 2009;

(5) Dz. U. Z 26 marca 2010 r., Nr 47, poz. 277 [na:] http://www.stat.gov.pl/gus/6528_PLK_HTML.htm;

(6) http://www.stat.gov.pl/gus/6396_PLK_HTML.htm;

(7) http://www.stat.gov.pl/gus/6396_PLK_HTML.htm;

(8) Ustawa z dnia 21 października 1919 r. o organizacji statystyki administracyjnej (Dz. U. Rz. P. Nr 85, poz. 464);

(9) http://www.stat.gov.pl/gus/6396_PLK_HTML.htm;

(10) http://www.stat.gov.pl/gus/6396_PLK_HTML.htm;

(11) http://www.stat.gov.pl/gus/spisy_PLK_HTML.htm

(12)http://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/artykul/wielkie;liczenie;polakow;ruszyl;probny;spis;ludnosci,122,0,605306.html;

(13) *Notatka uzasadniająca potrzebę spisu ludności i mieszkań*, GUS, marzec 2009;

(14) http://www.stat.gov.pl/gus/6532_PLK_HTML.htm;

(15) *Notatka uzasadniająca potrzebę spisu ludności i mieszkań*, GUS, marzec 2009;

(16) j.w.;

(17) j.w.;

(18) http://www.stat.gov.pl/gus/6531_PLK_HTML.htm;

(19) *Notatka uzasadniająca potrzebę spisu ludności i mieszkań*, GUS, marzec 2009;

(20) http://www.stat.gov.pl/gus/6530_PLK_HTML.htm;

(21) http://www.stat.gov.pl/gus/6530_PLK_HTML.htm;

(22) *Notatka uzasadniająca potrzebę spisu ludności i mieszkań*, GUS, marzec 2009;

(23) http://www.stat.gov.pl/gus/6529_PLK_HTML.htm;

(24) Niektóre z nich pojawiły się w poprzednim spisie, jednak w NSP 2011 zostaną ujęte szerzej;

(25) http://www.stat.gov.pl/gus/6531_PLK_HTML.htm;

(26) Rozporządzenie (WE) nr 862/2007 Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 11. lipca 2007 r. w sprawie statystyk Wspólnoty z zakresu migracji i ochrony międzynarodowej oraz uchylające rozporządzenie Rady (EWG) nr 311/76 w sprawie zestawienia statystyk dotyczących pracowników cudzoziemców;

(27) Wiąże się to z realizacją Ustawy z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (Dz. U. Nr 17, poz. 141, z późn. zm.), w zakresie zapisów odwołujących się bezpośrednio do wyników spisów powszechnych (art. 14 oraz art. 19 ust. 2);

(28) http://www.spispowszechny2011.pl/;

(29) *Przez związek nieformalny rozumie się dwie osoby żyjące w tym samym gospodarstwie domowym, które nie zawarły związku małżeńskiego w formie przewidzianej prawem polskim, ale wzajemne relacje tych osób są natury małżeńskiej*, Art. 2, pkt. 14;

(30) Art. 6, poz. 3;

(31) http://homiki.pl/;

(32)http://www.homiki.pl/modules.php?name=News&file=article&thold=-1&mode=flat&order=1&sid=3833#26061;

(33) *Notatka uzasadniająca potrzebę spisu ludności i mieszkań*, GUS, marzec 2009;

(34) *Ustawa...*, Załącznik 1, par. 5;

(35) Art. 10 ustawy z dnia 29. czerwca 1995 roku o statystyce publicznej;

(36) *Notatka uzasadniająca potrzebę spisu ludności i mieszkań*, GUS, marzec 2009;

(37) Art. 56. 1.) Kto wbrew obowiązkowi przekazuje dane statystyczne niezgodne ze stanem faktycznym, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2. 2.) W wypadku mniejszej wagi sprawca podlega grzywnie; (38) Art. 57. Kto wbrew obowiązkowi odmawia wykonania obowiązku statystycznego albo udzielenia informacji w spisie powszechnym lub innym badaniu statystycznym, podlega grzywnie;

(39) m.in. *Historia seksualności*, Czytelnik, Warszawa 2005; Nadzorować i karać: narodziny więzienia, Aletheia, Warszawa 1998.

Ekologia społeczna...

CHŁODNE SPOJRZENIE NA GLOBALNE OCIEPLENIE

Mateusz Pietryka

Niniejszy tekst stanowi rozwinięcie tych wątków globalnego ocieplenia i pozycji, jaką zajął wobec niego kapitał, które zostały poruszone w artykule *Wstęp do ekologicznej katastrofy* w ostatnim numerze pisma *Inny Świat*.

Ruch wolnościowy od lat działa w ramach szeroko pojętego nurtu ochrony środowiska. Anarchiści, autonomiści i syndykaliści nie tylko „podłączają się" do działań innych - mają wypracowane w miarę spójne stanowisko na temat wpływu kapitalizmu na planetę; teoretycy ruchu, jak Murray Bookchin, wnieśli ogromy wkład do światowej myśli ekologicznej. Od lat mają miejsce akcje bezpośrednie, demonstracje, sabotaże i działania informacyjne, podejmowane przez działaczy antypaństwowych i antyautorytarnych. W ostatniej dekadzie ruch szczególnie zaangażował się w walkę ze zjawiskiem globalnego ocieplenia, co z pozoru jest pozytywne, może oznaczać, że idea podąża za duchem czasu i jest w stanie dokonać szybkiej i sprawnej analizy aktualnego zagadnienia i podjąć równie szybkie działanie. Problem pojawia się wtedy, gdy chęć działania spycha na margines wspomnianą analizę, a ruch zaczyna podchodzić do pewnych kwestii bezkrytycznie, powielając schematy narzucone przez wyspecjalizowane organizacje międzynarodowe, od reformistycznych (a zazwyczaj takie są z natury) *NGO*'sów po korporacyjne *think-thanki*.

W ramach analizy tematu, warto zapoznać się z kluczowym esejem Davida Noble, lewicowego historyka, wykładowcy i aktywisty społecznego. Praca nosi tytuł *The Corporate Climate Coup* (*Korporacyjny klimatyczny zamach stanu*) i traktuje o transformacji pozycji wielkiego biznesu w kierunku pro-ekologicznym. Przejdźmy więc do analizy podejścia kapitału do zmian klimatycznych, pod kątem wspomnianego tekstu.

Początki eko-spektaklu

Po raz pierwszy świat nauki zajął się na poważne klimatem w 1988 roku, kiedy powołano *Międzynarodowy Zespół ds. Zmian Klimatu* (*IPPC*). Organizacja w domyśle nie miała zajmować się badaniami, ale dostarczać opinii publicznej informacji za pomocą raportów, opracowywanych na podstawie analiz zaufanych zespołów badawczych. Samo to oddalało ją od wymiaru czysto naukowego na rzecz politycznego - *IPCC* miało w istocie ogromną władzę, będąc jedyną tego typu instytucją, a więc jedynym źródłem wiedzy na temat nieznanej wtedy szerzej kwestii, jaką na przełomie lat 80. i 90. było globalne ocieplenie. Organizacja od swoich początków wychodziła z założenia, że to człowiek przyczynia się do zachodzących zmian klimatycznych - w dodatku zaczęła gromadzić wokół siebie naukowców i działaczy głośno domagających się wprowadzania restrykcji dla przemysłu, który produkował ogromne ilości CO_2.

Takie działanie nie mogło pozostać bez odpowiedzi - kapitaliści wydali ekologom wojnę. Od początku lat 80., na fali triumfującego neoliberalizmu korporacje międzynarodowe rozsiewały propagandę dobrodziejstw nieograniczonego żadnymi restrykcjami, wolnego rynku i możliwości, jakie niesie globalizacja. Przed przejściem do dalszej analizy zobaczmy, jak do tego doszło. Otóż był to skutek rozpoczętej pod koniec lat 60., masowej relokacji kapitału, czy jak ktoś woli „klinu przestrzennego" (*spatial fix*), czyli przeniesienia produkcji poza kraje wysoko rozwinięte. Po dwóch dekadach funkcjonowania, a nawet częściowego sukcesu *welfare state*, postanowiono doprowadzić do demontażu tego modelu. Złożyło się to kilka czynników: Po pierwsze zmobilizowana klasa robotnicza była w stanie coraz skuteczniej walczyć o podwyżki i przywileje, czym ograniczała możliwości kapitalistycznej akumulacji. Po drugie, *fordyzm*, zarówno jako model produkcji jak i jako *harveyowski* „model życia" (1) zakładał zachowanie stabilnego rynku konsumenckiego, pozwalał na zbyt małą elastyczność przy jednoczesnej nadprodukcji, podczas gdy wzrost zamożności społeczeństwa prowadził do dywersyfikacji potrzeb, dotychczasowy model zawierał tedy poważne ograniczenie potencjalnych zysków. Po trzecie, nadmiar kapitału skupiony w jednym miejscu świata, podlegał dewaluacji poprzez postępującą deflację pieniądza i zapaść gospodarczą. Wreszcie po czwarte, trwający proces dekolonizacji otwierał znaczne możliwości ekspansji i terroru ekonomicznego na często pozbawionych mechanizmów obronnych, krajach post-kolonialnych i rozpoczęcie procesu neokolonializmu, nowych gospodarczych zależności, płac ledwo pozwalających na przetrwanie dla lokalnych, niezorganizowanych robotników, unikania podatków i ceł.

Wzięcie pod uwagę tych wszystkich czynników jest niezwykle ważne, by zrozumieć początkowo zaciekłą krytykę ruchów ekologicznych przez kapitalistów. Nie chodziło tu bowiem o krótkoterminowe, tymczasowe straty, jakie mogłoby spowodować narzucenie restrykcji, związanych z ochroną środowiska. Niepohamowany rozwój był w tamtym okresie „być albo nie być" dla kapitału. Wyczerpał się jeden model i nastąpiło przejście do drugiego, obudowanego silną ideologią globalizacji, którą ruchy obrony środowiska kontestowały. Dlatego też reakcja musiała być zdecydowana. Zalewie rok po powstaniu *IPCC*, zjednoczeni reprezentanci przemysłu związanego z paliwami (m.in. *Exxon*, *Texaco*, *Ford*) powołali do życia opozycyjną organizację *Globalna Koalicja Klimatyczna* (*GCC*). Oficjalnie *GCC* miało charakter naukowy, ale od początku było jasne, że to potężna grupa lobbingowa z jasnymi celami. W jej szeregach pracowały rzesze naukowców i ekspertów od medialnego marketingu, których celem miało być podważanie o ośmieszanie teorii *IPCC*. Z czasem na światło dzienne wyszło, że organizacja ignorowała nawet badania własnych naukowców (2), jeśli nie zgadzały się z jej polityką. Wydano miliony dolarów na infiltrowanie istniejących ruchów ekologicznych, rekrutację własnych „aktywistów" i sponsoring środowisk konserwatywnych, podważając powszechne opinie o globalnym ociepleniu (później te działania porównano do agresywnej propagandy koncernów tytoniowych z lat 80., które przez stosunkowo długi okres czasu podważały destrukcyjny wpływ papierosów na zdrowie).

Mimo szeroko zakrojonych działań *GCC*, z czasem zaczęły pojawiać się poważne konflikty. Z jednej strony stanowisko reprezentowane przez *IPCC* zostało poparte przez setki prestiżowych organizacji i towarzystw naukowych, wśród nich najbardziej szanowane i opiniotwórcze jak *Royal Society* - z drugiej wiele przedsiębiorstw zaczęło dopatrywać się zysków

w nadchodzącej fali nowych, przyjaznych dla środowiska technologii. Stopniowo doprowadziło to do stopnienia szeregów korporacyjnych sceptyków; w latach 1997-2000 *Globalną Koalicję Klimatyczną* opuściły wszystkie międzynarodowe firmy oprócz *Exxon Mobile*, które twardo trwało na opozycyjnym stanowisku, otrzymując „osobiste", krytyczne upomnienia od *Royal Society*. W międzyczasie podjęto próbę ratunku przed kompromitacją, ogłaszając „restrukturyzację" *GCC*, jaka miała polegać na „sprowadzeniu debaty klimatycznej do liczących się kwestii" - czyli odstąpiono od jednoznacznej negacji zachodzących zmian. Noble twierdzi, że do załamania wspólnego stanowiska przyczyniły się również narodziny globalnego ruchu antyglobalistycznego, zapoczątkowane zapatystowskim powstaniem w 1994 r. i wywierana przez niego presja na organizacjach międzynarodowych. Bez względu na to, które przyczyny były bardziej istotne, ostatecznie w 2001 roku *GCC* zostało rozwiązane. Mimo to, organizacja zdołała wyjść z pozornej klęski obronną ręką - a nawet obwieściła swój triumf. Mniej więcej w tym samym czasie, administracja Busha ogłosiła nową politykę gospodarczą, polegającą na promowaniu nowoczesnych technologii i ich stopniowym wprowadzaniu w miejsce tradycyjnego, ciężkiego przemysłu. Założono też, że wspomniane nowe technologie same rozwiążą problem, a przedstawiciele gałęzi produkujących zanieczyszczenia mogą jedynie „woluntarystycznie" podjąć się redukcji emitowanych gazów cieplarnianych. Tym samym wielki przemysł nie tylko uniknął regulacji, ale mógł się pochwalić



wspaniałomyślną działalnością na rzecz środowiska podejmując nic nieznaczące w większej skali działania redukcyjne, nastawione wyłącznie na propagandę. *GCC* stwierdziło, że od początku popierało rozwój nowych technologii, a tym samym „spełniło swoją misję, przyczyniając się do stworzenia nowego, narodowego podejścia do globalnego ocieplenia". (3)

Przesiadka na zielone tory

Nie były to słowa rzucone na wiatr. Kapitał wkroczył w XXI wiek ze znacznie przeobrażonym podejściem do kwestii ekologicznych, stając się obrońcą ludzkości, a zarazem pogromcą wszelkiej maści kontestatorów. W tym samym czasie swoje apogeum osiągało zastępowanie produkcji reklamą, czyli promocja marki, a co się z tym wiąże rosnące koszty obsługi *PR*-u. Dlatego też propagandowe kompetencje *GCC* zaczęły stopniowo przejmować nowo utworzone organizacje, z których pierwszą było *Centrum Pew ds. Globalnych Zmian Klimatu*, opisywana jako „niedochodowa, bezpartyjna, niezależna organizacja, zajmująca się dostarczaniem wiarygodny informacji (...) na temat globalnego ocieplenia". Organizacja rzeczywiście była niedochodowa o tyle, o ile niedochodowy może być jeden wydział firmy, poświęcony gromadzeniu dochodów przez pozostałe. Wkrótce przy nowej instytucji powołano „radę biznesu" (*BELC*), która działa do dziś, a w jej skład wchodzą m.in. *BP*, *Boeing*, *IBM*, *Lockheed Martin*, *Toyota* i wiele innych korporacji. Wspólne stanowisko opierało się na oficjalnym uznaniu zachodzących zmian klimatycznych i propozycji rozwiązania problemu... Klimat miały uratować „mechanizmy rynkowe".

Wkrótce po *Centrum Pew*, powołano do życia *Partnerstwo na rzecz Akcji Klimatycznej* (*PCA*), w skład którego weszła część firm, będących jednocześnie w tym pierwszym. Organizacja zepchnęła na dalszy plan kwestie ochrony środowiska, skupiając się na dobrodziejstwach, jakie niesie ludzkości globalny kapitalizm - czyli powróciła do klasycznej, beztroskiej agitacji z lat 80.. W 2002 roku dumnie ogłoszono, że *PCA* nie tylko zwalcza zmiany klimatyczne, ale „demonstruje jak ograniczać zanieczyszczenia, dalej czerpiąc zyski". Odmieniane we wszelkich możliwych przypadkach słowa „zyski" i „rynek" zapewniły nowej organizacji zainteresowanie, a potem zaangażowanie banków, które często wchodziły z nią we współpracę poprzez powołane wcześniej *BELC*. Szczególnie aktywny pozostawał *Goldman Sachs*, który stworzył specjalną przybudówkę ds. „ochrony środowiska" (*Center for Environmental Markets*), poprzez jaką wkraczał w nowe sektory rynku, umożliwiające czerpanie zysków z „walki" z globalnym ociepleniem. Walka ta opiera się m.in. na ogromnych inwestycjach w biopaliwa, które jak wiemy z dzisiejszej perspektywy, przyczyniły się do klęsk głodowych w krajach Trzeciego Świata, znacznych podwyżek cen żywności w niektórych rejonach Europy, zmniejszenia bioróżnorodności, zaburzenia lokalnych ekosystemów przez nawozy sztuczne, a według niektórych organizacji ekologicznych również do przyspieszenia efektu cieplarnianego, poprzez ogromne plantacje (4). Tak właśnie kapitaliści postrzegają inwestycje w ochronę środowiska.

W ciągu kilku lat od rozpadu *GCC* te same firmy, które były gotowe popierać każdy głos sceptycyzmu wobec globalnego ocieplenia, wyniosły je do rangi niepodważalnego dogmatu. Kapitał zrozumiał, że przyszłość zysków jest nieodłącznie powiązana z nowymi technologiami i inwestycjami w „zielone" rynki. W 2004 roku uznano, iż najwyższy czas przejść do zupełnej ofensywy i porzucić organizacje agendowe, służące za przykrywki dla zysków, na rzecz prawdziwie „zielonych" firm. Czwórka apologetów wolnego rynku: David Blood, Peter Harris i Mark Ferguson i Al Gore na czele, połączyła siły, by założyć firmę inwestycyjną *Generation Investment Management* (*GIM*). Tu warto zatrzymać się na chwilę, by wspomnieć o filmie i książce *Niewygodna prawda* Al Gore'a, tak popularnych zarówno wśród reformistycznych *NGO*'sów jak i środowisk, uważających się za bardziej radykalne. Wielu aktywistów i aktywistek, zauroczonych rzekomo świetnym przekazem dokumentu, zdaje się podchodzić zupełnie bezkrytycznie do proponowanych przez Gore'a rozwiązań, wśród których główną rolę ma pełnić „znajdowanie sposobów na wykorzystanie potężnych sił kapitalizmu rynkowego" (*An Inconvenient Truth*, Al Gore, 2006). Za dobry przykład podaje on politykę dyrektora *General Electric*, firmy, której działania są do tego stopnia destrukcyjne dla przyrody, że pod naciskiem opinii publicznej została oficjalnie potępiona przez *Amerykańską Agencję Ochrony Środowiska* (5). Jednak dla niedoszłego prezydenta USA ważniejsze jest to, iż firma inwestuje w badania nad nowoczesnymi technologiami, które mają przynosić zyski jej samej. Cała strategia *GIM* została oparta właśnie o logikę Gore'a - poszukiwania obszarów, w które można pewnie inwestować. Założono, że jeśli uda się upowszechnić przekonanie, iż globalne ocieplenie jest największym zagrożeniem dla ludzkości, nic nie będzie gwarantowało większych zysków niż sektor związany z szeroko pojętymi, przyjaznymi dla środowiska technologiami. To, że rozwój tych technologii często ma wpływ wręcz odwrotny nie ma znaczenia - liczy się, by konsumenci twierdzili co innego.

Za - a nawet przeciw

Do 2007 roku zdecydowana większość naukowców opowiedziała się za teorią, że główną przyczyną zmian klimatycznych jest nadmierna emisja CO_2. Temat został podchwycony przez korporacyjną propagandę. Okazał się nawet na tyle istotny, że do zajmowania się nim powołano nową organizację - potężne, istniejące do dziś *U.S. Climate Action Partnership* (*Amerykańskie Partnerstwo na rzecz Akcji Klimatycznej - USCAP*). Do grupy klasycznie przystąpił szereg międzynarodowych korporacji, również niezwiązanych bezpośrednio z przemysłem paliwowym, m.in. *PepsiCo*, *Siemens*, *AIG*, *Johnson & Johnson*... Zjednoczone marki postawiły sobie za cel wywarcie presji na rządzie USA, by skłonić decydentów politycznych do wprowadzenia znacznych redukcji emisji gazów cieplarnianych! Na pierwszy rzut oka, firmy otwarcie zagrały przeciwko własnym interesom. Jednak sprawa była nieco bardziej skomplikowana.

Choć wiele korporacji zmieniło barwę na zieloną, oczekując na fortuny z zielonego tortu, nie należy zakładać, że są one chętne do poddawania się proponowanym przez siebie, radykalnym restrykcjom. Te z pewnością ładnie brzmią w telewizyjnych spotach i wzniosłych deklaracjach, ale ich wprowadzenie w modelu zaproponowanym przez sam biznes, byłoby dla niego śmiertelne. Przypomina to podejście neoliberałów do państwa. Choć doskonale zdają sobie sprawę, że kapitalistyczny system sprzeczności może utrzymywać się wyłącznie pod silnym protektoratem „Lewiatana", apologeci wolnego rynku idą w zaparte, domagając się znoszenia wszelkich ograniczeń i regulacji pod hasłami wolności jednostek. Nie przeszkadza im to w intensywnym ingerowaniu w politykę, angażowaniu się w wojny, osadzaniu swoich ludzi w strukturach państwa i eksploatowaniu na swoją korzyść prawa, na którego straży stoi państwo. Sytuacja jest identyczna w przypadku *greenwashingu* - koncerny zasiadające w lożach obrońców klimatu, są jednocześnie zrzeszone w „opozycyjnych" organizacjach, lobbujących przeciwko ekologicznym restrykcjom. Przykładowo, *General Electric* zasiada zarówno w *USCAP* jak i przybudówce przemysłu węglowego, *American Coalition For Clean Coal Electricity* (*ACCCE*), która twierdzi, że rozwiązaniem problemu zanieczyszczenia jest produkcja „czystego węgla" i na same spoty telewizyjne promujące tą ideę wydała dotąd prawie 20 mln USD (6). Do lutego 2010 r., w obu organizacjach zasiadało też przedsiębiorstwo *Caterpillar Inc. ACCCE* było w ubiegłym nominowane do anty-nagrody *Wkurzona Syrenka*, przyznawanej dla lobbystów o destrukcyjnym wpływie na klimat. Jak łatwo dostrzec, nie chodzi o to, by nagle przestawić światową gospodarkę na zielone tory, ale przejąć na nią kontrolę, decydować kiedy, gdzie i jakie restrykcje zostaną wprowadzone. Znamienny jest też fakt, że w rozwiązaniach proponowanych przez korporacyjnych obrońców klimatu wymienia się 2050 rok - datę wystarczająco odległą, by nie naruszać bezpieczeństwa doraźnych zysków. Takie podejście zostało skrytykowane nawet przez komisję klimatyczną ONZ, jako ignorujące obecne problemy i nieproponujące rozwiązań na najbliższą przyszłość (7).

Konsensus? Jaki konsensus?

Dotychczas omówione zostało ekonomiczne tło globalnego ocieplenia. Warto jednak zwrócić uwagę na naukową analizę problemu. Czołowym argumentem środowisk ekologicznych twierdzących, że człowiek jest główną przyczyną zmian klimatycznych jest to, iż świat nauki jednoznacznie zaakceptował takie stanowisko - zapadł mityczny konsensus, który tylko szaleńcy mogą kwestionować. Może warto w tym miejscu przypomnieć, że konsensus polega na obustronnym porozumieniu w wyniku dyskusji i kompromisu. Taka definicja znacznie odbiega od tego, co się naprawdę stało. To prawda, iż przytłaczająca większość naukowców podpisuje się pod oficjalnym stanowiskiem *ICPP* - nie znaczy to jednak, że nie istnieją żadne środowiska, które radykalnie im się przeciwstawiają. Prawdą jest też, iż zdecydowana większość tzw. negacjonistów wywodzi się ze środowisk neokonserwatywnych. Nie jest to jednak wystarczający argument, by kwestionować stanowisko nie wpisujące się w dominujące podejście świata nauki na temat klimatu. Nie od dziś wiadomo, że skrajne środowiska różnych orientacji mają tendencję do adoptowania niepopularnych teorii, negujących głównonurtowy dyskurs. Tymczasem teorie kwestionujące poziom zagrożenia, jakie miałoby nieść globalne ocieplenie, nie powstają na spotkaniach fanów teorii spiskowych spod znaku Alexa Jonesa, ale wywodzą się od wolnych od ideologizowania ośrodków badawczych, które powinny mieć takie samo prawo do przedstawienia swoich opinii jak instytucje z przeciwnej strony barykady.

Istnieje wiele teorii, udowadniających, że ok. 0,02% - bo taką ilość gazów cieplarnianych wprowadza do środowiska człowiek - to o wiele za mało, by wywołać reakcję łańcuchową, prowadzącą do degradacji całej planety. Inny pogląd głosi nawet, że znaczny wzrost CO_2 w atmosferze nie jest wynikiem działalności człowieka, ale właśnie naturalnego ocieplania klimatu. Jeszcze inne badania kładą nacisk na skrajne zmiany, jakie zachodziły w środowisku jeszcze przed pojawieniem się człowieka, na to, że w wielu rejonach ziemi poziom wód opada zamiast się podnosić, a siła i częstość występowania huraganów, wbrew oczekiwaniom maleje. Oczywiście są to tylko teorie - takie same jak zwolenników teorii globalnego ocieplenia. Oba stanowiska można łatwo podważyć; na obecnym etapie rozwoju człowiek nie dysponuje wystarczającą wiedzą o zachodzących zmianach, by móc je w pełni potwierdzić, dlatego też w oficjalnych raportach używa się słowa „teoria". Można też licytować, która jest prawdziwsza - przy bezrefleksyjnym podejściu do sprawy, można nawet wybrać tę, która ma znaczną, liczebną przewagę. Takie podejście uważam za zrozumiałe, ale wyjątkowo ograniczone, dlatego powstrzymam się od wymieniania instytutów i uniwersytetów, które stoją po przeciwnej stronie (8). Jestem jednak przekonany, że błędem jest ślepe zawierzenie jednej teorii i wprowadzanie zmian, dotykających całą ludzkość, które mają zapobiec zapowiadanej przez nią, rzekomej katastrofie. Łatwo można obalić zarówno teorie o mitycznym rządzie światowym, który chce przeznaczyć podatki z emisji CO_2 na sterowaną depopulację, jak i te - ignorujące naturalne mechanizmy zmian klimatycznych. Nie jest natomiast tajemnicą, iż kapitał od zawsze skupia się na zyskach i ignoruje wszelkie zewnętrzne skutki swojej działalności, dopóki bezpośrednio nie przekładają się one na jego interesy.

Green New Deal

Zmiany klimatyczne stały się dla właścicieli kapitału okazją ustanowienia trwałej kontroli nad gospodarką, a dla zamożnej klasy średniej zabawką, kaprysem, który pozwala się samorealizować i poprawiać samopoczucie.

Doskonale opisuje to Murray Bookchin (9), analizując przerzucanie odpowiedzialności za korporacyjne i rządowe przestępstwa na społeczeństwo, przy aktywnej aprobacie ruchów ekologicznych. Walka z wszelkimi negatywnymi efektami działalności supermarketów, została zastąpiona „aktywizmem" wyboru papierowych torebek zamiast foliowych. W miejsce zwalczania trucicieli środowiska weszła domowa segregacja śmieci (które, jak pokazuje praktyka, pewnie i tak zostaną zmieszane) czy wkręcanie energooszczędnych żarówek. Nie muszę chyba wspominać, że kapitalistyczne *eko-solutions* w gospodarstwach domowych, mają tyle wspólnego z ekologią, co opisane wyżej biopaliwa. Pojawiają się naukowe opracowania, według których żarówki energooszczędne mogą

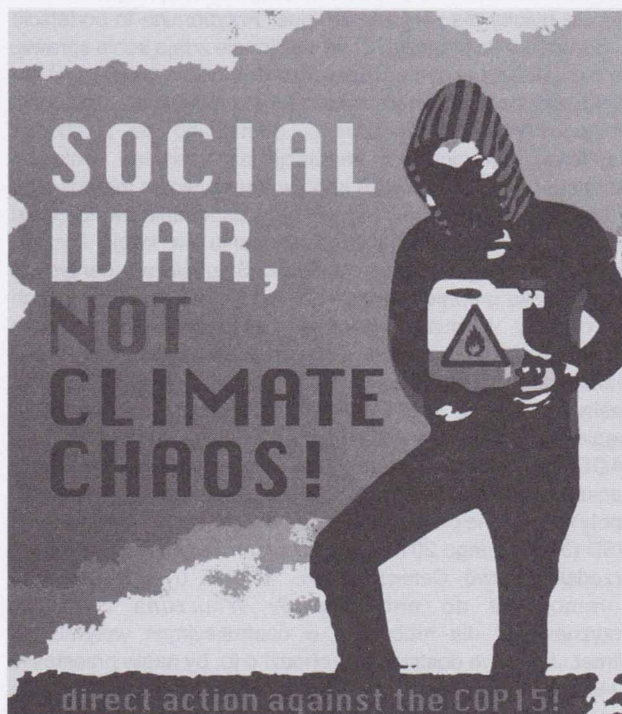
pochłaniać więcej energii niż zwykłe (10), a produkcja papierowych toreb emituje trzy razy więcej gazów cieplarnianych od produkcji toreb foliowych (11). Wszelka odpowiedzialność i ryzyko, które wiąże się z aktywną działalnością, zastąpiono bezpiecznym, „ekologicznym" systemem wartości, gdzie „Ja" zasługuje na główne potępienie i ma odnosić się po równo do wszelkich mieszkańców planety. To, że przeciętne dziecko w Indiach zużywa 90 razy mniej energii niż jego odpowiednik w USA, nie ma znaczenia. To, iż całe masy ludności w USA czy Europie zużywają o wiele mniej energii niż przedsiębiorstwa, będące własnością kilku kapitalistów, również nie ma znaczenia. Raporty *ICPP* mówią wyraźnie: winny jest „człowiek".

Kapitalizm ma naturalną tendencję do poszukiwania wrogów. W obliczu ich deficytu zdołał dokonać niezwykłego zabiegu - za nowego wroga obrał ludzkość i wykorzystując funkcjonujący od lat mit demokracji liberalnej, jako jedynej słusznej drogi „rozwoju" wmówił ludziom, że sami są sobie wrogami. W ten sposób protest został skanalizowany do egoistycznej zmiany nawyków jednostki, której aktywność ma zamknąć się na progu jej domu - lub ewentualnie za drzwiami ekologicznego samochodu. Jednocześnie na ubogich spoczywa dodatkowe piętno destrukcji środowiska. Odkąd można je ratować jedynie przez intensywną konsumpcję „zielonych" dóbr, których koszty najczęściej przewyższają „nie-ekologiczne" odpowiedniki, jedynie klasa średnia i wyższa może wstąpić w szeregi obrońców klimatu. Dochodzą do tego podatki paliwowe, podatki środowiskowe, środowiskowe dopłaty do biletów i inne pomysły na wymuszenie od społeczeństwa pieniędzy. Jednak ani zielone podatki, ani energooszczędne żarówki, ani kolektory słoneczne nie są odpowiedzią na destrukcję środowiska naturalnego, postępującą nędzę i nierówności społeczne. Są za to usankcjonowaniem nowego modelu ekonomicznego i obowiązujących relacji władzy.

Zielony kapitalizm - to również odzyskanie wiodącej inicjatywy przez Państwo. To ono ma nakładać regulacje i nowe cła, kontrolować przestrzeganie restrykcji i nakładać kary. To ono wprowadza do społeczeństw nowe eko-rozwiązania i decyduje, jaką przybiorą postać. Przejawia się to m.in. w budowie elektrowni jądrowych. Warto wspomnieć, że początki klimatycznego zaangażowania wśród elit politycznych wywodzą się od Margaret Thatcher. To za sprawą jej charyzmatycznych wystąpień problem stał się niezwykle popularny i wzbudził ogromne zainteresowanie mediów i naukowców - również za jej inicjatywą do *IPCC* trafiały znaczne fundusze na badania. Premier Wielkiej Brytanii, po wcześniejszym zdławieniu społecznego ruchu oporu i doprowadzeniu do upadku przemysłu węglowego, potrzebowała nowych technologii, które mogłyby go zastąpić. Wybór padł na energię jądrową, która prócz potrzeb energetycznych, służyłaby również celom militarnym - a przy okazji „ratowała klimat". Plan w pełni się powiódł. Prócz celów ekonomiczno-militarnych, przemysł elektrowni jądrowych oznacza totalną centralizację zarządzania energią, więc ma również niebezpieczne konsekwencje społeczno-polityczne (12). Zielony kapitalizm oznacza również nowy kolonializm, polegający na kontrolowaniu, a ściślej, ograniczaniu rozwoju państw Trzeciego Świata pod pretekstem powodowanych przez nie zagrożeń dla środowiska. Elementem tego systemu jest absurdalne w swojej logice, ustanowienie globalnego rynku praw do emisji CO_2, który promuje kraje bogate - każdy może wyemitować tyle, na ile go stać.

Eko-pułapka?

Pora zadać sobie pytanie czy ciągłe powoływanie się przez oddolne ruchy na problem globalnego ocieplenia nie jest pułapką. Pomijam tu reformistyczne organizacje pozarządowe, które jak pokazałem w poprzednim artykule [*Wstęp do ekologicznej katastrofy*, *IŚ* nr 31] zajęły pozycje obronne i liczą, iż politycy pod ich presją podejmą pożądane decyzje. Pozytywnie wyróżniają się ruchy antykapitalistyczne, które od paru lat maszerują pod hasłami zmian systemowych i negują wszelkie działania oparte na utopii politycznego lobbingu. Jednak i wśród nich wciąż przewijają się hasła o konieczności walki z globalnym ociepleniem, ukazujące je, jako pierwszorzędny problem, którym należałoby się zająć. **Nie sposób twierdzić, że zmiany klimatyczne nie zachodzą; jednak nawet zakładając słuszność oficjalnych naukowych analiz problemu, nie sposób nie zauważyć, iż czas, jaki ludzkość miała na dokonanie zauważalnych zmian bezpowrotnie minął.** Proponowane przez naukowców ograniczenia, które mogłyby mieć jakikolwiek zauważalny wpływ na spowolnienie ocieplania się klimatu, są na tyle wysokie, że niemożliwe do wprowadzenia. Naiwne byłoby twierdzenie, iż nagły upadek kapitalizmu może coś w tej kwestii zmienić. Nawet najbardziej zorganizowana, wolnościowa społeczność nie będzie w stanie na tyle zmienić modelu produkcji, by w ciągu kilku lat o kilkadziesiąt procent obniżyć emisję CO_2 do atmosfery. Traktowanie na serio ratowania klimatu oznaczałoby popadnięcie w prymitywistyczny utopizm,



a chyba nie o to chodzi ruchom społecznym. Może więc lepiej skupić się na zmianach zachodzących tu i teraz, społecznościach wymierających z powodu zatruwanych przez fabryki wód, wycinanych przez korporacje lasów, patentowaniu żywności przez wprowadzanie *GMO* i wielu innych palących problemach.

Nawet przy najszczerszych chęciach aktywistów i aktywistek klimatycznych, globalne ocieplenie wydaje się być korporacyjnym koniem trojańskim, zasłoną dymną, która skutecznie eliminuje z debaty prawdziwe zbrodnie, mające miejsce w teraźniejszości. Celnie ujmuje to Denis Rancourt, profesor-anarchista, a także ceniony naukowiec w dziedzinie fizyki, były pracownik prestiżowego Uniwersytetu w Ottawie, usunięty z niego za swojego poglądy:

„Globalne ocieplenie to wyłącznie urojony problem klasy średniej Pierwszego Świata. Nikt inny nie przejmuje się globalnym ociepleniem. Wyzyskiwani robotnicy w krajach Trzeciego Świata nie przejmują się g.o. Irackie dzieci, które uległy mutacjom genetycznym z powodu zubożonego uranu nie

przejmują się g.o. G.o. nie przemawia też do wyniszczonych tubylczych populacji na całym świecie, może poza tym, że oznacza jedyną solidarność, na jaką możemy się zdobyć." (13)

Rancourt, odwołując się do setek niezależnych analiz i własnych badań, prezentuje też dowody, przeczące hipotezie globalnego ocieplenia. Daleko mu w tym do agresywnych spiskowców - zwyczajnie pokazuje, że głównonurtowi naukowcy również mogą się mylić i niezbędna jest wyważona debata obu stron konfliktu, a nie wrzucanie wszystkich krytyków do jednego worka. Czytając Rancourta dochodzimy do wniosku, iż twierdzenie, że człowiek może w ciągu kilku lat zatrzymać tak skomplikowane zjawisko jak globalne ocieplenie, jest równie naiwne jak ukazywanie go jako globalnego spisku. Co więc robić? „Jeśli chcesz pomóc mieszkańcom wysp, zagrożonym zapowiadanym podniesieniem poziomu wód, pomóż im. Jeśli martwisz się o ofiary katastrof pogodowych, pomóż im. Najuboższe ofiary huraganu *Katrina* wciąż czekają." (14) Jednym zdaniem, rób to, co możesz tu i teraz, edukuj się, szerz zdobytą wiedzę, organizuj się, skup się na aktualnych problemach. Źródłem dewastacji Ziemi nie jest mityczny „człowiek", ale istniejące relacje między ludźmi i niesprawiedliwość społeczna, kreowana przez system, który pod pretekstem walki ze zmianami klimatu, wprowadza nowy światowy porządek, który być może jest ostatnią deską ratunku kapitalizmu. Zamiast czekać na dalszą destrukcję planety, warto mu tę deskę zabrać.

Przypisy:

(1) Prof. David Harvey twierdzi, że *fordowski* model produkcji był ściśle związany z modelem masowej konsumpcji. Dokładnie określony, ograniczony zakres kompetencji robotnika, wprowadzał do jego życia dyscyplinę, zapewniał mu dochody i wolny czas na poziomie proporcjonalnym do oczekiwanej przez kapitał konsumpcji. Konsumpcja dóbr tworzyła wąską sieć zależności z ich produkcją, opierała się na niepisanej umowie między siłą roboczą, a pracodawcami, ale też poprzez standaryzację produktów wprowadzała nową estetykę i system wartości. *David Harvey, The Condition of PostModernity, 2005*;

(2) http://ziemianarozdrozu.pl/artykul/296/sceptycy-klimatu:-lobby-przemyslowe-ignoruje-zdanie-swoich-wlasnych-naukowcow ;

(3)http://www.sourcewatch.org/index.php?title=Global_Climate_Coalition;

(4) Raport na temat paliw rolniczych organizacji Transnational Institute;

(5) http://en.wikipedia.org/wiki/General_Electric;

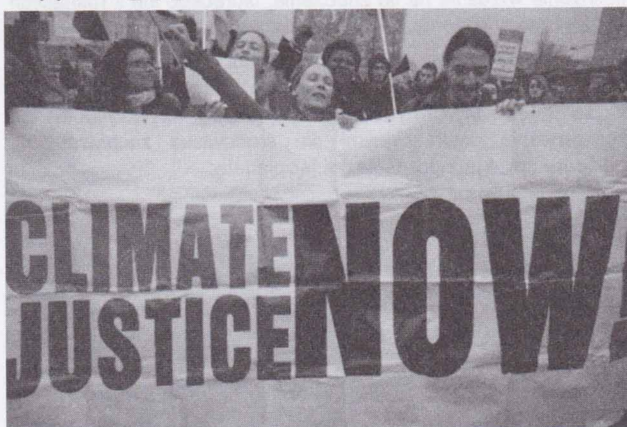
(6)http://www.gdh.com.pl/wiadomosci.php?dzial=ciekawostki&wiadomosci_id=38;

(7) http://en.wikipedia.org/wiki/U.S._Climate_Action_Partnership;

(8) Jeśli ktoś jest zainteresowany, zachęcam do odwiedzenia portalu GlobalResearch.ca, który w wyważony sposób prezentuje stanowiska obu stron konfliktu. Na rodzimym podwórku teorie globalnego ocieplenie są kwestionowane przez naukowców klimatycznych Polskiej Akademii Nauk - raporty dostępne na stronie www.kngeol.pan.pl.;

(9) Murray Bookchin, *Przebudowa społeczeństwa*, Poznań 2009;

(10) M.in. z powodu elektronicznego startera, który często uruchamiany (np. w pomieszczeniach jak łazienka), pobiera duże ilości energii, a także oparów rtęci, które znacznie komplikują proces ich utylizacji; http://pubs.acs.org/doi/full/10.1021/es8025566?cookieSet=1 oraz http://energetyka.wnp.pl/zarowki-energooszczedne-gleboko-absurdalna-decyzja,87745_1_0_0.html;



(11) Produkcja jednej tony toreb papierowych wymaga wycinki od 13 do 17 drzew, a deforestacja jest według danych *IPCC* jedną z głównych przyczyn zmian klimatycznych. Http://www.environmentalpaper.com/documents/StateOfPaperIndSm.pdf;

(12) Więcej na ten temat: http://www.takver.com/history/aia/aia00046.htm;

(13) http://activistteacher.blogspot.com/2007/02/global-warming-truth-or-dare.html;

(14) Tamże.

20 TEZ PRZECIWKO ZIELONEMU KAPITALIZMOWI

Nie dla fałszywych rozwiązań! Sprawiedliwość Klimatyczna Teraz!

Tadzio Mueller, Alexis Passadakis

1. Obecny światowy kryzys ekonomiczny wyznacza koniec neoliberalnej fazy kapitalizmu. „Biznes jak zwykle" (finansjeryzacja, deregulacja, prywatyzacja...) nie jest więc już wyjściem: rządy i korporacje będą potrzebowały wytworzyć nowe przestrzenie akumulacji i politycznej regulacji, by utrzymać kapitalizm przy życiu;

2. Wraz z kryzysem ekonomicznym i politycznym, jak również energetycznym, światem wstrząsa kolejny kryzys: biokryzys, rezultat samobójczych sprzeczności między ekologicznym systemem podtrzymywania życia, który gwarantuje nam, ludziom, wspólne przetrwanie, a tendencją kapitału do ciągłego wzrostu;

3. Biokryzys jest bezgranicznym zagrożeniem dla naszego wspólnego przetrwania, ale podobnie jak inne kryzysy, stawia nas - jako ruch społeczny - przed historyczną możliwością: rzucenia wyzwania odkrytym fundamentom kapitalizmu, jego potrzebie bezustannego, destruktywnego, szalonego wzrostu;

4. Z propozycji wysuniętych przez globalne elity jedyna, która ma zająć się wszystkimi wymienionymi kryzysami to *Green New Deal* (1). Nie jest to przyjazny, zielony kapitalizm 1.0, oparty na organicznym rolnictwie i wiatrakach D.I.Y., ale propozycja nowej, „zielonej" fazy kapitalizmu, która próbuje generować zyski ze stopniowej, ekologicznej modernizacji kluczowych sfer produkcji (samochodów, energii itd.);

5. Zielony kapitalizm 2.0 nie może rozwiązać biokryzysu (zmian klimatycznych i innych ekologicznych problemów, jak niebezpieczny spadek bioróżnorodności), ale próbuje czerpać z niego zyski. Nie różni się więc znacznie od kursu kolizyjnego, który każda gospodarka rynkowa narzuca człowiekowi i biosferze;

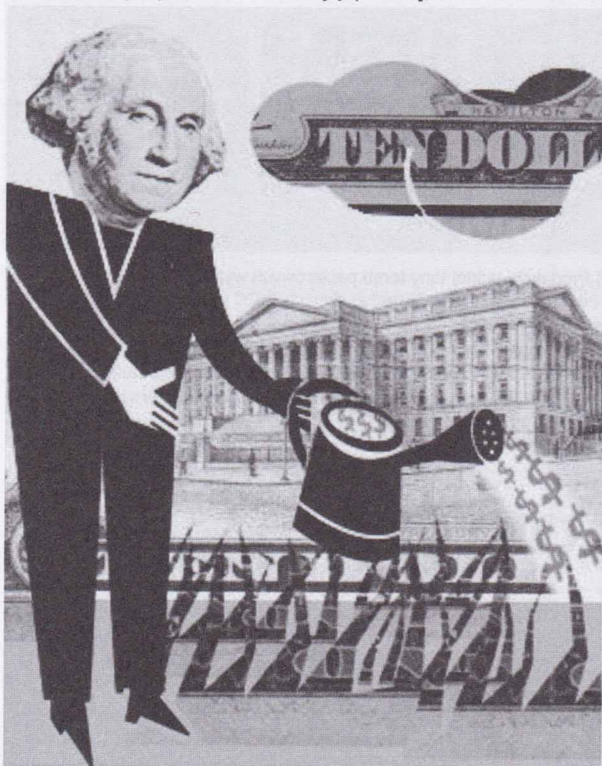
6. Nie żyjemy w latach 30. XX w. Wtedy, pod wpływem potężnych ruchów społecznych, stary *New Deal* redystrybuował władzę i bogactwa w dolnym kierunku. *New New* i *Green New Deal*, zaproponowany przez Obamę i partie zielonych na całym świecie, a nawet niektóre multikorporacje, opiera się na bogactwie dla korporacji, nie dla ludzi;

7. Zielony kapitalizm nie zakwestionuje władzy tych, którzy produkują najwięcej gazów cieplarnianych: firm energetycznych, linii lotniczych, producentów samochodów, przemysłowego rolnictwa, ale zasypie je pieniędzmi, by pomóc w utrzymywaniu wzrostu dochodów poprzez drobne, ekologiczne zmiany, które są zbyt małe i zbyt późne;

8. Ponieważ ludzie w skali globalnej stracili swoją władzę negocjowania i domagania się praw i odpowiedniego wynagrodzenia, w zielonym kapitalizmie pensje prawdopodobnie będą podlegały stagnacji lub nawet spadną, by obsłużyć wzrastający koszt „ekologicznej modernizacji";

9. „Państwo zielonego kapitalizmu" będzie państwem autorytarnym. Usprawiedliwione zagrożeniem ekologicznego kryzysu, będzie „zarządzało" niepokojem społecznym, który niechybnie wzrośnie na tle zubożenia, biorącego się z rosnących kosztów życia (jedzenie, energia itd.) i spadających pensji;

10. W zielonym kapitalizmie biedni będą musieli zostać wyłączeni z konsumpcji, zepchnięci na margines, podczas gdy bogaci będą „wyrównywać straty" [offset], wywoływane ich nieprzerwanie destrukcyjnymi dla środowiska zachowaniami, robiąc zakupy, a jednocześnie ratując planetę;



11. Państwo autorytarne, ogromne nierówności klasowe, bogactwo oddane korporacjom: z punktu widzenia społecznej i ekologicznej emancypacji, zielony kapitalizm będzie katastrofą, z której możemy nigdy się nie podnieść. Dziś mamy szansę wyjścia poza samobójcze szaleństwo stałego wzrostu. Jutro, zanim zdążymy przyzwyczaić się do zielonego reżimu, tej szansy może już nie być;

12. W zielonym kapitalizmie istnieje niebezpieczeństwo, iż ugruntowane, mainstreamowe grupy ekologiczne, odegrają rolę, którą odgrywały związki zawodowe w erze fordyzmu: działając jako zawory bezpieczeństwa, by zapewnić, że żądania zmian społecznych, nasza kolektywna walka, pozostają w granicach wyznaczonych przez potrzeby kapitału i rządów;

13. Albert Einstein zdefiniował „szaleństwo" jako „ciągłe robienie tej samej rzeczy i oczekiwanie innych rezultatów". W poprzedniej dekadzie, pomimo Kioto, koncentracja gazów cieplarnianych w atmosferze wzrosła - tak stało się również z tempem wzrostu. Czy po prostu chcemy osiągnąć więcej - robiąc to samo? Czyż nie ma w tym szaleństwa?

14. Międzynarodowe porozumienia klimatyczne promują fałszywe rozwiązania, które bardziej skupiają się na bezpieczeństwie klimatycznym niż na zmianach klimatu. Handel emisjami, CDM (2), projekty wspólnych wdrożeń (3), pokrywanie strat i tak dalej, pozostając z dala od rozwiązania kryzysu, dostarczają politycznej tarczy bezkarnie kontynuowanej produkcji gazów cieplarnianych;

15. Dla wielu społeczności na globalnym Południu, te fałszywe rozwiązania (biopaliwa, „zielone pustynie", projekty CDM) są obecnie większym zagrożeniem niż same zmiany klimatu;

16. Prawdziwe rozwiązania kryzysu klimatycznego nie zostaną wyśnione przez rządy i korporacje. Mogą wyłonić się wyłącznie oddolnie, z globalnie powiązanych ruchów społecznych na rzecz sprawiedliwości klimatycznej;

17. Do tych rozwiązań zalicza się: NIE dla wolnego handlu, NIE dla prywatyzacji, NIE dla mechanizmów dostosowawczych. TAK dla niezależności żywnościowej, TAK dla spadku gospodarczego (4), TAK dla radykalnej demokracji i pozostawienia zasobów naturalnych w ziemi;

18. Jako wyłaniający się, globalny ruch na rzecz sprawiedliwości klimatycznej, musimy zwalczać dwóch wrogów: z jednej strony zmiany klimatyczne i wywołujący je kapitalizm paliwowy, z drugiej, formujący się zielony kapitalizm, który ich nie powstrzyma, ale zmniejszy nasze pole manewru;

19. Zmiany klimatyczne i wolny handel oczywiście nie są tym samym, ale: protokół z Kopenhagi będzie kluczowym, regulacyjnym przykładem zielonego kapitalizmu, podobnie jak WTO [Światowa Organizacja Handlu] było kluczowe dla neoliberalnego kapitalizmu. Jak więc się do tego ustosunkować? Duńska grupa *KlimaX* argumentuje: *Dobre rozwiązanie jest lepsze niż żadne rozwiązanie - ale żadne rozwiązanie jest o wiele lepsze niż złe;*

20. Szansa na to, iż rządy wysuną propozycję „dobrego rozwiązania" w Kopenhadze jest żadna. Naszym celem musi być więc domaganie się prawdziwych rozwiązań. Podsumowując: zapomnijmy Kioto, zamknijmy Kopenhagę! (jakąkolwiek taktyką).

(**Od red.**: tekst opublikowany został przed *Szczytem Klimatycznym* w Kopenhadze)

Alexis Passadakis jest członkiem rady koordynacyjnej Niemieckiego *ATTAC*-u, **Tadzio Mueller** należy do kolektywu redakcyjnego *Turbulence* (www.turbulence.org.uk). Obaj są aktywni przy działaniach powstającego ruchu sprawiedliwości klimatycznej, można się z nimi skontaktować pod adresem: againstgreencapitalism@googlemail.com

Tłum. **Mateusz Pietryka**

Przypisy tłumacza:

(1) Nowy Zielony Ład - określenie wizji nowego światowego ładu (od *New Deal* Roosevelta), który ma być oparty na dostosowaniu funkcjonowania kapitalizmu do wymogów ekologicznych. Teoretycy wolnościowi wskazują na wewnętrzną sprzeczność takiego rozumowania, twierdząc, że jest to pretekst do wytworzenia nowych rynków i utwierdzenia władzy wiodących korporacji i państw kapitalistycznych;

(2) Mechanizm Czystego Rozwoju - jeden z mechanizmów, przyjętych na podstawie protokołu z Kioto. W zamierzeniu ma zmniejszyć koszty redukcji gazów cieplarnianych w danym kraju poprzez rozbudowany system inwestycji międzynarodowych na linii kraj rozwinięty-kraj rozwijający się. Np. jeden kraj budując elektrownię nie-węglową w innym, otrzymuje „wypłatę" w wirtualnej walucie *CER* (*Certified emission reduction*), która podlega handlowi;

(3) Kolejny mechanizm protokołu Kioto. Działa na podobnej zasadzie jak *CDM*, tylko na linii kraj rozwinięty-kraj rozwinięty;

(4) *Degrowth* - antykapitalistyczny ruch społeczny, opowiadający się za zmniejszeniem produkcji i konsumpcji, jako głównych przyczyn nierówności społecznych i destrukcji środowiska. Ruch podkreśla, że idea nie ma związku z samoumartwianiem się i wyrzeczeniami, ale promowanie nie-konsumpcyjnego stylu życia i uderzenie w kapitał utrzymujący się dzięki nadprodukcji. Więcej informacji: www.degrowth.eu

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



www.ack.most.org.pl

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.

Warszawa: Aresztowania po akcji pod grecką ambasadą

12. maja pod grecką ambasadą w Warszawie odbyła się nieduża demonstracja w ramach solidarności z aresztowanymi przez greckie władze uczestnikami protestów społecznych przeciw tzw. „pakietowi antykryzysowemu". Wśród uczestników akcji solidarnościowej byli również aktywiści z Grecji, Hiszpanii i Białorusi. Rozwinięto banner o treści „Solidarni z ludźmi w Grecji", rozdawano ulotki i przemawiano przez megafon. Greccy towarzysze mówili m.in. o kłamstwach międzynarodowych mediów i zrzucaniu odpowiedzialności za kryzys na zwykłych ludzi. Do demonstrujących anarchistów, mimo początkowych zapewnień, nie wyszedł nikt z pracowników ambasady. Natomiast uczestnicy protestu pozdejmowali flagi Unii Europejskiej i Grecji i zamiast nich zawiesili czarne sztandary. Akcja trwała niecałą godzinę i wszyscy zdołali bezproblemowo opuścić miejsce protestu nim przybyła policja.

Jednak na tym się nie skończyło. Po niedługim czasie policja zatrzymała 7 osób (1 Polaka i 6 Greków, w tym 3 dziewczyny) w parku na Powiślu. Początkowo trzymano ich na miejscu a następnie przewieziono do Komendy Stołecznej. W dniu zatrzymania niewiele dało się dowiedzieć, były podejrzenia o postawienie im zarzutów kradzieży flagi (co nie jest prawdą, gdyż zatrzymani nie brali udziału w tym incydencie) oraz „udziału w nielegalnym zgromadzeniu z zamiarem popełnienia przestępstwa" (zarzut również wyssany z palca).

Następnego dnia również ciężko były wyciągnąć jakiekolwiek informacje nt. sytuacji zatrzymanych. Około godz. 16 pod Pałacem Mostowskich, w którym mieści się Komenda Stołeczna Policji, odbyła się spontaniczna demonstracji solidarnościowa z zatrzymanymi, w której brało udział kilkanaście osób. Do protestujących, po około półtorej godziny, wyszedł policjant z pionu dochodzeniowo-śledczego KS, odpowiedzialny za dochodzenie przeciw zatrzymanym i przedstawiciel Komendy Stołecznej. Funkcjonariusze ci utrzymywali, iż dokonali zatrzymania w związku z doniesieniem o popełnieniu przestępstwa przez grecką ambasadę (znieważanie flagi państwowej za co grozi do roku pozbawienia wolności). Rzekomo rysopis sprawców, podany przez ambasadę był zbieżny z rysopisem zatrzymanych. W rozmowach z demonstrantami policjanci jednak nie potrafili wyjaśnić wielu oczywistych spraw i upierali się, iż zatrzymaniu przebywają w dobrych warunkach.

W nocy z 13. na 14. maja zaczęto pojedynczo wypuszczać zatrzymanych aktywistów. Okazało się, że jak na razie nikomu z zatrzymanych nie postawiono żadnych zarzutów i opuszczali oni policyjny areszt w charakterze świadków. Wychodzi więc na to, iż stołeczna policja potrzebowała ponad 30 godzin tylko na to, by przesłuchać 6 osób i obejrzeć zapis z monitoringu trwający raptem 20 minut! Prowadzący śledztwo dzień wcześniej zapewniał pikietujących pod Komendą, iż nie znający języka ani miasta Grecy nie będą wypuszczani w środku nocy - postąpiono zupełnie odwrotnie, z pewnością nie przez złośliwość... Ostatnia z osób, Polak, został wypuszczony nad ranem.

Warunki przetrzymywania anarchistów wcale nie były tak dobre, jak to zapewniali policjanci. Grekom nie zapewniono tłumaczy a jedynie osobę ze znajomością j. angielskiego, która posługiwała się w dodatku nie zrozumiałym dla nich językiem prawniczym. W wyjaśnieniach, o co się ich oskarża, musiał pomagać im dopiero zatrzymany Polak. *De facto* zmuszono ich do podpisania protokołów, jakich do końca nie rozumieli. Zatrzymanych próbowano zastraszyć psychicznie, dziewczyny np. trzymano w oddzielnych ciemnych celach bez okien. Osobom będącym na diecie wegańskiej nie dostarczono do jedzenia nic poza wodą i chlebem (kilka kromek). Okazało się również, iż 3 Greków przewieziono w międzyczasie do innej komendy. Było to jawnym zaprzeczeniem tego, co oficjalnie mówili policjanci.

Tak naprawdę nie wiadomo jeszcze, jak potoczy się dalej cała sprawa. Jak na razie wszyscy zatrzymani i wypuszczeni później aktywiści nie mają postawionych żadnych zarzutów i mniemy nadzieje, że tak pozostanie. O dalszym ciągu postępowania będziemy informować w kolejnych numerach pisma.

Na podst. pl-indymedia

Białystok: Represje wobec antyfaszystów - potrzebne wsparcie!

24. kwietnia 2010 roku, o godz. 14.00, pod kościołem św. Rocha w Białymstoku miała odbyć się demonstracja antyfaszystowska. Od wczesnych godzin porannych widać było w mieście wzmożoną aktywność policji. W godzinach południowych po ulicach zaczęły krążyć grupki neofaszystów. Ok. godz. 13.00 neofaszyści zebrali się w grupie ok. 30-40 osób na miejscu demonstracji.

Część została przegoniona przez antyfaszystów, ci którzy próbowali się ukryć w okolicznych blokach, zostali aresztowani przez policję. Przy każdym z aresztowanych neofaszystów policja znalazła co najmniej jeden nóż! Warto w tym miejscu przypomnieć, że lokalni neofaszyści są znani z używania noży podczas atakowania obcokrajowców, antyfaszystów i kibiców. Przykładem na to jest zamordowany kilka lat temu młody kibic *Jagiellonii* Białystok, Adrian. Podczas trwania zbiórki, w okolicach kościoła św. Rocha doszło do krótkiej bójki neofaszystów z *Blood & Honour* (*B&H*) z zmierzającymi w kierunku demonstracji aktywistami. Neofaszyści zaatakowali osoby idące na demonstrację, ale zostali odparci i przed linczem uchroniła ich tylko szybka interwencja policji. W ciągu 30 (!) sekund na miejsce akcji wkroczyła policja, aresztując wszystkich, jacy byli w okolicy. Policja otoczyła kordonem osoby, które znalazły się w miejscu demonstracji, czyli kilkadziesiąt metrów od miejsca zdarzenia i rozwiązała demonstrację, zanim ta się jeszcze zaczęła. Wszystkich zatrzymano, skuto kajdankami i odwieziono na plac manewrowy lokalnej „prewencji". Nie zabrakło przy tym bicia i obrażania zatrzymanych, przypisywania znalezionych na ulicy przedmiotów przypadkowym osobom, tworzenia wymyślonych historii: „On napadł na policjanta" itp. Większość z zatrzymanych antyfaszystów (według różnych szacunków od 70 do 100 osób) przewieziono w jedno miejsce. Tam ustawiono ich na placu otoczonym policją. Z jednego radiowozu wyszli trzej zatrzymani przez policję

neofaszyści z grupy *Blood & Honour* z rozbitymi głowami. Rozpoznani zostali Artur Wysocki ps. *Wiatrak* oraz Marcin Łukaszuk. Od razu było widać, że cieszą się przywilejami, niedostępnymi dla innych zatrzymanych. Witali się poprzez uścisk dłoni z częścią policjantów, mogli palić papierosy, swobodnie poruszać się po placu, oglądali z policjantami telefony zabrane antyfaszystom. Jeden wysoki rangą policjant robił antyfaszystom zdjęcia prywatnym telefonem i pokazywał faszystom z *B&H*. Wszyscy zostali wylegitymowani, przeszukani i sfilmowani. Trzynaście osób zostało wyczytanych i odwiezionych na komisariat. Były to zupełnie przypadkowe osoby, które wydawały się podejrzane, ponieważ domagały się respektowania swoich praw, miały przy sobie gaz pieprzowy lub transparenty antyfaszystowskie. Reszta zatrzymanych została oskarżona o nie rozejście się na wezwanie policji i wręczono im mandaty karne. Część osób odmówiła ich przyjęcia, ponieważ nikt nie wzywał ich do opuszczenia miejsca legalnej demonstracji, mało tego: policja uniemożliwiała ludziom swobodne przemieszczanie.

Na komisariacie spisano protokoły przeszukania i zatrzymania trzynastu antyfaszystów. Wszystkich trzynastu aresztowanych osadzono „na dołku". Następnego dnia zatrzymanych przesłuchiwano. Przedstawiono im zarzuty o udział w bójce w miejscu publicznym i zwolniono. Wobec zatrzymanych prokurator zastosował dozór policyjny i poręczenia majątkowe różnej wysokości.

W związku z zarzutami dla antyfaszystów, potrzebne będą środki na pomoc prawną. Jako, że sprawy będą miały charakter karny, a konsekwencje dla oskarżonych mogą być duże, istnieje szybka potrzeba zebrania większej sumy. Liczymy na solidarność



wszystkich ludzi, wspierających nasze działania. W ten sposób możemy także pokazać naszą liczebność i siłę oraz aktywnie włączyć się w ruch antyfaszystowski.

Organizujcie benefitowe koncerty, imprezy i wszystko inne, co przyjdzie wam do głowy!

Zebrane środki wpłacajcie na konto:
BZWBK SA 50 1090 1447 0000 0001 0910 8536
Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych „Ulica", ul. Pułaskiego 21a, Poznań. Tytuł przelewu: „Pomoc prawna"

W imieniu wszystkich oskarżonych, dziękujemy za pomoc.

Antifa

Poznań: Brutalny atak policji na protestujących pod MTP



8. marca 2010 r. na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich odbywał się *Kongres 20-lecia Samorządu Terytorialnego*, w którym udział wzięło ok. tysiąca wójtów, burmistrzów, prezydentów, starostów i marszałków miast polskich. Przed jego rozpoczęciem środowiska związane ze skłotem *Rozbrat* i poznańska *Federacja Anarchistyczna* zorganizowały pikietę. Protestujący pod hasłami „Miasto to nie firma. *Rozbrat* zostaje" - zablokowali wjazd, a następnie weszli nie zatrzymani na teren targów. Tam zostali zaatakowani przez siły prewencji policji. Wiele osób zostało dotkliwie pobitych, 38 zatrzymano i przewieziono na komisariat. Policjanci z taką siłą okładali nieuzbrojonych demonstrantów, że niektórym połamały się pałki wykonane ze specjalnego tworzywa.

Wszystkie 38 osób zatrzymanych podczas akcji dostało wyroki nakazowe w wysokości 550 zł (z art. 50 kw), od których się odwołały i czekają na sprawy sądowe. Ponadto wszystkie te osoby są przesłuchiwane w charakterze oskarżonych o naruszenie paragrafu 193 kk, czyli o wtargnięcie i zakłócenie miru domowego. Wszyscy odmówili składania wyjaśnień, a ich sprawa prawdopodobnie także trafi do sadu. Ponadto trzem osobom, które na miejscu złożyły skargi na działania funkcjonariuszy, natychmiast postawiono zarzut „naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariusza policji" (z kk).



Jednej z zatrzymanych osób policja odmawiała kontaktu z lekarzem, mimo że doznała ona obrażeń ciała i wysokiej gorączki, związanej z szokiem pourazowym.

Sprawą zajął się *ACK - Poznań* wraz z wynajętym adwokatem. W ciągu kilku dni po wydarzeniach z 8. marca do prokuratury trafiło 15 skarg w związku z przekroczeniem uprawnień przez funkcjonariuszy policji. Złożono również wnioski dowodowe i listy świadków do przesłuchania. Prokuratura Rejonowa Poznań-Grunwald odmówiła wszczęcia śledztwa we wszystkich sprawach o przekroczenie uprawnień przez funkcjonariuszy policji podczas pacyfikacji protestu na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich (MTP) 8. marca br. Prokuratura Rejonowa nie zapoznając się z żadnym wnioskiem dowodowym i bez przesłuchania świadków hurtowo odrzuciła wszystkie skargi uznając, iż funkcjonariusze mieli prawo użyć środków przymusu bezpośredniego, gdyż demonstrujący przebywali na terenie targów bezprawnie. Prokuratura zignorowała również opisy nadużyć, do których dochodziło w radiowozach i komisariatach, gdzie demonstranci byli bici, obrażani i zastraszani.

Poznańska prokuratura, wydająca orzeczenie, nie miała prawa zajmować się sprawą, w której oskarżeni są funkcjonariusze policji, będący *de facto* jej współpracownikami. Wszystkie wnioski powinny zostać dostarczone do zbadania prokuraturze w innym mieście, tak się jednak nie stało. Jeden z prawników prowadzących sprawę stwierdził, iż z takim kuriozalnym postępowaniem nie spotkał się jeszcze w swojej karierze i że związane jest to prawdopodobnie z politycznymi naciskami „z góry", aby jak najszybciej ukręcić łeb sprawie, bez nadawania jej toku. Dlatego przygotowywano wnioski o uchylenie postanowień.

Środki finansowe na wsparcie obrony prawnej w sprawie po demonstracji na terenie MTP można wpłacić na nr konta:
BZWBK SA 50 1090 1447 0000 0001 0910 8536
Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych „Ulica", ul. Pułaskiego 21a, Poznań. Tytuł przelewu: „MTP"

Na podst. www.rozbrat.org

Warszawa: Ciąg dalszy sprawy po akcjach antyfaszystowskich z 11. listopada 2009 roku



Sprawa karna siedmiu osób, którym postawiono zarzuty po akcjach antyfaszystowskich z 11. listopada 2009 r. [por. „IS" nr 31], nadal znajduje się na etapie postępowania przygotowawczego.

Do sądu nie skierowano jeszcze aktu oskarżenia, lecz prokuratura wycofała się z postawienia jednemu z aktywistów zarzutu zniszczenia kamery policyjnej. Paru świadków zatrzymań antyfaszystów zawiadomiło ją również o możliwości popełnienia przez funkcjonariuszy Policji przestępstw z art. 231 § 1 kk oraz z art. 189 § 1 kk, polegających na przekroczeniu przez nich kompetencji służbowych. Działając na szkodę interesu prywatnego zatrzymanych demonstrantów, wypełnili oni ustawowe znamiona czynu określonego w art. 231 § 1 kk, natomiast pozbawiając ich wolności - przestępstwa z art. 189 § 1 kk. Jedna z osób skarżących, a wraz z nią - grupa kilkunastu - innych została otoczona policyjnym kordonem przy skrzyżowaniu ulic Niecałej i Bielańskiej. Policjanci zachowywali się wobec ludzi agresywnie, popychając ich tarczami, wydając sprzeczne komendy oraz wulgarnie się do nich odzywając. Nie odpowiadali też na pytania, dotyczące powodu zatrzymania. W ten sposób chcieli sprowokować grupę do agresywnego zachowania. Jeden z funkcjonariuszy użył siły fizycznej wobec dziewczyny, która nie stawiała żadnego oporu. Kiedy się przewróciła, funkcjonariusz przygniótł ją do ziemi, a kiedy spytała się go o przyczynę użycia wobec niej siły, nie udzielił jej żadnej odpowiedzi i groził, że ją aresztuje. Po ok. 10 minutach policjanci poinformowali grupę, iż „jest wolna", jednak odeskortowali ją w wybrane miejsce, by w końcu, przez ok. 1,5 godziny trzymać wszystkich na deszczu bez podania przyczyny, cały czas ich nagrywać i wylegitymować.

Aby oczyścić antyfaszystów z zarzutów, pełnomocnik jednego z oskarżonych wniósł też do prokuratury o dopuszczenie dowodu w postaci nagrania filmowego z kamer monitorujących ul. Szucha, lecz miasto odmówiło jego udostępnienia, argumentując, iż materiał z tego dnia „akurat" się nie zachował!

Równolegle prokuratura postanowiła zbadać, czy przestępstwo popełnili narodowcy z *ONR*, którzy 11.11.09 r. wznosili antyfaszystowskie hasła, tj. „Narodowy Socjalizm" i „Precz z żydowską okupacją". Pod pomnikiem Romana Dmowskiego Artur Zienkiewicz wzniósł rękę w geście hitlerowskiego pozdrowienia i krzyknął: „Czołem wielkiej Polsce!" Choć zachowały się na to dowody w prasie i telewizji, zdaniem prokuratury to za mało i nie dopatrzyła się ona przestępstwa. Przesłuchała blisko 100 świadków, głównie z policji, która wszystko filmowała, lecz „heilowania" przez nazistów akurat nie zarejestrowała!

Postanowiono za to rozprawić się z antyfaszystami, jacy zablokowali przemarsz narodowców. Aby zbadać, czy 11. listopada nie popełniono przestępstwa podżegania do nienawiści na tle rasowym i narodowościowym, policja postanowiła przesłuchać kilkaset osób spisanych tego dnia. Na komisariaty zostali wezwani aktywiści wylegitymowani przy ul. Senatorskiej. Formalnie - w charakterze świadków, lecz niektórych szybko „przemianowano" na podejrzanych. Paradoksalnie, to właśnie im postawiono zarzuty „głoszenia treści faszystowskich"! Dalsze szczegóły sprawy z 11.11.09 r. w kolejnych numerach „IŚ".

Warszawa: Wyroki uniewinniające w sprawie o blokadę marszu ONR (2008)



Przed Sądem Grodzkim w Warszawie zapadły pierwsze wyroki uniewinniające osoby, oskarżone o zablokowanie legalnego pochodu *Obozu Narodowo Radykalnego* z 11. listopada 2008 r.

Podczas akcji spisano około 200 osób. Większość z nich otrzymała później wyroki nakazowe z art. 52 kw (przeszkadzanie w organizowaniu lub w przebiegu nie zakazanego zgromadzenia), które opiewały na kwotę 100-200 zł. Sprawy osób, które się odwołały od wyroków, trwają już od kilku miesięcy. W samym tylko tygodniu od 15. do 19. marca br. odbyło się aż kilkanaście rozpraw (wiele z nich połączono dla wygody sądu). Osoby uniewinnione podkreślały swe konstytucyjne prawo do głoszenia poglądów. Ich działanie nie było nastawione na starcie z policją, dlatego nie wypełniły znamion zarzucanego im czynu zabronionego - zablokowania marszu *ONR*.



Natomiast policja od początku była nastawiona na konfrontację. Nim zaczęło się cokolwiek dziać, od razu otoczyła nie tylko demonstrantów stojących na ulicy, ale również przypadkowe osoby, znajdujące się na chodniku, uniemożliwiając im rozejście się. Zresztą policjanci przyznali, że sami otoczyli ludzi kordonem. W dodatku w aktach sprawy znalazła się informacja, iż 11.11.08 prowadziła ona specjalnie zaplanowaną akcję, co oznaczało, że sama podchodziła do niej konfrontacyjnie i zamierzała spacyfikować antyfaszystów, nim cokolwiek się wydarzyło. Jak dotąd *Solidarność Anarchistyczna* wie o 4 uniewinnionych osobach, ale ich liczba jest prawdopodobnie większa.

Wrocław: Warunkowe umorzenie sprawy antyfaszysty



Przed Sądem Rejonowym we Wrocławiu zakończyła się sprawa karna toruńskiego antyfaszysty za blokadę marszu nazistów na wrocławskim rynku w 2007 roku. Został on oskarżony o naruszenie nietykalności policjanta i jego obrazę. Sąd apelacyjny podtrzymał wyrok z ostatniego odwołania. Aktywiście zasądził do zapłaty 150 zł na rzecz fundacji wspierającej wdowy po poległych policjantach oraz warunkowe umorzenie sprawy na rok. Ponieważ wedle opinii adwokatki skazanego szansa na zmianę decyzji sądu przed Trybunałem Konstytucyjnym jest praktycznie zerowa, zrezygnował on z dalszego odwoływania się. Dzięki udzielonemu mu wsparciu finansowemu zasądzoną grzywnę antyfaszysta uiścił już w całości.

Wrocław: Antyfaszysta uniewinniony!



Sąd uniewinnił antyfaszystę zatrzymanego w czasie Marszu Równości we Wrocławiu i oskarżonego przez policję o napaść na policjanta. Do zajścia doszło 24. października 2009 r. Dwóch antyfaszystów wdało się w krótką szarpaninę z członkami Narodowego Odrodzenia Polski, którzy pikietowali w pobliżu trasy przemarszu. W to wszystko wdała się oczywiście policja, która zatrzymała tylko antyfaszystów i potem jednego z nich oskarżyła o napaść na funkcjonariusza. Oskarżony przesiedział wtedy 50 godzin w areszcie, druga osoba była przesłuchiwana w charakterze świadka. Sąd na szczęście dał wiarę oskarżonemu, a nie policjantom, którzy nagminnie wykorzystują paragraf o czynnej napaści na policjanta, zarówno przeciwko demonstrantom, jak i innym osobom, jakie staną im na drodze.

Wrocław: Wyroki po demonstracji olidarnościowej z grecką rewoltą



15. marca 2010 r. zapadły wyroki skazujące w sprawie po wrocławskiej manifestacji dotyczącej wydarzeń, mających miejsce w Grecji po zastrzeleniu anarchisty Alexandrosa Grigoropoulosa, do której miało dojść 20. grudnia 2008 r. Jednak policja postanowiła nie dopuścić do zawiązania tego zgromadzenia. Wiele osób zostało wówczas spisanych, a jedna zatrzymana, mimo że nie doszło do żadnych „ekscesów". Policja wystąpiła z oskarżeniem o „nie rozejście się z miejsca zbiegowiska". Sąd przyznał jej rację i wymierzył kary grzywny. Warto zaznaczyć, że sędzia prowadzący proces miał ustalony z góry wyrok i nie wysłuchał linii obrony, przedstawionej przez obwinionych. Skazani w tej sprawie już wysłali do sądu wnioski o uzasadnienie wyroków, niezbędne do rozpoczęcia dalszej procedury odwoławczej. Wsparcia, a także dalszych informacji udziela Anarchistyczna Solidarność - Wrocław, e-mail: soliwro@gmail.com

Słupsk: Ciąg dalszy sprawy po demonstracji „anty-tarczowej"



Sprawa wykroczeniowa osób zatrzymanych po demonstracji „anty-tarczowej" w Słupsku (2007), które oskarżono o zakłócanie ciszy nocnej, została zakończona na skutek przedawnienia - minęły 2 lata od jej rozpoczęcia. Zatem oskarżeni pozostali bez zarzutów. Natomiast trwa sprawa karna osób oskarżonych o naruszenie nietykalności funkcjonariusza policji. Kolejne dwie rozprawy zaplanowano na maj br. Wtedy będą przesłuchiwani wszyscy świadkowie oskarżenia. Jeśli chcesz wesprzeć finansowo obronę prawną w sprawie „słupskiej", wyślij pieniądze na konto:

BZWBK SA 50 1090 1447 0000 0001 0910 8536
Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych „Ulica", ul. Pułaskiego 21a, Poznań. Tytuł przelewu: „Słupsk"

Białystok: wyroki za pobicie nazistów



Sąd w Białymstoku skazał na karę więzienia w zawieszeniu pięciu młodych ludzi za pobicie kilku agresywnie zachowujących się neonazistów na jednym z miejskich przystanków. Czterech z oskarżonych dostało po 10 miesięcy, a jeden rok i trzy miesiące, gdyż w czasie pobicia podobno używał pałki teleskopowej. Skazani zostali zatrzymani przez policję w wyniku zgłoszenia sprawy przez pobitych „panów białej rasy".

Warszawa: Apelacja ws. RE



Sąd Rejonowy w Warszawie przyjął apelację złożoną przez aktywistkę, zatrzymaną po demonstracji przeciwko III Szczytowi Rady Europy (2005) i skazaną 3.12.2008. Wraz z aktami sprawy oraz apelacją złożoną przez pełnomocnika oskarżonej przekazał ją warszawskiemu Sądowi Okręgowemu X Wydział Karny - Odwoławczy. Ten ostatni wyznaczył termin rozprawy apelacyjnej na 19.04.2010 r., lecz ze względu na chorobę sędziny została ona odroczona do 7. czerwca br. (godz. 9.30, ul. Chopina 1, sala 406). Wydany wyrok będzie już wyrokiem prawomocnym.

Warszawa: Sprawa Rene K.



W Warszawie kończy się też proces karny René K., berlińskiego antyfaszysty zatrzymanego po stołecznym Marszu Równości (2006). Sąd przesłuchał już wszystkich świadków i przejrzał cały materiał dowodowy, jednak jego rozprawa wyznaczona na 19.02.2010 r., została zdjęta z wokandy sądowej i odroczona do 22.02 br. Tego dnia spodziewano się zamknięcia przewodu sądowego i ogłoszenia wyroku, lecz sędzia nieoczekiwanie wznowił proces, by przesłuchać biegłego. Ostateczny termin rozprawy wyznaczono na 28.05., wtedy też ma zapaść wyrok końcowy. O wyniku tych spraw poinformujemy.

Oświadczenie FA - Trójmiasto dot. działań policji i ABW



Zdawałoby się iż czasy tropienia, szpiegowania i inwigilacji opozycyjnych grup politycznych to w Polsce przeszłość. Nic bardziej mylnego. Tak się składa, że od około trzech miesięcy aktywiści i aktywistki *Federacji Anarchistycznej sekcji Trójmiasto* oraz działacze *Inicjatywy Pracowniczej* są nachodzeni i niepokojeni przez śledczych *Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego* i Policji. Szczególnie szokuje sposób, w jaki się to odbywa - sposób, który jest sprzeczny z oficjalnie propagowaną wizją demokratycznego państwa prawa. Metody działania spadkobierców dawnych esbeków niczym nie odbiegają od ich pierwowzoru. Nie można inaczej określić najścia kilku funkcjonariuszy *ABW* miejsca zamieszkania aktywistki, zastraszenia całej rodziny, a także sugerowania powiązań terrorystycznych. Do tego dochodzi szarganie opinii wśród sąsiadów i znajomych, bo przecież Policja nie wypytuje o przyzwoitą osobę. Ale najścia to dopiero początek.

Zaczynają się połączenia telefoniczne z zastrzeżonych numerów, propozycje spotkania. Podczas takich spotkań padają propozycje współpracy z *Agencją*, wypytywanie o grupę, a wszystko wieńczy prośba o zachowanie tajemnicy i nie informowania kogokolwiek o odbytej rozmowie. Czym różni się owa „robota" od tak szeroko piętnowanej dziś przez polityków i media, agenturalnej działalności sprzed lat?

Jeśli takie działania nie wystarczają, aby zastraszyć aktywistów, smutni panowie odwiedzają kolejnych działaczy. Domagają się możliwości wejścia do mieszkania bez nakazu, wypytują sąsiadów sugerując działalność kryminalną osób, którymi są zainteresowani, narażając owe osoby na utratę zaufania, czy ryzyko wypowiedzenia umowy najmu mieszkania. Aż strach pomyśleć, co będzie się działo dalej z opozycją, jeżeli odważy się ona jeszcze bardziej przeciwstawiać władzy. Jakie będą kolejne kroki aparatu państwowego? Prewencyjne zatrzymania? Najścia w miejscach pracy? Niewyjaśnione zaginięcia?

Nagłe zainteresowanie aktywistami i aktywistkami przez *ABW* i policję mają związek czasowy z naszymi wizytami na Radzie Miasta Gdańska i nagłaśnianiem spraw związanych z podwyżkami czynszów oraz zadłużaniem miasta przez rządzących nim partyjniaków. Tymczasem od 1989 roku publicyści, socjolodzy i badacze społeczni wskazują na stosunkowo niskie zainteresowanie Polaków sprawami publicznymi i erozję społecznego zaufania, które to czynniki uniemożliwiają budowanie prawdziwego społeczeństwa obywatelskiego. Taki stan rzeczy musi najwyraźniej leżeć w interesie rządzących, skoro państwowy aparat represji wymierzany jest w kolejnych aktywistów zainteresowanych wpływem na rzeczywistość społeczną. Rozrost w Polsce instytucji, mających uprawnienia śledcze, jakie mogą podejmować działania operacyjne wobec obywateli, przyznawanie tym instytucjom kolejnych uprawnień, wskazuje na to, że zamiast społeczeństwa obywatelskiego buduje się państwo policyjne oraz tworzy atmosferę strachu i podejrzeń.

Nie damy się zastraszyć, a na każdą próbę zamykania nam ust odpowiemy zwiększoną aktywnością. Dość represji za poglądy i działalność społeczną!

Próby zastraszenia członków trójmiejskiej *Federacji Anarchistycznej*:

- 29. listopada zeszłego roku członkowie gdańskiego kolektywu *Jedzenie Zamiast Bomb* zostali bezpodstawnie spisani przez Policję. Powodem była (jak przyznał jeden z funkcjonariuszy) planowana na ten sam dzień pikieta *FA* pod konsulatem holenderskim.

- W trakcie rzeczonej pikiety kilku nieumundurowanych osobników podających się za policjantów (lecz wyglądem i zachowaniem bardziej przypominających bramkarzy z trójmiejskich dyskotek - patrz zdjęcie) filmowało aktywistów ręczną kamerą. Na



żądanie okazania legitymacji służbowych odpowiedzieli stekiem wyzwisk, między innymi zdaniem „Ze śmieciami jestem na Ty".

- **12.** lutego siedmiu (!) funkcjonariuszy *ABW* naszło miejsce zamieszkania jednej z aktywistek i nastraszyło domowników opowieściami o jej rzekomych związkach z międzynarodowym terroryzmem. Samej zainteresowanej nie było w tym czasie w domu.

- Dzień później ta sama osoba została pod pretekstem rozmowy o skradzionym jej telefonie poproszona o spotkanie w jednej z sopockich kawiarni. Podczas rozmowy funkcjonariusz *ABW* zaproponował aktywistce tajną współpracę, która miała polegać na informowaniu o działaniach *FA*.

- **31.** marca funkcjonariusz Policji złożył wizytę w miejscu zameldowania jednego z aktywistów (osoba ta obecnie tam nie mieszka) i grożąc konsekwencjami prawnymi wymusił jego numer telefonu. Następnie zadzwonił pod ten numer i wypytywał o jedną z akcji *FA*. Zażądał również podania obecnego adresu zamieszkania twierdząc, że chce dostarczyć wezwanie na przesłuchanie w charakterze świadka. Nie otrzymał go.

- Kilka dni później nieumundurowany osobnik podający się za policjanta pojawił się u wspomnianego aktywisty (nie wiadomo skąd ostatecznie uzyskano adres), jednak nie zastał go w domu. „Policjant" zapukał do sąsiadów i sugerując, że w tym domu odbywają się libacje alkoholowe oraz zażywane są narkotyki, próbował uzyskać informacje na temat aktywisty. Usłyszał jedynie, iż osoba której szuka jest znana z awersji do wszelkich używek (w tym alkoholu).

- **1.** kwietnia umundurowany funkcjonariusz Policji, podający się za dzielnicowego, zadzwonił do drzwi innego z aktywistów domagając się wejścia do mieszkania celem odbycia przesłuchania. Po odmowie wpuszczenia do mieszkania i zażądaniu przedstawienia wezwania na przesłuchanie, policjant stwierdził, że „w takim razie będziemy rozmawiać inaczej".

FA - Trójmiasto

Za: http://fatrojmiasto.blogspot.com/2010/04/rzeczpospolita-totalitarna.html

Holandia: Polka aresztowana za usiłowania zabójstwa policjanta



Na początku maja dotarła do Polski informacja o bardzo trudnej sytuacja, w jakiej znalazła się Renata *Zebra* Żelazny, polska studentka, anarchistka i weganka, mieszkająca i studiująca w Holandii.

Renata wynajmowała mieszkanie od organizacji *Idealis*, zajmującej się głównie wynajmowaniem mieszkań dla studentów. Od jakiegoś czasu w sąsiedztwie mieszkania Renaty przeprowadzano uciążliwe remonty i wyburzanie budynków. Roboty powodowały nieznośny hałas, skażenie azbestem a nawet pęknięcia na ścianach w budynku, zamieszkiwanym przez Renatę. Dochodziło do kłótni z robotnikami i właśnie w czasie jednej z takich kłótni doszło do drobnego incydentu, zdenerwowana dziewczyna rzuciła niewielkim kamieniem w stronę maszyny budowlanej. Operator maszyny zagroził wezwaniem policji… Po niedługim czasie do drzwi Renaty zapukała policja. Otworzyła bez problemu bo myślała, że to kierownik budowy z kolejna awantura, okazało się, że w drzwiach stoi funkcjonariusz po cywilu oraz policjantka. Renata usłyszała, iż jest aresztowana za zniszczenie maszyny, co wzięła za jakiś żart, gdyż kamień nie wyrządził żadnej szkody. Poinformowała policje, że jest w czasie gotowania obiadu i odwróciła się by zając się obiadem. Wtedy policjant wyrwał jej z ręki garnek, lecz Renata odebrała mu go i starał się wrócić do wykonywanych czynności. Wtedy usłyszała słowa: „Użyję przemocy!". Policjant rzucił się na nią a ona w panice chwyciła nóż do krojenia warzyw i odruchowo chciała się bronić. Nie miała zamiaru użyć noża, po prostu nie chciała, by ktoś ją dotykał i zrobiła to instynktownie. Policjant wykręcił jej rękę, po czym użył wobec niej gazu pieprzowego. Wywleczono ją na korytarz, tam policjant ,stojąc na jej plecach skuł ją kajdankami. Została za nogi i ręce zawleczona po schodach do radiowozu. W pojeździe kazano jej klęczeć z głową w dół, mimo iż miała problemy z oddychaniem po użyciu gazu. Policjant ściągnął jej również spodnie, zostawiając ja w samej bieliźnie. Renata wylądowała w celi komisariatu w Ede. Policjanci zachowywali się bardzo brutalnie, mimo iż mogła chodzić, to ciągnięto ją, powodując straszny ból i uszkodzenia nadgarstków. Cela pozbawiona była podstawowych warunków higienicznych. W momencie aresztowania Renata miesiączkowała a w jej celi nie było nawet toalety, nie otrzymała również żadnych środków higienicznych. Potrzeby załatwiała na podłogę. Przez pierwsze dwa dni nie otrzymywała wody pitnej. Mimo poinformowania, iż jest weganką, do jedzenia otrzymywała tylko mięso. Jej wszelkie prośby kwitowano słowami: „Fuck off". Później udało jej się uzyskać pomoc doradczyni prawnej, która załatwiła jej m.in. odpowiednie posiłki. Odbyła się też pierwsza rozprawa, przez okno celi (sic!) po której została przeniesiona do więzienia z zarzutem o usiłowania zabójstwa.

W czasie transportu do więzienia czekała ją kolejna „niespodzianka". W brutalny sposób jeden z policjantów zarzucił jej torbę na głowę, skuł kajdankami a nogi skleił taśmą. W tym momencie Renata pomyślała sobie, że chcą ją zabić. W czasie jazdy na sygnale usłyszała słowa: „Przerąbałaś sobie" - spytała czy jest on tym policjantem z mieszkania – usłyszała potwierdzenie. Przeprosiła go za owe zajście, ale potem okazało się, że to nie był ten policjant. Pozwolono jej samej przejść do więzienia pod warunkiem, iż „będzie się zachowywać". Renata przekroczyła więzienne mury naga od pasa w dół, wciąż krwawiąc…

W normalnym więzieniu otrzymała celę z toaletą oraz więzienne ubranie, wodę i Oxazepam (lek używany w leczeniu stanów lękowych i bezsenności oraz syndromów odstawienia alkoholu). Jedzenie dostała następnego dnia. Spędziła 2 lub 3 dni



w izolacji, z podejrzeniem gruźlicy (ponieważ jest Polką), mimo że przeszła obowiązkowe szczepienia. Mimo sprzeciwu wykonano jej rentgen i dopiero wtedy wpuszczono do normalnej celi. Teraz Renata oczekuje w areszcie na rozpoczęcie rozprawy. Grozi jej do 6 lat więzienia za próbę zabójstwa. Przepadły egzaminy i straciła pracę. Musi zapłacić czesne i koszta kursu językowego - bezpłatne pod warunkiem stałego uczestnictwa. Program ochrony pracy i mieszkania więźniów jej nie obejmuje, ponieważ nie jest Holenderką - mimo że płaci podatki w tym kraju. Miała krótkie przesłuchanie, po 15 minutach którego usłyszała, że stanowi zagrożenie dla społeczeństwa i musi pozostać w zamknięciu. W liście Renata pisze: „Przyszedł do mojego domu i groził przemocą. Chwyciłam nóż bez zastanowienia. Czy zasługuję na 6 lat więzienia za próbę ratowania życia? Czy to sprawiedliwość? Byłam bita, głodzona, pozbawiona wody, męczona, trzymana w izolacji, teraz zamknięta. Zwolniona nie będę miała edukacji, domu, będę w długach, zniszczona psychicznie. Wszystko ponieważ oczekiwałam spokoju i ciszy w mieszkaniu, za które płaciłam wysoki czynsz. Straciłam nadzieję, patrzę w lustro i widzę śmierć w swoich oczach. Straciłam na wadze, zostały ze mnie skóra i kości. Nie umiem powiedzieć, czy jeszcze żyję."

Wrocławskie środowisko wolnościowe zorganizowało już komitet pomocy Renacie który zajmuje się zbieraniem funduszy, zorganizowaniem pomocy prawnej w Holandii oraz kontaktami z mediami. Wszelkie informacje nt. sprawy znajdować się będą na stronie **http://helpzebra.wordpress.com/**

Zorganizowano już kilka imprez benefitowych, ale pieniądze można wpłacać również na poniższe konta:

Konto złotówkowe:
Sebastian Stańczyk
Starzyńskiego 24/4
59-700 Bolesławiec
MBANK, 58 1140 2004 0000 3402 3279 2818

Konto dolarowe:
Sebastian Stańczyk
Starzyńskiego 24/4
59-700 Bolesławiec
Multibank, PL36 1140 2017 0000 4112 0059 2105
SWIFT kod: BREXPLPWMUL

Konto euro:
Sebastian Stańczyk
Starzyńskiego 24/4
59-700 Bolesławiec
Multibank, PL14 1140 2017 0000 4112 0059 2113
SWIFT kod: BREXPLPWMUL

Do Renaty można pisać na adres:
Renata Żelazna
Penitentiare Inrichting Ter Peel
T.A.V. Renata Żelazna 7138606 cel 1/10
Paterstraat 4
5977 NM Evertsoord
Netherlands

SOLIDARNOŚĆ NASZĄ BRONIĄ!

Na podst. www.cia.bzzz.net



Meksyk, Oaxaca: Dwójka aktywistów zamordowanych



27. kwietnia w meksykańskim stanie Oaxaca doszło do ostrzelania przez oddziały paramilitarne konwoju z pomocą humanitarną dla blokowanej przemocą autonomicznej wspólnoty San Juan Copala, zamieszkałej przez Indian Triqui. W konwoju uczestniczyło 25 osób, dwie z nich poniosły śmierć na miejscu. W momencie rozpoczęcia ostrzału wszyscy wyskoczyli z samochodów i ukryli się w dżungli. Dwójce aktywistów nie udało się w porę opuścić aut i dosięgły ich śmiertelne kule. Byli to Beatríz Alberta Cariño - meksykanka z organizacji *CACTUS* (*Centrum Wsparcia Wspólnoty Pracujemy Razem*) oraz pochodzący z Finlandii anarchista, Jyri Jaakkola.

Jyri przed swym wyjazdem do Meksyku udzielił internetowego wywiadu, w którym mówił: „Jeśli samą swoją obecnością mogę zapobiec przemocy, warto bym to zrobił. Coś takiego powiedział Paolo Freire: <<Prawdziwa solidarność jest wtedy, gdy stawiasz się dokładnie tam, gdzie jest osoba, z którą się solidaryzujesz>>. Dla mnie, to oznacza, że muszę w jakiś sposób przyłączyć się do tej gry. Ale nigdy nie będę w tej samej sytuacji, co miejscowi. Zawsze mam bilet powrotny do Finlandii, mam białą skórę, która jest swego rodzaju ochroną. Chcę być razem z ludźmi w Meksyku, jeśli to może im pomóc. Chcę rozpowszechniać informacje o ich walce i o ich dążeniach. To główna przyczyna, dla jakiej tam się udaję."

Autonomiczna wspólnota, do której aktywiści wieźli pomoc, blokowana jest przez oddziały paramilitarne od stycznia 2010 roku.

Na podst: www.cia.bzzz

Rosja: Sprawa napaści na obóz ekologów w 2007 r. nadal nierozstrzygnięta



13. kwietnia sąd w Angarsku po raz trzeci zwrócił do prokuratury sprawę napaści na obóz ekologiczny w pobliżu Angarska dnia 21. lipca 2007 roku. W wyniku napaści, za które odpowiedzialni są rosyjscy neonaziści, śmierci poniósł 21-letni Ilia Borodarienko a 7 osób trafiło do szpitala z poważnymi ranami. Napastnicy zaatakowali nad ranem śpiących aktywistów, używając pałek, młotków i noży, podpalili też namioty. Przyjaciele Ilii i ludzie zaangażowani w tę sprawę podejrzewają, że władze chcą w ten sposób doprowadzić do przedawnienia się sprawy.

Sędzia T. Worotnikow w czasie dochodzenia przeciwko sprawcom napadu naruszał kodeks postępowania karnego a akt oskarżenia zawiera na tyle istotne błędy, iż ciężko je zaliczyć do pomyłek technicznych. Sprawa wróciła do prokuratury już po raz trzeci w przeciągu ostatnich 10 miesięcy.

„Jestem pewien, że służby śledcze chcą dzięki swoim pomyłkom zablokować sprawę" - stwierdził prawnik Stowarzyszenia Agora, reprezentujący jednego z poszkodowanych. Wg niego problem leży nie w niechęci sądu, ale w niepojętej indolencji śledczych, którzy wydają się popełniać cały czas te same błędy formalne, uniemożliwiające sądowi rozpatrzenie sprawy i występują raz po raz z aktem oskarżenia, zawierającym poważne błędy, który następnie jest z hukiem odsyłany prokuraturze. Zapowiedział również złożenie skargi do szefostwa Komitetu Dochodzeniowego Federacji Rosyjskiej z wnioskiem o wyciągnięcie odpowiednich konsekwencji wobec osób,odpowiedzialnych za śledztwo. Prawnicy poszkodowanych wskazywali również na niewłaściwą kwalifikację zarzucanych oskarżonym czynów. Zamiast zbrodni nienawiści, prokuratura zarzuca im chuligańskie wybryki. Oskarżeni nie kryli swych neonazistowskich poglądów, sami przyznali, iż napaści dokonali z powodów ideologicznych a w ich mieszkaniach znaleziono nazistowską literaturę i takowe symbole. Dzięki niższej kwalifikacji zarzutów możliwe też było zwolnienie ich z aresztu, mimo iż ciąży na nich zarzut zabójstwa.

Za: imc-pl

Rosja: Kolejny atak milicji na aktywistów

Jak wiadomo, walka z terroryzmem to ostatnio „konik" wszelkich służb bezpieczeństwa na całym świecie. Zaś nieoficjalnie - to znakomite narzędzie państwowej kontroli nad ruchami społecznymi i politycznymi. W Rosji jednym z organów „walczących z terroryzmem" jest Centrum ds. Walki z Ekstremizmem. Zajmuje się ono głownie nękaniem aktywistów antyrządowych i działaczy społecznych. I tak, 20. marca 2010 r. w St. Petersburgu funkcjonariusze od zwalczania terroryzmu współpracujący z jednostkami milicji aresztowali aktywistów, rozdających jedzenie w ramach międzynarodowej sieci *Jedzenie Zamiast Bomb*. Sześć osób zapakowanych do milicyjnych „suk" wylądowała na 16. komisariacie, gdzie Aleksiej W. Gorolow - przedstawiciel Centrum ds. Walki z Ekstremizmem, osobiście je przesłuchiwał przy pomocy pałki i zastraszania. Na szczęście dwóch aktywistów wypuszczono zaraz po przesłuchaniu, a resztę po pięciu godzinach. W publicznych wystąpieniach szefów ośrodków ds. walki z ekstremizmem można usłyszeć zapewnienia o chęci współpracy z aktywistami oddolnych, obywatelskich organizacji i inicjatyw społecznych na „warunkach dogodnych dla obu stron". Członkowie petersburskiego *JZB* mogli się przekonać na własnej skórze, jak służby te interpretują swój slogan: „Jesteśmy otwarci na kontakty z radykalnymi ruchami".

Na podst. Imc-pl

Islandia: Początek procesu o wtargnięcie do parlamentu

12. marca 2010 r. w Reykjaviku rozpoczął się proces 9 uczestników antyrządowej i antykapitalistycznej islandzkiej rewolty z grudnia 2008 roku. Wśród oskarżonych jest kilku anarchistów, a nad wszystkimi wisi groźba surowej kary, włącznie z dożywociem. Władze postawiły uczestnikom antyrządowych zamieszek cztery zarzuty: atak na siedzibę parlamentu, stanowiący zagrożenie dla jego bezpieczeństwa, atak z użyciem przemocy lub groźby jej użycia na funkcjonariusza na służbie, niedopuszczenie do legalnego zgromadzenia i włamanie. Pierwsze z wymienionych przestępstw zagrożone jest karą od roku więzienia aż do dożywocia, a stosowny paragraf kodeksu karnego został wykorzystany przez prokuraturę po raz pierwszy od 1949 r. Za pozostałe grożą krótsze wyroki lub kary grzywny. Oskarżeni znaleźli się wśród 30 osób, które 8. grudnia 2008 r. weszły do gmachu parlamentu i chciały udać się na galerię, przeznaczoną dla widowni - dla zwykłych obywateli, gdzie każdy Islandczyk może wejść i przyglądać się obradom parlamentu. Tym razem jednak na drodze aktywistów stanęła straż porządkowa i na miejsce wezwano policję. Zablokowano wejście do galerii i brutalnie usunięto uczestników protestu z budynku parlamentu. W czasie zajścia bez powodu aresztowano również kilka osób, którym wytoczono absurdalny proces.

Na podst. „Czarny Sztandar"

Izrael: Sprawa postrzelonego aktywisty pokojowego

Izraelskie media donoszą, iż jest prawdopodobne, że Ministerstwo Sprawiedliwości wznowi śledztwo w sprawie postrzelenia przez izraelskich żołnierzy amerykańskiego obywatela, Tristana Andersena. Do wydarzenia doszło 13. marca 2009 r., w czasie pokojowej demonstracji przeciwko „Murowi Bezpieczeństwa" w palestyńskiej wiosce Ni'lin. Anderson, aktywista międzynarodowej organizacji *International Solidarity Movement*, został trafiony z bliska w głowę wzmocnionym pociskiem z gazem łzawiącym i obecnie od ponad roku przebywa w krytycznym stanie w szpitalu w Tel Avivie. Jego rodzina bezskutecznie dochodziła sprawiedliwości i jak dotąd nie udało się jej doprowadzić do procesu sprawców tego czynu. W sierpniu 2009 r. izraelskie Ministerstwo Obrony zakwalifikowało incydent w Ni'lin jako „działania wojenne", co zgodnie z izraelskim prawem zwalnia sprawców od jakiejkolwiek odpowiedzialności. W grudniu ubiegłego roku izraelskie władze zdecydowały o zamknięciu śledztwa w tej sprawie, nie dopatrzywszy się znamion przestępstwa w zachowaniu funkcjonariusza, strzelającego do Tristana. Od tej decyzji odwołali się jego rodzice, wskazując na poważne zaniedbania, których dopuścili się prowadzący dochodzenie. Jak twierdzi Michale Sfard - adwokat rodziny Andersonów, izraelscy śledczy nigdy nie odwiedzili miejsca, w którym doszło do zdarzenia, nie przesłuchali też jednostki



policji granicznej, do której należał strzelec. Według dziennika *Ha'aretz*, Ron Roman z Ministerstwa Sprawiedliwości zarządził o ponownym rozpatrzeniu tej sprawy przez komitet apelacyjny ministerstwa w Jerozolimie, który ma „w najuczciwszy sposób przyjrzeć się ma faktom i może odwołać decyzję o zamknięciu dochodzenia, jeśli uzna, że dowody są przekonujące". Wedle Sfarda, sprawa Andersena nie jest bynajmniej wyjątkiem – odzwierciedla sytuację setek palestyńskich ofiar izraelskich żołnierzy i policji, których sprawy pozamykano, gdyż śledczy nie dopatrzyli się w zachowaniu sprawców żadnych uchybień.

10. marca 2010 r. rozpoczął się też relacjonowany przez lokalne i zachodnie media cywilny proces w sprawie zamordowania przez izraelską armię amerykańskiej aktywistki pokojowej Rachel Corrie, co nie przyczynia się poprawy i tak kiepskiego publicznego wizerunku Izraela.

Na podst. imc-pl

„Dopóki wszyscy nie będą wolni" - broszura Gabriela Pombo da Silva już dostępna!

Nie marnujmy naszego czasu i naszych oddechów, usiłując przekonać tych, którzy wyrzekli się działań bezpośrednich w zamian za stołek w centrali związkowej, albo tych którzy gadają „jak groźni skurwiele" lecz prowadzą nudne życie. To od nas zależy czy będziemy „przedmiotami", „podporządkowanymi" czy raczej protagonistami własnego życia.

Gabriel Pombo de Silva - „Ofensywa trwa..."

Anarchistyczne wydawnictwa, istniejące w różnych państwach, opublikowały broszurę hiszpańskiego więźnia-anarchisty Gabriela Pombo de Silvy pt. *Until we are all free!* (*Dopóki wszyscy nie będą wolni!*). Składają się na nią posegregowane wg wielkości więzienne listy Gabriela oraz teksty dotyczące jego sprawy. Broszurę w formacie PDF w języku angielskim można pobrać z: **http://zinelibrary.info/gabriel-pombo-da-silva-until-we-are-all-free**

Gabriel jest anarchistą, który w 2004 r. razem ze swoim towarzyszem, Jose Fernandezem Delgado, uciekł z brutalnego hiszpańskiego reżimu więziennego F.I.E.S. Po tym jak między nimi, a niemiecką policją na blokadzie ustawionej po ich ucieczce, doszło do strzelaniny, obecnie przebywają oni w niemieckim więzieniu w Akwizgranie (Aachen). Gabriela skazano na 13 lat więzienia, a Jose na 14. Gabriel przebywa w zamknięciu od 24 lat, z których 14 spędził w odosobnieniu (ma on 40 lat). Skutkiem tego odosobnienia są między innymi jego listy.

Na podst. www.cia.bzzz.net

Hiszpania: Amadeu Cassellas wolny!



Istnieją tylko dwie możliwości, wolność albo śmierć
- Amadeu Cassellas
(w jednym ze swych więziennych listów)

9. marca 2010 r., po 25 latach spędzonych w wielu hiszpańskich więzieniach (w tym wiele dni w izolatkach) więzienne mury opuścił hiszpański anarchista, członek anarchosyndykalistycznego związku zawodowego *CNT*, Amadeu Cassellas i jest wreszcie wolnych człowiekiem! Amandu został anarchistą w wieku 14 lat. Pracując w jednej z fabryk odkrył działalność związku zawodowego *CNT* i od razu wstąpił w jego szeregi. Jednak poza związkową działalnością postanowił działać również w inny, nielegalny sposób. Zaczął rabować banki i zagarnięte w ten sposób środki finansowe przeznaczał na działalność anarchistyczną, zapomogi dla zwalnianych robotników i wszelką, inna pomoc dla potrzebujących. Podczas jego napadów nikt nigdy nie został nawet ranny, lecz władze potraktowały jego działalność ze szczególną surowością. W 1986 roku został skazany na 30 lat odsiadki za napad z bronią w ręku (w sumie przypisuje mu się około 50 takich napadów). Amadeu nie pozostał bierny również w więzieniu. Prowadził szereg walk przeciwko nadużyciom i łamaniu praw człowieka. Brał również udział we wszelkich strajkach i buntach więziennych. W zamian za to spotkały go kolejne represje ze strony służb penitencjarnych: trafił do kolejnych izolatek oraz był przenoszony z więzienia do więzienia. Walczył również za pomocą strajków głodowych, których odbył kilka podczas swej odsiadki.



Uwalniając Cassellasa z więzienia, władze przyznały się ostatecznie, iż przesiedział on niepotrzebnie za kratami 8 lat. Według hiszpańskiego prawa mógł opuścić więzienie po odbyciu 3/4 kary. Stosuje się je nawet wobec morderców i członków mafii, jednak w tym przypadku władze więzienne blokowały wszystkie możliwości wcześniejszego opuszczenia murów więziennych przez Amadeu Cassellasa. Jego wyjścia na wolność domagali się demonstranci na całym świecie, którzy zorganizowali manifestacje i akcje solidarnościowe pod murami więzień. Ostatnia z nich miała miejsce pod koniec lutego 2010 r., gdy w Walencji anarchiści i związkowcy z *CNT* domagali się jego natychmiastowego zwolnienia.

Serbia: „Szóstka z Belgradu" na wolności!



17. lutego 2010 roku władze serbskie, które prawdopodobnie ugięły się pod międzynarodową presją ruchu anarchistycznego, zwolniły z aresztu tzw. „6 z Belgradu" - członków Inicjatywy Anarchosyndykalistycznej, oskarżonych o „międzynarodowy terroryzm", więzionych od września 2009 roku. Od tej pory Sanje Dojkic, Ratibor Trivunac, Tadej Kurep, Ivan Vulovic, Nikola Mitrovic i Ivan Samica odpowiadać będą z „wolnej stopy". Pod gmachem sądu, w którym odbywała się rozprawa, zgromadził się kilkusetosobowy tłum, wspierający oskarżonych. Władze bały się jednak wpuścić wszystkich na salę rozpraw. Wpuszczono tylko 40 osób, głównie rodzinę oskarżonych i dziennikarzy. Mimo zachowania takich środków ostrożności, dwójka anarchistów zakłóciła proces, wieszając na drzwiach sądu transparent z napisem: „Anarchizm to nie terroryzm". Osoby te zostały aresztowane i wypuszczone po 48 godzinach. Prawdopodobnie zostaną ukarane grzywną.

Jedynym przestępstwem, które rzekomo popełnili zwolnieni działacze ASI, było rzucenie dwóch butelek z benzyną w fasadę ambasady greckiej i namalowanie na niej symbolu „anarchii". Atak na grecką placówkę dyplomatyczną miał związek ze strajkiem głodowym, który w tym czasie, w greckim więzieniu, prowadził anarchista Thodoris Iliopoulos - ostatni więzień rebelii, jaka miała miejsce w grudniu 2008 roku. Dzięki wpływowi mediów do ataku przyznała się zupełnie inna, dotąd nikomu prawie nie znana grupa anarchistyczna, z którą z pewnością nie mieli nic wspólnego oskarżeni syndykaliści. Jednak najwidoczniej władze postanowiły znaleźć szybko „kozła ofiarnego". Doskonale nadawali się nań działający otwarcie anarchosyndykaliści, którzy w międzyczasie zdobywali coraz szersze poparcie wśród serbskiej klasy pracującej. Od początku sprawy paranoiczne i absurdalne oskarżenia „nie trzymały się kupy", a szeroka, międzynarodowa akcja solidarności z uwięzionymi pomogła tylko w uwolnieniu serbskich towarzyszy i złagodzeniu oskarżeń wysuwanych wobec nich.

Już na pierwszej rozprawie wyszło na światło dzienne to, iż jeden z zatrzymanych w czasie przesłuchań był torturowany i przemocą zmuszany do podpisywania protokołów przesłuchań. Niedługo po zwolnieniu anarchistów z aresztu Saš Janković, serbski Rzecznik Praw Obywatelskich, poinformował lokalną prokuraturę o skardze, jaką złożyła na jego ręce dwójka z uwolnionych działaczy ASI. Była w niej mowa o stosowaniu wobec nich przemocy, poniżającym traktowaniu przez służbę więzienną i niehumanitarnych warunkach, panujących w więzieniu. W wyniku owej skargi, Miloš Janković, rzecznik praw więźnia, zarządził zbadania sprawy. W czasie „nie zapowiadanej" wizyty w belgradzkim więzieniu, w którym przetrzymywano anarchistów, zebrano m.in. relacje współwięźniów, z których wynikało, iż strażnicy więzienni stosowali wobec aktywistów nieuzasadnioną przemoc i traktowali ich w poniżający i obraźliwy sposób. Mimo powyższych relacji, w opublikowanym później raporcie stwierdzono, iż fatalne warunki traktowania i przetrzymywania aresztowanych nie wynikały z ich celowej dyskryminacji ze względu na poglądy polityczne, lecz trudnej sytuacji serbskiego więziennictwa i są dla niego typowe. Również typowe dla serbskich więzień jest to, iż więźniowie maja ograniczony dostęp do godnych warunków sanitarnych, światła, świeżego powietrza i opieki medycznej. Rzecznik przypomniał również, iż w Serbii jest 11 000 osadzonych, a więzienia dostosowane są jedynie do 6 000. Konkluzją całego raportu było więc wezwanie władz do rozbudowy systemu więziennictwa! 22. marca br. prokuratura, zarzucająca anarchistom „międzynarodowy terroryzm", przekwalifikowała swe oskarżenia i następnego dnia, podczas kolejnego dnia procesu, oskarżyła ich jedynie o „spowodowanie zagrożenia dla mienia i życia", za co grozić im może do 5 lat więzienia. Ostateczny wyrok zapowiedziano na 23. kwietnia.

Poza represjami ze strony państwa uwolnieni anarchiści muszą obawiać się również ataków ze strony skrajnej prawicy. W pierwszej połowie marca br. na murach jednej z dzielnic Belgradu pojawiły się plakaty wzywające do linczu na jednym z nich. Sygnowane nazwą „anti-antifa" i symbolem rasistowskiego *Ku-Klux-Klanu* zawierały zdjęcie anarchisty i napisy: „Poznaj swoje sąsiedztwo – poznaj wrogów Serbii" oraz „Osądzimy go, jeśli nie osądzi go sąd". Powiadomiona przez ludzi policja nie zareagowała, twierdząc, iż: „Pan z plakatu się nie poskarżył". Natomiast sami zastraszani w swym oświadczeniu napisali: „Ta próba zastraszenia jest najnowszym środkiem z repertuaru władzy, która próbuje uciszyć niepokoje społeczne. Władze już wydały zakaz blokowania dróg, zakaz demonstracji w centrum Belgradu, wszczęły proces przeciw sześciu anarchosyndykalistom, oskarżyły osoby, które domagały się ich uwolnienia, a teraz korzystają z najbardziej reakcyjnych elementów i nazistowskich formacji paramilitarnych. Żądamy, by państwo rozwiązało swoje marionetkowe, faszystowskie i nazistowskie oddziały paramilitarne, odpowiedzialne za najczarniejsze zbrodnie, popełnione w ciągu ostatnich 20 lat."

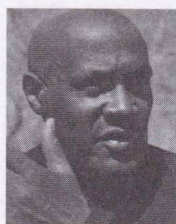
Na podst. www.cia.bzzz.net

USA: Ojore Lutalo - uwolniony i ponownie aresztowany!



Ojore Lutalo - 64-letni, afro-amerykański anarchista, który w 2009 r., po 27 latach opuścił więzienie, ponownie został aresztowany 29. stycznia 2010 roku.

Wracał on właśnie pociągiem z targów anarchistycznych w Los Angeles. Z tego powodu miał przy sobie sporo literatury i prasy wolnościowej, jednak nie to było powodem jego aresztowania. W czasie rozmowy przez telefon Ojore użył ponoć niefortunnych słów: „Trzeba działać w małych grupach". Gdy słowa te dotarły do uszu współpasażerów, ci powiadomili o tym policję, bojąc się, iż podróżuje z nimi niechybnie członek al-Khaidy, który chce wysadzić pociąg w powietrze. Na następnej stacji kolejowej wieloletni więzień amerykańskiego systemu (nie)sprawiedliwości został aresztowany przez przybyłych policjantów. Nie znaleziono przy nim niczego podejrzanego, broni czy materiałów wybuchowych, a jedynie „wywrotową" literaturę. Został więc wypuszczony za kaucją (3 tys. dolarów). Sami policjanci nie za bardzo wierzyli, że może być on terrorystą. Później śledztwo w tej sprawie w ogóle umorzono, a za przyczynę nieporozumienia uznano paranoiczny wśród Amerykanów strach przed zamachami, za co z pewnością odpowiadają amerykański rząd i media.



Ojore określa się mianem anarchisty od 1975 roku (pozostawał on wówczas pod wpływem innego, „czarnego" anarchisty - Kuwasi Balagoona). Wcześniej był związany z marksistowską częścią Ruchu Wyzwolenia Czarnych oraz Black Liberation Army, grupa Czarnych radykałów, z bronią w ręku walczącą z kapitalizmem i dominacją białych. Zauważył on jednak, że ze swą represyjną biurokracją marksizm nie jest w społeczeństwie zbyt efektywny. Pierwszy raz trafił za więzienne kraty w 1977 r., gdy z bronią w ręku napadł na bank. Zdobyte pieniądze miały zostać przeznaczone na działalność polityczną. Dostał 10 lat, ale warunkowo wyszedł po trzech. W 1982 r. ponownie trafił do więzienia, tym razem za zdobywanie środków finansowych od dilerów narkotykowych. Wielu czarnych radykałów zwalczało mafię narkotykową, która wywierała fatalny wpływ na kondycję kolorowej części amerykańskiego społeczeństwa. Ojore łączył więc „przyjemne z pożytecznym"... Od tego czasu zaczęła się jego więzienna odyseja, podczas której był równie nieposkromiony, co na wolności. Dlatego też 20 lat ze swego wyroku spędził w pojedynczej celi.

Japonia: Aresztowanie aktywisty Sea Shepherd



Za „nielegalne" wejście na pokład statku wielorybniczego japońska straż przybrzeżna aresztowała w porcie Tokio Petera Bethune, aktywistę z Nowej Zelandii.

Ten 44-letni kapitan i członek radykalnej ekologicznej organizacji *Sea Shepherd* został oskarżony o wskoczenie ze skutera na pokład japońskiej jednostki *Shonan Maru 2* na Oceanie Południowym, gdzie japońska flota prowadziła coroczne polowania na wieloryby, realizowane pomimo obowiązującego od 1986 r. międzynarodowego zakazu komercyjnego odłowu tych ssaków pod przykrywką badań naukowych. Za wejście na pokład japońskiego statku bez uzasadnionego powodu grozi kara pozbawienia wolności do lat 3 i grzywna do 100 tys. Jenów.

Według *Sea Shepherd*, Bethune, który dowodził staranowanym w styczniu 2010 roku przez japoński statek super nowoczesnym trimaranem *Ady Gil*, dostał się na *Shonan Maru 2*, by dokonać obywatelskiego aresztu kapitana tej jednostki za próbę zamordowania 6 członków swojej załogi i wręczyć mu rachunek na kwotę 3 mln dolarów za zniszczenie i zatonięcie *Ady Gil*. Kapitan *Shonan Maru 2*, którego zadaniem jest ochrona japońskiej floty, kazał zatrzymać aktywistę i zdecydował się na 3 tygodniowy rejs powrotny do Japonii z Bethune na pokładzie. Na wpłynięcie *Shonan Maru 2* do portu w Tokio czekały dziesiątki dziennikarzy, straż

Rosja: Pobity przez milicję skazany na więzienie

17. lutego sąd w Moskwie skazał „Sewę" Ostepowa na rok więzienia za rzekome pobicie milicjantów. W kwietniu 2008 r., wraz z innymi osobami został on aresztowany przez milicję w pobliżu stacji metra Sokolniki. Na komisariacie był bity i torturowany. W sierpniu 2009 r. sąd umorzył sprawę przeciwko milicjantom, którzy znęcali się nad zatrzymanymi. Teraz skazał jednego z nich na rok więzienia, gdyż wg sądu to on był napastnikiem w czasie całego zajścia pod stacją metra. Zapowiedziano apelację od wyroku.

Grecja: Katorżnicze wyroki dla anarchistów

17. lutego zakończył się proces dwójki anarchistów - Polysa Georgiadesa i Vaggelisa Chrysohoidesa, oskarżonych o uprowadzenie 9.06.08 r. greckiego przemysłowca, szefa *Alumil SA* - Georgiosa Mylonasa. Porwany jest także prezydentem greckiego związku przemysłowców i zdobył wątpliwą sławę, jako autor słów „pracownicy muszą mocniej zacisnąć pasa". Obydwaj skazani otrzymali prawie najwyższy z możliwych wyroków - 22 lata i 3 miesiące więzienia.

Włochy: Naloty na anarchistów

23. lutego włoska policja dokonała około 60 nalotów na mieszkania osób zaangażowanych w ruch anarchistyczny. Z mieszkań zabierano telefony, komputery, dokumenty, prasę i ulotki. Spośród sześciu aresztowanych osób - trzy trafiły do więziennych cel, a trzem kolejnym orzeczono areszt domowy. Wszystkie policyjne akcje miały miejsce w Turynie i jego okolicach. Pretekstem do takich operacji są ustawy dotyczące zwalczania przestępczości grupowej, a konkretnie - przynależność do „podejrzanej" grupy lub kontaktowanie się z osobami, obserwowanymi przez policję.

Wenezuela: Represje podczas demonstracji związkowej

12. marca podczas demonstracji w obronie praw związkowych w Maracay w Wenezueli zostały zatrzymane 43 osoby. Wśród nich znalazł się Rafael Uzcategui, jeden z redaktorów pisma anarchistycznego *El Libertario* i jednocześnie członek organizacji *Provea*. W obronie praw związkowych i praw człowieka chcieli demonstrować członkowie ponad 30 organizacji, ale ich manifestację zaatakowała policja. Wobec pokojowych demonstrantów użyła ona gazu. Zatrzymano 40 związkowców oraz 3 obrońców praw człowieka.

Szwajcaria: Śmierć podczas deportacji

17. marca w trakcie deportacji zmarł na lotnisku w Zurychu 29-letni Nigeryjczyk, który ubiegał się o azyl w Szwajcarii. W trakcie deportacji policja użyła siły, próbując nałożyć mu kajdanki, by wprowadzić go na pokład samolotu do Nigerii. Według organizacji obrony praw człowieka *Amnesty International* jest to trzeci podobny zgon w Szwajcarii od 1999 roku.

Nigeria: Policja zabiła 2 osoby podczas demonstracji przeciwko brutalności gliniarzy

Protest, zwołany 3. kwietnia br. w Ajegnule (część aglomeracji wokół stolicy Nigerii, Lagos), w odpowiedzi na zabójstwo przez policję dwa dni wcześniej 24-letniego Charlesa Okafora, zamienił się w masakrę po tym, jak funkcjonariusze odpowiedzieli strzałami na rzucone w nich kamienie. Lokalne media podały, iż w incydencie tym zginęły 4 osoby. Policyjnym działaniom przypisały one dwa zgony. Źródła policji w Lagos zaprzeczyły tym zarzutom, mówiąc, że nikt nie zginął.

Hiszpania: Tamara Hernández Heras na wolności!

Anarchistka, oskarżona o wysyłanie listów-bomb do funkcjonariuszy służby więziennej i ministerstwa sprawiedliwości, została zwolniona z aresztu. W czasie dalszego przebiegu procesu będzie odpowiadała z wolnej stopy. Tamara przechodziła w więziennej celi ciężkie chwile. Władze więzienne nie pozwalały jej na utrzymywanie kontaktów ze światem zewnętrznym oraz konfiskowały pocztę, która nie była od najbliższej rodziny. Na szczęście apelacja w sądzie prowincjonalnym przyniosła pozytywny skutek i Tamara może się - jak na razie - cieszyć wolnością.

Rosja: Anarchista aresztowany

14. kwietnia w syberyjskim mieście Tiumeń funkcjonariusze *Centrum Przeciwdziałania Ekstremizmowi* (*Centrum E*) dokonali aresztowania Andrieja Kucowa - działacza anarchistycznej grupy *Akcja Autonomiczna*. Powodem aresztowania była ulotka uznana przez za „ekstremistyczną", która została podrzucona w czasie przeszukania mieszkania zatrzymanego. To nie pierwsze kłopoty Andrieja z *Centrum E*. W styczniu 2009 roku został on, wraz z kolegą, oskarżony o „wandalizm polityczny". Z braku dowodów sprawę zamknięto a funkcjonariusze zostali oskarżeni o pobicie jednego z zatrzymanych.

Grecja: Dalszy areszt dla Alfredo Bonanno i Christosa Stratigopoulosa

W drugiej połowie kwietnia grecki sąd zdecydował o przedłużeniu aresztu dla A. Bonanno i Ch. Stratigopoulosa, dwójki anarchistów oskarżonych o napad na bank. Sąd odrzucił wszystkie wnioski o warunkowe zwolnienie. Nie zwrócono nawet uwagi na to, że Bonanno jest w podeszłym już wieku i ma duże kłopoty zdrowotne (co potwierdzili lekarze- tak więzienni jak i z zewnątrz).

Grecja: 4000 osób w solidarności z Mariosem

16. kwietnia ulicami Aten przeszła ponad 4000 demonstracja solidarności z Mariosem Zervasem, anarchistą bezpodstawnie oskarżonym o udział w zamieszkach. Marios, 28-letni instruktor pływania, został aresztowany 11. marca w czasie demonstracji podczas strajku generalnego i pobity przez policjantów z oddziałów szturmowych. Policja oskarża go o rzucenie w jej stronę butelką z benzyną, na co nie ma żadnych dowodów. Istnieją za to niezbite dowody jego niewinności: naoczni świadkowie i zdjęcia z demonstracji. Powodem aresztowania mogły być też jego dredy... tacy ludzie policji od razu wydają się podejrzani! A tak naprawdę chodziło o zastraszenie innych, wszak w Grecji obowiązuje prawo, iż w więzieniu do momentu rozpoczęcia rozprawy można posiedzieć do 18 miesięcy! Demonstrujący w Atenach, jak i innych greckich miastach (Saloniki, Patras, Volos) domagali się natychmiastowego uwolnienia Mariosa.

Hiszpania: Aresztowania po szczycie edukacyjnym

23. kwietnia policja aresztowała jedną osobę w związku z akcją wywłaszczenia korporacyjnej księgarni, jaka odbyła się 10. kwietnia w ramach antyszczytu przeciwko spotkaniu europejskich ministrów edukacji. Za akcje odpowiedzialna była *Grupa Rozpierdalająca Bolonię* - działająca przeciwko *Procesowi Bolońskiemu*. W czasie trwania szczytu wielu aktywistów anarchistycznych i lewicowych było wzywanych na komisariaty i nękanych bez powodu.

Argentyna: Piątka na wolności

8. maja o 5:00 rano zwolniono z więzienia 5 anarchistów, oskarżonych o atak na grecką ambasadę. Ich uwolnieniu towarzyszyła solidarnościowa akcja pod budynkiem Intendenza di Polizia Federale. Jak na razie nie jest jeszcze jasna sytuacja prawna wypuszczonych, ale o dalszych ich losach będziemy informować.

Grecja: Poszukiwany anarchista ciężko ranny i aresztowany

Simeon Sisidis, jeden z anarchistów, oskarżanych przez władze o członkostwo w tzw. *Rabusiach w czerni* (sprawa G. Dimitrakisa) i poszukiwany od 2006 roku, został poważnie ranny w momencie aresztowania. Doszło do tego zupełnie przypadkowo, gdyż policja poszukiwała napastników, którzy obrabowali pobliski sklep. Simeon został postrzelony w nogę w momencie, gdy chciał odjechać samochodem, stracił dużo krwi i wylądował w szpitalu w poważnym stanie. W niedługim czasie aresztowano również innego anarchistę, Arisa Seirinidisa. Aris skazany był już wcześniej w związku ze sprawą *Rabusi w czerni*. Policja poinformowała, iż obaj zatrzymani nie mieli nic wspólnego z napadem na sklep a znaleziona przy nich broń nie jest związana z żadnym „czynem terrorystycznym". Policja oskarża również Simona o przynależność do *Walki Rewolucyjnej*. Obecnie przebywa on w jednym z ateńskich szpitali pod ścisłą kontrolą policji. Jego stan nadal jest niezbyt dobry...

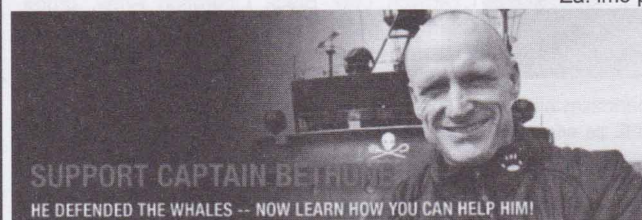
przybrzeżna z nakazem aresztowania oraz grupka prawicowych demonstrantów z bannerami oskarżającymi Bethune o „ekoterroryzm". Minister Rybołówstwa oświadczył mediom, że „zgodnie z przepisami prawa, każdy, kto zrobił coś złego, będzie musiał się zmierzyć z surową karą".

Już po aresztowaniu Bethune spotkał się z prawnikiem i nowozelandzkim dyplomatą, a minister spraw zagranicznych nowej Zelandii oświadczył, że mężczyzna otrzyma wsparcie konsularne. Wejście aktywisty na pokład japońskiego statku było kolejną z serii akcji mających na celu utrudnienie Japończykom polowań na wodach wokół Antarktydy.

Aktywiści *Shea Shepherd* płyną za japońskimi statkami i różnymi metodami przeszkadzają im w pogoni za wielorybami (m.in. rozciągając liny pod wodą, by wkręciły się w śruby statków, czy obrzucając pokłady statków-przetwórni śmierdzącymi substancjami). Wielorybnicy bronią się, ostrzeliwując aktywistów armatkami wodnymi. Posunęli się też do zatopienia jednej z łodzi *Sea Shepherd*. Mimo rzekomego wykorzystywania od kilkuset do ponad tysiąca zabijanych co roku wielorybów wyłącznie do celów naukowych, wielorybie mięso można zamówić w wielu japońskich sklepach i restauracjach, a na czarnym rynku osiąga ono bardzo wysokie ceny.

W tym roku Japończycy złowili ponad 700 płetwali karłowatych i zakończyli sezon polowań. Wg Paula Watsona z *Sea Shepherd*, Bethune wiedział co robi, gdy wszedł na *Shonan Maru 2*, by doprowadzić do konfrontacji z jego kapitanem. „To było celowe działanie, ze świadomością konsekwencji. Chcemy doprowadzić do udowodnienia nielegalności japońskich połowów, wykorzystując każdą możliwą okazję".

Za: imc-pl



Wielka Brytania: Aktywiści kontra państwo!

Brytyjski wymiar (nie)sprawiedliwości popada w coraz większe kłopoty. 29. stycznia 2010 r. Sąd Najwyższy w Londynie uznał za bezprawne policyjne przeszukanie ekologicznego aktywisty Davida Morrisona oraz obecnych z nim jego dwójki dzieci. W sierpniu 2008 r. wraz z nimi Morrisom uczestniczył on w blokadzie budowy elektrowni w Kingsnorth. Operacja brytyjskiej policji, wymierzona przeciwko protestującym ekologom była jedną z jej większych i najbardziej kosztowną akcją. W trwającej dwa tygodnie pacyfikacji udział brali policjanci z 26 hrabstw. Jej ogólny koszt wyniósł 5,3 mln funtów. Morrisom był jedną z 3500 osób przeszukanych w tym czasie. Sąd najwyższy uznał, iż wszystkie policyjne przeszukania były bezprawne i łamały prawo do prywatności (jak również artykuły 8, 10 i 11 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, gwarantujące prawo do prywatności, do wolności zgromadzeń i wolności wypowiedzi). Teraz wszyscy aktywiści bezprawnie przeszukani przez brytyjską policję mogą ubiegać się o odszkodowania, co z pewnością nadwyręży jej budżet.

Kłopoty będzie mieć również policja londyńska, która zmuszona była przyznać, iż brutalny nalot na centrum *Climate Camp*, dokonany 2. kwietnia 2009 r., dzień po protestach przeciw G20, był nielegalny. Kwota odszkodowań za tą bezprawną akcję policji może dojść do 250 000 funtów. Uzbrojeni w tarcze i pałki oraz wyposażeni w tasery policjanci wdarli się do *Convergence Centre* we wschodnim Londynie i skuli kajdankami znajdujących się w środku aktywistów, każąc im leżeć twarzą do ziemi. Komendant metropolitalnej policji przyznał, że ich aresztowanie, przeszukanie i zmuszenie do poddania się nagraniu kamerą było bezzasadne i niezgodne z prawem, odmówił jednak przeproszenia demonstrantów.

Do nalotu doszło dzień po masowych demonstracjach przeciw szczytowi G20. Wtedy nieużywany biurowiec, zajęty na *Convergence Centre*, otoczyły liczne radiowozy policyjne i jednostki prewencji. Ich dowódcy utrzymywali, że mieli dane wywiadowcze, z których wynikało, iż w środku znajdują się demonstranci, brutalnie zachowujący się poprzedniego dnia, którzy w nocy wykorzystali budynek jako noclegownię. Gdy funkcjonariusze poinstruowani o potencjalnym „niebezpieczeństwie" ze strony aktywistów wdarli się do środka, większość z 70 znajdujących się w środku osób po prostu usiadła na ziemi z rękami uniesionymi w górę. Nikt nie stawiał żadnego oporu. Mimo to jeden z funkcjonariuszy przetestował swój 50 000-woltowy paralizator na jednej z osób w grupie siedzących, a innego z gości centrum złapano za drzwiami i pobito. Dwójka poszkodowanych aktywistów złożyła przeciw policji pozew. Komendant policji zgodził się wypłacić im po ponad 3 tys. funtów odszkodowania i przyznał, że funkcjonariusze działali bezprawnie, gdyż nie mieli wobec nich, ani też pozostałych żadnych podstaw do podejrzeń. Po tej decyzji pozwy o odszkodowanie zamierzają złożyć kolejni z aresztowanych. Stephen Grosz - adwokat aktywistów, powiedział mediom: „Domagaliśmy się (od komendanta) przeprosin, przede wszystkim - publicznych dla wszystkich tych, którzy zostali aresztowani. Odmówiono nam. Poprosiliśmy więc o skierowanie prywatnych przeprosin do osób, które jak - sam komendant przyznał - zostały nielegalnie aresztowane, ale takie przeprosiny również nie nadeszły". Według policji - aktywistom powinno wystarczyć samo przyznanie się jej do odpowiedzialności. Policjanci, biorący udział w nalocie, wyposażeni byli również w zdjęcia „podejrzanych" demonstrantów z poprzedniego dnia. Każda z osób znajdujących się w *Convergence Centre* została sfilmowania przez funkcjonariuszy specjalnej jednostki wywiadowczej, jednak stróże prawa byli zmuszeni uznać ostatecznie, że żadna z nich, wbrew sugestiom wywiadowców, nie pasowała do zdjęć. Jak utrzymuje S. Grosz, udało się wynegocjować zapewnienie, że policja postara się znaleźć wszystkie kopie tych filmów i zniszczy je, a po rozstrzygnięciu wszystkich pozwów o odszkodowanie zostaną zniszczone również ich zabezpieczone oryginały. Jeśli po wygranej ww. dwójki wszyscy z 70 demonstrantów zdecydują się ubiegać o odszkodowanie za tę akcję, która - jak określił we wnioski jeden z powodów - była niepotrzebna, bezprawna i przeprowadzona z wykorzystaniem środków niewspółmiernych do okoliczności, policji grozi wypłata ćwierć miliona funtów.

The Guardian opisał niedawno sprawę jednego z oskarżonych funkcjonariuszy policji, 47-letniego sierżanta z elitarnej jednostki, Delroy'a Smellie. Policjant ten zaatakował uczestniczkę demonstracji, zorganizowanej dla uczczenia pamięci zmarłego po pobiciu przez policje przechodnia, Iana Tomlisona - Nicole Fisher. Przyznał, iż zdarzenie to było przyczyną rozwścieczenia tłumu demonstrantów, zgromadzonego przed budynkiem *Bank of England*. Cały czas utrzymywał jednak, iż działał w samoobronie i bał się o bezpieczeństwo własne oraz kolegów. Według policjanta, zaatakowana demonstrantka trzymała w ręku coś, co mogło przypominać broń. Nie odpowiedział jednak co za nią uznał: karton soku w jednej ręce, czy aparat fotograficzny w drugiej? Najpierw policjant Smellie zadał Nicole ręką uderzenie „ostrzegawcze", kiedy jednak tłum ludzi ruszył w jego kierunku, zadał jej co najmniej dwa uderzenia pałką. Wszystko to zostało zarejestrowane na *video*, dzięki czemu sprawy nie dało się zatuszować. Zeznał on również: „Odstąpiłem do tyłu, by zrobić miejsce napierającym w mym kierunku ludziom i ocenić co mi może jeszcze zagrażać ale oni, w tym Nicole Fisher, zbliżali się cały czas. Nie miałem świadomości, że za mną są moi koledzy, którzy <<ochraniali>> tłum przy Threadneedle Street. Przez moment myślałem, że jestem sam, a przede mną wielkie zagrożenie". Funkcjonariusz przyznał, iż miał nadzieję, że po pobiciu kobieta upadnie, rzuci „broń" lub odbiegnie, o co ją wcześniej „kilkakrotnie prosił". Jak stwierdził, z pewnością uderzył po to, aby uniemożliwić Nicole użycie „niebezpiecznych narzędzi", bądź sprawić, by nie nadawały się do użycia przez nikogo innego. Na pytanie, jak mocno uderzył demonstrantkę, policjant stwierdził, iż zdawał sobie sprawę z tego, że jest ona od niego niższa, ale musiał użyć takiej siły, by wyeliminować zagrożenie. Nie przypominał sobie również tego, żeby uderzył ją dwukrotnie. Sierżantowi Smellie postawiono zarzuty przekroczenia uprawnień, napaść i pobicie. Pomimo ewidentnych dowodów zarejestrowanych na video policjant nie przyznał się do winy. Koledzy oskarżonego funkcjonariusza twierdzą, iż stał się on kozłem ofiarnym, gdyż taktykę kontroli tłumu ustalili ich zwierzchnicy i jeśli już, to oni są za wszystko odpowiedzialni. Po zeszłorocznym szczycie G-20 w Londynie do sądów wpłynęło około 200 skarg na nieuzasadnioną brutalność policji.

Na wierzch wypłynęła jeszcze jedna sprawa, kompromitująca policję. Tygodnik *Observer* ujawnił, iż tajna jednostka londyńska rozpracowywała szereg organizacji społeczno-politycznych, umieszczając w ich szeregach swych agentów. *SDS* (*Specjalny Oddział Demonstracyjny*) działało od 1968 r. i miało 10 pełnoetatowych agentów wewnątrz tzw. „wywrotowych" organizacji. Oprócz zbierania informacji ich zadaniem było rozbijanie struktur grup i niszczenie ich skuteczności tak, by nie były w stanie wywoływać „nieporządku" na ulicach stolicy. *Observer* ujawnił zeznania jednego z byłych tajnych agentów, nazwanego „Policjantem A". W latach 90. spędził on szereg lat w środowisku radykalnej lewicy, podszywając się pod działacza antyrasistowskiego. Jak sam przyznaje, uczestniczył zarówno w licznych bójkach z neonazistami, jak i również w konfrontacjach z policją. Miało to uwiarygodnić jego pozycję wśród innych działaczy i aktywistów. Jednocześnie zbierał informacje nt. „demonstrantów potencjalnie skorych do przemocy". Z czasem funkcjonariusz ten doszedł do pozycji sekretarza jednego z oddziałów organizacji antyrasistowskiej *Youth Against Racism in Europe* (*YRE*), która bynajmniej nie była grupą radykalną i skupiała się na pokojowych demonstracjach przeciwko rasizmowi i *Brytyjskiej Partii Narodowej* (*BNP*). „Policjant A" wykorzystywał jednak tę pozycję do kontaktów z mniejszymi i bardziej radykalnymi grupami antyfaszystowskimi, dzięki temu orientował się w nastrojach panujących wśród radykałów. Mimo swego pokojowego nastawienia, *YRE* często wystawiana była na akty przemocy ze strony skrajnej prawicy, jak i policji. Jest więc prawdopodobne, że mogło to być tajną strategią *SDS*, której agenci działali również wśród rasistów i członków *BNP*. Wiadomości te wywołały oburzenie działaczy społeczno-politycznych. Wielu z nich dziś przyznaje, iż w tamtym czasie było wiele podejrzeń o inwigilację ze strony służb policyjnych, jednak nigdy nie było na to dowodów. Jeden z liderów studenckich rozpracowywanych przez „Policjanta A" stwierdził: „Miałem wrażenie, że mój telefon jest na podsłuchu. Byłem też przekonany, że na demonstracjach, w których uczestniczyłem, mogą znajdować się policyjni szpiedzy. Jednak nawet w najgorszych stanach paranoi nie wyobrażałem sobie, iż policja posunie się do tego, by zainwestować ogromne środki, potrzebne do tego, by zapewnić tajniakom kompletnie nową tożsamość na 5 lat i każe im szpiegować osoby takie jak ja. To naprawdę zdumiewające". „Naszym zdaniem należy przeprowadzić publiczne dochodzenie w sprawie taktyki stosowanej przez policję na demonstracjach – dodał Lois Austin, przewodniczący *YRE*, również infiltrowany wówczas przez „Policjanta A". - Powinno być ono niezależne i realizowane bez udziału policyjnych instytucji nadzoru. Chcemy pozyskać informacje nt. wykorzystywania szpiegów oraz tego, czy jednostka ta (*SDS*) nadal działa". Wielu szpiegowanych aktywistów zapowiada również wejście na drogę sądową przeciwko metropolitarnej policji oraz żąda dostępu do policyjnych akt. Wg dziennikarzy *Observer* duża części strategii, jakie obecnie stosuje policja przy nadzorowaniu oraz pacyfikowaniu demonstracji i wystąpień społecznych, została opracowana na podstawie informacji wywiadowczych nt. najlepszych sposobów kontroli potencjalnych „wichrzycieli", uzyskanych przez agentów *SDS*. Do tych sposobów zalicza się kontrowersyjna taktyka zamykania w kotłach, czyli otaczanie demonstrantów kordonem ze wszystkich stron i przetrzymywanie ich tam godzinami, co zdaniem wielu jedynie potęguje agresję i napięcie.

Na podst. imc-pl

Grecja:

Sytuacja w Grecji jest ciągle gorąca... Społeczeństwo nie godzące się na reformy, sponsorowane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Unię Europejską za swój bunt napotyka zwiększające się represje ze strony rządu. A rząd ów, nie boi się nawet jawnie wykorzystywać do swych działań bojówek neofaszystowskich... W pierwszych szeregach greckich walk społecznych zawsze stoją anarchiści. W nich też państwu najłatwiej uderzać! Nie sposób opisać w jednym miejscu wszystkiego co działo się w Grecji w przeciągu kilku ostatnich miesięcy, dlatego też, zamieszczamy poniżej informacje które wg. nas są najważniejsze... O dalszych działaniach greckich anarchistów z pewnością będziemy informowac w kolejnych numerach pisma.

Polski anarchista w greckim więzieniu!



Michał Pawlak, polski anarchista mieszkający od jakiegoś czasu w Grecji, przebywa w greckim więzieniu z oskarżenia o konstruowanie materiałów wybuchowych. Michał siedzi od 6. grudnia 2009 roku, ale dopiero teraz ujawnił swą sytuację. W czerwcu minie pół roku jego odsiadki i wtedy też będzie mógł starać się o przedwczesne opuszczenie więzienia i odpowiadanie z wolnej stopy. Bardzo prawdopodobne jest również to, iż sąd przedłuży jego areszt, co może trwać nawet 18 miesięcy, nim rozpocznie się proces. Polscy anarchiści zorganizowali pomoc dla Michała w postaci wysyłanych do niego książek i innych materiałów. Zbiórkę prowadzi wrocławska sekcja *Związku Syndykalistów Polski*. Wszelkie dary można wysyłać pod adres: Jacek Lubiszewski, Centrum Reanimacji Kultury, Jagiellończyka 10d, 50-240 Wrocław. Pisma oraz mniejsze broszury można wysyłać bezpośrednio na adres Michała, który podajemy poniżej.

A oto list-manifest, napisany przez Michała w ateńskim więzieniu:

Nas nazywają terrorystami, wrogami społeczeństwa, demoralizatorami, najgorszym złem. Taki punkt widzenia serwują media w ramach swojej brudnej propagandy, kontrolowane całkowicie przez ośrodki władzy, istniejące jedynie po to, by oszukiwać, obrzucać błotem i przygotowywać kampanie wyborcze. Jedynym ich celem jest odebrać nam naszą wolność i każdy moment radości.

Walczymy o prawdę, która nie ma nic wspólnego ze wszystkim tym, co głoszą świnie tuczące się w wygodnych fotelach parlamentu. I właśnie dlatego stanowimy dla nich zagrożenie, dlatego się nas boja i szczują na nas ich uzbrojone po zęby psy. Ale mają problem - w nas nie ma strachu, lecz jest solidarność, która oznacza, że gdy jeden z nas jest za kratami, w tym samym czasie znajdzie się przynajmniej trzech innych, którzy będą atakować i starać się zniszczyć wszystkie rządy okupujące świat.

Są ludzie, którzy każdego dnia się starają, lecz nie są w stanie zaspokoić podstawowych potrzeb swoich oraz swych rodzin, tylko dlatego, że w tym samym czasie inni jadą na wakacje za forsę, którą im ukradli. Ludzie na każdym kroku są śledzeni przez kamery. Ludzie, których się wyrzuca z pracy. Niektórzy z nich nie dają się poniewierać systemowi i wychodzą na ulice, by walczyć o swoje ideały, o godność, o wolność. Walczą przeciw wszystkim tym, którzy nas wyzyskują i zniewalają.

Nasze barki są wystarczająco silne, by wytrzymać ciężar ich plugastw i represji. Nikt nas nie powstrzyma na drodze rewolucji.

Michał Pawlak

9. kwietnia 2010

więzienie Koridallos

Do Michała można pisać na adres:

Michal Pawlak
Dikastikes Filakes Koridallos
T. K. 18110 Athens
Greece

SOLIDARNOŚĆ NASZĄ BRONIĄ!

Na podst. www.cia.bzzz.net

Solidarność z Giannisem Dimitrakisem



Grecki anarchista, Giannis Dimitrakis, aresztowany został 16. stycznia 2006 roku, po tym jak dokonał rabunku w filii *Banku Narodowego* w centrum Aten. Po napadzie doszło do strzelaniny z policją, w wyniku której został on ciężko ranny, co umożliwiło jego aresztowanie. Policja i reżimowe media wykorzystały tą sytuację do stworzenia nagonki na anarchistów (m.in. wymyślono *Rabusi w czerni*, do których miał należeć Giannis) wiążąc z nim m.in. serię włamań i ogłaszając bliskie związki ruchu antyautorytarnego ze zorganizowaną przestępczością. Przy okazji rozpoczęto również nagonkę na trzech innych towarzyszy Giannisa, znanych ze swej politycznej działalności.

Od początku odsiadki Giannis bronił swojego wyboru wywłaszczenia banku, nie okazywał skruchy i z klarownością przedstawiał swe motywy i cele polityczne. Podkreślał w swej krytyce słuszność akcji przeciwko systemowi płacowemu niewolnictwa i eksploatacji, przeciwko antyspołecznej roli banków oraz jako części polimorficznej walki społecznej.

W więzieniu nie zmienił nawet przez moment swych poglądów. Uczestniczył również we wszystkich więziennych walkach, jakie wydarzyły się w ubiegłych latach w Grecji. Przystępował do strajków głodowych i odmawiał przyjmowania pokarmów - pomimo trwałych problemów wywołanych jego postrzeleniem - okazując solidarność ze swoimi współtowarzyszami więźniami oraz toczył walkę o lepsze warunki, występując z trudnej pozycji osadzonego. Był również jednym z aktywniejszych organizatorów dużej akcji więźniów na jesieni 2008 roku, która objęła prawie wszystkie greckie więzienia. Dziś odsiaduje on 35-letni wyrok za napad, który wg niego był elementem walki z państwem i kapitałem.



8. kwietnia *Zgromadzenie na Rzecz Solidarności* z Aten wezwało anarchistów na całym świecie do zorganizowania akcji solidarnościowych za Giannisem w dniu 27. kwietnia. Na apel ten odpowiedziano w wielu miejscach...

W Londynie okupowano budynek Centrum Helleńskiego, gdzie wywieszono trzy banery: „Wolność dla Dimitrakisa i wszystkich anarchistów", „Cześć Lambrosowi Fountasowi" (anarchista zastrzelony przez policję w Atenach) i „Wolność dla szóstki!" (6 anarchistów aresztowanych za udział w grupie *Walka Rewolucyjna*). W Buenos Aires ambasada Grecji została zaatakowana przez 50 anarchistów i obrzucona butelkami z benzyną - aresztowano 5 osób. W czeskiej Pradze na teren ogrodu przy ambasadzie Grecji wrzucono substancję zapalającą, powodując znaczne straty materialne. Fasada ambasady została ozdobiona „anarchią" i napisem „Giannis!". Do podobnych ataków doszło jeszcze w Paryżu, Barcelonie, Maladze i Madrycie. Najgoręcej jednak było w samej Grecji. Tam na ulice wyszły tysiące ludzi, by solidaryzować się z Giannisem. Demonstracje i inne akcje bezpośrednie (m.in. okupacje stacji radiowych) miały miejsce w Atenach (ponad 1000 anarchistów na ulicach), Salonikach, Patras, Serres, Kavalas, Volos, Kozani, Komotini, Heraklion, Vierias, Chanii, Rethymno i Giannenas.

Aresztowania członków Walki Rewolucyjnej i anarchistów

10. kwietnia we wczesnych godzinach rannych grecka policja rozpoczęła szeroko zakrojoną akcję przeciwko domniemanym członkom grupy partyzantki miejskiej *Walka Rewolucyjna*. W wyniku policyjnej operacji aresztowano w sumie sześć osób, wykorzystując w tym celu paragrafy ustawy antyterrorystycznej. Równocześnie z akcją policyjną rozpoczęła się medialna kampania, mająca na celu oskarżenie o terroryzm całego greckiego ruchu anarchistycznego i antyautorytarnego. Dziennikarze zachowywali się zupełnie wbrew etyce, ujawnili personalia zatrzymanych osób i bez wyroku sądowego osądzili ich jako terrorystów. Prasa nazywała również przeszukiwane domy i mieszkania „kryjówkami terrorystów", a w dwóch z zatrzymanych od razu rozpoznano „historyczne postaci greckiego ruchu anarchistycznego", znane już wcześniej z wyroków pozbawienia wolności, strajków głodowych i masowego ruchu solidarnościowego, jaki powstał w wyniku ich uwięzienia. Jednym słowem rozpoczęto istne „polowanie na czarownice", których rolę mieli przejąć wszyscy anarchiści i antyaoturytaryści.

Aresztowanymi okazali się: Konstantinos Gournas, Nikolaos Maziotis, Panagiota Ropa (w momencie aresztowania była w siódmym miesiącu ciąży), Christoforos Kortesis, Sarantos Nikitopoulos i Vangelis Stathopoulos. Postawiono im główne zarzuty: członkostwo w organizacji terrorystycznej, dostarczanie, wytwarzanie i posiadanie materiałów wybuchowych, ich detonacja i próby detonacji w miejscach publicznych oraz usiłowanie zabójstwa. Pomniejszymi zarzutami jest również: zniszczenie mienia w wyniku detonacji oraz posiadanie i używanie broni.

Odpowiedzią greckiego ruchu anarchistycznego na aresztowania i całą nagonkę na ruch był szereg akcji bezpośrednich i okupacji budynków. Jeszcze w dzień aresztowań doszło do kilkudniowej okupacji Politechniki Ateńskiej, w późniejszym okresie na Krecie okupowano siedzibę rządzącej partii *PASOK* oraz telewizji *Creta TV*, odbyła się również solidarnościowa demonstracja pod więzieniem, gdzie przetrzymywano aresztowanych oraz wiele pomniejszych akcji, również poza granicami Grecji.

29. kwietnia N. Maziotis, P. Roupa i K. Gournas przyznali się do członkostwa w *Walce Rewolucyjnej*. W swym 16-stronicowym liście wzięli na siebie całą polityczną odpowiedzialność za działania partyzanckie grupy oraz wspomnieli, iż Lambros Foundas, anarchista zastrzelony przez policję, był również ich członkiem



U gógy od lewej: Konstantinos Gournas, Nikolaos Maziotis, Panagiota Roupa. Na dole od lewej: Christoforos Kortesis, Sarantos Nikitopoulos i Vangelis Stathopoulos

i poległ on w walce o wolność i na rzecz rewolucji. Oświadczyli ponadto, że będą kontynuowali swoją walkę zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz więzienia, ponieważ jest to kwestią ich godności. Pozostała trójka nie przyznaje się do zarzucanych im czynów. W tej chwili przebywają oni w różnych więzieniach na terenie całej Grecji.

Walka Rewolucyjna, obok innej podobnej grupy - *Sekty Rewolucyjnej*, jest grupą lewicowej partyzantki miejskiej, która kontynuuje walkę, jaką toczyła w poprzednich latach *Grupa 17. Listopada* (rozbita w 2002 roku). Swą działalność rozpoczęła w 2003 roku od ataku bombowego na budynek sądu. W sumie w przeciągu siedmiu lat działalności *Walka Rewolucyjna* ma na koncie 15 ataków na symbole władzy i kapitału. Do najgłośniejszych z nich z pewnością zaliczyć można rakietowy atak na ambasadę USA w Atenach oraz próbę zabójstwa Georgiosa Voulgarakisa, byłego Ministra Porządku Publicznego, obecnie Ministra Kultury. W sumie w atakach, przeprowadzonych przez *Walkę Rewolucyjną*, nikt nie zginął a tylko kilka osób zostało rannych.

Oprac. na podst.: www.baader-meinhof.org.pl

Śmierć anarchisty od policyjnych kul

10. marca 2010 r., o godz. 16.40, w ateńskiej dzielnicy Dafni policyjny patrol zastrzelił 35-letniego anarchistę, Lambrosa Foundasa. Do strzelaniny doszło w chwili, gdy dwóch mężczyzn próbowało włamać się do zaparkowanego samochodu. Policjanci z przypadkowego patrolu rzekomo odpowiedzieli na ogień włamywaczy. Jeden z nich zginął na miejscu, drugiemu udało się zbiec.

Policja, a za nią prorządowe mass-media, od samego początku rozpoczęły kampanię mającą na celu uwiarygodnienie swych relacji, jakoby dwaj włamywacze byli członkami terrorystycznych grup partyzantki miejskiej, w domyśle - *Walki Rewolucyjnej* lub *Sekty Rewolucyjnej*. Od początku sprawy zaczęły pojawiać się niepewne informacje i domysły. Policja, która po raz kolejny wykazała się swą nadgorliwością, robiła wszystko, by usprawiedliwić swe brutalne działania. W prasie pojawiały się co rusz nowe informacje, często zaprzeczające tym wcześniejszym (jak np. rodzaj broni, jaką rzekomo znaleziono na miejscu zdarzenia). Dokonano również rewizji w siedmiu domach ludzi, mających kontakt z zamordowanym i uczestniczącymi w działaniach ruchu anarchistycznego. Rodzina i przyjaciele Lambrosa zostali objęci policyjną obserwacją. Prawdopodobnie od jakiegoś czasu taka obserwacją objęty był sam zastrzelony, jako aktywny działacz anarchistyczny, z podejrzeniem o działalność terrorystyczną.

Powoli jednak policyjny plan zaczął się sypać. W czasie śledztwa ustalono, iż z broni jaką znaleziono na miejscu, nikt nie strzelał! DNA krwi potwierdziło, że jest to krew zabitego, co potwierdziło przypuszczenia, iż drugi z mężczyzn wyszedł ze strzelaniny cało. W czasie autopsji ciała stwierdzono, że zabity anarchista dostał strzał w plecy – można więc przypuszczać, iż zabito go w czasie ucieczki. Nic nie dały również porównania próbek krwi z próbkami pobranymi z miejsc ostatnich aktów terroryzmu i napadów na banki. W mieszkaniu Lambrosa znaleziono jedynie mapę Aten z zaznaczonymi na niej punktami monitoringu i „martwymi polami" wokół nich - dość kiepski dowód na zarzucany terroryzm. Za nic nie dało się dopasować zabitego do działań grup terrorystycznych, dlatego tez zaczęto wysuwać tezę, jakoby to drugi, zbiegły, włamywacz miał takowe powiązania. Tym razem zaczęto wymieniać *Konspiracyjne Komórki Ognia*...

Lambros Foundas był długoletnim aktywnym działaczem greckiego ruchu anarchistycznego. Swą wolnościową drogę rozpoczął jeszcze w szkole średniej. W 1995 roku znalazł się wśród 500 anarchistów, aresztowanych w czasie zamieszek na ateńskiej politechnice. Anarchistyczni współtowarzysze Lambrosa rozpoczęli kampanię, mającą na celu oczyszczenie go z zarzutów, jakoby był terrorystą, mającym krew na rekach. W całej Grecji odbyły się demonstracje i akcje bezpośrednie, upamiętniające pamięć o nim.

Na podst. www.cia.bzzz.net i imc-pl

anarchistyczny czarny krzyż

Lambros, Nasz Towarzysz!



Walka prowadzona przez tych, którzy walczą przeciwko wszystkim formom władzy, którzy martwią się tym, że żaden moment nie powinien zostać zmarnowany oraz którzy uparcie podtrzymują wiarę w to, iż jesteśmy zdolni do stworzenia wolnego i nieautorytarnego świata, jest tak odległa od wszelkich form mitologii, czy fikcji, jak Ziemia odległa jest od Księżyca.

Ta walka miała, ma i będzie miała niezliczone ofiary; martwych, schwytanych oraz ludzi, którzy od niej odstępują, ponieważ tracą nadzieję, kompromitując samych siebie, gdyż władza znalazła niską albo wysoką cenę, za którą może ich przekupić.

Ci, którzy poszukują świętych, męczenników albo Mesjasza, lub też bohaterów albo mitycznych bestii, ostatecznie nie różnią się od tych, którzy nie przegapią okazji, by wytknąć palcem łajdaków, czarną owcę, podejrzanych w świetle prawa oraz tych, którzy politycznie są już straceni. Zarówno wyższe istoty po jednej stronie,



jak i ekstremistyczne stworzenia po drugiej, tak samo służą temu, aby je poświęcić. Wbrew temu, co mogą twierdzić zwolennicy każdej z tych stron, w obu przypadkach celem jest utrzymanie wszystkich w stanie uspokojenia i łagodności.

Niektórzy z ekstazą opowiadają o tych „poświęconych", podczas gdy inni z pobożnością próbują oszacować polityczną stratę. Nie ma większego znaczenia, czy ta konwergencja osiągana jest ze względu na fanatyzm, czy złudzenia, ignorancję, lub doraźne korzyści z powodu chęci bycia dostrzeganym i politycznego przetrwania, czy ze względu na praktykowany dogmatyzm. Ci, którzy przypuszczalnie zechcą się sprzeciwić, krzyczą, by przekonać wszystkich, że łączy ich z tymi „uświęconymi" niedokończona sprawa, jednak to oszustwo jest trudne do zatajenia. Ale niech tak będzie. Ten scenariusz jest prawdziwy i rozgrywa się go aż do śmierci, a ubita ścieżka jest zawsze najbezpieczniejsza. Zawsze? A może jednak nie?

Poniższe słowa oraz te, jakie je poprzedzają, nie są wynikiem jakiegoś zobowiązania czy poczucia obowiązku. Nie są one również częścią jakiegoś rewolucyjnego nekrologu. Są one dalekie i wrogo nastawione wobec prób mitologizowania i zawłaszczania, (...) są również skierowane przeciwko obrzucaniu błotem i deprecjacji, którą państwo już usiłuje rozpowszechniać po tym, jak ujawniło tożsamość i fotografie martwego „terrorysty" po strzelaninie z glinami. Lambros Fountas, który padł martwy od strzałów oddanych przez policyjną załogę zmotoryzowanego patrolu na terenie Daphne, znany jest ze swojej anarchistycznej działalności.

Od najmłodszych lat, jeszcze jako uczeń szkoły średniej, był społecznie aktywny i dołączył później do grupy *Mavro Agathi* (*Czarny Cierń*), która wydawała pismo *Orgis Tis Dromi* (*Ulice Gniewu*). Działał i uczestniczył w marszach, zjazdach, konfliktach społecznych, demonstracjach, dyskusjach i innych wydarzeniach społecznych.

Był jednym z tysięcy młodych ludzi, którzy nie dali się wówczas wpisać w żadne młodzieżowe partie polityczne, pozostając zaangażowanymi w studenckie okupacje, demonstracje i starcia przed i po zamordowaniu prof. N. Temponera w Patras. Ci młodzi ludzie inspirowali się powstańczymi wydarzeniami ze stycznia 1991 r., jak również anarchistycznymi ideami oraz praktyką, które brali do siebie i stosowali z taką witalnością, jakiej słowa nie są w stanie opisać. Anarchistyczna grupa *Czarny Cierń*, zanim uległa rozwiązaniu, uczestniczyła w *Kooperatywie Osób i Grup Anarchistycznych na rzecz Solidarności Społecznej i Różnorodnych Działań*. Podczas okupacji Ateńskiej Politechniki w 1995 r., w rocznicę Powstania 1973 r., Lambros Foundas znajdował się pośród 504 osób, aresztowanych przez represyjne siły państwa, które najechały uniwersytet, wkraczając na jego teren o poranku 18. listopada. Znalazł się więc pośród tak wielu młodych ludzi, których generację polityczna poprawność szybko określiła jako straconą. Pośród tych, którzy biorąc za rękę swoich partnerów podróżowali w latach 90. od protestu do protestu, od blokady do blokady, z pasją okazując solidarność w każdym społecznym aspekcie, który wraz ze swoimi, dobrymi stronami oraz ze swoimi wadami decydowali się na konfrontację z władzą, a także wraz z ich wewnętrznymi różnicami oraz ich uporem mieszali jej szyki, gdy chciała ona, by byli tylko przypadkowymi przechodniami w walkach społecznych. Nie można powiedzieć, że nie było wcale takich ludzi. Wręcz przeciwnie. Odtąd spotykałem się z Lambrosem i byliśmy wielokroć ramię w ramię na marszach, blokadach dróg i starciach z policją.

Na serio wierzymy, że to, co pozostawiają po sobie ludzie, którzy walczą, to rzeczywisty i niepowierzchowny wkład w proces wyzwolenia od kajdan ucisku i eksploatacji. Jest to spuścizna przewyższająca jakiekolwiek potrzeby, decyzje i wybory.

Ponieważ środki nie są celem samym w sobie i nie dzielą oraz nie rozróżniają tej walki, ujawniając raczej pewne możliwości, nie uświęcają one tych, którzy wybierają taką czy inną formę, ani nie umieszczają kogoś na piedestale. Nie ma żadnych, nieznanych towarzyszy, którzy byliby niesprawiedliwie straceni. Tak, jak nie jest głównym zagadnieniem poszukiwanie w tej sytuacji operacyjnych błędów. Zarazem jednak nie zgadzamy się z logiką zakładającą, że wyjaśnianie jest przywilejem duchownych, nowicjuszy albo tych, dobrze wyedukowanych w sprawach wewnętrznych, nie zgadzamy się również z tymi, którzy mają do czynienia cały czas z tego typu sprawami i tworzą przez cały czas gotowe scenariusze, wskutek czego ich odpowiedź może zaczynać się i kończyć mottem: *strata jest złem koniecznym. Nasza pozycja powinna być bezpośrednia i otwarcie wypowiadana.*

Mówimy Lambrosowi „do widzenia" wraz z indiańskim życzeniem (i pewnością): „Następnym razem (gdy się spotkamy) będzie lepiej!"

Anarchistyczne Archiwum Aten, 11. marca 2010 roku.

Za: www.baader-meinhof.org.pl

Bliski Wschód...

W PALESTYNIE SOLIDARNOŚĆ SPOŁECZNA NADAL ISTNIEJE...

Andrzej Kliś rozmawia z Ewą Jasiewicz

13. lutego br. w bielskiej Galerii „Wzgórze" odbył się pokaz filmu „Zastrzelić Gazę" oraz towarzyszące mu spotkanie z Ewą Jasiewicz - działaczką międzynarodowego ruchu solidarności z narodem palestyńskim. Spotkanie to było jednym z wielu podobnych, jakie odbyły się na terenie całego kraju. Korzystając z okazji, nasz bielski współpracownik przeprowadził z Ewą poniższy wywiad, którego tematyka wybiegła nawet poza temat palestyński...

Minął już ponad rok od izraelskiej operacji *Płynny Ołów* a świat jakby zapomniał o tym, co wydarzyło się na przełomie lat 2008/2009 w Strefie Gazy. Głośno za to mówi się o jakichś śmiesznych odszkodowaniach, płaconych przez Izrael oraz aferze z bronią fosforową, w której jak wiadomo, jeśli ktoś poniesie za to odpowiedzialność, to z pewnością jakaś płotka. Izrael próbuje więc się wybielać, robić pozytywny *PR*. *Płynny Ołów* nie był jednak pierwszą krwawą operacją militarną Izraela. Czy było coś szczególnego w tej operacji? Coś co ją wyróżniało spośród wielu wcześniejszych? Widziałaś ją od środka...

Poprzednie ataki izraelskie na Strefę Gazy były również tak intensywne. Wcześniejsza akcja, *Letnie Deszcze* (2006 r.), była bardzo podobna do *Płynnego Ołowiu*. Zniszczono wtedy w dużym stopniu infrastrukturę strefy: jedyną czynną elektrownię, wodociągi, pola uprawne, dużo drzew. Było również bardzo dużo ofiar, około 256 Palestyńczyków, w tym około połowa z nich to cywile. Jednak poprzednie ataki nie były aż tak długie i nieustanne, nie używano w nich np. białego fosforu i nie zginęło w nich aż tyle osób. Wcześniejsze ataki ograniczyły się przeważnie do tygodnia. Trzeba jednak pamiętać o tym, że ich skutki były odczuwalne przez cywilów przez cały czas, aż do *Płynnego Ołowiu*. W czasie tej akcji militarnej zniszczono szpitale i magazyny z lekami, atakowano również karetki pogotowia, zniszczono ich w sumie ponad 30. Atakowano też inne obiekty cywilne, takie jak choćby szkoły. Zniszczenia były duże, dużo większe niż po poprzednich operacjach. Niszczono wszystko - od szpitali, szkół, uniwersytetów, po domy cywilów i gospodarstwa rolnicze. W sumie w czasie tej operacji zginęło 1417 osób, w tym prawie 400 dzieci. *Palestinian Centre for Human Rights* twierdzi, że 80% ofiar to byli cywile.

Myślę, że Strefę Gazy można już śmiało nazwać gettem w dosłownym tego słowa znaczeniu. Z jednej strony izraelska strefa buforowa, zabierająca coraz więcej palestyńskich terenów, z drugiej coraz szczelniejsza granica z Egiptem i budowa nowego muru na tej granicy. Jak więc wygląda codzienne życie w getcie? Czy poza taką żmudną „walką o przetrwanie" można mówić jeszcze o międzyludzkiej solidarności i pomocy wzajemnej pośród mieszkańców Gazy?



Solidarność między zwykłymi ludźmi jak najbardziej nadal istnieje. Istnieje podział między *Fatah* a *Hamas* ale nawet w tych grupach są ludzie, który nadal są solidarni wewnątrz społeczeństwa. Znam rodzinę, gdzie każdy syn jest działaczem innej organizacji, *Fatah*, *Hamas*, *Jihad*... Solidarność społeczna jednak funkcjonuje i nie została złamana. Tym niemniej plany izraelskie pod nazwą „ekonomiczny pokój", są bardzo niebezpieczne dla Zachodniego Brzegu, gdzie zamiast bomb próbuje rozbijać się społeczeństwo za pomocą przymusu ekonomicznego - jakim są miejsca pracy. W Gazie Izrael próbuje podzielić społeczeństwo przy pomocy bomb, na Zachodnim Brzegu zaś przez rzekomą pomoc dla gospodarki. Ale plan „ekonomicznego pokoju", któremu tak bardzo kibicuje Netanyahu jak i np. też Tony Blair, to ekonomiczna pacyfikacja a nie pokój, bo prawdziwy pokój musi być budowany na zasadzie sprawiedliwości. Izrael chce stworzyć strefy wolnego handlu, w których poprzez nacisk ekonomiczny można będzie zniszczyć solidarność Palestyńczyków. Tak, by ludzie nie mieli już czasu na wojowanie, a tylko na pracę. Jest to próba przekupywania ludzi, oferuje się im w tej chwili np. darmowy lub tani dostęp do elektryczności, równocześnie niszcząc infrastrukturę w Strefie Gazy.

Odnoszę wrażenie, że Izraelowi bardzo na rękę jest ekonomiczna blokada Strefy Gazy. Blokując pomoc humanitarną z zagranicy jednocześnie pozbywają się nadwyżek własnej żywności, grając przy tym „dobrego wujka", niosącego pomoc biednym Palestyńczykom. Wiadomo, że taka pomoc jest potrzebna, jednocześnie uzależnianie mieszkańców Gazy od pomocy z zewnątrz doprowadza do tego, iż ludzie ci popadają w swego rodzaju apatię, czekając tylko na pomoc od innych. Czy istnieją w Strefie Gazy jakieś programy społeczne, aktywizujące społeczność do własnej czy wspólnotowej inicjatywy. By mogli w przyszłości sami sobie radzić i decydować o swoim życiu?

Społeczeństwo palestyńskie jest bardzo uspołecznione. Bojkot Izraela (nie chodzi tylko o bojkot produktów, ale też bojkot kulturowy i akademicki, wycofywanie inwestycji i sankcje) podpisało i popiera już ponad 180 palestyńskich organizacji pozarządowych a one zawsze były bardzo silne i miały poparcie w społeczeństwie. Działają tam również związki zawodowe, reprezentujące też bezrobotnych. Palestyńczycy są bardziej uspołecznieni niż np. społeczeństwo polskie. Jest takie

powiedzenie: „Z jakiego domu pochodzisz, z jakiej rodziny?" I to ma znaczenie dla ludzi, bo odpowiadając na to pytanie ludzie mogą się rozpoznawać, z jakiego klanu pochodzisz, z jakiej dzielnicy jesteś. Można powiedzieć, że społeczeństwo palestyńskie w Palestynie to jedna wielka rodzina. W Polsce tego nie zobaczymy. I to jest klucz do zrozumienia tamtego społeczeństwa, ono jest jak jedna duża rodzina. Izrael próbuje złamać te więzy rodzinne i robi to w sposób otwarty właśnie w Gazie.

Chciałam jeszcze dodać, że międzynarodowe organizacje pozarządowe, które nie mają jasnego stanowiska w sprawie zbrodni wojennych Izraela i nic nie robią, by przełamać blokadę Izraela, bo moim zdaniem powinny kupować statki i próbować bezpośrednio złamać tą blokadę, i te organizacje pozarządowe zachowują się jak koleżanki codziennie bitej przez męża kobiety. Izrael tu jest mężem, Palestyna żoną, a społeczność międzynarodowa to te koleżanki. Społeczność międzynarodowa nie chce, by owa żona - Palestyna - została wyrzucona z domu, martwi się o nią, ale nic nie robi. Co powinno zrobić społeczeństwo międzynarodowe? Powinno skutecznie powstrzymać męża, zneutralizować go, bo w pewnym momencie mąż jednak zabije żonę. Tymczasem owe bierne i „neutralne" organizacje pozarządowe boją się, że nie będą miały dostępu do Zachodniego Brzegu, że nie będą mogły realizować swoich projektów i zostaną odcięte od grantów.

Przeciwko budowie *Muru Apartheidu* w Zachodnim Brzegu zaangażowanych jest wielu żydowskich działaczy społecznych. Mamy choćby *Anarchistów Przeciwko Murowi*, którzy są bardzo aktywni. Natomiast ludzie spoza Bliskiego Wschodu niewiele wiedzą na temat solidarności ze strony Izraelczyków wobec Strefy Gazy. Czyżby takowa nie istniała w ogóle?

Jest bardzo dużo organizacji, które przełamują ideologię syjonizmu. *Anarchiści Przeciwko Murowi* to organizacja zazwyczaj młodych ludzi, która słusznie i logicznie niszczy *Mur Apartheidu*, który Izrael zbudował. Robią to wspólnie z Palestyńczykami. Nie boją się rzucać kamieniami w żołnierzy, ale czasem odnoszą z tego powodu rany. Co tydzień organizują demonstracje i próbują jak najbliżej zbliżyć się do palestyńskiego społeczeństwa. Oczywiście państwo izraelskie nie stosuje wobec nich takich represji, jak wobec Palestyńczyków.

Jest też organizacja *Alternative Information Center*. Działają w niej zarówno Izraelczycy jak i Palestyńczycy. Zajmują się prowadzeniem dochodzeń i śledztw w sprawach zbrodni Izraela. Ale krytykują również politykę ekonomiczną Izraela. Wspólnota międzynarodowa bardzo popiera Izrael, bo z własnych środków odbudowuje to, co Izrael zniszczył w czasie swych operacji. A to okupant powinien odbudować, bo to on jest odpowiedzialny za straty. Jeśli więc wspólnota międzynarodowa robi to za Izrael, to wtedy Tel-Aviv może za pieniądze przeznaczone na odbudowę budować nowe nielegalne osiedla i wydawać więcej pieniędzy na zbrojenia.

Kolejną grupą jest *Przełamać Milczenie*. Mają bardzo dobrych prawników, którzy bronią w sądach tak izraelskich, jak i międzynarodowych działaczy. Jest wśród nich prawnik o nazwisku Michael Sfard, któremu udało się ruszyć mur. Reprezentował palestyńskich rolników i doprowadził do zrobienia małego uszczerbku w murze, otaczającym ich pola uprawne. Jest to może mały kroczek, ale ma on bardzo głośną wymowę. *Przełamać Milczenie* dokumentują również wypowiedzi izraelskich żołnierzy, którzy opowiadają o zbrodniach, których byli świadkami, a nawet o tych, jakie sami popełnili. Zaczęli właściwie mówić w miesiąc po operacji *Płynny Ołów*. I to jest bardzo ważne. Przy wcześniejszych operacjach Izraela usłyszeć można było tylko wypowiedzi żołnierzy, którzy twierdzili, iż robili same dobre rzeczy. Na przykład kiedy w 2002 roku zmasakrowano Jennin, jeden z żołnierzy, który prowadził buldożer, powiedział: „Co? Przecież zrobiliśmy im boisko w środku obozu dla uchodźców". A takie działania, ujawnianie prawdy, łamią autorytet wojska izraelskiego, bo tak naprawdę, jest to instytucja, która rządzi Izraelem.

Są też dziennikarze Amira Hass i Gedeon Levy, jacy próbują mówić prawdę. Są środowiska, które wspierają bojkot produktów izraelskich wewnątrz samego Izraela. My natomiast musimy wspierać takich ludzi. Wtedy więcej będzie tych, którzy będą mieć odwagę działać przeciwko polityce Izraela w samym sercu tego państwa. Możemy im pomóc, np. zapraszając ich do Polski razem z Palestyńczykami, bo to jest grupa, z którą się solidaryzujemy i która też jest pokrzywdzona, żyje pod butem Izraela. Trzeba wśród tych ludzi budzić nadzieję, bo ona istnieje! Największą nadzieją Palestyńczyków jest międzynarodowa solidarność, bo Izrael będzie chyba ostatnim społeczeństwem, jakie zmieni swe stanowisko wobec Palestyny.



Ale czy ta pomoc jest znacząca, daje jakieś efekty?

Konkretna pomoc to jest niszczenie muru, podpalanie buldożerów i tak robią izraelscy działacze z ekipy *Anarchiści Przeciwko Murowi*. Niektórzy ograniczają się do oporu przeciwko niszczeniu sadów z drzewkami oliwnymi oraz niszczeniu domów w Jerozolimie. Jest taka organizacji o nazwie *Komitet Przeciwko Niszczeniu Domów*. Jeszcze przed powstaniem państwa Izrael, brytyjscy okupanci ustanowili takie prawo i dziś Izraelczycy wykorzystują je przeciwko Palestyńczykom. Zazwyczaj odbywa się to w taki sposób, że pod dom we wschodniej czy zachodniej Jerozolimie przyjeżdża stu żołnierzy, by wysiedlić całe rodziny. Izraelscy działacze tworzą wtedy strefę buforową, rozstawiając namioty wokół domu i mieszkają w nich do czasu rozwiązania sytuacji. Ale zazwyczaj ich też się wyrzuca.

Oprócz działaczy niszczących mur najważniejsi są jednak ci, którzy odmawiają służby wojskowej. W tej chwili jest około 2600 obdżektorów. Są też tacyi, którzy dobrowolnie wyjeżdżają z Izraela, ale Michael Sfard, prawnik który też to zrobił, zrozumiał, że musi tam być, w środku, by działać skuteczniej. I są efekty tych działań, ale musimy je cały czas nagłaśniać, bo oni żyją i działają pod butem izraelskiego państwa, zwalczającego ich wszelkimi sposobami. Próbują zamrażać im środki finansowe, demonizują ich i przedstawiają w jak najgorszym świetle a nawet zamykają w więzieniach.

Działając na rzecz wolnej Palestyny łatwo narazić się na zarzut antysemityzmu. Antysemityzm jest więc „nową bronią" w rękach Izraela, którą można stosować dowoli. Jak wg Ciebie pro-palestyńscy aktywiści winni bronić się przed takimi atakami? Jakich używać argumentów?

Antysemityzm oznacza wrogość wobec Żydów a Izrael nie jest państwem wszystkich Żydów, nie reprezentuje wszystkich Żydów na świecie. Reprezentuje mniejszość Żydów. W dodatku jest państwem ufundowanym na ideologii syjonistycznej, która jest kontestowana przez wiele środowisk żydowskich, także w samym Izraelu, ale przede wszystkim poza Izraelem, bo nie utożsamiają się oni z tym państwem. Wielu z nich się utożsamia, ale większość jednak nie. Syjoniści zazwyczaj nazywają ich, tych Żydów odrzucających państwo Izrael, „samo-nienawidzącymi się Żydami" (*self hating Jews*). I te oskarżenia to jest to samo, jakby oskarżać białych przeciwników *apartheidu* w Południowej Afryce o rasizm i nienawiść do siebie samych. Nasze argumenty w walce o wolną Palestynę są demokratyczne i antyrasistowskie, bo jesteśmy przeciwko *apartheidowi*, jaki stosuje państwo Izrael. To są argumenty natury politycznej, a nie rasowej czy narodowo tożsamościowej.



GAZETA WYBORCZA

Stosunkowo niedawno wywiad z Tobą ukazał się na łamach *Wysokich Obcasów*, dodatku do *Gazety Wyborczej*. Gdy rozpoczęła się druga wojna iracka, polscy anarchiści otwarcie nazwali tą gazetę *Gazetą Wojenną*. Również w sprawie palestyńskiej nie jest ona zbyt obiektywna. Czy nie czujesz w związku z tym pewnego dyskomfortu? Antywojenna i propalestyńska aktywistka na łamach pisma, nawołującego do wojny i izraelskiego *apartheidu*...

Mój kolega z *Ligi Muzułmańskiej* w Gdańsku nazywa ją „haram" - to znaczy coś wstydliwego, nie-koszernego, niedopuszczalnego. Stwierdził też, że sporo muzułmanów w Polsce bojkotuje tą gazetę. Mam dyskomfort z tego powodu, ale może lepiej, iż w taki sposób się w pewnym sensie skompromitowałam, może łatwiej mi było, że nie mieszkam w tym kraju (śmiech!). Ale poniekąd było to pewne zwycięstwo bo wiem, iż była potem ogromna awantura, że jak to mogło się ukazać. Ale spowodowało to też to, iż zarówno czytelnicy *Gazety*, jak i dziennikarze w niej pracujący mogli na nowo spojrzeć na sytuację w Palestynie.

Były naciski na tego dziennikarza?

Słyszałam, że były, tak, także na redaktorki *Wysokich Obcasów* też. Ale efekt też był duży. Miałam dzięki temu godzinną audycję w radiu TOK FM, gdzie mówiłam bez przerwy o *BDS - Bojkocie, Wycofaniu Inwestycji i Sankcjach*. To miało naprawdę duży zasięg, legitymizowało ostre bezpośrednie działanie w takim bardzo nie-radykalnym, konformistycznym środowisku. To jest istotne. *Lobby* państwa Izrael obawia się, że takie działanie stanie się czymś normalnym. Byłam też w *Twoim Stylu*, dzięki temu dla takich osób jak np. moja mama, te działania stają się wiarygodne. Wcześniej nie były zrozumiałe. Przez przeciętnych ludzi, jak np. moje byłe nauczycielki, te działania są teraz odbierane w taki sposób, że mają sens, są dobre, pozytywne. Chodzi o to, by ludzie zrozumieli, iż działania są możliwe i mają znaczenie. To działanie nie jest teraz dla nich dziwne. Może właśnie powinniśmy więcej takich rzeczy robić.

Czy udzielając tego wywiadu narzuciłaś sobie coś w rodzaju autocenzury?

Nie. Pytania były apolityczne, ale wielu ludzi uważa, że były one słuszne, gdyż były one istotne dla przeciętnego czytelnika.

Jesteś zadowolona z tego wywiadu, czy ocenzurowano go?

Niektóre rzeczy były wycięte. Mówiłam o wiele więcej o zbrodniach izraelskich. Używałam słów takich jak *apartheid* itd. Tego nie opublikowano.

Artykuł był autoryzowany?

Tak, ale ja zasugerowałam więcej zmian. Niektóre zostały zaakceptowane a niektóre nie.

Czy miałaś możliwość powiedzieć, „że albo uwzględnicie moje sugestie, albo nie ma publikacji"?

Nie. Nie było tak. Nie mogę powiedzieć, że wywiad był zadowalający. Nie miałam wpływu na pełną autoryzację. Dodatkowo ukazały się rzeczy, które nie chciałam, by się tam znalazły. Dotyczyły one moich spraw osobistych a rzeczy polityczne, które dopisałam w czasie autoryzacji nie zostały uwzględnione...

ZWIĄZKI ZAWODOWE W IRAKU

Wcześniej zajmowałaś się pomocą przy organizowaniu związków zawodowych w irackim przemyśle naftowym. Możesz powiedzieć coś więcej o tych związkach. Czy nadal są aktywne w okupowanym Iraku, jak radzą sobie zarówno z okupantem jak i nowymi władzami?

Co jest ważne, to fakt, że związki zawodowe przez ostatnie pięć lat stały się bardziej powszechne. Zaczęło się w 2003 roku, związek zawodowy, który wtedy powstał bardzo się rozrósł, powstały lokalne filie i lokalne związki w poszczególnych regionach. Razem tworzą coś na kształt konfederacji związków zawodowych. Nie mogę teraz przedstawić, jak wyglądają lokalne struktury i władze w tych poszczególnych filiach, ale związki te są nadal oddolnymi inicjatywami. To nie są związki, które są kompromisowe i nadal są nielegalnymi organizacjami. Nie są uznawane przez irackie państwo. Są nieustannie atakowane przez Ministerstwo Ropy Naftowej. Obawiają się najbliższych wyborów, ponieważ Maleki (Nouri Al Maliki - premier iracki) na początku nie miał twardego podejścia do związków zawodowych, ale ostatni okres pokazuje, że polityka antyzwiązkowa rządu jest coraz bardziej zdecydowana. Robotnicy zrzeszeni w tych związkach są nieustannie przesłuchiwani przez policję, wytacza się im procesy sądowe, wyrzuca z pracy. Ministerstwo Ropy Naftowej daje wolną rękę filiom kompanii naftowych, by niszczyły związki zawodowe i represjonowały ich liderów. Ministerstwo naciska, by wyrzucać związkowców z biur, które znajdują się na terenie fabryk. Dotyczy to przede wszystkim związku, jaki powstał w mieście Basra, gdzie narodził się ruch związkowy. Nie mam teraz

bezpośredniego kontaktu, więc trudno mi o tym mówić. Możliwe, że pozbyto się już biur związkowych w Basrze, jednak przypuszczam, że i tak ludzie będą działać i znajdą nowy lokal.

Mówisz o represjach przeciwko związkom zawodowym ze strony rządu irackiego. Jak wygląda stosunek okupanta do tych robotniczych inicjatyw?

Owszem, mieli i mają problemy ze strony okupanta, bo trzeba to otwarcie powiedzieć, że obecny rząd iracki jest rządem marionetkowym. Pracuje po dyktando wojsk okupacyjnych. Około trzech lat temu wybuchł strajk w przemyśle naftowym. Do stłumienia buntu zostały wezwane amerykańskie helikoptery wojskowe, które patrolowały pola ropy naftowej. Strajkujący robotnicy byli zastraszani przez wojsko okupacyjne. W tłumieniu strajku i zastraszaniu brała udział także formacja milicji irackiej, szkolonej i kontrolowanej przez amerykańskie wojsko. Obecnie Amerykanie posługują się służbami porządkowymi irackiego rządu. Nie biorą bezpośredniego udziału w represjach, w nalotach na domy czy zastraszaniu. Ograniczają się do sterowania aparatem represji irackiej policji, irackiego wojska itd. Trudno powiedzieć, gdzie okupacja się zaczyna a gdzie kończy.

Obecnie nie masz stałego kontaktu z irackim ruchem związkowym. Jednak gdy wyjeżdżałaś z Iraku, czy związki zawodowe opierały się na demokracji pracowniczej, czy na przywództwie poszczególnych liderów?

Ja uważam, że opierały się na zasadach demokracji bezpośredniej. Byli także charyzmatyczni liderzy, ale ci liderzy byli wybierani przez robotników.

Czy wtedy decyzyjność w związkach zawodowych powierzana była jakiejś grupie liderów? W jaki sposób podejmowano decyzje o działaniach?

Poprzez głosowanie robotników. Większość liderów związkowych ma poglądy islamskie, ale też są wśród nich komuniści. Jednak trzeba pamiętać, że Irak już dawno temu przestał być państwem socjalistycznym. Obecnie większość ruchów społecznych w Iraku można określić jako islamskie. Meczety stały się miejscem społecznego organizowania się ludności oraz spotkań. Każda inna przestrzeń jest kontrolowana przez proamerykańskie struktury władzy. Meczety są czymś w rodzaju wolnej przestrzeni.

WOLNA GAZA

***Free Gaza* - czy możesz szerzej przybliżyć kim są, jak działają?**

Free Gaza została założona przez ludzi, działających już wcześniej w *Międzynarodowym Ruchu Solidarnościowym*, który powstał w 2001 roku. To jest ruch palestyńsko-izraelski. Tworzą go największe palestyńskie organizacje oraz wielu działaczy Izraelskich, także z USA. Wielu z nich to osoby wyrzucone z Palestyny. Gdy rozpoczęło się oblężenie, chcieli przełamać blokadę i dostać się do Gazy. Jedną drogą jest droga morska, wszystkie inne są niemożliwe do przebicia. Jeśli uda się przełamać blokadę morską, oblężenie załamie się. Ruch *Free Gaza* powstał w 2007 roku. Biorą w nim udział ludzie z Libanu, Palestyny, Australii, Kanady, USA i z wielu innych krajów. Nikt się nie znał na morzu, na pływaniu statkami, ale się nauczyli, znalazły się też osoby, które pomogły. To jest przykład, że jeśli ma się idee, jakiś cel, to można go osiągnąć. *Free Gazie* udało się pięć razy przebić statkami do Strefy Gazy z pomocą humanitarną. Robimy to jako bezpośrednią konfrontację z Izraelem. Jest to akt polityczny. Ostatnie dwie próby przebicia się zostały zahamowane przez izraelską marynarkę wojenną. Jeden z naszych statków prawie utonął, bo był bombardowany w trakcie ataku *Płynny Ołów*. Drugim razem, jakieś oddziały specjalne weszły na nas statek i aresztowały całą załogę. Ale płyniemy znowu. Będzie 7-10 statków, czyli cała flotylla. Chyba wszystkich nie zdołają zatrzymać. Robimy to razem z turecką organizacją *Insani Yardim Vakafi*, *European Campaign to End the Siege*, *Greek Ship to Gaza Campaign*, *Swedish Ship to Gaza Campaign* i grupami pokojowymi z Malezji. Rząd turecki bardzo się zmienił, a co za tym idzie zmieniło się także jego stanowisko wobec Izraela.

Ze względu na zmianę terminu najbliższej akcji, nie popłyną z nami m.in. artyści z Polski, ale chcemy by na tych statkach było więcej znanych ludzi oraz Palestyńczyków. Niestety wielu Palestyńczyków boi się płynąc, może boją się odwetu Izraela, boją się zatrzymania i więzienia, boją się o reakcje polskiego rządu i problemy z pracą w Polsce. Jest to ważne, żeby był choć symboliczny powrót do domu - *Al Awda*. Taktyka i strategia ruchu *Free Gaza* - wysyłanie statków, aby przełamać blokadę Gazy od strony morza - jest droga i trochę elitarna, płynie mało osób, gdyż mało jest statków. Wtedy wybieramy ludzi, którzy mają wysokie stanowiska, politycy, posłowie, nobliści... mamy też duże wsparcia od ONZ. Więc jeśli ktoś ma 100 000 euro - może kupić statek i płynąć z nami....

Czy będą na statkach Izraelczycy?

Niestety nie. Nasi partnerzy z Gazy uważają, że było by to w tej chwili bardzo trudne, gdyż ludzie stali się bardziej spolaryzowani względem Izraelczyków i może to być niebezpieczne. To nie jest odpowiedzialny czas. Tak też było z *apartheidem* w RPA. Biali w pewnym momencie musieli działać na innych polach, w innej dziedzinie...

Dziękujemy za wywiad...



Kampania Solidarności z Palestyną

Polsko-Palestyńska Kampania Solidarności to grupa polskich i polsko-palestyńskich aktywistów działających w ruchu solidarności z Palestyną. Część z nas była w Strefie Gazy, na Zachodnim Brzegu, w obozach dla uchodźców w Jordanii, Libanie i Syrii. Nasze działania wynikają z niezgody na ogrom niesprawiedliwości, której byliśmy świadkami.

Wywodzimy się z ruchów sprawiedliwości społecznej, organizacji ekologicznych, antyfaszystowskich, związków zawodowych i grup organizujących społeczeństwo obywatelskie.

Kampania Solidarności z Palestyną jest otwartą i niezależną grupą, finansowaną przez aktywistów zaangażowanych w jej działania, niezależną od partii politycznych.

Określa nas konkretne działanie, a nie retoryka – z tego względu działamy w ramach kampanii, a nie organizacji.

Nie mamy żadnych rzeczników ani przywódców – każdy z nas z osobna i wszyscy razem bierzemy odpowiedzialność za organizację i reprezentowanie naszej kolektywnej pracy.

W naszych działaniach idziemy w ślady palestyńskich organizacji obywatelskich, które od 2005 roku wzywają do kampanii *Bojkotu, Wycofania inwestycji i Sankcji* (*BDS*) w stosunku do państwa Izrael – jako pokojowej strategii mającej na celu zmuszenie Izraela do przestrzegania prawa międzynarodowego (w tym rezolucji ONZ)

Nasza solidarność z Palestyną jest jednym z elementów szeroko pojętej walki na rzecz zmiany systemowej. Aktywiści *Kampanii Solidarnośći z Palestyną* zaangażowani są w organizowanie zmiany społecznej na rzecz demokracji bezpośredniej oraz środowiskowej i ekonomicznej sprawiedliwości.

Więcej informacji znajdziesz na naszej stronie:

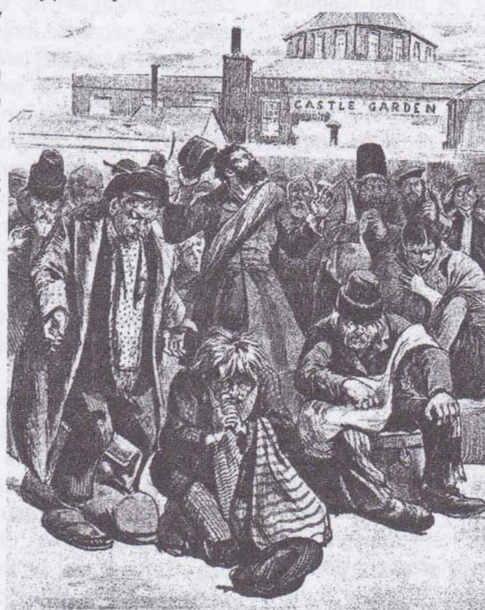
www.kampania-palestyna.pl

Ruch anarchistyczny...

ANARCHIŚCI NA EMIGRACJI

Wila

Prześladowani przez władze, wierni ideałom internacjonalizmu, anarchiści emigrowali od zawsze. Biografie większości czołowych przedstawicieli naszego ruchu w jego „heroicznym okresie" końca XIX i pierwszej połowy XX wieku - to historia ciągłych wyjazdów, podróży w poszukiwaniu kolejnych państw, gotowych przyjąć politycznych uchodźców i pozwolić im na głoszenie ich radykalnych, społecznych poglądów - a potem kolejnych represji, gdy okazywały się one zbyt niebezpieczne dla władz kraju - gospodarza. I kolejnych wyjazdów. Z carskiej Rosji do liberalnej Francji. Z Francji na Wyspy Brytyjskie lub do Szwajcarii. I dalej, do Stanów Zjednoczonych, do Japonii, do Ameryki Południowej... Ówczesne realia życia „w systemie" rzadko kiedy pozwalały anarchistom przełomu wieku na dłużej zapuścić korzenie w jednym kraju. Ci, którzy nie musieli uciekać przed represjami, wyjeżdżali w poszukiwaniu lepszego życia, przygody, nowych możliwości politycznych działań lub choćby dlatego, że nie mogli znieść dusznej atmosfery swych ojczyzn.



Krwawo zdławione rewolucje społeczne w Rosji, Hiszpanii i na Ukrainie przyniosły nową falę anarchistycznej emigracji, której losy były często bardziej tragiczne niż jej poprzedników z XIX wieku. Po I wojnie światowej władza okrzepła w formie państw narodowych, rozwijając nowe metody społecznej kontroli, nieznane poprzednim pokoleniom emigrantów. W Europie kwitł nacjonalizm, na mapie świata zabrakło „białych plam", bezpiecznych przystani, gotowych przyjąć politycznych rozbitków z Europy. Później zapadła żelazna kurtyna...



Współcześnie uczestnicy polskiego ruchu anarchistycznego kontynuują tradycje swych wielkich poprzedników. Choć okoliczności ich emigracji nie są już tak dramatyczne, choć decyzja o wyjeździe nie jest dziś wymuszona przez groźbę śmierci lub więzienia, anarchiści znowu wędrują. Brak perspektyw, tak w politycznym jak i ekonomicznym wymiarze, ciekawość świata, pragnienie życia poza systemem w ramach alternatywnych społeczności czy choćby imigracyjnej niszy na marginesie społeczeństwa w nowym kraju, chęć „zniknięcia z radarów" polskiej policji i służby bezpieczeństwa - wszystkie te powody skłoniły liczną grupę aktywistów polskiego ruchu anarchistycznego do wyjazdu z kraju. Co więcej, dzięki międzynarodowej współpracy i kontaktom, a także tak typowemu dla duchowych potomków Bakunina „niespokojnemu duchowi" i otwartości na zmiany współczesnym anarchistom relatywnie łatwiej było odnaleźć się w emigracyjnej rzeczywistości, nawiązać nowe kontakty i stać się częścią wolnościowych społeczności w nowych krajach zamieszkania. Na długo przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej w głównych ośrodkach europejskich ruchów alternatywnych - w Berlinie, Amsterdamie czy Londynie powstały mniejsze lub większe społeczności polskich aktywistów. Ich obecność i historie, przywożone do kraju przyciągały kolejnych.

Nie znaczy to oczywiście, że życie na emigracji było zawsze łatwe i przyjemne. W pierwszym okresie, do czasu wejścia Polski do Unii Europejskiej polscy aktywiści na emigracji byli z prawnego punktu widzenia nielegalnymi imigrantami, bez prawa do pracy czy opieki zdrowotnej, ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami. Również później po roku 2004, anarchiści ze względu na swą polityczną aktywność często miewali problemy z policją i władzami swych nowych krajów. Polski paszport z reguły nie pomagał im w tych sytuacjach... Wielu z emigrantów przekonało się, że Europa Zachodnia ze swym „drapieżnym" kapitalizmem i rozwiniętym systemem policyjnym nie jest bynajmniej krainą z tysiąca i jednej nocy.

Historia anarchistycznej emigracji po roku 1989 nie została jeszcze napisana i mamy nadzieję, iż teksty prezentowane w dwu kolejnych numerach „Innego Świata" pozwolą w jakiś sposób to nadrobić. Przygotowując się do opisania zagadnienia uznaliśmy, że różnorodność doświadczeń i motywacji aktywistów, którzy zdecydowali się w ostatnich latach na wyjazd z kraju sprawia, iż nie ma sensu silić się na ujęcie ich w jednym, syntetycznym tekście - pretendującym do bycia ostatecznym, obiektywnym opisem zjawiska anarchistycznej emigracji.

Zamiast tego oddaliśmy głos samym emigrantom - anarchistom i autonomistom, mieszkającym na stałe w czterech różnych krajach Unii Europejskiej, prosząc ich o opisanie powodów, dla których zdecydowali się na wyjazd, swych emigracyjnych doświadczeń, a także refleksji na temat ruchów wolnościowych w krajach zamieszkania, w jakich obecnie biorą udział.

Rezultatem są cztery różne co do formy i treści teksty, z których dwa prezentujemy poniżej, a kolejne zamieścimy w kolejnym numerze „Innego Świata". Mamy nadzieję, że rzucą one nieco światła na najnowszą historię anarchistycznej emigracji.

ŻYCIE EMIGRANTA - AKTYWISTY

Marek Griks

W zasadzie zacząć by należało, że bardziej czuję się skłotersem, aktywistą, aniżeli Polakiem. Gdy urodziło nam się dziecko, znalazłem się pod jeszcze większą presją podporządkowania się systemowi. W tym okresie o pracę było ciężko, a o alternatywną tym bardziej. Z jej braku najpierw z miasta Siedlce wyemigrowałem na skłoty w Warszawie. Niestety. Nie udało nam się zająć/stworzyć miejsca, w którym mogłoby zamieszkać niemowlę. Tak więc pół czasu mieszkałem w stolicy zarabiając bądź graniem, bądź myjką na rodzinę, a drugie pół w Siedlacach w domu moich rodziców, gdzie w jednym pokoju mieszkałem ja, moja była żona i nasza córka Nea. Nie była to sytuacja idealna i nie rokowała żadnych perspektyw. Po dwóch latach takiego męczenia się, by dorobić „na Zachodzie" i zobaczyć stolicę skłotingu, Amsterdam, wyjechaliśmy tam na wakacje. Osobiście miałem cichą nadzieję, że zdecydujemy się tam zostać. Już wówczas słyszałem, iż łatwiej tam zaskłotować/stworzyć miejsce, odpowiadające dziecku.

Na „dzień dobry" okazało się, że zostaliśmy wyrolowani przez niejakiego Apacza, który obiecał nam wielką pomoc na miejscu. Zostaliśmy na lodzie. Sami w obcym miejscu, bez znajomości języków. Do tego ja ze względu na zakaz wjazdu do Niemiec, spowodowany pracą na czarno w przeszłości, w ostateczności musiałem przekraczać „zieloną granicę" (bardziej szczegółowo i ciekawiej opisałem tę „straszną podróż" w książce *Los buntownika*).

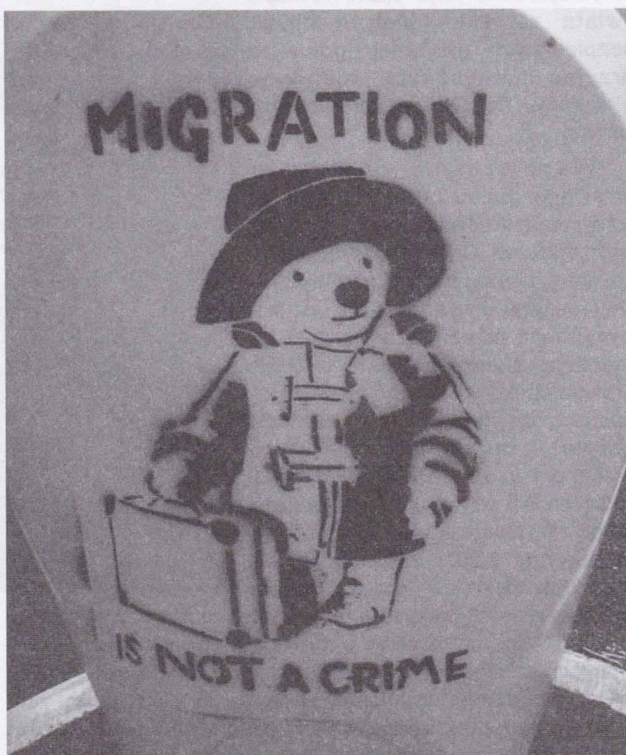
Dzięki naszej determinacji i ludziom, którzy jednak pomogli, szybko udało się nam stanąć na nogi. Zauważyłem, iż będąc nielegalnym, bez znajomości miejsca i języka jako odpowiedzialny tata, a zarazem aktywista w Amsterdamie - mam więcej możliwości niż w Polsce będąc legalnym obywatelem, mając skończone liceum zawodowe, znając język, klimat i ludzi. Gdy po zajęciu pierwszego mieszkania (w książce: *Pierwsze skłotowanie w Amsterdamie*), mieliśmy swój pierwszy dom, oboje postanowiliśmy, że do Polski nie ma po co wracać. Jednak nie zawsze było różowo. Gdy dwa razy, przy mniej lub bardziej przypadkowej kontroli zostałem zaaresztowany, zdyskryminowany i deportowany za narodowość, nie było już tak miło. Ze względu na to, że nie urodziłem się w Europie (Polska nie należała jeszcze do Unii) potraktowano mnie jako obywatela gorszej kategorii. Rasizm krzywych nosów został zastąpiony biurokratycznym rasizmem przeciw „nie urodzonym, gdzie trzeba". Ta dyskryminacja dotykała tak jak mnie - wielu innych Polaków, a teraz państwo polskie samo bierze w niej udział, przyklaskując jej i zaostrzając represje na wschodniej granicy. Paradoks, wstyd i hańba. Ze względu na ten rasizm nie mogliśmy pracować legalnie, więc pracowaliśmy na czarno za mniejsze wynagrodzenie. Nie mogliśmy być także ubezpieczeni, a przez to dostęp do służby zdrowia mieliśmy też ograniczony. Pamiętam, iż raz musiałem spędzić „przymusowe" pół roku w Polsce, bo Nea miała problemy z uszami. By pomóc sobie i takim jak ja, wraz z pewnym doktorem a także innym aktywistami, utworzyliśmy „Klinikę Bez Papierów".

Jednak nie tylko to było moim aktywizmem. Skłoting, ciągle zbliżająca się do minimum konsumpcja (w Amsterdamie można znaleźć prawie wszystko) przy jednoczesnym braku pracy (starczało jej na tyle, by nie umrzeć z głodu:) sprawiło, że mogłem poświęcić więcej czasu na rzeczy przyjemniejsze i ważniejsze dla mnie, niż zarabianie nadmiaru pieniędzy. Oprócz wychowania najbardziej zaangażowałem się w ruch skłoterski. Tu w Amsterdamie skłotowania są w prawie każdą niedzielę, więc szybko stało się to moim cotygodniowym rytuałem.

W środy pomagałem w organizowaniu aktywności dla dzieci w jednym z zalegalizowanych skłotów, autonomicznym centrum kulturalnym. Gdy znalazłem zepsutą kamerę, którą udało się naprawić mojemu koledze, a twórca alternatywnego programu w lokalnej telewizji nauczył mnie podstaw filmowania i edycji, spełniło się jedno z moich marzeń. Do tego do woli mogłem korzystać z profesjonalnego studia Vrije Keyzer TV. Do tej pory (teraz głównie w *Spirit Of Squatters Collective* www.youtube.com/user/spiritofsquatters) staram się wspierać mym filmowaniem skłoterskie, ekologiczne, antyrasistowskie, animalistyczne, alterglobalistyczne, antykapitalistyczne, anarchistyczne i inne działania różnych grup i osób.

Jako, że aktywizm i alternatywne media są moją kolejną pasją zaraz po miłości i rodzinie - redaguję także strony polskie *Positivenest* (http://positi.blogspot.com) i angielsko holenderskie *Our Media* (http://ourmediaindymedia.blogspot.com). Aktywnie też udzielam się na holenderskich i polskich *Indymediach*, a także na polskich portalach anarchistycznych. W radiu *Patapoe* (88.3 FM) robimy audycję *Awakening* po angielsku oraz *Polonię Aktywną*. Swego czasu robiliśmy i rozklejaliśmy dużo plakatów. Teraz troszkę mniej. Oprócz książki wyżej wymienionej piszę też *Szczęśliwe życie aktywisty*, napisałem także polski podręcznik skłoterski dla Holandii. To jeszcze nie wszystko, w co się angażuję. Jednak myślę, że czas już skończyć tę listę, bo miało być o migracji - a nie o mnie. Dodam jeszcze tylko, iż prawdziwe życie zaczyna się, gdy wyłączymy telewizor i komputer :)

Amsterdam to miasto możliwości. Jeśli odrzucisz wybór zniewolenia przez narkotyki, alkohol, materializm itp., wspaniale możesz tu żyć i się rozwijać.



Wszystkie moje polskojęzyczne działania to taka duchowa czy medialna obecność w Polsce, choć nie jestem tam w formie fizycznej. Tak jak wydawany niegdyś w Berlinie, a rozpowszechniany w Polsce zin *Power in Heresy* inspirował mnie, przenosił idee, pomysły z Zachodu, tak i ja staram się jakoś zarażać i wpływać na zmiany na lepsze. Wierzę, iż w jakimś stopniu mi się to udaje. Myślę, że dużo lepiej niż kiedy mieszkałem w Polsce. Zanim wyjechałem, balansowałem na krawędzi ugięcia się i opierania systemowi. Stawał przede mną wybór: albo wyemigruję do innego kraju albo szybciej czy wolniej będę „emigrował" do zniewolonego stylu życia. Dobro rodziny, rzecz priorytetowa, pomogło mi podjąć tę jedną z najszczęśliwszych decyzji w mym życiu.

Najbardziej, jak to na emigracji, brakowało mi przyjaciół oraz rodziny. Gdy się coś robi, działa, tworzy, przeżywa - zawiązują się nowe przyjaźnie. Te stare chciałem kultywować, jednak z czasem, w wielu przypadkach okazało się, że ludzie nawet ci bez dzieci, pouginali się pod presją systemu i kontakty trochę przycichły. Co do rodziny, to jest taka piosenka: „Bo wszyscy skłotersi to jedna rodzina...". Właśnie taką rodzinę staramy się stworzyć na skłocie, w którym mieszkamy, z naszymi przyjaciółmi, z ludźmi wokoło, z innymi aktywistami, z jakimi nas łączą jakieś działania itp. To pomaga. Czasami nawet daje lepsze wyniki, bo łączą nas nie więzy krwi, jak to w normalnej rodzinie, lecz bardziej świadomy wybór. Co prawda nie zawsze jest on aż tak trwały.

Innymi rzeczami, które nie są fajne za granicą bywają: brak wszechobecnej wokół polskiej mowy oraz trudności, związane z komunikacją w nowych językach. Oczywiście te rzeczy zanikają coraz bardziej im dłużej tu jestem, jednak wciąż uważam, że jak dla mnie najwygodniej by było, gdyby wszyscy mówili po polsku.

Bariera językowa ma też pozytywne cechy. Bardzo mi pomogła odciąć się od wszechobecnej kapitalistycznej propagandy oraz uniezależnić się od tak zwanego *idiot boxu* - telewizora.

Amsterdam to spokojne miasto, gdzie szybko się nauczyłem, że ktoś używający przemocy uważany jest za idiotę, a nie jak często w Polsce - za bohatera. Oczywiście tyczy się to relacji wewnątrz środowiska i może trochę na tle osobistym.

Gwoli ścisłości uważam, iż wszystko powinno mieć jakiś balans i element radykalny jest także bardzo potrzebny w każdym ruchu społecznym. Organizacje walczące o prawa zwierząt nie byłyby aż tak silne bez *Animal Liberation Front*. Ruch alterglobalistyczny, antykapitalistyczny, ekologiczny, czy anarchistyczny nie miałby takiej siły bez *Czarnego Bloku*, *Earth Liberation Front*, *Earth First* i innych radykałów opierających swe działania na akcji bezpośredniej. *Antifa* zaś dba na ulicach o bezpieczeństwo nie tylko inaczej działających antyrasistów - ale także inaczej wyglądających czy urodzonych w innym kraju. Nawet słynący z metod *Non Violent* Mahatma Ghandi nie odrzucał popierających go bardziej radykalnych Hindusów. Także Martin Luter King współpracował z *Czarnymi Panterami*, bo zdawał sobie sprawę, że inaczej marsz na Waszyngton nie był by możliwy. Silni będziemy jedynie wtedy, gdy bez względu na strategie będziemy wzajemnie się wspierać i uzupełniać we wspólnej walce.

Życie w Amsterdamie nauczyło mnie też odrzucenia jakichkolwiek używek, a przede wszystkim alkoholu. Oczywiście jest to problem międzynarodowy, jednak bardzo znaczący dla Polski, gdzie alkoholem zniewala się regularnie duża część społeczeństwa (a także „ruchu"), gdzie agresja tym wywołana jest nad wyraz częsta, gdzie nierzadko cierpią na tym niewinne kobiety czy dzieci. Skutki uboczne można mnożyć. Uważam, że abstynencja, a przynajmniej ograniczenie alkoholu nie tylko wpływa pozytywnie na wizerunek ruchu alternatywnego ale także na jego siłę. Czasem sobie myślę, iż gdyby punki, skłotersi, aktywiści itp. zamiast zniewalać się tą trucizną - uprawiali aktywizm, jogę, sport, taniec czy cokolwiek innego, pokonanie systemu byłoby już tylko kwestią czasu.

Od lat staram się propagować głównie idee skłotingu i mam nadzieję, że ten ruch wybuchnie w Polsce (i nie tylko). Może tak się powoli staje, co widać po półtora-tysięcznych demonstracjach dla *Rozbratu*.

Ostatnio także chciałbym zaszczepić idee antykapitalistycznych, antysystemowych ruchów ekologicznych, z których jeden, *Climate Justice Action*, jest mi znany z organizowania protestów przeciw *COP 15* w Kopenhadze. Jednym z ich głównych założeń jest hasło niesione również przez anarchistów w Poznaniu podczas *COP 14*: „Zmiany klimatu wymagają zmiany systemu".

Warto by było w Polsce zorganizować też cieszące się dużym powodzeniem na Zachodzie antysystemowe obozy klimatyczne. Uczą one nie tylko ekologii w praktyce i teorii ale także niezhierarchizowanego życia razem, organizowania niemal codziennie akcji bezpośrednich, demonstracji i *workshopów* nie tylko na tematy ekologiczne - ale także i społeczne (bo jedno przecież się wiąże z drugim).

Poza tym w imię zasady, że „zmiany same nie przyjdą, a system nie obali się sam" zawsze zachęcam do okupowania i bronienia lasów przed wycinkami, uwalniania zwierząt, wybijania szyb w bankach oraz wszystkich innych, przeprowadzanych z głową, akcji bezpośrednich. W obronach skłotów i lasów przydatna byłaby znajomość obrony wspinaczkowej. Jako pozytywny przyciągający element w działaniach, warto by w Polsce rozpowszechnić strategie armii klaunów oraz wysokie rowery i tym podobne pomysły.

To chyba nie ma większego znaczenia, gdzie się mieszka, lecz co się robi. Szkodzić systemowi albo czynić rzeczy dobre można zarówno w Polsce jak i na Zachodzie.

Ja raczej nie mam zamiaru wracać, choć muszę przyznać, że ostatnio będąc na *Rozbracie*, jakaś część mnie chciała zostać. Przyczynił się do tego zapewne ich sukces i te miłe uczucie wygrywania razem z nimi. Gdybym wracał, to raczej do natury niż do Polski. Przez jakieś siedem lat będę jeszcze wychowywał córkę. Potem kobieta, którą kocham, chciałaby wrócić do Anglii. By gdybać - mamy jeszcze siedem lat. Zawsze też chciałem wyjechać do krajów, gdzie ludzie umierają z głodu, by im pomagać. Jak na razie staram się to robić tutaj, choćby poprzez namawianie ludzi do nie jedzenia mięsa. Fascynuje mnie Chiapas oraz wiele innych miejsc. Nie wiem, co będę robił. Nie byłem jeszcze nigdzie poza Europą. Czuje jednak, iż Amsterdam pozostanie zawsze bazą, do której warto powracać. Kocham to miasto.

Marek Griks od roku 2000 mieszka na stałe w Amsterdamie, gdzie poza uczestnictwem w ruchu skłoterskim i licznych inicjatywach ekologicznych i autonomicznych prowadzi polskojęzyczny serwis informacyjny **Positivenest** (http://positi.blogspot.com/) oraz cykliczne audycje **Polonia Aktywna** i **Aweking** w pirackim radiu **Patapoe**, nadającym na częstotliwości 88.3 FM w Amsterdamie oraz w Internecie (http://www.freeteam.nl/patapoe). Marek jest autorem książek *Los buntownika* (jej fragmenty publikowane są na polskich serwisach anarchistycznych i *Indymediach* autor poszukuje wydawcy!) oraz *Życie aktywisty*.





ZOSTAJĘ TAM, GDZIE JESTEM...

Rozmowa z anarchistą-emigrantem

Dlaczego zdecydowałeś się wyjechać na stałe z Polski?

Zmęczył mnie w pewnym momencie całkowity brak perspektyw na życie tutaj, a do tego potrzebowałem też jakiejś zmiany, bo wydawało mi się, że stanąłem w miejscu.

Dlaczego wybrałeś jako miejsce docelowe akurat Wielką Brytanię?

Znam język, mogę tu legalnie pracować, mam znajomych, a do tego dobre połączenia z Polską - wybór był dosyć oczywisty.

Czy to, co tam zastałeś - jeśli chodzi o sytuację imigrantów, relacje z miejscowymi aktywistami, problemy ze zdobywaniem środków na życie itd. - odpowiadało wcześniejszym wyobrażeniom?

Aż tak dużo wyobrażeń nie miałem, bo dużo wcześniej podróżując nauczyłem się, że najczęściej SĄ one mylne, więc lepiej zbyt dużo się nie zastanawiać - co będzie (ha, ha)...



Co było najtrudniejsze w wyjeździe, czego z rzeczy zostawionych w Polsce najbardziej Ci tam brakowało?

Rodzina, znajomi - chyba to. Całe szczęście, że jak już pisałem, połączenia SĄ dobre i można podtrzymywać ten kontakt. No i pasztetów sojowych brakuje!

Jak, jako imigrant, byłeś traktowany przez władze, czy miałeś jakieś problemy wynikające z tego, że pochodzisz z innego kraju?

Trochę, nic poważnego w większości przypadków, na szczęście żadnych „hardcorów" nie miałem. Kiedyś jakiś koleś wyzywał mnie od „cudzoziemskiej małpy", ale na nieszczęście dla niego nie jestem pacyfistą ;)

Jak to wyglądało w miejscu pracy - i czy w ogóle to, czy to, skąd pochodzisz ma wpływ na to, jaką pracę mogłeś znaleźć?

Pracę znalazłem przez przypadek i to bardzo szybko. Pewnie pochodzenie miałoby wpływ jakiś tam, ale bardziej liczy się znajomość języka, umiejętności, no i oczywiście to, czy możesz robić na legalu czy nie. W miejscu gdzie pracowałem - akurat chyba nikt do mnie problemów nie miał, albo przynajmniej nie pokazywał, że ma.

Czy w nowym miejscu angażujesz się w działania ruchu anarchistycznego, czy skłoterskiego - jak wyglądają Twoje relacje z aktywistami?

Relacje w większości są pozytywne i angażuję się jak najbardziej. Momentami jest ciężko, bo jednak w UK poziom hipisiarstwa w ruchu jest ogromny i czasami po prostu można się załamać słuchając, co niektórzy „aktywiści" mówią i jak myślą, ale jest tutaj trochę polskich i innych anarchistów i wprowadzamy barbarzyński element do rozgrywki.

Jak doświadczenia z emigracji wpłynęły na Twoje poglądy, czy wniosły coś nowego do tego, jak widzisz cele i taktykę radykalnych ruchów społecznych?

Myślę, że specjalnie nic się nie zmieniło w moich poglądach, jest jak było, dalej uważam to samo.

Co z taktyki i metod działania zagranicznych ruchów anarchistycznych warto by Twoim zdaniem przenieść do Polski?

Wiesz, zawsze warto uczyć się wzajemnie. W wielu sprawach ruch z UK mógłby naszych ludzi wiele nauczyć, tam pewne tematy są dużo bardziej profesjonalnie ogarnięte niż u nas, ale to temat rzeka generalnie.

Czy jesteś zdecydowany zostać na stałe tam, gdzie mieszkasz? Czy rozważasz powrót do kraju?

Zostaję tam, gdzie jestem, powrotu nie rozważam.

Czy Twoim zdaniem wyjazd dużej grupy aktywnych działaczy miał wpływ na polski ruch anarchistyczny, czy nie uważasz, że wyjeżdżając z kraju wraz z innymi, dla których nie było miejsca w nowym systemie, zrobiłeś w pewien sposób przysługę państwu, bo pozbyło się kilkuset tysięcy niezadowolonych i zmarginalizowanych obywateli?

Pewnie jakiś tam wpływ miał, ale w końcu nadal jesteśmy częścią polskiego ruchu, nadal pomagamy, nasza obecność za granicą pozwoliła rozpropagować pewne tematy dziejące się u nas, nakręcić międzynarodową solidarność etc. Więc nie jest tak źle. Przysługi państwu na pewno nie zrobiłem.

S. z Białegostoku, od kilkunastu lat zaangażowany jest w projekty anarchistyczne i antyfaszystowskie. 3 lata temu wyjechał do Anglii.

REBELIANCI PRZECIWKO TYRANII

Ziga Vodovnik w rozmowie z Howardem Zinnem

Ziga Vodovnik: Od lat 80 aż do dziś, jesteśmy świadkami procesu ekonomicznej globalizacji, która przybiera na sile każdego dnia. Wielu na Lewicy stoi przed „dylematem" czy pracować na rzecz wzmacniania niezależności państw narodowych, jako defensywnych barier przeciwko kontroli zagranicznego i globalnego kapitału, czy dążyć w kierunku nie-narodowej alternatywy globalizacji, która będzie traktowała wszystkich jako równych. Jaka jest twoja opinia na ten temat?

Howard Zinn: Jestem anarchistą, a zgodnie z anarchistycznymi zasadami, państwa narodowe są przeszkodą w drodze do prawdziwej, humanistycznej globalizacji. W pewnym sensie, ruch na rzecz globalizacji, poprzez który kapitaliści próbują obejść bariery państw narodowych, stwarza pewien rodzaj możliwości dla ruchu, jaki ignoruje bariery narodowe i chce zbliżyć do siebie ludzi w globalnej skali, ponad narodowymi podziałami i w opozycji do globalizacji kapitału, by stworzyć globalizację ludu, będącą przeciwieństwem tradycyjnego postrzegania globalizacji - w sposób, który pomija narodowe granice i oczywiście nie łączy się z korporacyjną kontrolą decyzji ekonomicznych, jakie są podejmowane w stosunku do wszystkich ludzi na całym świecie.

Pierre-Joseph Proudhon napisał kiedyś: „Wolność jest matką, a nie córką porządku." Jak widzisz życie *po* lub *ponad* państwami (narodowymi)?

Ponad państwami narodowymi? [*Śmiech*] Myślę, że ponad państwami narodowymi istnieje świat bez granic, ale również ze zorganizowanymi ludźmi. Nie w sensie narodów, ale zorganizowanych grup, jako kolektywów, bez podziałów narodowych ani żadnych innych. Bez granic, paszportów, wiz. Niczego z tych rzeczy! Za to z kolektywami o różnych rozmiarach, w zależności od funkcji, będących w kontakcie z innymi. Nie możesz mieć samowystarczalnego, małego kolektywu, ponieważ każdy ma dostęp do innych zasobów. Anarchistyczna teoria problemu nie rozpracowała i być może, nie można tego rozpracować z góry, gdyż to wyszłoby samo w praktyce.

Czy sądzisz, że zmianę można osiągnąć poprzez zinstytucjonalizowaną politykę partyjną, czy tylko przez środki alternatywne - nieposłuszeństwo, tworzenie zastępczych struktur, zakładanie alternatywnych mediów etc.

Jeśli działasz poprzez istniejące struktury, stajesz się skorumpowany. Przez działanie w ramach systemu politycznego, który zatruwa otoczenie, można zobaczyć to dziś w USA, gdzie ludzie „Lewicy" są pochłonięci kampanią wyborczą i wchodzą w zaciekłe spory czy poprzeć tego, czy tamtego kandydata z postronnej partii. Jest to pewien rodzaj dowodu, sugerującego, że jeśli angażujesz się w działanie przez politykę wyborczą, zaczynasz korumpować swoje ideały. Sądzę więc, iż nie należy myśleć w kategoriach reprezentatywnego rządu, głosowania, polityki wyborczej, ale w kategoriach organizacji ruchów społecznych, organizacji w miejscu pracy, w sąsiedztwie, organizacji kolektywów, którego mogą stać się wystarczająco silne, by w końcu odebrać władzę - najpierw stając się wystarczająco silnym, by stawić opór temu, co robi im władza, a potem stać się wystarczająco silnym, by przejąć instytucje.

Pytanie osobiste: czy chodzisz na wybory? Czy głosujesz?

Tak. Czasami, nie zawsze... To zależy. Ale wierzę, że czasem lepiej wybrać jednego kandydata zamiast innego,

HOWARD ZINN (1922-2010)



Howard Zinn urodził się 24. sierpnia 1922 roku w Nowym Jorku, w rodzinie żydowskich emigrantów (matka pochodziła z terenów Rosji, ojciec z Cesarstwa Austro-Węgierskiego). W czasie II wojny światowej służył jako pilot w armii amerykańskiej i walczył m.in. w Europie Zachodniej. Po wojnie ukończył Uniwersytet Nowojorski oraz Uniwersytet Columbia. W latach 1956-1963 wykładał historię w Spelman College w Atlancie. Później, w latach 1964-1988 (czyli do końca swej pracy zawodowej), był profesorem nauk politycznych na Uniwersytecie Bostońskim. Wykładał również na uniwersytetach w Paryżu i Bolonii. Od lat 60. był politycznym aktywistą, działał w ruchu antywojennym, ruchu praw obywatelskich a w ostatnich latach swego życia przeciwko wojnie irackiej i imperialistycznej polityce Stanów Zjednoczonych.

Howard Zinn znany był chyba najbardziej dzięki jednej ze swych książek: *A People's History of the United States*. Książka ta, wydana w 1980 roku w nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy, w 2003 roku uzyskała łączny nakład miliona sztuk. Ten fenomen, osiągnięty bez medialnych fanfar i kampanii reklamowej, powstał dzięki „poczcie pantoflowej" oraz bezkompromisowym tezom, zawartych na jej stronicach. Oczywiście tezy te były zbyt trudne do zaakceptowania przez *mainstreamowe* media.

Ludowa Historia Stanów Zjednoczonych (niestety, jak dotąd nie wydana jeszcze w Polsce) to nowe odczytanie dziejów USA, nie to znane - „pisane przez zwycięzców". *A People's History...* jest opowiadaniem historii, widzianej od dołu. Z perspektywy „zwykłego zjadacza chleba", z perspektywy wykluczonych i represjonowanych grup społecznych i etnicznych: Indian, czarnych niewolników, kobiet, imigrantów, biedoty, ruchów kontestacji. Zinn miał zresztą nieco inne, niż reszta naukowców, rozumienie historii: „Nigdy, jako nauczyciel i pisarz, nie miałem obsesji <<obiektywizmu>>, który w moim przekonaniu nie jest ani potrzebny, ani możliwy do osiągnięcia. Wcześnie zrozumiałem, że co bywa przedstawiane jako <<historia>> lub <<news>> jest nieuchronnie tylko selekcją z nieskończonej liczby informacji, a ich wybranie zależy jedynie o tego, co wybierający uważa za ważne". Historię piszą zazwyczaj zwycięzcy; Howard Zinn wolał ją odkrywać i opisywać od strony przegranych...

Nie był typowym naukowcem z ciepłą posadką na uniwersytecie. Od lat 50. czynnie uczestniczył w ruchach antysystemowych. Wspierał ruch praw obywatelskich oraz protesty przeciwko wojnie w Wietnamie. Nie krył się również ze swymi anarchistycznymi poglądami. Mówił o nich otwarcie, jeśli tylko go o to pytano.

Howard Zinn zmarł w nocy z 27. na 28. stycznia 2010 roku na atak serca. Miał jeszcze wiele planów, których już nigdy nie zrealizuje...

Oprac. **red.**

jednocześnie wiedząc, iż nie jest to rozwiązanie. Czasem mniejsze zło nie jest wcale takie mniejsze, więc próbujesz to ignorować i nie głosujesz wcale lub głosujesz na kandydata partii postronnej, jako protest przeciwko systemowi partyjnemu. Czasem, w palącej sytuacji, różnica między dwoma kandydatami jest istotna, wtedy można zrozumieć usiłowania, by stanowisko zajął ktoś odrobinę lepszy, mniej niebezpieczny. Jednak nie zapominając o tym, że nie ma znaczenia, kto obejmuje stanowisko, pytanie nie brzmi kto dokładnie to jest, ale jaki mamy ruch społeczny. Widzieliśmy w kontekście historycznym, iż jeśli istnieje potężny ruch społeczny, nie liczy się, kto zajmuje dane stanowisko. Może to być Republikanin albo Demokrata, ale jeśli masz potężny ruch społeczny, osoba na tym stanowisku będzie musiała ustępować pola, w pewien sposób respektować siłę ruchów społecznych.

Widzieliśmy to w latach 60. Richard Nixon nie był mniejszym złem, był większym złem, ale za jego administracji wojna została ostatecznie doprowadzona do końca, ponieważ musiał radzić sobie z siłą ruchu antywojennego, jak również siłą ruchu wietnamskiego. Mogę głosować, ale zawsze ze świadomością, że ważne nie jest skupienie na głosowaniu, ale organizowanie się.

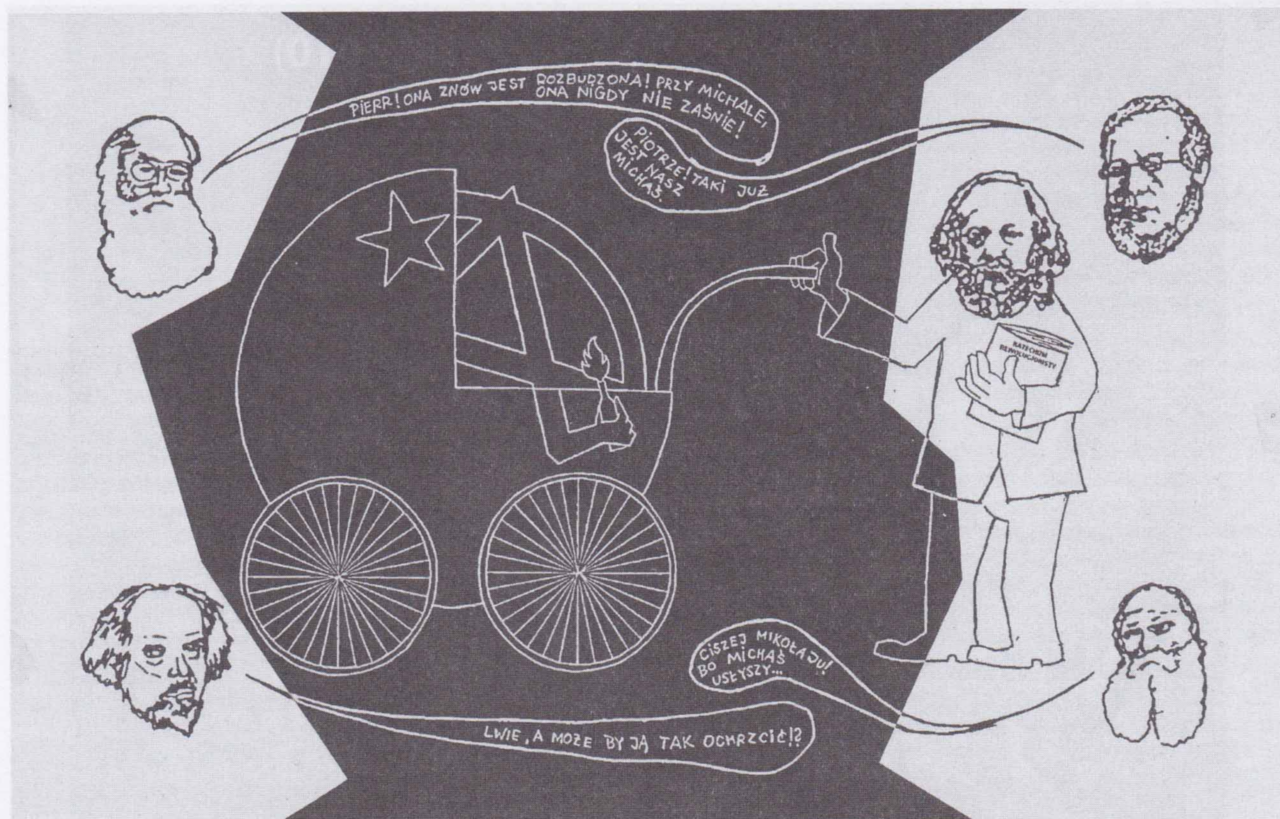
Gdy ludzie pytają mnie o głosowanie, chcą wiedzieć czy wspieram tego kandydata czy innego? Odpowiadam: „Będę wspierał tego kandydata, w minucie, w której jestem w kabinie do głosowania. W tej chwili będę wspierał A przeciwko B, ale zanim pójdę do kabiny i jak ją opuszczę, mam zamiar skoncentrować się na organizowaniu ludzi, a nie na kampanii wyborczej".

Anarchizm w tej kwestii słusznie przeciwstawia się demokracji przedstawicielskiej, gdyż pozostaje ona formą tyranii - tyranii większości. Sprzeciwia się idei głosów większości, wskazując, że pogląd większości nie zawsze musi być moralnie słuszny. Thoreau (1) napisał kiedyś, iż mamy obowiązek działać zgodnie ze wskazaniami naszego sumienia, nawet gdy są one przeciwne opinii większości czy prawom danego społeczeństwa. Czy zgadzasz się z tym?

Absolutnie. Rousseau powiedział kiedyś, jeśli jestem częścią 100-osobowej grupy, czy 99 osób ma prawo skazać mnie na śmierć, tylko dlatego, że są w większości? Nie, większość może się mylić, może lekceważyć prawa mniejszości. Jeśli tak zarządziłaby większość, wciąż moglibyśmy mieć niewolnictwo. 80% populacji zniewoliło kiedyś 20% populacji. Ale było to w porządku, bo zgadzało się z wolą większości. Takie jest wypaczone postrzeganie demokracji. Demokracja musi uwzględniać kilka rzeczy - proporcjonalne wymagania ludzi, nie tylko potrzeby większości, ale również mniejszości. Musi również brać pod uwagę, iż większość, szczególnie w społeczeństwach, gdzie media manipulują opinią publiczną, może być całkowicie mylna i zła. Więc to prawda, ludzie muszą działać w zgodzie ze swoim sumieniem, a nie tak, jak zagłosuje większość.

Gdzie dopatrujesz się historycznych korzeni anarchizmu w Stanach Zjednoczonych?

Jednym z problemów mówienia o anarchizmie, jest to, że wielu ludzi ma anarchistyczne poglądy, ale niekoniecznie nazywa siebie anarchistami. To słowo zostało po raz pierwszy użyte przez Proudhona w połowie XIX wieku, ale właściwie przed Proudhonem też istniały anarchistyczne idee, tak w Europie jak i Stanach Zjednoczonych. Na przykład niektóre idee Thomasa Paine[2], który nie był anarchistą, nie nazwałby się tak, ale był niechętny rządowi. Również Henry David Thoreau. Nie znał i nie używał słowa anarchizm, ale jego idee były zbliżone do anarchizmu. Był bardzo wrogi wszelkim formom rządu. Jeśli mamy doszukiwać się korzeni anarchizmu w Stanach Zjednoczonych, prawdopodobnie Thoreau byłby najbliższy określeniu wczesnego amerykańskiego anarchisty. Raczej nie spotkasz anarchizmu przed końcem Wojny Domowej, kiedy to już działali europejscy anarchiści, głównie niemieccy, którzy przybyli do Stanów. To oni zaczęli się organizować. Po raz pierwszy anarchizm był zorganizowaną siłą i stał się publicznie znany w Stanach w czasach afery *Haymarket* (3) w Chicago.



Gdzie upatrujesz głównej inspiracji współczesnego anarchizmu w Stanach Zjednoczonych? Co sądzisz o transcendentalizmie - np. Henry D. Thoreau, Ralph W. Emerson, Walt Whitman, Margaret Fuller i inni - jako inspiracja z tej perspektywy?

No cóż, można powiedzieć, że transcendentalizm jest wczesną formą anarchizmu. Transcendentaliści nie nazywali siebie anarchistami, ale w ich myśleniu i literaturze pojawiają się idee anarchistyczne. Wszyscy byli nieufni wobec autorytetów. Można powiedzieć, iż transcendentalizm odegrał pewną rolę w wytwarzaniu atmosfery sceptycyzmu wobec autorytetu, wobec rządu.

Niestety, dziś w Stanach Zjednoczonych nie ma prawdziwie zorganizowanego ruchu anarchistycznego. Jest wiele ważnych grup czy kolektywów, nazywających siebie anarchistami, ale są małe. Pamiętam, że w latach 60., tu w Bostonie, istniał anarchistyczny kolektywy, który składał się z piętnastu (*sic!*) osób, ale potem się podzielili. Jednak w latach 60. idea anarchizmu stała się bardziej ważna w kontekście rewolty.

Większość kreatywnej energii dla radykalnej polityki, w dzisiejszych czasach pochodzi od anarchizmu, jednak tylko niektórzy ludzie zaangażowani w ruch nazywają siebie „anarchistami". Co jest według ciebie przyczyną? Czy aktywiści wstydzą się identyfikować z tą tradycją intelektualną, czy są szczerze zaangażowani, sądząc, że prawdziwa emancypacja wymaga również emancypacji od jakiejkolwiek „metki"?

Termin anarchizm został powiązany z dwoma zjawiskami, z którymi prawdziwi anarchiści nie chcą go wiązać. Pierwszy to przemoc, drugi to nieporządek czy chaos. Powszechna koncepcja anarchizmu to z jednej strony rzucanie bomb i terroryzm, z drugiej brak zasad, regulacji, dyscypliny, każdy robiący to co chce, zamieszanie itd. Dlatego istnieje niechęć do używania terminu anarchizm. Ale idee anarchizmu zostały zaadaptowane do sposobu myślenia w lat 60.

Myślę, że najlepszym tego przykładem był ruch praw obywatelskich w *Studenckim Pokojowym Komitecie Koordynacyjnym* (4) (*SNCC*). *SNCC* nie wiedząc o anarchizmie jako filozofii, ucieleśniało charakterystykę anarchizmu. Byli zdecentralizowani. Inne organizacje na rzecz praw obywatelskich, na przykład *Southern Christian Leadership Conference*, były scentralizowane i z liderem - Martinem Luther Kingiem. *National Association for the Advancement of Colored People* (*NAACP*) z Nowego Jorku również miało cechy organizacji scentralizowanej. Z drugiej strony, *SNCC* było zupełnie zdecentralizowane. Mieli tzw. sekretarzy terenowych, którzy pracowali w małych miastach na całym Południu, z ogromnym polem autonomii. Mieli biuro w Atlancie, Georgii, ale nie miało ono siły scentralizowanego autorytetu. Ludzie pracujący w terenie - w Alabamie, Georgii, Luizjanie i Mississipi - działali w dużym stopniu samodzielnie. Współpracowali z lokalnymi mieszkańcami na oddolnych zasadach. Nie było więc jednego lidera *SNCC*, za to była duża niechęć wobec rządu.

Nie mogli polegać na rządzie, jego pomocy czy wsparciu, chociaż w tamtym czasie, we wczesnych latach 60., ten było postrzegany jako postępowy, liberalny. Głównie John F. Kennedy. Jednak patrząc na Kennedy'ego, widzieli jego zachowanie. John F. Kennedy nie wspierał południowego ruchu na rzecz praw dla czarnoskórych. Mianował sędziów, będących za segregacją na Południu, pozwalał południowym segregacjonistom robić, co chcieli. Więc *SNCC* było zdecentralizowane, antyrządowe, bez przywództwa, jednak w przeciwieństwie do anarchistów, nie miało wizji przyszłościowego społeczeństwa... Nie myśleli długoterminowo, nie pytali, jakie społeczeństwo powinniśmy mieć w przyszłości. Byli naprawdę skoncentrowani na palącym problemie segregacji rasowej. Ale ich nastawienie, sposób w jaki działali, w jaki byli zorganizowani, w pełni podążał anarchistycznymi ścieżkami.

Czy sądzisz, że pejoratywne (mylne) stosowanie słowa anarchizm, jest bezpośrednią konsekwencją faktu, że idea, że ludzie mogą być wolni - była i jest dla władzy niezwykle przerażająca?

Bez wątpienia! Anarchistyczne idee są bez wątpienia przerażające dla tych u władzy. Ludzie przy władzy mogą tolerować idee liberalne. Mogą tolerować idee wzywające do reform, ale nie mogą tolerować idei, w której nie będzie państwa, żadnego centralnego autorytetu. Jest więc dla nich bardzo ważne, by ośmieszać ideę anarchizmu, by powiązać go z przemocą i chaosem. Tak, jest to dla nich bardzo użyteczne.

W teoretycznych naukach politycznych, możemy analitycznie odnaleźć dwie główne koncepcje anarchizmu - tak zwany anarchizm kolektywistyczny, ograniczony do Europy i z drugiej strony indywidualistyczny, ograniczony do USA. Czy zgadzasz się z taką analityczna separacją?

Jest ona dla mnie sztuczna. Jak to często bywa, analitycy mogą upraszczać rzeczy, by tworzyć kategorie i dopasowywać do nich ruchy, ale nie sądzę, że powinno się to robić. Tu, w Stanach Zjednoczonych, oczywiście byli ludzie wierzący w anarchizm indywidualistyczny, ale również zorganizowani anarchiści z Chicago lat 80. XIX w. czy *SNCC*. Myślę, że w obu przykładach, Europy i Stanów, można znaleźć oba rodzaje, może poza tym, że idea anarchosyndykalizmu stała się w Europie silniejsza niż w USA. Jednak w USA jest *IWW*, organizacja anarchosyndykalistyczna, z pewnością nie odnosząca się do anarchizmu indywidualistycznego.

Jakie jest twoje zdanie na temat „dylematu" środków - rewolucja kontra społeczna i kulturowa ewolucja?

Myślę, że trzeba tu poruszyć kilka różnych spraw. Jedną z nich jest kwestia przemocy i w niej anarchiści nie zgadzają się ze sobą. W USA możesz odnaleźć tę niezgodę i to w jednej osobie. Emma Goldman, można by powiedzieć, że po swojej śmierci ściągnęła anarchizm na front amerykański w latach 60., kiedy nagle stała się ważną postacią. Ale Emma Goldman była za zabójstwem Henry'ego Clay Ficka (5), ale potem zdecydowała, że to nie jest odpowiednia droga. Jej przyjaciel i towarzysz, Alexander Berkman, nie porzucił zupełnie idei przemocy. Z drugiej strony, masz ludzi, którzy w pewien sposób byli anarchistyczni, jak Tołstoj czy Gandhi, którzy wierzyli w pokojowe metody.

W anarchizmie istnieje jedna główna cecha charakterystyczna w sprawie środków, a tą cechą jest zasada akcji bezpośredniej - nie przechodzenia przez formy, oferowane ci przez społeczeństwo, rząd przedstawicielski, wybory, prawodawstwo, ale bezpośrednie przejęcie władzy. W przypadku związków zawodowych, w przypadku anarchosyndykalizmu, oznacza to robotników przystępujących do strajku i nie tylko to, ale również przejęcie fabryk, w których pracują i zarządzanie nimi. Czym jest akcja bezpośrednia? Na Południu czarnoskórzy organizowali się przeciwko segregacji rasowej, nie czekali, aż rząd da im znak, nie chodzili do sądów, nie składali pozwów, nie czekali aż Kongres przegłosuje ustawę. Podjęli akcję bezpośrednią; chodzili do restauracji, gdzie siadali i nie chcieli wyjść. Wchodzili do autobusów i próbowali zaistnieć.

Oczywiście strajk jest zawsze formą akcji bezpośredniej. Podczas strajku nie pytasz także rządu o ułatwienia poprzez przegłosowanie ustawy, podejmujesz akcję bezpośrednią przeciwko pracodawcy. Powiedziałbym, że bez względu na środki, idea akcji bezpośredniej przeciwko złu, które chcesz przezwyciężyć jest rodzajem wspólnego mianownika dla idei

i ruchów anarchistycznych. Myślę jednak, iż jedną z najważniejszych zasad anarchizmu jest to, że nie można oddzielać środków od celów. A więc, jeśli twoim celem jest egalitarne społeczeństwo, musisz stosować egalitarne środku, jeśli twoim celem jest pokojowe społeczeństwo bez wojen, nie możesz stosować wojny, by to osiągnąć. Myślę, iż anarchizm wymaga, by środki i cele stały w jednej linii. W istocie, jest to jedna z cech wyróżniających anarchizm.

Przy pewnej okazji Noam Chomsky został zapytany o swoją własną wizję anarchistycznego społeczeństwa i szczegółowy plan, jak je osiągnąć. Odpowiedział, iż „nie możemy wiedzieć, jakie czekają na nas problemy, dopóki nie zaczniemy z nimi eksperymentować." Czy ty również sądzisz, że wielu lewicowych intelektualistów traci wiele energii na swojej teoretyczne dysputy o odpowiednich środkach i celach, nie zaczynając nawet „eksperymentować" w praktyce?

Myślę, że warto tu przytoczyć idee jak np. *Parecon* Michaela Alberta (6), nawet jeśli stawiasz na zdolność do przystosowania się. Nie możemy tworzyć dziś projektów przyszłego społeczeństwa, ale dobrą rzeczą jest o nich myśleć. Sądzę, że dobrze jest postawić sobie cel. Jest to konstruktywne, pomocne, zdrowe, by myśleć jakie może być społeczeństwo przyszłości, ponieważ daje ci to wskazówki w codziennym postępowaniu, ale tylko dopóki dyskusje o społeczeństwie przyszłości nie staną się przeszkodą w działaniu na jego rzecz. W innym wypadku, możesz spędzać czas, dyskutując o tej kontra tamtej utopijnej możliwości, a w międzyczasie nie działasz w sposób, który przybliżałby cię do nich.

W twojej *Historii Ludu Stanów Zjednoczonych* pokazujesz, że wolność, prawa, standardy otoczenia itd. nigdy nie zostały nam dane od nielicznych elit, ale zawsze były wywalczone przez zwykłych ludzi - przez obywatelskie nieposłuszeństwo. Co w takim razie powinno być naszym pierwszym krokiem w stronę innego, lepszego świata?

Myślę, że naszym pierwszym krokiem powinno być organizowanie się i protestowanie przeciwko istniejącemu porządkowi - przeciwko wojnie, ekonomicznemu i seksualnemu wyzyskowi, rasizmowi itd. Jednak musi to być takie organizowanie się, które będzie łączyło środki z celami, tworzyło rodzaj międzyludzkich relacji, które powinny istnieć w przyszłym społeczeństwie. Oznaczałoby to organizowanie się bez centralnego autorytetu, bez charyzmatycznego lidera, w sposób, który w miniaturowym modelu oddaje idee przyszłego, egalitarnego społeczeństwa. Więc nawet jeśli nie odniesiesz zwycięstwa jutro czy za rok, stworzyłeś pewien model. Wypracowałeś, jak ma wyglądać społeczeństwo przyszłości i masz satysfakcję, nawet jeśli nie osiągnąłeś ostatecznego celu.

Jakie jest twoje zdanie na temat różnych prób, by naukowo udowodnić ontologiczne założenie Bakunina, że byty ludzkie mają „instynkt wolności", nie tylko wolę, ale biologiczną potrzebę?

Właściwie wierzę w ten pogląd, ale myślę, iż nie można dać biologicznego dowodu. Chciałbyś znaleźć gen wolności? Nie. Myślę, że innym możliwym sposobem jest analiza historii ludzkich zachowań. Historia ludzkich zachowań pokazuje to pożądanie wolności, pokazuje, iż kiedykolwiek ludzie żyli w tyranii, organizowali przeciwko niej rebelię.

Ziga Vodovnik jest Docentem Nauk Politycznych na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Ljubljana, gdzie jego nauki i badania skupiają się na anarchistycznej teorii/praktyce i ruchach społecznych w obu Amerykach. Jego książka *Anarchy of Everyday Life - Notes* [*Anarchia Życia Codziennego - Uwagi*] o anarchizmie i jego zapomnianych wspólnych punktach, ukazała się pod koniec 2008 roku.

Tłum. **Mateusz Pietryka**

Przypisy tłumacza:

(1) Henry David Thoreau (1817-1862), amerykański poeta, historyk, publicysta. Zainicjował ideę obywatelskiego nieposłuszeństwa jako metodę walki z rządem. Działał na rzecz zniesienia podatków i niewolnictwa;

(2) Thomas Paine (1737-1809), angielski pisarz i działacz społeczny. Brał udział w wojnie o niepodległość USA, wspierał rewolucję francuską. Występował przeciwko zinstytucjonalizowanej religii na rzecz deizmu, zwalczał monarchię i niewolnictwo. Wysunął propozycje publicznej edukacji, podatku progresywnego, dochodu minimalnego. W czasie Rewolucji Francuskiej wszedł w skład Konwentu Narodowego, później przez rok był więziony za swoje radykalne poglądy. Pod koniec życia zwalczał dyktaturę Napoleona;

(3) W maju 1886 w Chicago odbyły się masowe protesty solidarnościowe ze strajkującymi robotnikami. 3. maja policja otworzyła ogień do demonstrantów, zabijając jedną osobę i raniąc innych. Kolejnego dnia nieznana osoba rzuciła bombę w kierunku policjantów, którzy w odpowiedzi zaczęli strzelać do ludzi. Zginęło 8 funkcjonariuszy i wielu protestujących. W odpowiedzi rząd zaczął stosować terror wobec ruchu anarchistycznego, mimo braku dowodów oskarżając 8 anarchistów. W fikcyjnym procesie 7 skazano na powieszenie, 1 na 15 lat więzienia. W wyniku międzynarodowych protestów solidarnościowych, 2 wyroki zmieniono na dożywocie. Pozostałych czterech powieszono, jeden popełnił samobójstwo. W pogrzebie „męczenników z Haymarket" brało udział do pół miliona osób;

(4) Amerykańska organizacja, działająca w latach 60. i 70.. Brała udział w walce o równe prawa dla czarnoskórych, później w kampanii przeciwko wojnie w Wietnamie. Znana z organizacji masowych *sittingów* w ramach protestów. Pod koniec istnienia zaczęła odchodzić od zasady *non-violence*, zmieniając nazwę na *Narodowy Studencki Komitet Koordynacyjny*;

(5) Henry Clay Frick (1849-1919), znienawidzony przez robotników amerykański przemysłowiec. Znany z wprowadzania głodowych pensji i wynajmowania zmilitaryzowanych łamistrajków. W jednym z ich ataków zginęło 9 robotników (i 7 łamistrajków). W odwecie Aleksander Berkman dokonał próby zamachu, oddając do Fricka trzy celne strzały i dwukrotnie godząc go nożem. Mimo tego przemysłowiec wrócił do pełnego zdrowia;

(6) Ekonomia uczestnicząca - model wolnościowej ekonomii, opartej na spółdzielniach producentów i konsumentów. Patrz: Michael Albert, *Ekonomia uczestnicząca*, Bractwo Trojka, Poznań 2009.



Pożegnanie...

COLIN WARD: PIONIER MUTUALIZMU

11. lutego 2010 r. zmarł Colin Ward, czołowy anarchistyczny myśliciel powojennej Wielkiej Brytanii.

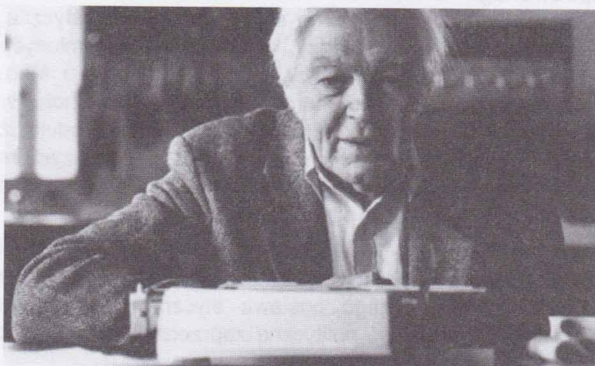
Dla wielu osób słowo „anarchista" jest barierą dla jego zrozumienia oraz zaangażowaniu się weń. Jeśli nie jest to płaszcz i sztylet oraz portret podpalacza bomb rodem z anarchizmu końca XIX wieku, wtedy jest to znany z mediów głównego nurtu widok młodych ludzi w czarnych maskach, ciskających przedmiotami w policję, których sylwetki jakże wielu osobom odpowiadają słowu.

Colin oczywiście wierzył - jak liczni po stronie lewicy muszą - że są czasy i miejsca, kiedy musisz powstać przeciwko państwu. Ale te obrazy szczególnie daleko odbiegają od tego, w jaki sposób pojmował on anarchizm. Dla niego był to anarchizm, który równocześnie był konstruktywny, kreatywny i głęboko praktyczny. Skupiał on na sobie krytyczną, acz życzliwą uwagę wielu spoza ruchu anarchistycznego. I nadal kryje w sobie liczne lekcje dla lewicy.

Urodzony w 1924 r. w Londynie, Colin skłonił się ku ruchowi anarchistycznemu, służąc w armii podczas II wojny światowej. Gdy miała się ona ku końcowi, anarchistyczna gazeta *Freedom* (później przemianowana na *War Commentary*) opublikowała artykuł, który wzywał brytyjskich żołnierzy do powstrzymania swych karabinów (ukryte skojarzenie: zatem możemy zrobić rewolucję…). Wydawcy zostali postawieni przed sąd, a Colin, wezwany na świadka, zapewniał, że pomimo tego, iż otrzymał gazetę, nie odwiodła go ona od wypełniania obowiązków żołnierza. (Podejrzewa się, że Colin ustalił już sobie, jakie były granice jego obowiązków). Nie zapobiegło to temu, iż główny redaktor został posłany do więzienia. Maria Luisa Berneri uniknęła go tylko dlatego, że była żoną innego redaktora, zatem, wedle seksistowskiego prawa, nie mogła być winna zarzucanego jej „spisku".

Podczas wojny Colin zbliżył się do grupy *Freedom*, stając się stałym współpracownikiem jej tygodnika. Niektóre z jego najstarszych prób dziennikarskich były poświęcone ruchowi skłoterskiemu w Wielkiej Brytanii z lat 40. Ku wielkiemu przerażeniu rządu laburzystów, na dotkliwy deficyt mieszkań wiele tysięcy ludzi pracy odpowiedziało zajmowaniem i adaptacją nie używanych baz wojskowych. Kiedy jego towarzysze z ruchu anarchistycznego próbowali zauważyć ten szczegół, Colin postrzegał to jako przykład tego, do czego wcześniej wzywał jako „anarchii w działaniu": bezpośredniej oraz wzajemnej samopomocy.

W latach 1961-70 Colin wydawał *Anarchy*, początkowo najbardziej interesujący anarchistyczny, teoretyczny dziennik publikowany w Wielkiej Brytanii oraz jedno z najbardziej interesujących, politycznych uderzeń w tej zajmującej dekadzie. Dzięki temu dziennikowi Colin wyłożył idee, które znalazły swą kulminację w jego książce z 1973 r., *Anarchy in Action*.



Wszystkie społeczeństwa, dowodził Colin, są pluralistyczne. Rozwiązują one problemy, poznają potrzeby, stosując różnorodność mechanizmów. Korzystają one z komercyjnych technik, opartych na marketingu. Wykorzystują władzę, odgórne zalecenia oraz techniki biurokratyczne. Ale stosują one również techniki wzajemności: techniki wzajemnej pomocy oraz kolektywnej samopomocy.

„Anarchia" wedle Colina jest po prostu przestrzenią społeczną, w której techniki wzajemności przeważają. To społeczna przestrzeń, gdzie ludzie swobodnie wchodzą (i z niej wychodzą), zwracają się do siebie jako równi i działają twórczo, aby rozwiązać problem, poznają potrzeby lub po prostu cieszą się swą kreatywnością w imię własnego dobra. A celem anarchizmu jest próba pchnięcia i wepchania społeczeństwa w stronę większej anarchii w tym właśnie sensie.

Tak więc, podkreślał Colin, anarchia jest, w istocie, bardzo już dużą częścią świata społecznego. Istnieje więc na spotkaniu 12-osobowej grupy, której członkowie w dodatku zmagają się razem z wspólnym problemem. Jest ona tam na pełnym przygód placu zabaw, we *Friendly Society*, w *RNLI* oraz tysiącu innych, wolnych, równościowych i wspólnotowych, społecznych przestrzeniach. I jego propaganda - nie będąca słowem, którego by się wstydził - często miała na celu pokazanie, w jaki sposób niektóre, nie załatwione problemy społeczne mogłyby być lepiej adresowane dzięki technikom wolnej, kolektywnej pomocy wzajemnej.

Pod jednym względem przysporzyło to Colinowi potężnego i zaprzysięgłego przeciwnika, którego często pojmuje się jako tradycję fabiańską.* Uzewnętrznia się to bardzo wyraźnie w jego pracy o mieszkalnictwie, w której zawsze ostro krytykował on intensywne starania państwa, zmierzające do tego, by dostarczyć mieszkań dla klasy pracującej, którymi kierowali wywodzący się z klasy średniej profesjonaliści ds. mieszkaniowych. W tym kontekście przekonywał on do alternatywnej, lewicowej tradycji wspólnotowej samopomocy, przybierającej formę dzierżawczych kolektywów, samodzielnie wznoszonych projektów i skłotingu. Wskazywał on wielokrotnie na nielogiczność lokalnych rządów - często kontrolowanych przez laburzystów, które raczej zburzyłyby nie używany zasób mieszkaniowy rady, niż pozwoliłyby na jego zajęcie przez skłotersów. Jak pokazuje ostatni raport, *Our Kingdom*, ten brak logiki bardzo często pozostaje z nami również i dzisiaj.

Z drugiej strony, są co najmniej dwa znaczenia, wedle których anarchizm Colina miał pewną fabiańską jakość. Po pierwsze, pozostawał on w silnej opozycji wobec anarchistycznego punktu widzenia, zgodnie z którym anarchia powinna być „wszystkim bądź nie powinno być jej w ogóle". Jego koncepcja anarchii i anarchizmu umożliwiła mu prezentowanie anarchii nie jako „wszystko lub nic", ale w terminach „więcej lub mniej". Otworzyło to na bardziej pojemne przyjęcie anarchii i anarchizmu.

Po drugie, Colin zawsze głęboko interesował się oraz troszczył o podłoże swej własnej pracy, w empirycznym, społecznym znaczeniu. Dostępność anarchistycznych technik, służących do uchwycenia problemów, była dla Colina hipotezą roboczą. Ale nie mogło to właściwie pojawiać się jako dogmat. Musiało być testowane dzięki przyglądaniu się oraz prowadzeniu stosownych badań.

Jego własne badania stopniowo nabierały coraz bardziej historycznego charakteru, kiedy tylko szukał dokumentu i badał sposób, w jaki sposób zwykli ludzie wypracowali „nieoficjalne" sposoby wykorzystania swego środowiska. Podobnie, jak historię skłotingu, wspólnie napisał on cudowną, społeczną

historię wielkiej, społecznej instytucji, zarówno anarchistycznej, jak i socjaldemokratycznej - ogródków działkowych. Prawdopodobnie jego najbardziej wpływową, szeroko czytaną książką jest *The Child in the City*, która czule bada sposób, w jaki sposób dzieci twórczo wykorzystują swe otoczenie miejskie, z którym zostają zderzone. (Mam szczególne zamiłowanie do tej książki, ponieważ oryginalne fotografie Ann Golzen dla wydawnictwa *Penguin* zostały wykonane w połowie lat 70., i w konsekwencji zwracają się wprost do mego, własnego dzieciństwa, tworząc moje, małe światy w zakątkach i kryjówkach Bedworth's Miners' Welfare Park i jego okolicach).

Colin faktycznie stał u zbiegu dwóch tradycji (jak również, bardziej ogólnie - powojennej grupy *Freedom*). Z jednej strony - został on głęboko ukształtowany przez teoretyczną tradycję anarchizmu. Znał anarchistycznych klasyków - szczególnie *Pola, fabryki i warsztaty* Kropotkina - i czerpał z nich. Z drugiej strony - Colina pobudzały również rozpowszechnione tradycje walki klas oraz ludowej samopomocy - zdecydowanie praktyczne tradycje, skupione na wytwarzaniu rzeczy, na ulepszaniu świata w prosty, ale istotny i wymierny sposób, gdzie nie znalazło się wiele miejsca na teoretyczne subtelności. Próbował on włączyć tradycję w dialog, dla ich wzajemnych korzyści.

Idea mutualizmu przeżyła późne odrodzenie, zarówno po stronie lewicy, jak i prawicy. Niektórzy okrzyknęli „pracę" kluczowym terminem przyszłości. Część tego obszaru próbuje również zająć czerwony toryzm. Byłoby najlepiej, aby wszyscy zainteresowani tym tematem, którzy chcą zrozumieć, co naprawdę pociąga za sobą mutualizm - zajęli się pracami Colina. Nie mniej ważne - jako anarchista przypomina nam on o tym, że jeśli pragniemy mutualizmu - nie musimy czekać na przyzwolenie łaskawych polityków. Z całym szacunkiem, możemy ją teraz odtworzyć właśnie poprzez (wedle słów bohatera Colina, Gustawa Landauera) „układanie innych relacji".

Obecnie minęło ponad 50 lat, odkąd na stronach *Anarchy* Colin po raz pierwszy napisał o perspektywach mutualizacji przy zaopatrzeniu w żywność państwa opiekuńczego. I jestem pewny, że wielkie znaczenie ma dla nas nadal lektura prac tego nadzwyczajnego człowieka.

Colina przeżyła jego żona, Harriet i jestem pewien, iż wszyscy czytelnicy *Next Left* chcieliby przyłączyć się do mnie przy wyrażeniu kondolencji, a także złożeniu przy tej okazji jej oraz dzieciom i wnukom Colina najlepszych życzeń.

Za: **www.nextleft.org**
tłum. **Agnieszka Maria Wasieczko**

* Fabianie, czyli stowarzyszenie fabiańskie, tj. kunktatorskie, ang. *Fabian Society* (od łac. imienia wodza rzymskiego Fabius Maximus Cuncator (łac. „Zwlekający") - angielska organizacja reformistyczna, skupiająca zwolenników stopniowych i pokojowych reform społecznych. Założona w 1884 r. w Londynie przez grupę intelektualistów, m.in. Disney'a i Beatrice Webbów i G. B. Shawa. W 1900 roku jako autonomiczna organizacja weszła do *Partii Pracy* (*Labour Party*). Fabianizm oznacza więc doktrynę, stworzoną przez fabian, negującą konieczność rewolucji i głoszącą możliwość pokojowego przejścia od kapitalizmu do socjalizmu drogą ewolucyjną. (przyp. tłum.)

NOAM CHOMSKY – KLAUN HUGO CHAVEZA

Octavio Alberola

W przeciwieństwie do tego co myśli wielu, dawanie wiary bajkom i ślepe akceptowanie fikcji, nieważne jak fantastycznej i groteskowej, nie jest wyłącznym atrybutem głupców i ignorantów. Znany autor Noam Chomsky udowadnia, że rozumni i wyrobieni intelektualiści są także skłonni dawać wiarę, akceptując całkowicie dogmatyczne, fałszywe i autorytarne postawy czy działania polityczne. Albo przynajmniej to udawać.

Popadnięcie tej rangi intelektualisty w podobną sprzeczność nie jest niczym nowym. W Związku Radzieckim i maoistycznych Chinach można było zaobserwować fenomen „pasażerów na gapę"...(1). Intelektualiści ci wierzyli - wielu z nich z dobrymi intencjami - w ustanowienie „socjalizmu" i stworzenie „nowego człowieka" w tych krajach do momentu, w którym fakty spowodowały, że zdali sobie sprawę, czym w rzeczywistości owe reżimy były. Mimo, iż w wielu wypadkach takie pomyłki nie są motywowane potencjalnymi korzyściami i mogą wydawać się szczerą, ludzką słabością, nasuwa się pytanie, dlaczego i skąd bierze się taka postawa? Najprostszą rzeczą byłoby stwierdzić, że wynika to z wiary, której nawet najbardziej racjonalny człowiek nie jest w stanie wiecznie unikać, jednak w przypadku Chomsky'iego nie można zapomnieć, iż on sam walczył w przeszłości z tą tendencją.

Zapytać zatem trzeba: jak człowiek, pozornie zdolny do myślenia i krytycznej analizy wydarzeń na świecie, może jechać do Wenezueli, aby śpiewać pochwały dla „socjalizmu XXI wieku", nie zauważając militarnej mentalności jego twórcy, komendanta Chaveza, ani groteskowego populizmu jego tzw. rewolucji bolivariańskiej? Jak Chomsky może popełniać ten sam błąd, co niektórzy słynni intelektualiści z minionego stulecia, wychwalający Stalina, a później Mao i jego „Małą Czerwoną Książeczkę"? Ich zachowanie wynikało z tego, że wierzyli, iż budowali w Rosji i Chinach „prawdziwy komunizm", natomiast on wierzy, że w Wenezueli tworzy się „nowy, inny świat". Jak może zapominać, iż z czasem intelektualiści owi musieli wyznać *mea culpa* za swoją ideologiczną ślepotę, która uniemożliwiła im rozpoznanie tego, co ukrywało się za stalinowskim i maoistowskim dyskursem ideologicznym? Ten totalitaryzm, odpowiedzialny za śmierć milionów ludzi, zainspirował Castro do stworzenia pięćdziesięcioletniej dyktatury na Kubie, którą Chavez pobożnie naśladuje.

Co zaskakuje w przypadku Chomsky'iego w ostatnich latach, to nie tylko historyczna amnezja, lecz fakt, że jest podatny na pochwały, jakie w teatralnym stylu wygłasza komendant Chavez: „Gorąco Ciebie witam (...) to najwyższy czas, abyś nas odwiedził, by Wenezuelczycy mogli Cię bezpośrednio zobaczyć i usłyszeć", dziękując w ten sposób za „miłe i szlachetne słowa". Do tego dochodzi bufonada Chomsky'iego, gdy stwierdził, iż „poruszyło go spotkanie ludzi, którzy zainspirowali tę sytuację".

Tym, co najbardziej zaskakuje w konwersji na mesjanistyczną wiarę, podobną do innych nawróceń na katolicyzm (Baudelaire, Peguy, Claudel, itd.), jest fakt, że cud wydarza się po upadku „prawdziwego socjalizmu", inspirowanego Związkiem Radzieckim i ustanowienie w Chinach kapitalizmu przez tę samą partię komunistyczną, którą Mao pozostawił u władzy. W odróżnieniu od młodych intelektualistów-„idealistów", jacy wychwalali Stalina i Mao, zanim nadeszły te ważne momenty historyczne, Chomsky może obserwować je w trakcie swojego życia i to powoduje, iż trudniej zrozumieć to, że o nich zapomniał. Przede wszystkim porażki mesjanistycznych rewolucji potwierdzają bez cienia wątpliwości jego wszystkie przewidywania.

To prawda - od jakiegoś czasu jesteśmy świadkami instrumentalizacji Chomsky'iego na różne sposoby. Dzieje się to pomimo faktu, iż jego postawa etyczna, ideologiczne odniesienia i działalność polityczna zaprzeczają temu, w co

wierzy i broni wielu zainspirowanych jego myślą. Łatwo to zauważyć, czytając książki, jakich jest autorem. Jakkolwiek dzisiejszy Chomsky to nie ten sam, który napisał: „Żyjemy w czasach korporatyzacji władzy, jej konsolidacji i centralizacji. Postępowi marksiści-leniniści zakładają, że to dobre. Trzy istotne zjawiska wywodzą się z tego samego źródła: faszyzm, bolszewizm i tyrania korporacyjna. Wszystkie one mają mniej więcej te same heglowskie korzenie." (Chomsky, *Class Warfare*, s. 23) Nie mówiąc o tym, co później napisał na temat państwa, zrodzonego z bolszewickiego zamachu stanu w październiku 1917 r., które było według niego odpowiedzialne za rozpad wyłaniających się struktur socjalistycznych w Rosji: „Są tymi samymi brutalnymi komunistami, tymi samymi brutalnymi stalinistami sprzed dwóch lat, którzy obecnie kierują bankami" i są „entuzjastycznymi zarządcami gospodarki rynkowej". Stąd jego pesymizm: „Ci, którzy próbują związać się z ludowymi organizacjami i pomóc ludności zorganizować się, którzy w ten sposób starają się wspierać ruch ludowy, po prostu nie będą w stanie przetrwać w tych okolicznościach skoncentrowanej władzy". (Chomsky, *Comprende le pouvoir*, ss. 7 - 11).



Jak to możliwe, że może on popełniać ten sam błąd, co prochińscy „pasażerowie na gapę", którzy znali tę samą ślepotę z poprzedniej generacji - starych stalinistów, co zbyt późno zdobyli się na autokrytykę mimo, iż był krytycznym świadkiem tej ślepoty? Co jeszcze bardziej poważne w przypadku Chomsky'iego, te doświadczenia nie nauczyły go niczego mimo, że dostrzegał je i oskarżał.

Musimy zastanowić się nad tajemnicą dziwnego współistnienia wyjątkowej inteligencji, a zarazem łatwowierności w jednej osobie. Szczególnie, iż była ona w swoim czasie jednym z najostrzejszych krytyków ślepoty wielu swoich kolegów, którzy wraz z nią tworzyli śmietankę zachodnich intelektualistów: Sartre'a i innych filozofów, historyków, socjologów, dziennikarzy czy innych postaci życia akademickiego.

To doprawdy tajemnica, gdyż bardzo niewielu intelektualistów nie musiało po czasie przyznawać, iż było w błędzie i że Chomsky miał rację, wskazując, w jaki sposób ślepota doprowadziła ich do popełnienia najpoważniejszych błędów w przeszłości. Jak sam Chomsky mógł o tym zapomnieć? Prawdą jest również, że ślepota starych stalinistów - przyznawana i analizowana po tysiąckroć w artykułach, wywiadach i książkach - nie posłużyła za naukę dla młodych zachodnich maoistów, którzy 20 lat później powtórzyli ten sam błąd, z taką samą arogancją co ich poprzednicy. Podstawową rzeczą było ślepe przywiązanie do tego, co przedstawiano jako emancypacyjną rewolucję. U Chomsky'iego obserwujemy odwrotność: najpierw powstało oskarżenie, obiektywna, racjonalna analiza, rygorystycznie krytyczna, a potem ślepota...

Krótkowzroczny antyimperializm

Prawdą jest, że wrogi USA antyimperializm Chomsky'iego był raczej dyskretny w porównaniu z rosnącym autorytaryzmem Sandinistów w czasie ich rządów w latach 80. w Nikaragui i kilkudziesięcioletnią dyktaturą Castro. Jest tak mimo faktu, iż pośród ofiar tego ostatniego było wielu, którzy mieli wiele wspólnego z bojowymi pro-kubańskimi antyimperialistami z Ameryki Łacińskiej.

Czy to możliwe, że ten uparty antyimperializm oraz fakt, iż dla Chomsky'iego najważniejszą rzeczą jest oskarżanie niesprawiedliwości przeważających w Stanach Zjednoczonych i tworzonych przez ten kraj na skalę globalną, doprowadza go do prezentowania w tak mylący sposób swojego stanowiska na temat tego, co dzieje się na amerykańskim kontynencie? Mimo, że Chomsky nadal uważa się za „anarchistę wolnościowca", jasne jest, iż w jego przypadku kwestie ideologiczne muszą być postrzegane w tle oraz należy dokonać gradacji pośród niesprawiedliwości według stopnia globalnych zagrożeń, jakie stwarzają cele jego krytyki. Problem w tym, że taki polityczny relatywizm pozwala wielu marksistowsko-leninistowskim demagogom i politykom, których jedynym celem jest zdobycie, wykonywanie i utrzymanie władzy, schronić się wśród antyimperialistycznych argumentów Chomsky'iego, zamiast skupiać się na pomocy w samoorganizacji społeczeństwa. To poważny problem, ponieważ Chomsky nie robi ani nie mówi nic, by ich od tego odciągnąć. Przeciwnie, utrzymując z taką wytrwałością to niemoralne uznanie i pozwalając fotografować się u boku takich Castro i Chavezów, staje się wspólnikiem autorytarnych i dyktatorskich zapędów owych współczesnych oligarchów.

Niestety, upór w utrzymywaniu tej manichejskiej postawy (uznając, iż dojście do władzy tych demagogów jest mniej niebezpieczne od zniszczeń spowodowanych przez światowy imperializm Jankesów) jest nie tylko nieefektywnym sposobem zapobiegania takiemu zniszczeniu (ci demagodzy nie zaprzestają interesów z międzynarodowymi korporacjami imperium), lecz także demobilizuje ludzi i utrudnia zadanie tym, którzy walczą przeciwko światowej dominacji Kapitału i Państwa.

Możliwe, że biorąc pod uwagę jego wiek, Chomsky nie potrafi tego rozpoznać: jednak nie można sądzić, iż nie jest świadomy dystansu, jaki dzieli go od tych, którzy wierzą jego argumentom przeciwko imperium Jankesów i którzy są z kolei bardzo powściągliwi, ze względu na własny interes lub komfort, w oskarżaniu form dominacji tych pozornie rewolucyjnych demagogów.

Przypisy redakcji:

(1) Pejoratywne określenie intelektualistów, którzy nie będąc komunistami wspierali komunizm i komunistyczne reżimy. Innym określeniem, bardziej znanym np. w Polsce, na taką postawę jest: „pożyteczni idioci", którymi nazywano zachodnich intelektualistów, chwalących Związek Radziecki, nawet w latach najgorszego stalinizmu. Do „pożytecznych idiotów" należeli m.in.: Herbert Wells, Tomasz Mann, George Bernard Shaw czy Jean-Paul Sartre.

Niniejszy tekst pierwotnie ukazał się na łamach wenezuelskiej gazecie anarchistycznej *El Libertario* nr 57 (www.nodo50.org/ellibertario).

Octavio Alberola łączy anarchistyczną teorię i takowy aktywizm. W 1955 r. organizował w Meksyku akcje solidarnościowe z kubańską walką przeciwko dyktaturze Batisty, później bezpośrednio wspierał przygotowania Castro do lądowania na wyspie. W 1962 r. koordynował we Francji działania *Obrony Wewnętrznej*, tajnej grupy utworzonej przez porozumienie między *CNT, FAI* i *Iberyjską Federacją Młodzieży Wolnościowej* w celu odnowienia walki przeciwko dyktaturze Franco. Odpowiedzialny był za próby sabotażu, drukowanie podziemnej propagandy i pomoc ludziom w ucieczkach spod panowania hiszpańskiego faszyzmu. Obecnie pracuje między innymi nad rewizją procesu Delgado i Granado, w *Grupie Wsparcia Niezależnych Wolnościowców i Syndykalistów* na Kubie (*GALSIC*). Jest autorem książek *El anarquismo espanol y la acción revolucionaria (1961-1974)* i *Miedo a la memoria.*

Faszyzm/Antyfaszyzm...

BRUNATNI AUTONOMIŚCI
Stare gówno w nowym opakowaniu

Autonomiczni Nacjonaliści w ostatnich latach stali się najszybciej rosnącym nurtem w niemieckim prawicowym ekstremizmie. W międzyczasie jednak zaistniały symptomy rozluźnienia sceny - winę za to ponosi oddziaływanie ich własnej - i nie do końca spójnej - wewnętrznej treści ideologicznej.

Mniej więcej pięć lat temu *Autonomiczni Nacjonaliści* (dalej jako: *AN*) wstąpili na scenę neonazizmu Republiki Federalnej Niemiec. Optycznie są wiernymi kopiami wielu dzisiejszych grup autonomicznej *Antify*. Z jednej strony *AN* ideologicznie opierają się na ofensywnym narodowym socjalizmie, wyrażanym poprzez męskość i estetykę militarną w „narodowo socjalistycznym czarnym bloku". W ten sposób kulturowo i stylistycznie neonazizm ostatecznie dotarł do postmoderny. Natomiast z drugiej strony otwartość na popkulturę wprowadziła do ruchu slogan „anything goes" (rób co chcesz). *AN* ze swoim nagromadzeniem haseł i wprowadzonymi do stylu życia zmianami wolnościowymi co prawda postarali się o rozwój osobisty, jednak zakwestionowali podstawy nazizmu.

Spojrzenie wstecz

W styczniu 2004 roku w Berlinie parę setek neonazistów demonstrowało przeciw mającemu właśnie miejsce skazaniu zespołu *Landser*, który został uznany przez sąd za zrzeszenie kryminalne. Razem z nimi był bardzo rzucający się w oczy *Czarny Blok*, złożony z młodych neonazistów, skupionych wokół *Braterstwa Tor*. Na transparentach można było przeczytać: „Organizujcie Czarny Blok" oraz „Fight the system - fuck the law". Już parę tygodni wcześniej na innej neonazistowskiej demonstracji udekorowany w czerwone flagi „blok" wywołał rozgłos. Nadmienić należy, iż od 2002 roku neonaziści w sposób niezdecydowany eksperymentowali z szerzeniem *AN* a niektórzy z nich nosili arafatki na swoich marszach.

Za właściwą godzinę narodzin *AN* należy uznać berlińską demonstrację w obronie *Landsera*, która odbyła się 5 lat temu. Od tamtej pory wszystko potoczyło się bardzo szybko: pierwszy *Czarny Blok* na neonazistowskiej demonstracji (1. maja 2004, Berlin), drastyczne i negatywne reakcje ze strony pozostałej neonazistowskiej sceny, rozszerzenie zjawiska *AN* na obszar Zagłębia Rury, a potem na całą Republikę Federalną Niemiec. Wydano zakaz dla *Braterstwa Tor*, reportaż o *AN* w dzienniku, bezsilne próby odseparowania się *NPD* oraz najświeższe wyczyny podczas demonstracji pierwszomajowej w 2008 roku w Hamburgu, na „Dniach Antywojennych" w Dortmundzie lub na marszu 6. grudnia 2008 roku w Berlinie, kiedy to kilka setek niekontrolowanych *AN* silnie akcentowało swoją gotowość do przemocy.

Umiejscowienie

AN są częścią istniejących już od dawna *Wolnych Nacjonalistów*. Po fali zakazów dla neonazistowskich organizacji, które zostały wydane w latach 1992-1995, niemiecki neonazizm został zmuszony do ponownego zorganizowania się. Celem czynnych w ruchu neonazistowskich działaczy takich jak Christian Worch i Thomas Wolff było znalezienie formy organizacyjnej, która by funkcjonowała nieformalnie i tym samym nie podlegałaby państwowym zakazom. Retrospektywnie Worch wymienił wyraźnie autonomiczną lewicę jako wzór - „uczenie się od lewicy wydaje się być jak najbardziej sensowne". Od mniej więcej 1996 roku propagowana jest koncepcją *Wolnych Nacjonalistów*. Od tamtej pory w Republice Federalnej powstała sieć, składająca się z lokalnych lub aktywnie działających regionalnie małych grup, które są ze sobą nieformalnie połączone oraz koordynowane. Stosunek ich do *NPD* jest dwutorowy. Punkt sporny stanowi pytanie, czy z partią, która mniej więcej jest gotowa do taktycznej działalności publicznej można prowadzić skuteczną i otwartą narodowosocjalistyczną politykę. Cześć *Wolnych Nacjonalistów* współpracuje tylko w wybranych działaniach *NPD*, natomiast w niektórych miejscach prawie nie można odróżnić „wolnych" od „powiązanych z partią" nacjonalistów.

Ideologia *Völkische* (1) i *skinheadzi*

Od połowy 1990 roku *Wolni Nacjonaliści* stali się centralnym punktem odniesienia dla istniejących od co najmniej 25 lat, dwóch kulturowych typów ideałów neonazistów. Po jednej stronie znajduje się elitarny, ascetyczny oraz odbierający świat po żołniersku *Völkische*, którego napędza troska o Niemcy i dla jakiego muzyka ludowa oraz Noc Świętojańska uchodzą za pielęgnację dziedzictwa narodowego. Odrzuca on natomiast wszelkie aspekty moderny, jako nie mające korzeni, niszczące naród, internacjonalne i dekadenckie. Po drugiej stronie jest typ *nazi-skinheada*, uważający się za ulicznego wojownika, który według zdrowego rozsądku małego człowieczka pomaga się przebić w życiu. Nazi-skinhead kreuje się na prostaka z drobnomieszczańskim i zacofanymi wartościami. Swoje polityczne stanowisko uzasadnia koniecznością trwania przy boku zagrożonych Niemiec, aby móc uchronić swoją prywatną sielankę, uzyskaną dzięki własnym staraniom. Tak samo jak kiedyś *SA*, również i on potrzebuje dzisiaj grupy mężczyzn, którzy zatroszczą się o porządek: „Jesteśmy prawicową policją Niemiec, naprawdę uczynimy ulice wolnymi" (2). Tym samym, czym dla *Völkische* jest jego *NS* - nostalgia, dla subkulturowe nazi-skinheada jest jego kolekcja muzyki *RAC* (*Rock Against Communism*). Fakt, iż owa muzyka wywodzi się z *rock & rolla* i *bluesa* oraz tym samym nie posiada ani niemieckich, ani też białych korzeni, bynajmniej nie powoduje u niego powstania uczucia, że zaprzecza wyznawanym przez siebie wartościom.

Od autonomisty do nacjonalisty

Typ *AN* wzbogacił dwa prototypy współczesnego neonazizmu o trzeci wariant. Definiuje się sam, przez odgraniczanie się od dotychczasowej sceny neonazistowskiej, której to konwencje odrzuca. Zamiast „30-letniego siedzenia z tyłu" *AN* bierze udział w demonstracjach oraz jest gotowy do „blokad, zajmowania budynków oraz innych akcji, mających na celu sprzeciw oraz odmowę". *AN* jest antymieszczański i uważa siebie samego za rewolucyjnego *fajtera*. Głoszone przez niego hasła nie maskują przyznawania się do narodowego socjalizmu, lecz wynikają z odwróconego znaczenia słownictwa radykalnej lewicy.

Charakteryzuje go luzacki styl: czapka *baseballówka*, bluzy z kapturami, spodnie firmy *Carhartt*, piercing oraz otwartość na kulturę alternatywną lub na to, co za nią uważa - jest to przystosowanie się do ducha czasu.

Już od pięciu lat neonazistowska gazeta *Fahnenträger* uważa: „Jakby nie patrzeć, żyjemy w roku 2004. Istniejącej Modernie aktualnie rzadko możemy się przeciwstawić, albowiem jesteśmy częścią całości, a także Narodowy opór jest całkowicie zliberalizowany." Z różnych stylów, jakie miejscy neonaziści - tak jak *Braterstwo Tor* - znaleźli w swoim otoczeniu, zmiksowali oni swój własny, nowy styl. Koncepcja *Wolnych Nacjonalistów* poprzez swój nieformalny charakter uczyniła scenę bezpieczną przed zakazami oraz bardziej otwartą dla zainteresowanych. Jednocześnie taki model organizacji spowodował, iż główna zasada przywództwa nazizmu (dyrygowanie wszystkimi od góry do dołu) stała się trudna do zrealizowania.

Większa otwartość oraz przepustowość umożliwiły łatwiejsze wejście do ruchu. Brak możliwości regulacji sprawił, iż stał się on mniej oporny dla wpływów zewnętrznych. Popkultura pod różnymi postaciami wpłynęła na scenę neonazistowską - nie tylko jako subkultura skinheadów. Dopuszczono muzykę mainstreamową, *hip - hop*, *metal*, *hardcore* oraz *punk*. Kulturowa dynamika zapewniła dopływ neonazistom, ale przez to wymknęła się także spod kontroli.

W dobie Internetu dzieciaki internetowe prowadzą swoją neonazistowską politykę w sposób, w jaki się poruszają w Sieci: trochę tu, trochę tam, świadomie, niezobowiązująco oraz zupełnie nie zwracając uwagi na teorie i długoterminową strategię. Nieprzypadkowo wielu ludzi z szeregów *AN* tak intensywnie używa nowych mediów. Aktualne teledyski internetowe, jak na przykład wyprodukowane przez portal *Media Pro Patria*, przyczyniły się do znacznego sukcesu sceny. W międzyczasie *AN* zaistnieli także w wielu środowiskach wiejskich, zasadniczo koncepcja w swoim *patchworku* różnych tożsamości jest urbanistyczna i hedonistyczna. Nową samowolę łączy wspólny mianownik, a mianowicie pozytywne odniesienie do narodowego socjalizmu, którego to podstawowe zasady *AN* radykalnie potwierdzają, jednak tak samo radykalnie wzbraniają się przed przyjęciem osobistych ograniczeń, aby w ten sposób dojść do spójności.

„Blok, styl i zawartość są identyczne"

Proces kolektywizmu *AN* następuje podczas demonstracji ulicznych. Następuje mistyfikacja własnego obrazu, który na ma celu ukazanie bandy, jaka w razie konieczności poprzez swoją bojowość będzie w stanie gwałtownie przełamać policyjne szykany. Przed i po demonstracjach w bocznych uliczkach szukają konfrontacji fizycznej z politycznym przeciwnikiem. Upokorzenia oraz zniewagi, znane z przeszłości poprzez ofensywnie głoszoną groźbę przemocy, nie dotyczą już *Narodowego Oporu*. Argument, że mają na celu ochronę innych uczestników jest tylko przykrywką, pod którą znajduje się sankcjonowanie własnej przemocy. *AN* są mianowicie tendencyjnie niechętni postmodernistycznej kulturowej otwartości, kłanianiu się autorytetom, a także krok wojskowy - jak podczas parady - nie jest w ich stylu. Raczej *nazi-skinheadzi* są zorientowani na proletariacką, jednak w jakiś sposób zdyscyplinowaną *SA*, natomiast usposobienie *AN* bardziej przypomina miejskich partyzantów, którzy w każdej chwili mogą pozostać nierozpoznani oraz w sposób niekontrolowany się wyszumieć i tylko na demonstracjach można ich wygląd zewnętrzny odszyfrować jako uniform. Jeśli *AN* wyżywają się ze swoją żądzą działania, przeważnie ma to miejsce pod ochroną ciemności. Sprejowanie haseł, wybicie szyb w alternatywnym młodzieżowym centrum kultury, które znajduje się w pobliskiej miejscowości lub zasypywanie podwórek szkół w nocy poprzedzającej rozpoczęcie roku szkolnego masową wręcz ilością karteczek ze swoim adresem internetowym.

Oprócz tego *AN* można rozumieć jako kulturę młodych mężczyzn, która w niektórych aspektach wykazuje podobieństwo do gangów ulicznych. Wskazuje na to ich koncentrowanie się na rywalizujących grupach, dążenie do dominującego zachowania oraz starania, aby oznaczać swój rewir poprzez naklejki.

Zniekształcone wyobrażenie o tym, jak funkcjonuje *Czarny Blok* staje się wzorem dla ich własnego wystąpienia: także i tutaj pojawiają się „wrogowie systemowi", są też przeciw policji, jest adrenalina i akcja. Fakt, iż u lewicowych autonomistów podejmowanie decyzji odbywa się w sposób demokratyczny oraz dochodzą roszczenia, mające na celu kwestionowanie roli płci, co gra całkiem istotną rolę, najzwyczajniej nie jest brane pod uwagę. Jeśli *AN* wyrażają swoje zdanie na temat autonomicznej lewicy, dochodzi do głosu wprawdzie stare obrzydzenie o ich „dekadencji" i „tchórzostwie", jednak jednocześnie pojawia się szkic nierealistycznego i wzbudzającego podziw obrazu o ich umiejętności przebicia się. Za każdym razem, kiedy się samemu wychodzi na ulicę w wyimaginowanym, z tysiącem głów, miotającym kamienie, zamaskowanym i gotowym do szturmu oraz zgrupowanym w ciasnych szeregach *Czarnym Bloku*, można stać się niewidocznym i poczuć się jak zwycięzca dnia.

„**B**lok" stanowi obietnicę własnej siły i determinacji oraz stanowi nie tylko formę i styl *AN*, lecz także ich jedyną treść. Największą pasja *AN* wyłania się jednak na internetowych forach dyskusyjnych, kiedy debatują o sobie. Gdy organizują demonstracje, takie szczegóły jak ustawienie bloków, są inscenizowane ze szczególną dbałością, planowanie transparentów oraz malowanie odbywa się również z dużą troskliwością i czułością. Jednak wygłaszanie mów, a więc wewnętrzna zawartość, zostaje pozostawiana kadrze z innych części ruchu. Podczas demonstracji *AN* o „Narodowe Centrum Młodzieżowe" na początku grudnia 2008 w Berlinie, przemawiali m.in. federalny szef *Młodych Narodowych Demokratów*, berliński szef *NDP* oraz zarządzający *NPD* w Berlinie - natomiast ze strony autonomicznej grupy, organizującej demonstrację, padło zaledwie kilka słów z ust osoby zgłaszającej akcję.

Do dzisiaj nie ma żadnego dokumentu ze strategią *AN*, który można by było potraktować poważnie. Przykładowo - istnieje pismo „Przymierza Akcyjnego Środkowej Hesji", które ukazało się w 2004 roku. Jest w nim otwarcie napisane, iż neonazistowski *Czarny Blok* jest reprodukcją swojego radykalno-lewicowego poprzednika. Blok jest tylko i jedynie metodą, która ma na celu lepsze przebicie się z własnymi demonstracjami. Na rzadko zapisanych ośmiu stronach - słowo „determinacja" pojawia się aż 26 razy. Jednocześnie o swojej gotowości do przemocy piszą: „Wyraźnie dystansujemy się od przemocy oraz kategorycznie odrzucamy jednolite ubranie oraz maskowanie". O tym, że ponadto *Blok* nie jest tylko metodą, lecz byłby stylem życia, w broszurze nie ma ani słowa. Chętnie przytaczany zwrot, że *Blok* przyciąga młodocianych i tym samym jest strategicznym środkiem, stosowanym z korzyścią dla ruchu, został udowodniony w praktyce dopiero później. Dodać należy jeszcze, iż inni neonaziści chcą się podobać „narodowi" i z tego powodu raczej odrzucają udział w rozruchach.

W systemie koordynacyjnym *AN* istnieje przede wszystkim własny ruch oraz kontrahenci ze strony policji i lewicy, inne polityczne nurty prawie się nie pojawiają. „Naród" jest co najwyżej częścią tła do samoinscenizacji, jednakże nie stanowi centralnego obiektu ich polityki: „Uzyskać akceptację i aprobatę obywateli? U jakich obywateli? U przeedukowanych durnowatych czterdziestolatków z Republiki Federalnej Niemiec? Nie, to młodzi są naszą przyszłością."

Majsterkowanie stylem życia

Bynajmniej nie polityczna bliskość, lecz fascynacja bojowością lewicy jest tym, co wpływa, iż powstaje nie tylko *Czarny Blok*, lecz także w formach haseł, frazach i wyglądzie mnożą się popkulturowe zjawiska oraz w komunikacji chętnie są używane kalki językowe z angielskiego - wszystko to zostaje zapożyczone od politycznego kontrahenta. Ta otwartość przeniosła się z demonstracji na dzień powszedni. Naturalnie chętnie się słucha *hardcore*, sprejuje *graffiti*, kasuje się zasiłki dla bezrobotnych. Zamiast iść do ciężkiej pracy... Niektórzy *AN* mieszkają razem w wynajętym mieszkaniu, tworząc tzw. wspólnoty mieszkaniowe. Prawie wszystko można wypróbować - *AN* posiadają bardzo pozytywny stosunek do eksperymentów. To spowszednienie udowadnia, iż *AN* nie chodzi tylko o prowokacje, lecz ich kulturowa otwartość jest jak najbardziej autentyczna. Osoba, która zrezygnowała w udziału w ruchu powiedziała: „*AN* byli dla mnie jak wyzwolenie. Wcześniej na nazistowskiej scenie były tylko dyrektywy, które określały muzykę, ubranie i jedzenie. Musiałeś się kierować według nich. Wiele osób na scenie uważało ten przymus za gówno. Jako *AN* można było być wolnym. Mogłeś słuchać, co chciałeś, mogłeś chodzić i jeść kebaby, mogłeś nosić alternatywne ciuchy. Ludzie czynili to bardzo chętnie. Robili tak, nie po to, aby kogoś zainteresować, lecz dlatego, że im samym to się podobało".

Z ofert, jakie znaleźli z swoim środowisku życiowym, *AN* wyłowili takie, które się im wydawały atrakcyjne i wykreowali z nich swój własny styl. To majsterkowanie nie jest żadną polityczną strategią, lecz najprędzej można ją wytłumaczyć poprzez kulturową dynamikę młodzieży. Bardzo pasuje tutaj koncepcja *bricolage'u*, którą opisał antropolog Claude Lévi-Strauss: fragmenty już istniejących systemów znaków zostają wychwycone i poddane reorganizacji. Czegoś, co funkcjonuje jako technika kultury, nie można prawie politycznie uzasadnić. Na przykładzie *graffiti*: tradycyjni neonaziści nienawidzą nielegalnego „oszpecania" ścian, albowiem chodzi o kulturę, pochodzącą z USA. Natomiast dla *AN* graffiti stanowi wyraz nowoczesnego oraz wyluzowanego miejskiego stylu życia, którego atrakcyjność przyczynia się do jego stosowania. Na neonazistowskiej stronie internetowej na temat *graffiti*, *AN* napisali: „To wszystko nazwaliśmy <informacją o sztuce ulicy>, ponieważ nie chcemy sobie pozwolić na porównania takiego rodzaju sztuki z prawdziwą niemiecką sztuką lub postawić ją na tym

samym miejscu." To jest dość proste: robi się, co się chce, natomiast, aby zabezpieczyć się przed krytyką, przyznaje się prewencyjnie i bez wstydu do życia w kulturze, która w zasadzie znajduje się w opozycji do własnego nacjonalizmu. Ich usprawiedliwienie nie jest argumentem, lecz stwierdzeniem: „Narodowi socjaliści mogą się ubierać tak jak chcą i są w społeczeństwie tak samo zakotwiczeni jak inna młodzież (*sic!*)."

W ten sam sposób funkcjonuje przejmowanie lewicowych ikon i obrazów: Che Guevarę przejęto jako popkulturowy symbol buntowniczej postawy i dopiero potem przy pomocy zawiłych i niejasnych tez został przemianowany w prawicowego narodowego rewolucjonistę. „Nie tylko Che byłby dzisiaj z nami". Logo *Antyfaszystowskiej Akcji* również zostało przejęte i u *AN* firmuje trochę więcej niż gotowość do walki i bojowość. Daje się to nawet zinterpretować. W końcu faszystowskie Włochy zdradziły nazistowskie Niemcy - dlatego antyfaszyzm jest znakiem niezłomnej wierności do nacjonalizmu. Osoby, które wycofały się z ruchu, relacjonowały, iż *AN* bardzo chętnie tańczyli przy antyniemieckim zespole elektro *Egotronic*, których tytuł piosenki „Rave przeciw Niemcom" stał się po prostu etykietką z zajęciem stanowiska przeciw znienawidzonej Republice Federalnej Niemiec. Znamienna jest także niepewność na scenie, wyrażana poprzez małe inicjatywy typu *Narodowych Socjalistów dla Izraela*. Nasoli przedstawiała obraz Żydów jako silny, umiejący stawiać opór i tym samym służący za wzór naród, w zasadzie była to prowokacja wewnątrz sceny, zainscenizowana przez marginalną małą grupkę i tym samym nie było to też działaniem na poważnie. Jednakże reszta sceny początkowo o tym nie wiedziała i dlatego ludzie sami byli niezdecydowani, czy mogą istnieć Naziści przeciw antysemityzmowi - w zasadzie części swoich towarzyszy jednak ewidentnie i ślepo się wierzy.

Narastające wątpliwości

Całkowita dowolność czerpania z lewej i prawej strony stała się w międzyczasie złowieszcza dla niektórych *AN*, nawet, jeśli do tej pory była troskliwie ignorowana krytyka z innych części sceny. Wywołane już raz duchy, ciężko utrzymać w ryzach. W ostatnich miesiącach pojawia się coraz więcej zajęć stanowisk, w których rozlega się głośny lament nad „zaburzeniami rozwojowymi" oraz poddana zostaje krytyce propagowana przez nich samych dowolność we własnych szeregach.

Już w 2007 roku w wewnętrznym okólniku można było przeczytać: iż „formy akcji *Czarnego Bloku* nie są już zdatne do działania", ponieważ zmarniały do „bezużytecznego stylu życia". To przykładowo stało się bardzo wyraźne, ponieważ często „młodzi, niedoświadczeni aktywiści oraz kobiety - aktywistki stały przy transparentach z przodu i z tyłu". *Blok* widziany w takiej interpretacji ma być czystą metodą, wszelkie kulturowe komponenty zostają zanegowane. A jednak ten sam dokument chwali ponownie kulturalną aurę *Bloku*: „Nadrzędnym celem jest (...) przeniesienie protestu dla narodowego socjalizmu i przeciw temu systemowi oraz dotarcie do niemieckiej młodzieży, która już dzisiaj tak po prostu nie da się przekonać przez tylko polityczną zawartość, ale jednak można ją zachwycić naszym wyglądem, emanacją siły, spójnością oraz kreatywnym kształtowaniem naszych transparentów." W mobilizacji do wcześniej już wymienionego centrum młodzieżowego w grudniu 2008 roku w Berlinie grupa organizacyjna poczuła się zobowiązana do nawoływania swoich towarzyszy i towarzyszek do „zaniechania jakiejkolwiek symboliki, która w jakikolwiek sposób może zostać skojarzona z oporem antyfaszystowskim (sic!) flagi *Antify*, oczywiście flagi Izraela - żałosne, iż trzeba wymieniać - sierp i młot oraz czerwone gwiazdy." Podczas demonstracji rozdawana była ulotka, która namawia „do jedynego prawdziwego narodowego socjalizmu przeciw fałszerstwu oraz kontrproduktywnym ulepszeniom", „akceptacji naszego zewnętrznego obrazu (...) Odrzucamy każdą formę autorytarnej paplaniny oraz nie podzielamy zaburzonego światopoglądu antyfaszystowskiej subkultury". W tym samym tonie uderza na przełomie roku rozpowszechniana w Internecie deklaracja: „Niestety wydaje się, że jest trendy wypowiadanie się przeciw faszyzmowi, analiza oraz przysięganie, że nie o to chodzi, aby pokazywać <<znaki naszym wrogom>>, kiedy oni w każdym tygodniu demonstrują przeciw nam, niszczą nasze stanowiska pracy oraz dokonują tchórzliwych ataków na nasze rodziny i domy, w których mieszkamy."

Ikona Che Guevary w zasadzie od trzech lat całkowicie znikła z demonstracji neonazistowskich. Wydaje się, że chodziło o prostą zmianę w modzie. Teraz niektórzy *AN* próbują aktywnie i publicznie ochraniać swój wizerunek - przykład, na którym się wzorują, stanowi pozytywne skojarzenie z *Antifą*. Niektórzy *AN* rozpoczynają powoli rozumieć, iż na obszarze politycznym nie można całkiem dowolnie dysponować symbolami i hasłami.

Każdy, kto zmienia znaczenie, przymusowo przejmuje także pewne cechy pierwotnego znaczenia. Powstaje pytanie, w jakim stopniu może się to udać.

W koncepcji *AN* jest wpisane systematyczne zezowanie na lewo. Pojęcie *Autonomiczności* zostało ściągnięte do ruchu i pomimo wszelkich deformacji nie można pominąć jego antyautorytarnego rdzenia. „Jest wiele wolnych organizacji, które z samego myślenia (...) są zbudowane konserwatywnie i hierarchicznie, jednak pomimo tego zwą się wolnymi, od 2004 roku wyrażano swoją złość na każde formalne ograniczenie zawartości - i nikt, kto zwie się autonomistą nie może zaprezentować przeciw temu wiarygodnej kontry."

Dokąd zmierzają

Pomimo zarysowanych powyżej sprzeczności rozrastający się nadal oraz w międzyczasie przybierający coraz bardziej międzynarodowy charakter nurt *AN* tak szybko nie zniknie. Zmienia przy tym charakter neonazizmu. Pierwsi *AN* pochodzili z tradycyjnego neonazizmu *Wolnych Nacjonalistów* oraz znali ich styl i reguły z własnego doświadczenia. Teraz, po pięciu latach, a tym samym o jedną generację politycznego aktywizmu później, wielu z nich przeżyło swoje polityczne akcje solidarnościowe całkowicie w kręgu *AN*. W jakim kierunku rozwiną się ci młodzi neonaziści? Za wcześnie jeszcze, aby można było przewidzieć. Już pojawiły się pierwsze osoby, które bezpośrednio ze sceny *AN* chcą przejść do autonomicznej lewicy. Ich „śpiewka" brzmi mniej więcej tak, iż u *AN* poznali atrakcyjność lewicowo - radykalnej polityki i chcieliby usunąć przeszkody, takie „drobnostki" jak antysemityzm i rasizm, które stoją im na drodze do przesiadki do lewicy.

Pojawiły się pierwsze oznaki, iż przeciętny czas pobytu na scenie uległ skróceniu. Relatywnie dużemu przypływowi młodzieży towarzyszy przedwczesny odpływ starszych stażem. Na scenie nie egzystują koncepcje, sprzyjające byciu starszym (a nie powinno to sprawiać problemów, dzięki przemieszaniu kulturowemu i wewnętrznemu rozproszeniu), tak że można dużo łatwiej niż wcześniej - odejść.

Scena *AN* zaczyna się aktualnie rozpadać nie tylko z powodu brakującej wewnętrznej konsystencji. Prawdopodobnie doszła do granic swoich stylistycznych właściwości integracyjnych jako prawicowa kultura młodzieżowa.

Pozbawienie własności kodów lewicowych oraz zmienione przez to samoinscenizowanie się, zmienia także wizerunek zewnętrzny neonazistów. Miejsce posłuszeństwa zastępuje kreatywność błędnie rozumianego reakcyjnego procesu, który ma na celu kolektywizację podczas demonstracji.

***Antifaschistischen Info Blatt* (*Biuletyn Antyfaszystowski*) nr 82, styczeń 2009.**

Tłum: Małgorzata Ważyńska

Przypisy tłumacza:

(1) „W Niemczech właściwie już od czasów napoleońskich bardzo mocno rozwijała się ideologia völkische, w której ów niemiecki *Volk* - Naród, był wspólnotą duchową, mającą jednak także nie tylko wspólne korzenie, kulturę, ale i pochodzenie. *Volk*, który musi strzec swojej jedności, winien się organizować w silne państwo. Ideologia zwana völkische zawierała w sobie rozmaite, niekiedy sprzeczne elementy: kult germańskości, niekiedy powiązany z kultem pogańskich wierzeń, kult aryjskości obok kultu prostego ludu, który zachował czystość krwi, elementy kultu ziemi i krajobrazu wiejskiego, kult sprawności fizycznej i zarazem krytykę racjonalizmu." - Maria Zmierczak - *Ideologie totalitarne: faszyzm i narodowy socjalizm.* http://www.omp.org.pl/index.php?module=subjects&func=viewpage&pageid=340

(2) Fragment piosenki „Prawicowa policja" zespołu *Störkraft*, 1994 rok.

Kontrkultura...

WOLNY TEATR W ZNIEWOLONEJ BIAŁORUSI

Wywiad z Wietą, jedną z członkiń Wolnego Teatru

Powiedz proszę, kiedy powstał Wasz teatr i czy od początku zmieniał się jego skład?

Ja nie uczestniczę od początku działań teatru więc nie są mi znane tajemnice, związane z jego narodzinami. Z pierwszej ekipy, która zakładała *Wolny Teatr*, pozostali jedynie Oksana (reżyserka) oraz Olek i Ania (zajmują się oświetleniem). Więcej detali, dotyczących historii teatru, można znaleźć na naszej stronie internetowej (www.svabodny.kantakt.net)

Co było inspiracją do tego, iż grupa ludzi zebrała się i zaczęła tworzyć alternatywny teatr?

Teatr jest optymalną formą do tego, by zostać wysłuchanym. Tzn. do tego by nie mówić w pustkę, by to, co masz do przekazania dotarło do uszu słuchaczy. Dla mnie osobiście, jako swoistego egoisty-hedonisty, jest to również najlepsza droga do poznania samego siebie.

Czy na Białorusi możliwe jest zarabianie pieniędzy na alternatywnym teatrze? Czy w ogóle chcielibyście zarabiać na tym pieniądze?

W socjalnej i kulturalnej rzeczywistości Białorusi zarabianie pieniędzy na teatrze takim jak nasz, jest rzeczą niemożliwą. Oczywiście chcielibyśmy mieć z tego jakieś dochody. Działalność teatru bez finansów jest niczym magia, ale jakoś się nam to udaje i jest to dla nas dobre doświadczenie.

Czy w Waszym teatrze jest sztywny podział na aktorów, dramaturgów i reżyserów?

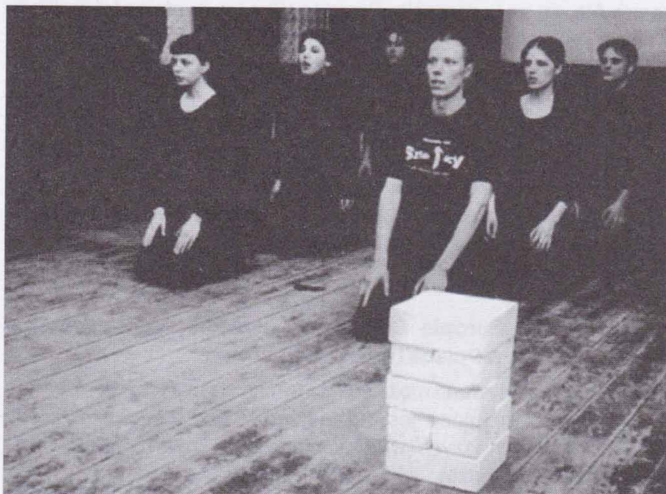
Z jednej strony, każdy (no, prawie każdy) ma i zna swoje obowiązki, które są mu przypisane, ale z drugiej strony, jest to również praca bardzo kolektywna, gdzie wszystko zależy od wszystkich.

Czy są jacyś autorzy albo kierunki w sztuce, które są Wam najbliższe?

Wszystko jest bardzo subiektywne. Ja na przykład bardzo lubię grę Wyrypajewa, ale to nie ma żadnego związku z tym, co robimy.

Czy uważacie się za teatr polityczny? Widoczna jest u was krytyka społeczeństwa, nawet inspiracje sytuacjonizmem, za którym przy pomocy spektaklu podkopujecie fundamenty *społeczeństwa spektaklu* z jego reklamami i kultura *image*'u. Czy idee promowane przez Wasze przedstawienia odzwierciedlają się w białoruskim społeczeństwie?

Jeśli popatrzymy na wszystko szerzej, to wszystko jest polityką! Teatr nie stanowi tu żadnego wyjątku. Ja bym nie powiedział, że poprzez nasze przedstawienia chcemy jedynie krytykować społeczeństwo. My tylko pokazujemy i mówimy o tym, co nas boli, a skoro postrzega się to jako krytykę..?



WOLNY TEATR - HISTORIA

Wolny Teatr został powołany do życia w roku 2001 w białoruskim Brześciu. Zaczęliśmy „robić teatr" ponieważ pragnęliśmy zmienić zarówno samych siebie, jak i otaczający nas świat. Pierwszymi rzeczami, jakimi się zajęliśmy, były uliczne przedstawienia i *happeningi*. Ulice są miejscem, gdzie sprawdzamy samych siebie. Życie zatrzymuje się nagle na chwilę, gdy ulicę wypełnia coś dziwnego, szokującego i łamiącego rytm codziennych przyzwyczajeń - zmienia się ona wtedy w przestrzeń teatralną, zaś przechodnie zostają uczestnikami przedstawienia.

Stale poszukujemy własnych metod twórczych, eksperymentujemy z różnymi technikami pracy z aktorem. Zaczynając od tradycyjnego systemu Stanisławskiego, używaliśmy też na szeroką skalę metod Michała Czechowa i technik wypracowanych przez mimów, by dojść w końcu do eksperymentów z głosem i ciałem czerpiących z dorobku Jerzego Grotowskiego i Eugenio Barby.

Jesteśmy zdecydowani, by żyć i tworzyć w możliwie niekomercyjny sposób, co oznacza tworzenie we własnym zakresie możliwe wielu rzeczy - od pamiątek po nasze spektakle. Sami szyjemy kostiumy, robimy szczudła, lalki i maski. Traktujemy możliwość wytwarzania tak wielu rzeczy jako poszerzenie zakresu wolności - wolności od przymusu sprzedawania tego, co tworzymy, jak również szansę, by nadać życiu bardziej duchowy wymiar.



Wolny Teatr brał udział w następujących festiwalach teatralnych:

Formy teatralne (Warszawa 2002);
Maski (Poznań 2002);
Sztuka ulicy (Warszawa 2003);
Międzynarodowy Festiwal Wolnej Twórczości *No Culture Without Subculture* (Mińsk, Białoruś 2004);
XIV Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych (Jedlina Zdrój 2006);
Na pomostach (Olsztyn 2006);
Feta (Gdańsk 2006);
XXIV Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych (Jelenia Góra 2006);
II Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych (Gorzów Wlkp. 2007);
Festiwal Teatrów Ulicznych *Belaya Veza* (Brześć, Białoruś 2007);
Festiwal Teatrów Ulicznych Europy Środkowej *Sąsiedzi* (Lublin 2008);
Wioska teatralna (Węgajty 2008).

Info za: **www.svabodny.kantakt.net**

ZREALIZOWANE PRZEDSTAWIENIA:

Elizabeth Bam

Pierwsze przedstawienie naszego teatru, którego premiera odbyła się w czerwcu 2002. Spektakl oparty na pracach Daniela Harmsa, osobistych dziennikach artysty i twórczości Oberitusa. Głównym tematem przedstawienia jest strach przed nadciągającą nocą, będącą czasem rozliczeń. Wybawienie ma charakter groteski, która zmusza do zmierzenia się z „maskami" minionego (i obecnego) czasu i poszukiwania archetypów radzieckiej świadomości.

20 000

W kwietniu 2003 roku S. T. wraz z grupą innych artystów zorganizował akcję antywojenną w związku z wojną w Iraku. W naszym przedstawieniu zastanawiamy się nad przyczynami wojen. Zapraszamy też widzów do wzięcia udziału w pełnym symboli i rytuałów widowisku, odbywającym się do rytmu, wybijanego przez bębniarzy.

Goods-money-goods

Tworząc to przedstawienie, czerpaliśmy inspirację tak z prac francuskich sytuacjonistów, jak i z własnych doświadczeń odrzucenia stylu życia i zasad, na jakich opiera się współczesne społeczeństwo.

Poszczególne sceny mają postać komiksowych rysunków. Człowiek jest produktem na rynku zasobów ludzkich, sprzedającym swoje życie, by zdobyć pieniądze na zaspokojenie nieistniejących potrzeb, narzuconych mu przez telewizję i reklamę - człowiek dawno już zapomniał o własnych zdolnościach i aspiracjach. W tak urządzonym świecie jednostka jest skazana na wieczne poszukiwanie własnej duszy, ludzkich uczuć i wolności.

Bandarouna

Literacką podstawą naszego pierwszego przedstawienia ulicznego był poemat białoruskiego wieszcza Janka Kupały. Jest to historia prostej, wiejskiej dziewczyny, zabitej przez okrutnego pana za to, że ośmieliła się porzucić niewolnicze posłuszeństwo w imię dumy i godności i wiejskiej rebelii, jaka wybuchła po jej śmierci.

Spektakl jest próbą ożywienia przestrzeni ulicznej z wykorzystaniem elementów groteski i artystycznych przenośni dla przekazania prostych prawd o konieczności nieustającej walki o własną godność, „prawo, by być nazywanymi Ludźmi" i o tym, że z poniżeniem i degradacją można walczyć jedynie za pomocą osobistej odwagi i międzyludzkiej solidarności.



Parada teatralna *Maleficium*

Premiera spektaklu odbyła się we wrześniu 2007 roku podczas XII Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego *Belaya Veza* w Brześciu.

Tworząc *Maleficium*, wykorzystaliśmy postacie i motywy typowe dla karnawałowych obrzędów w różnych częściach świata, poprzedzających okres



Czy określacie się otwarcie jako anarchiści? Czy uczestników Teatru łączą idee anarchistyczne? Czy raczej jest to sprawa indywidualna (na przykład kilku członków Teatru)?

I tak i nie. Nie każdy z nas ma potrzebę definiowania anarchizmu. Ale też, każdy na swój sposób interpretuje anarchizm. Teksty tworzy Oksana, dlatego na naszej stronie internetowej jest napisane, że *jesteśmy anarchistami* etc., ale moim zdaniem uczestników teatru bardziej łączy możliwość wspólnego tworzenia i działania, niż rozpatrywania idei anarchistycznych.

A czy macie kontakt z szeroko pojętym ruchem anarchistycznym na Białorusi lub na świecie?

Jeśli mamy mówić w szerokim rozumieniu, to takich kontaktów nie mamy (*śmiech*).

Wasze przedstawienia wymagają od widza intelektualnego wysiłku, co jest nietypowe dla białoruskiego społeczeństwa, zresztą chyba nie tylko jego. Czy nie uważasz, że Wasz teatr jest więc robiony dla określonej mniejszości, jak radzicie sobie z tym problemem?

Zależy, czego kto oczekuje od naszych przedstawień. Bez wysiłku intelektualnego, widz dostanie tylko śmietankę z tortu, a kiedy będzie lepiej przygotowany, dostanie cały tort. Nasze ciągłe metafory pozwalają każdemu zrozumieć to, na co jest akurat gotowy, ale będą również stymulować widzów do refleksji. I to już będzie nas cieszyć. Podam przykład jednego z widzów, który po naszej premierze przedstawienia *Proces* podszedł do nas i powiedział, iż przed pójściem na przedstawienie przeczytał dzieło Kafki i teraz zobaczył, w jak naturalny sposób podeszliśmy do tego w czasie przedstawienia. Jego spostrzeżenia ucieszyły zarówno nas, jak i jego samego.

A jak wyglądają sprawy związane z represjami ze strony systemu Łukaszenki w przypadku Waszego teatru? Czy możecie swobodnie występować na Białorusi i na jakich imprezach?

Nie powiedział bym, że to, co dzieje się wokół teatru można nazwać represjami. Owszem, musimy oddawać teksty do cenzury, zwracamy również uwagę na warunki polityczne w kraju w przypadku projektowania plakatów i innych rzeczy. Ale nie są to represje. Przez te kilka lat działalności staliśmy się na tyle dobrzy w maskowaniu się przed władzą, że zaprasza się nas np. teraz na jakieś oficjalne obchody Dnia Miasta czy podobne festyny (*śmiech*).

Jak to się stało, że na Białorusi działają dwa politycznie zaangażowane teatry o tej samej nazwie? Co sadzicie o teatrze Halezina?

Ciężko jest cokolwiek sądzić o czymś, czego właściwie się nie zna. A to, że nazwy są podobne, świadczy tylko o tym, iż wszystkim nam brakuje jednego - wolności.

Dużo jeździcie po Europie Centralnej, możecie więc porównać warunki jakie panują np. w Polsce i na Białorusi?

Dziwnie jest porównywać możliwości i niemożliwości. W Europie Centralnej wszystko uzależnione jest od pieniędzy, bez nich wiele rzeczy może się nie odbyć. W naszych warunkach trudno znaleźć fakt, iż coś zaplanowanego się nie odbędzie.



Wasze ostatnie projekty to m.in. praca z *video*. Możesz powiedzieć coś więcej na ten temat?

Z video pracujemy od czasu, jak dostaliśmy te zabawki. Ale dla nas nie jest to praca na poważnie, to bardziej zabawa. Jeśli masz na uwadze nam jednominutowy film p.t. *Banal Story* (http://www.users.pjwstk.edu.pl/~s4820/banal_story.avi) to wiąże się z nim śmieszna historia. Stwierdziliśmy po prostu, że skoro na rosyjski festiwal filmu super-krótkiego (http://www.esff.ru/), nie zgłosił się nikt z Białorusi, to trzeba coś z tym zrobić!

Pracujecie także z osobami niepełnosprawnymi. Jak do tego doszło?

Z osobami niepełnosprawnymi rozpoczęliśmy pracę kilka lat temu, kiedy to w ramach pewnego projektu trafiliśmy do internatu, który był ich domem. Później już samodzielnie z dużą radością dołączaliśmy do podobnych tego typu projektów.

Czy pracowaliście tylko z niepełnosprawnymi intelektualnie (umysłowo), czy pracujecie także z osobami niepełnosprawnymi fizycznie lub/i z osobami chorymi psychiczne?

Ja bym nie mówiła, że pracujemy z ludźmi niepełnosprawnymi, dlatego, iż nasze krótkie i niesystematyczne spotkania z niepełnosprawnymi ludźmi nie są jakąś naszą stałą praktyką.

Czym zajmujecie się poza teatrem?

Jedni wychowują dzieci, inni szyją lalki, ktoś po prostu jest dobrym człowiekiem. Stały rozwój w sobie samoświadomości, niczego nie robić „tak po prostu", bo tak „jest przyjęte" czy tak „nakazuje tradycja" - oto, do czego dążymy. Zdolność kochania, zrozumienia i dawania - to jest to, czego ciągle próbujemy się uczyć.

Dziękujemy za wywiad

Pytania zadawali Jędrek i Wolia



Wielkiego Postu. Ulicę nagle zaludniają demony. Biją w bębny, plują ogniem, wymachują flagami i tańczą. Ta noc należy do nich! Ale co robi wśród nich ta para zakochanych? Nie widzą świata poza sobą, są oślepieni miłością i tańcem. Czai się na nich pokusa, bo w naturze demonów jest kusić ludzi do grzechu - to właśnie *MALEFICIUM*.

Widzowie towarzyszą paradzie aktorów, biorąc udział w misterium diabelskich pokus - władzy i pieniądza - którym człowiek nie potrafi się oprzeć. *Maleficium* jest historią o wolnej woli, jak również o potędze miłości, która jest w stanie pokrzyżować plany Złego. Demony nie są w stanie zmusić ludzi do grzechu, mogą ich jednak skusić do jego popełnienia.

Uczestnicy parady: *Wolny Teatr*, Bębniarze *Los Perdidos*, Teatr Ognia *Dance of Fire* z Brześcia, Członkowie Klubu Turystycznego *Cytadela*.

Koza w poszukiwaniu Słońca

Przedstawienie na wolnym powietrzu dla małych i odważnych widzów: „Żyła sobie kiedyś Koza... Była tak wesoła i radosna, że śpiewała i tańczyła dniami i nocami. Jednak pewnego dnia tak zapomniała się w zabawie, iż nadepnęła na węża...". Od tego momentu zaczynają się przygody wesołej Kozy, która wspólnie z widzami rozpoczyna niebezpieczną wyprawę, by uratować Słońce, na które poluje Smok Gorynycz.

Przedstawienie toczy się dalej. Po drodze dzielni wędrowcy spotykają Bociana - przewodnika, starą Wiedźmę, Leśną Wróżkę, Ptaka - Feniksa. Koza jest rezolutna i wesoła, co pomaga jej odnaleźć Węża. Potem, z pomocą małych widzów, Kozie udaje się umieścić Słońce z powrotem na niebie.

Premiera spektaklu odbyła się w roku 2007 w domu dziecka w Kobryniu.

F. Kafka: *Proces*

Świat Kafki to świat biur i kancelarii, pełen ciemnych pokoi. Nie ma w nim dość życia, by udało się dotrzeć do najbliższej wioski, a wszystko co na zewnątrz - wydaje się tak olbrzymie, jakby pochodziło z dziecięcego snu.

Wyobraźnia Kafki jest mroczna i pełna niepokojących wizji, mongoloidalnych twarzy, starych, czerwonych materacy i śmierdzącej wilgotnym pierzem pościeli. Jego świat jest uniwersalnym teatrem, jakiego przykładem może być *The Great Theatre* w Oklahomie, gdzie każdy jest mile widziany. Przy długich stołach, pokrytych białym obrusem, ludzie zasiadają do sakramentalnej uczty.

Główną ideą przyświecającą dziełu Kafki jest reakcja na zjawisko władzy absolutnej, władzy brutalnego patriarchy. Świat ucisku, opartego na strachu jego małych mieszkańców, staje się dla ludzi ich ciasną totalnością. W świecie Kafki rządzi poczucie winy, wspólne dla wszystkich jego mieszkańców. Brak poczucia winy jest największym przestępstwem. W tej sytuacji nie ma potrzeby jawnego procesu, ponieważ sami oskarżeni są zainteresowani w tym, by to, co ich spotkało - pozostało tajemnicą.

Muzykę do spektaklu skomponował Aleksandr Budko. Wszystko inne - pieśni o przeznaczeniu Józefa K., dźwięki perkusji i szamańskie zaśpiewy - jest efektem improwizacji członków zespołu. Dekoracje utrzymane są w stylistyce ekspresjonizmu pozbawionego kolorów, w spektaklu odnaleźć można elementy farsy i groteski, jak również nawiązania do estetyki teatrów Dalekiego Wschodu - w tym Kabuki.

Po wsiach wędrując i opłotkach...

CZAR OWADOMORKÓW

Powsinoga

Powodzie w ostatnim czasie zdarzają się jeśli nawet nie częściej, to z pewnością z dużą regularnością. Mimo tego, raz tylko udało mi się podróżować stopem w trakcie wielkiej wody. Była to pamiętna powódź stulecia sprzed kilkunastu laty. Wracałem wówczas z Gór Izerskich. Deszcze zaczęły się zupełnie niewinnie, przez dwa dni padał kapuśniaczek, który następnie przeobraził się w niezbyt intensywne, ale nieustające opady. Co kilka kilometrów szosa zamieniała się w rwący potok, kierowca minę miał nietęgą, gdyż nie pierwszej młodości samochód przy każdym z kolei pokonywaniu przeszkody wodnej mógł stanąć w wyniku zalania silnika. Swoją uwagę skupiałem bardziej na drapaniu czoła i rąk, dotkliwie pogryzionych przez meszki. Na parę dni przed opadami, owady te urządzały rzezie na każdym, kto odważył się wkroczyć do lasu. Zresztą dość ciekawe są perypetie i zachowania owadów w czasie powodzi. Chyba każdy doświadczył na sobie zaciekłości komarów przed deszczem, które podobnie jak meszki kąsają z zajadłością wprost proporcjonalną do wielkości zbliżających się opadów. Da się to chyba wytłumaczyć tym, że wyczuwając czas postu (bo cóż biedny owad ma czynić w czasie ulewy) robią sobie krwawe zapasy. Prawdopodobnie powódź dla wielu z tych owadów oznacza smutny kres żywota, więc może z racji tego wynika ich chęć odgryzienia się za niedolę.

Jak słusznie napisał Snorri Snurluson w *Eddzie Młodszej*: po każdej nocy przychodzi dzień, po każdej zimie lato. Analogicznie po każdym deszczu wychodzi słońce, co dla przetrzebionej w czas ulew populacji owadów ma istotne znaczenie. Wilgoć w zetknięciu z gorącem stwarza idealne warunki dla eksplozji rozrodczej much, komarów, gzów i całej reszty towarzystwa.

W dziewięć lat i dwa miesiące po sławnej powodzi, mniej długotrwałe ale bardziej intensywne ulewy ponownie przeszły przez Sudety. Tym razem pokrzyżowało to realizację organizowanych przeze mnie warsztatów terenowych, które zakończyły się przedwczesnym powrotem w domowe pielesze. W moim przypadku oznaczało to znalezienie się niemal w centrum powodzi. Drewniana chata pośród gór niemal całkowicie została odcięta przez wody. Możliwość otworzenia w piwnicy krytej pływalni rekompensowałem sobie oglądaniem żywiołu.

Dla odmiany wrzesień był gorący i suchy. Tym razem spowodowało to *boom* populacyjny wśród much. Podobnej plagi jeszcze nie miałem okazji doświadczyć. Much w chacie było tysiące. Wychodziły ze szpar między deskami, spod sufitu po prostu zewsząd. Na oknach były ich setki. Jako, że było ciepło, można było urządzać częste wietrzenia i przeganiać roje owadów. Gdy nastała jesień, mimo pojawienia się pierwszych chłodów ilość much się nie zmieniła, diametralnej zmianie uległo za to ich zachowanie. To, że wydawały się być ospałe można byłoby tłumaczyć nadciągającymi chłodami. W chwili, gdy pomału zaczęliśmy się przyzwyczajać do wszechobecnego brzęczenia, zauważyliśmy, iż muchy zaczęły przejawiać dziwne zachowania: kręciły się wokół własnej osi w powietrzu, idąc po płaskiej powierzchni nagle wywracały się do góry nogami, machały skrzydłami, obracały w kółko, nie mogąc się podnieść. Z determinacją równą kamikadze wpadały do wszelkich naczyń z cieczami: do miednicy z wodą, talerzy z zupą, kubków z herbatą. Chcąc cokolwiek skonsumować trzeba się było mieć na baczności, by konsumpcji nie zakończyć degustacją muchy. Mniej więcej w tym czasie, gdy niektóre muchy zaczęły latać jakby w zwolnionym tempie (co przy masowych lotach wyglądało komicznie), owady zaczęły masowo wymierać. Dziennie wymiatałem średnio półtorej setki martwych much. Wówczas też zaczęliśmy się im przyglądać. Okazało się, iż większość z owadów pokryta jest srebrzysto-siwym nalotem, na niektórych muchach nalot ów układał się wzorki - najczęściej pionowe paski, dzięki czemu muchy upodabniały się do os. Włos zjeżył nam się na głowie, gdy kilka z tych trupków wzięliśmy pod mikroskop. Nalot okazał się krystaliczną strukturą, która nie tylko pokrywała muchy, ale jakby z nich wyrastała, tworząc wzory i mini konstrukcje. To były owadomorki, a konkretnie *Entomophtora muscae,* czyli grzyb atakujący muchy. Ów grzyb posiada dość szczególną biologię, a konkretnie niecodzienny sposób polowania na muchy. Działa niczym wyrzutnia rakiet przeciwlotniczych, z tą różnicą, iż zamiast pociskiem, w kierunku nadlatującego celu strzela grzybnią. Wyższość nad rakietami przeciwlotniczymi przejawia w tym, że nawet gdy mucha nie zostanie trafiona bezpośrednio, zarodek, który spadła na ziemie, nadal jest aktywny i może zarazić owada. Zainfekowana mucha zaczyna wówczas zachowywać się nienaturalnie.

Konfrontacja grzyba z muchami trwała do zimy. Jak nietrudno przewidzieć zwycięzca był jeden, na szczęście nie zakwalifikowaliśmy się do strony przegranej. Przeżyliśmy, mimo tego, że prawdopodobnie połknęliśmy kilka much. Przynajmniej tak nam się wydaje.

Gdy prowadzę zajęcia edukacyjne z młodzieżą - na bazie wspólnie stawianych pytań - staramy się uzyskać odpowiedzi na pytania, określające nasze miejsce w przyrodzie, w świecie. Szukając odpowiedzi przybliżamy się do określenia naszej tożsamości, kim sami jesteśmy, jakie mamy oczekiwania wobec otaczającego nas świata, ale w ramach relacji zwrotnej domyślamy się także czego środowisko, otaczający nas ludzie, oczekuje od nas.



Ale my jesteśmy już dorośli, zatem pytania skierowane do nas powinny być nieco głębsze. Czy często zdarza nam się zastanawiać, w jakim miejscu jesteśmy? Czy mamy jeszcze dystans do tego, co robimy ?

Przy okazji zajęć z dzieciakami często przytaczam im opowieść o muchach, to wspaniała lekcja tego, jak natura radzi sobie z nadpopulacją określonego gatunku. Rzec można, iż każdy gatunek posiada swego indywidualnego reduktora, który zaczyna działać, gdy gatunek zaczyna przekraczać pewne granice. Istnieją pasożyty, które z kolei atakują swoich żywicieli w taki sposób, że go w pełni opanowują. Przykładem, dość rzadki parazyt *Leocochloridum paradoxum*. Gdy jego larwy zjada ślimak bursztynek, pasożyt od środka atakuje jego układ nerwowy. Ślimak zaczyna zachowywać się anormalnie, tak jakby utracił instynkt samozachowawczy. Zamiast chować się przed ptakami - jego naturalnym wrogiem - wręcz przeciwnie wspina się na najwyższe liście i wabi ptaki zmienionymi, fluoryzującymi czułkami. Ślimak jest zupełnie bezwolny, spełnia wolę pasożyta, który może dalej się rozwijać i złożyć jaja dopiero w ciele ptaka.

Chyba już każdy odgadł do czego zmierzam, że nie idzie bynajmniej ani o muchy ani o ślimaki, lecz pytanie o nas samych, jako jednostek, jako społeczeństwa, jako gatunku. Czy już mamy swoje muchołówki lub własne *Leucochloridum paradoxum*. Może już je nawet jakoś mądrze (na miarę naszej mądrości) nazywamy: choroby cywilizacyjne, efekt cieplarniany, czy co tam jeszcze.



O ociepleniu klimatu powiedziano już chyba wszystko, zarówno w kwestii tego, że istnieje (do czego skłaniają się organizacje ekologiczne oraz większość państw i część naukowców...) jak i tego, że z niczym takim nie mamy do czynienia, (co utrzymują elity pewnego supermocarstwa, duża część przemysłowego *lobby* oraz niektórzy naukowcy...).

W każdym razie kilka lat temu miałem okazję przeżyć najcieplejszą zimę w swoim życiu. Było to tym bardziej znamienne, iż wydarzyło się w swoistym biegunie zimna, gdzie zima trwała zazwyczaj pół roku, a temperatura w tym czasie przynajmniej raz spadała poniżej minus trzydziestu stopni. Tym razem połowa stycznia nie przyniosła ani opadów śniegu, ani mrozów. W to miejsce nadeszła inna atrakcja klimatyczna - potężny huragan.

Atmosfera tego wieczora była bardzo miła, jak to w drewnianym domu pośród lasów: tańce, świece, sielanka trwała do chwili, gdy potężne uderzenie wiatru niemal wyłamało okno, a blask świec został zdmuchnięty w jednej chwili. Wichura przyszła nagle, cały domek trzeszczał w szwach. Jednak nie uniósł się w górę, zabierając nas do krainy Oz. Aczkolwiek to, co ujrzeliśmy następnego dnia rano, było jakby z innej rzeczywistości. Całe połacie lasu były położone pokotem. Niektóre miejsca wyglądały jak po uderzeniu meteoru tunguskiego. Jak się później okazało, wiatr o prędkości 200 kilometrów na godzinę, przemknął przez trzy pasma górskie. W ciągu jednej nocy złamanych lub wyrwanych z korzeniami zostało kilkaset tysięcy drzew. Nie ucierpiał żaden człowiek, aczkolwiek gdy owa wichura uderzyła w któreś z miast - nie wiadomo jakie byłyby skutki. Gdy w następnych dniach chodziłem pośród lasów, zauważyć się dał zasadniczy szczegół. Niemal wszystkie powalone drzewa były świerkami. Czyli wichura największy uszczerbek poczyniła w gatunku, który znalazł się tu w sposób nienaturalny. Przed paruset laty, nim człowiek zaczął tu wyniszczanie lasów w ramach tzw. gospodarki leśnej - góry te porastały głównie lasy bukowo-jaworowe.

Był to pewnie czas, gdy Snorri spisywał słowa Voluspy, wieszczby Wolwy:

„... Dorzućcie drew do komina! Niechaj płomień zatańczy wesoło. Po mroźnej i czarnej nocy, po srogiej i długiej zimie - nadchodzi dzień słoneczny i wiosna - jak po końcu wszechrzeczy nowy nadchodzi początek. Na popiołach i zgliszczach życie się odradza i odnosi triumf na śmiercią. Po zmierzchu nastaje noc, a po nocy świt wstaje rześki i świeży. I będą ludzie jak bogowie i bogowie będą jak ludzie..." (1)

Przypis:

(1) Przekład Jerzy Ros, *Heroje północy*, Iskry, Warszawa 1969

Książki...

MISTRZ I JEGO ŚWITA

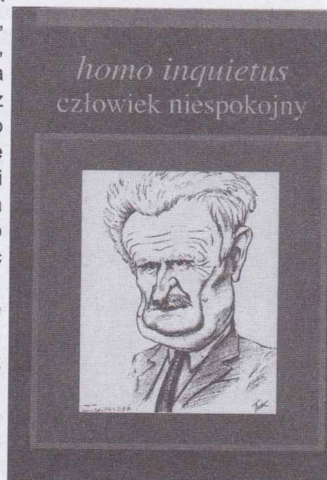
Agnieszka Brytan

OD REDAKCJI: Postać wybitnego filozofa kultury, prof. Stefana Symotiuka, znana jest dobrze naszym czytelnikom. Lubelski intelektualista pozostaje jednym z niewielu społecznych utopistów i podobnej postawy oczekuje, wbrew obecnej obywatelskiej bierności Polaków, od wszystkich, których spotyka na swej drodze. Nie musimy dodawać, iż naszym zdaniem - ma rację.

Początkowo był Lech „Lele" Przychodzki, a może profesor Stefan Symotiuk? Uczeń i mistrz. Czy tylko taka relacja? Czy może wzajemnie się przenikająca. Człowiek niespokojny, filozof sztuki, dziennikarz i teoria *homo inquietus*, która dzięki pewnej publikacji ma możność prezentacji szerszemu niż akademickie gronu odbiorców. Teoria ta jest dla mnie jak najbardziej współczesna i jak najbardziej oddaje ducha epoki, w której żyjemy, a nawet wybiega do przodu, „prognozuje ducha przyszłości" jak chce autor.

Czymże jest owa idea - w pierwszej części publikacji, na którą składają się dedykowane mu teksty, wyjaśnia sam profesor. Nie rozwodząc się nadto tłumaczy, dlaczego wpisuje się ona w nurt antropologii o segmentach: biologicznym, psychologicznym czy kulturowym. Dlaczego *homo inquietus*, czyli człowiek niespokojny, może realizować się głównie poprzez pasje i jak to się ma do systemów, które dzięki temu powstają czy powstaną i wreszcie czym jest utopia (nietrudna zdaniem autora do zrealizowania), a zawierająca się w formule „Internetowe społeczeństwo demokracji pasjonarnej w gospodarce modularnej". O tym wszystkim czytamy we wstępie publikacji, która tak naprawdę będąc poświęconą głównie profesorowi (tak jego teorii jak i osobie) jest pracą zbiorową, a wręcz stworzoną przez przyjaciół.

I tak drugą część książki otwiera „List" Sabiny Magierskiej, która wnikliwie polemizuje z uczonym na temat cywilizacji - jej relacji wobec przyrody, „bliźniego" czy wreszcie na temat kultury. Dalej Andrzej L. Zachariasz w szkicu „Utopia jako formuła realizacji dziejów. *Homo inquietus* a wizja społeczeństwa pasjonarnego" rozważa założenia koncepcji z wielką przenikliwością konkludując, że myślenie profesora, które stawia na jednostkę jako twórcę-pasjonata, stworzy społeczeństwo indywidualistów, a nawet anarchistów. Grażyna Żurkowska pisze, jak rozumie teorię Stefana Symotiuka. Autorka uważa, iż nasycenie polskiej rzeczywistości twórczymi osobowościami, tak jakby chciał tego profesor, może przełamać impas, w jakim znalazła się dziś nasza demokracja. Włodzimierz Zięba wyjaśnia, dlaczego jego zdaniem idea ta wpisuje w dominujący w filozofii „najnowszej" trend myślenia postmetafizycznego i dlaczego można myśl profesora uznać za apologię kreatywności, poszukującej sobie właściwych kanałów ekspresji. Katarzyna Trębicka przez pryzmat własnych poszukiwań poznania samego siebie odnosi *homo inquietus* do baśni. Natomiast Dariusz Piotr



Klimczak patrzy na człowieka niespokojnego przez pryzmat dwóch romantycznych typów: indywidualisty (z podtypami reneisty, werterysty, schillerysty i byronisty) i szaleńca. Lesław Hostyński zaś stawia pytania etyczne. Zastanawia się bowiem, czy postulowany przez Henryka Elzenberga *homo ethicus* może być postrzegany w kategoriach niespokojności. W kategorie niespokojności wpisuje się, zdaniem Anny Kamińskiej, taka postać jak Janusz Korczak, o którym pisze w kolejnym tekście „dla profesora". Zofia Majewska widzi w pasjonaryzmie ograniczenie wartości negatywnych. Dalej mamy artykuł Moniki Mazur, które wyjaśnia pojęcie samej twórczości i analizuje człowieka pasji. Koniec tej części to tekst Jacka Zalewskiego, który sięga najdalej, bowiem do samych korzeni - człowieka w Raju, analizy jego postaw, niespokojności? Następnie mamy swoisty misz-masz. W dziale kolejnym bowiem - „O kulturze i dziejach" - znajdziemy i tekst Łukasza Marcińczaka, dotyczący historii Jezusa, a właściwie Piłata i jego dylematów. Anna Drabarek pisze o koncepcji dobra i przyjaźni w poglądach Arystotelesa, Joanna Sośnicka natomiast przedstawia krótki szkic o życzliwości. Dość obszernie na temat mediów i ich funkcji w edukacji kulturalnej młodzieży wypowiada się Tadeusz Szkołut, bazując na wzorze, czyli twórczości Ryszarda Kapuścińskiego. O perspektywie - czy to u Velazqueza czy w cywilizacji obrazkowej - piszą kolejno Maciej Kociuba i Jarosław Janowski. Nad tym, czym jest przestrzeń czasu zastanawia się Teresa Pękala. Są artykuły Jacka Paśniczka, Zdzisława Cackowskiego, Tadeusza Buksińskiego, Jacka Breczko, Józefa Dudy, Haliny Rarot, Józefa Bańki, Marii Dudzikowej, Pawła Bytniewskiego, Leszka Gawora czy Bogdana Banasiaka. Tematyka dość dowolna, wpisująca się w szeroko rozumianą definicję kultury. Od analizy uczuć - jak u Zdzisława Cackowskiego - po analizę władzy przez Tadeusza Buksińskiego, wspartą teoriami zaczerpniętymi od Maxa Webera. Mamy i szkic na temat *Sarmacji* Jacka Breczko, ale też tekst na temat interdyscyplinarności w nauce Marii Dudzikowej. Trudno wyliczać kolejno tematy, jakie zawiera ta część publikacji. Niewątpliwie jednak mieszczą się one w zakresie „wiedzy dla humanisty XXI wieku". Z ostatniej części książki za sprawą pióra Haliny Romanowskiej-Łakomy, Piotra Skudrzyka, Józefa Dębowskiego, Andrzeja Nowickiego, Tadeusza Sławka, Agnieszki U. Przychodzkiej, Anny Kamińskiej, Ewy Grochowskiej czy wreszcie Jadwigi Mizińskiej - wyłania się portret Jubilata. Znajdziemy tu baśnie jak i bardziej bezpośrednie opisy profesora Stefana Symotiuka przez przyjaciół, tak jak na przykład „Słownik Stefana", stworzony przez Jadwigę Mizińską wieńczący dzieło,



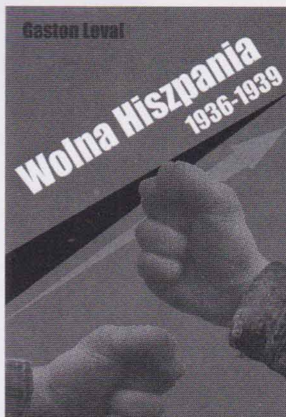
Prof. Stefan Symotiuk (z lewej) i Lech *Lele* Przychodzki

a przybliżający stopniowo twórcę koncepcji *homo inquietus* z jego pasjami, ideałami czy wreszcie pewnymi słabościami.

Poprzez anegdoty wyłania się człowiek niezwykle skromny, ale i niepokorny, pasjonat, ale i akademik ceniący zalety ducha i intelektu. Nie szukający namiastek, nie zadawalający się pozorem i blichtrem współczesnego świata. Mistrz dla tak wielu, którym otworzył umysły i rozświetlił drogę poszukiwania mądrości. Tak jak dla Lecha „Lele" Przychodzkiego, dzięki któremu i ja miałam możność spotkania profesora na swej drodze, jak również dzięki któremu owa publikacja mogła i dla mnie stanowić strawę. Lepiej zrozumieć współczesny świat, a raczej spojrzeć na niego wielowymiarowo i pojąć, że *homo inquietus* jest i był wpisany w naturę człowieka.

Nie każdy jednak ma możność go rozwinąć, choć dzięki współczesnym technologiom - portalom społecznościowym czy blogom nastąpił pewien przełom. „Twórczość" się zdemokratyzowała. Społeczności pasjonatów powstają w Sieci, tylko czy z ilością idzie w parze także jakość? Czy rzeczywiście jesteśmy na drodze utopijnej wizji profesora? I czy naprawdę wizja ta stanowi utopię? Choć to obszerna pozycja, rodzi chęć polemiki i budzi apetyt na kontynuację. Ale czyż droga nie jest lepsza od zajazdu, jak chciałby - powtarzając za Ortegą y Gassetem - Jubilat, którego myślenie drzemie już w tak wielu umysłach?

B. Banasiak i J. Mizińska (red.), *Homo inquietus. Człowiek niespokojny*, Wyd. UMCS, Lublin 2009



Gaston Leval - Wolna Hiszpania 1936-1939

Okres między lipcem 1936 a kwietniem 1939 roku w Hiszpanii należy do najbardziej zmitologizowanych w historii ubiegłego wieku. Już sama nazwa, którą nadała mu oficjalna historiografia zawiera pewne nadużycie. Mówi się więc o wojnie domowej, akcentując militarny aspekt ówczesnego konfliktu i jednocześnie wypierając jego wymiar społeczny...
Wojna hiszpańska była nade wszystko rewolucją społeczną. Mimo znacznego ograniczenia terytorialnego i czasowego, radykalizmem akcji politycznej i rozmachem urzeczywistnianych zmian dorównywała ona, a w pewnych kwestiach nawet przebijała rosyjską rewolucję roku 1917. Gaston Leval opisuje jak wyglądała ta rewolucja, koncentrując się na szczegółowych opisach życia codziennego oraz aspektach ekonomicznych i społecznych przeobrażeń rewolucyjnych w uspołecznionych fabrykach i kolektywach rolnych.



Murray Bookchin - Przebudowa społeczeństwa

Podejście proponowane przez Murraya Bookchina stanowi doskonały punkt wyjścia do realnej praktyki społecznej. Podstawową ideą stanowiska określanego przez autora ekologią społeczną jest teza, że problemy ekologiczne mają źródło w problemach społecznych. Spojrzenie z pozycji zarysowanych przez amerykańskiego anarchistę przekracza status quo i kieruje się ku alternatywnym formom organizacji społecznej. Rozważania zawarte w niniejszej książce nie dotyczą jedynie ekologii. Nie jest to typowo ekologiczna pozycja zachęcająca do oszczędzania energii i używania roweru zamiast samochodu. Problematyka tutaj poruszana jest znacznie szersza. Mianowicie kryzys ekologiczny okazuje się ściśle powiązany z kryzysem politycznym, z kryzysem ekonomicznym. Wszystkie trzy kryzysy są ze sobą powiązane, wyrastają z jednego fundamentu, który może zostać dostrzeżony z zielonego punktu widzenia. Myślenie ekologiczne jest XXI - wiecznym myśleniem rewolucyjnym.

Książki dostępne w dystrybucji Oficyny „Bractwa Trojka", salonach Empik oraz dobrych księgarniach

Nowości Oficyny „Bractwa Trojka"



www.bractwotrojka.pl



TEORIA W RUCHU
RUCH W TEORII

A! PRZEGLĄD anarchistyczny

Przegląd Anarchistyczny #11

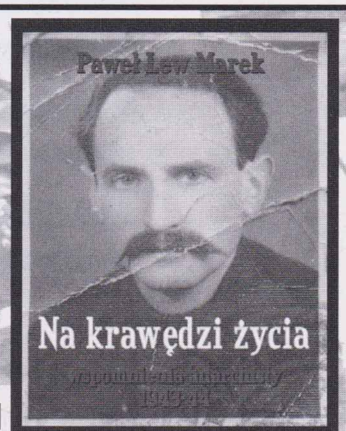
Demokracja czy partycypacja? | Gentryfikacja jako globalna strategia urbanistyczna | Megaplany i ryzykowna urbanizacja | Między gentryfikacją a rewitalizacją | Gentryfikacja jako ideologia | Włoski feminizm, operaismo i autonomia | Co może zbuntowane ciało | Niestabilne zatrudnienie: perspektywa feministyczna | Emigracja: obalić mit nielegalności | Strzelaj albo emigruj! | Przenoszenie produkcji za granicę | Terror polityki migracyjnej | Kryzys: korekta czy załamanie systemu? | Znaczenie okupacji fabryki w Chersoniu |

www.przeglad-anarchistyczny.org

Paweł Lew Marek
„NA KRAWĘDZI ŻYCIA. Wspomnienia anarchisty 1943-44

Unikalna pozycja na polskim rynku wydawniczym. Niepublikowane do tej pory wspomnienia ukazują zupełnie nieznane losy osób, zaangażowanych w działalność anarchistyczną w przedwojennej Polsce. Książka przybliża „nieprawomyślne" życiorysy ludzi wyrzuconych poza nawias historii, zarówno przez historiografów, mniej lub bardziej realnego socjalizmu, jak i apostołów kapitalizmu czy narodowo-religijnej dyktatury. Obowiązkowa lektura dla teoretyków i praktyków ruchów wolnościowych, osób interesujących się historią II wojny światowej oraz życiem społeczno-politycznym Polski XX wieku czy losami polskich Żydów.

Do nabycia w: www.bractwotrojka.pl



UWOLNIJ SIĘ OD KAPITALIZMU!

